

Myślał, że ona nie należy do jego świata. Bardzo się mylił.

# DAMIANO

Mroczni mężczyźni #2

MARTA ZBIROWSKA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

**MARTA ZBIROWSKA**

**DAMIANO**

**MROCNIE MĘŻCZYŹNI #2**

**OŚWIĘCIM 2022**



Copyright ©  
Marta Zbirowska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Anna Adamczyk  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
Numer ISBN: 978-83-8178-895-3

# SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

# Rozdział 1

## Damiano

– Proszę, bądź delikatny – dyszy w moje usta, gdy na chwilę odrywam od niej wargi, żeby przenieść pocałunki na inną część jej seksownego ciała.

Pode mną leży piękna kobieta, której pragnę tak mocno jak jeszcze żadnej. Nasze spotkanie przedłuża mój pobyt w Madrycie, czego nigdy i dla nikogo nie robię. Dla niej jednak ryzykuję, co nie jest dla mnie bezpieczne. Zawsze po robocie znikam i nie zostawiam śladów, tak jakby nigdy mnie tu nie było. Teraz jednak zatracam się w spojrzeniu dziewczyny, w jej głosie i, mam wrażenie, że nawet w duszy.

Jej sterczące sutki proszą się o pieśczoćy, a wilgoć między nogami świadczy o tym, że jest gotowa na przyjęcie mojego przyjaciela. Zgodnie z prośbą staram się jej nie zerznąć, co w tej sytuacji jest bardzo trudne. Najchętniej wszedłbym w jej środeczek i pieprzył ostro do samego rana, jednak muszę się powstrzymać. Dla niej chcę być delikatny. Sofia jest wyjątkową kobietą, jakiej nigdy jeszcze nie spotkałem. Do tej pory wszystkie laski w moim życiu były puste i pazerne. Ona jest inna, wyjątkowa, pragnę jej całym sobą.

Całuję piersi dziewczyny, na co ona reaguje stłumionym jęknięciem, następnie schodzę coraz niżej, chcę zaznaczyć pocałunkami każdy skrawek jej ognistego ciała. Drży przy tym jeszcze bardziej. Ustami muskam jej wzdórek łonowy, co powoduje w jej ciele wstrząs. Językiem świdruję wygoloną cipkę, co jakiś czas przygryzając jej wargi. Z każdym liźnięciem jest bliżej spełnienia. Przyspieszam tempo i wsuwam w nią język, a wtedy ona zaciska się i wydaje z siebie mocny gardłowy krzyk. Osiągnęła orgazm, który chciałem jej dać, ale to jeszcze nie koniec naszej zabawy. Podsuwam się wyżej i usadawiam między jej nogami, żeby jak najszybciej się



w niej znaleźć. Wchodzę bez ostrzeżenia, a dziewczyna zakrywa usta dłońmi i wygina się wóół. Z jej oczu płyną łzy i nie jestem pewien, co się dzieje. Rozmiar mojego kutasa może sprawiać ból, ale żeby aż tak?

– O kurwa! – wyrywa mi się, gdy wysuwam się z niej i widzę krew.

Początkowo nie rozumiałem, co spowodowało jej ból, ale po chwili uświadomiłem sobie, że właśnie rozdziewiczyłem najpiękniejszą kobietę na świecie. Nie miałem pojęcia, że jeszcze nigdy w życiu nie uprawiała seksu. Gdybym wiedział, byłbym ostrożniejszy i delikatniejszy, co zaoszczędziłoby jej trochę cierpienia. Budzi się we mnie żądza posiadania tej dziewczyny na wyłączność. Jestem jej pierwszym i będę jedynym mężczyzną, który dotknie jej ciała.

– Proszę, nie przestawaj. – Łapie mnie za nadgarstek, gdy usiłuję się podnieść. Mimo odczuwanego bólu Sofia nie chce, żebym przerywał. Pragnie mnie tak samo jak ja jej.

– Jesteś tego pewna? – Muszę wiedzieć, czy jest świadoma tego, że właśnie traci dziewictwo z facetem, którego zna zaledwie kilka dni.

Nic nie odpowiada, tylko kiwa głową, a ja dziękuję Bogu, że się nie rozmyśliła, choć gdyby tylko chciała przerwać, powstrzymałbym się dla niej. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nie chcę jej zrobić krzywdy. Gdy upewniam się, że oboje chcemy uprawiać w tym momencie seks, na mojej twarzy pojawia się uśmiech satysfakcji. Teraz pragnę jej jeszcze bardziej, bo wiem, że od tej chwili należy tylko do mnie. Jeszcze nie wymyśliłem jak, ale zatrzymam ją przy sobie. Nie pozwolę jej odejść. Oszalałem na jej punkcie w momencie, kiedy pierwszy raz ją ujrzałem w hotelowym barze, a teraz z każdą sekundą pożądam jej jeszcze bardziej. Nigdy czegoś takiego nie czułem, ale to tak silne, że nie zamierzam wypuścić Sofii ze swoich rąk.

Pocałunkami ściągam każdą kroplę łez z jej ślicznej buzi, całuję usta, szyję i piersi. Gdy widzę, że się rozluźnia, wchodzę w nią jeszcze raz, ale tym razem powoli i bardzo delikatnie. Tak delikatnie jak jeszcze nigdy w życiu nie wchodziłem w żadną cipkę. Dziewczyna z trudem wytrzymuje ból, jaki jej zadaję, ale jej wzrok mówi, że mam nie przestawać. Ona chce tego tak samo jak ja, a może nawet jeszcze

bardziej. Poruszam się w niej, cały czas obserwując jej twarz, na której co chwilę pojawia się grymas bólu. Nie mam zamiaru długo jej męczyć, więc, poruszając się trochę szybciej, ale cały czas delikatnie, dochodzę i tryskam na jej wzgórek. Najchętniej spuściłbym się w środek, ale skoro przed paroma minutami była jeszcze dziewicą, to pewnie się nie zabezpiecza. Opadam całym ciałem na łóżku i wpatruję się w jej duże brązowe oczy. Wzrok ma nieodgadniony, a ja nie jestem w tym momencie pewien, czy dobrze zrobiłem, odbierając jej niewinność. Sama jednak chciała i to ona zaprosiła mnie do swojego pokoju. Żadne z nas nie jest pod wpływem alkoholu, więc to świadoma decyzja, tylko nie wiem, dlaczego czuję się, jakbym właśnie wyrządził jej krzywdę. Sofia odwraca się do mnie plecami, a ja czuję ukłucie w dołku, bo wiem, że nie powinienem przyjmować od niej tego, co mi ofiarowała. Przyciągam ją do siebie i, mocno obejmując, zaciągam się jej zapachem. Pragnę, żeby ze mną została, żeby wpuściła mnie do swojego świata, a ja z kolei będę trzymał ją od mojego z daleka. Kobiety w mafii nie mają lekko, są traktowane przedmiotowo, często zmuszane do małżeństwa dla dobra interesu, ale ja dla mojej chęć czegoś innego. Nie pozwolę jej nikomu skrzywdzić. Zadbam o Sofię jak o najcenniejszy skarb.

– Wierzysz w miłość? – zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Tak, chyba tak – odpowiadam, ale jeszcze w życiu nikogo nie kochałem, więc w sumie nie wiem, jakie to uczucie. – A ty? – pytam, próbując wybadać sytuację.

– Nie wiem, ale bardzo chciałabym się kiedyś przekonać. – W jej głosie wyczuwam coś niepokojącego.

Jest w Hiszpanii sama i pewnie leczy złamane serce, lądując z obcym facetem w łóżku. Posklejam je w całość i nie ma mowy, żebym pozwolił jej odejść. Zamykam oczy, dopiero kiedy dziewczyna zasypia w moich ramionach. Obmyślam plan, jak zabrać ją do Nowego Jorku i ukryć przed nią, kim jestem, kiedy będziemy już na miejscu. Swoją drogą niezła z niej aktorka. W życiu nie powiedziałbym, że jest dziewicą. Wydawała się taka pewna siebie i świadoma tego, co robi. Nie ogarniam tego, ale w końcu to kobieta, a w dodatku spoza mafii. Czuję, że nasze wspólne życie będzie pełne niespodzianek.

## Sofia

Po cichu zbieram swoje ubrania z podłogi i w samym szlafroku wychodzę z pokoju. Tuż przed zamknięciem drzwi ostatni raz spoglądam na pięknego, nagiego mężczyznę w moim łóżku. Cieszę się, że to właśnie on odebrał mi dziewictwo, a nie mój przyszły mąż Leonardo. Przysięgam sobie, że jeśli nie mogę wyjść za mąż z miłości, to przynajmniej pierwszy raz zrobię to z kimś, kogo sama wybiorę. Łaskawy los postawił mi na drodze Damiana, który jest spełnieniem marzeń każdej kobiety. Młody, przystojny mężczyzna z czarującym uśmiechem i wspaniałym usposobieniem. Jeśli tylko miałabym wybór i mogła sama decydować o swoim losie, zostałabym z nim na zawsze. Niestety nie mam takiej możliwości. Pochodzimy z dwóch różnych światów i dla jego dobra muszę o nim zapomnieć. Gdyby ojciec dowiedział się o jego istnieniu i moich uczuciach, natychmiast pozbawiłby go życia. Od dziś moje serce bije tylko dla niego, mimo że już więcej się nie spotkamy. Wspomnienie zeszłej nocy schowam głęboko w moim złamanym sercu.

Dobrze, że tak wcześnie rano korytarz jest pusty, dzięki temu nie mijam się nawet z obsługą hotelu. Wchodzę do windy i jadę dwa piętra w dół, następnie idę do swojego pokoju, bo ten, w którym spędziłam noc, nie należał do mnie. Przekupiłam sprzątaczkę, żeby dała mi do niego klucz. Ubrania rzucam na łóżko i przechodzę do łazienki, następnie ściągam szlafrok, który ląduje na podłodze. Przez chwilę obserwuję się w lustrze i stwierdzam, że nic się nie zmieniło. Wciąż jestem sobą, tylko już nie taką niewinną jak do wczoraj. Czuję na sobie delikatne pocałunki mężczyzny, jego zapach i silne dłonie sprawiające mi przyjemność. Chcę wrócić do pokoju, gdzie zostawiłam Damiana, i udawać, że nigdy z niego nie wyszłam, ale to niemożliwe. Nic w moim życiu nie zależy ode mnie.

Mimo że mam ochotę na długą relaksującą kąpiel, wchodzę pod prysznic, bo nie mam czasu na delektowanie się tym, co zaszło w nocy. Po trzydziestu minutach jestem gotowa do wyjścia. Dzwonię do Agostina, żeby go powiadomić o naszym wcześniejszym wyjeździe.

– Tylko mi nie mów, że masz kłopoty – wypala zaspany, odbierając telefon.

– Wyjeżdżamy – odpowiadam spanikowana. Nie mam czasu na wyjaśnienia, choć to nieuniknione. Ochroniarz martwi się o mnie bardziej niż własny ojciec i nie tylko dlatego, że odpowiada za mnie swoim życiem.

– Poważnie? Mieliśmy wracać jutro... co przeszkrobałaś? – pyta podejrzliwie. Czas goni, a Agostino mnie przepytuje. Wcale mu się nie dziwię, bo jest za mnie odpowiedzialny i gdyby wyszło na jaw, co zrobiłam, ojciec urwałby głowę najpierw jemu i to dosłownie, a potem mnie.

– Nic, po prostu znudziła mi się ta wycieczka – kłamię. – Spotkamy się przy aucie – dodaję i się rozłączam.

Zjeżdżam do podziemnego garażu w hotelu. Czekam przy samochodzie dziesięć minut, aż w końcu pojawia się zaspany Agostino. Mężczyzna odsypia nieprzespane noce i trochę mi głupio, że go obudziłam tak wcześnie, ale musimy się ewakuować.

– Możemy jechać. Powiadomiłem resztę, dołączą do nas po drodze – oznajmia i odbiera ode mnie bagaże.

Wsiadam na tylne siedzenie i w tym momencie dziękuję Bogu, że mamy przyciemniane szyby. Damiano wbiega bowiem jak szalony do garażu, a ja wstrzymuję oddech. Przełykam ślinę i modłę się, żeby nie podchodził do mojego ochroniarza. Zaczepia ludzi, a nawet zatrzymuje samochody i zagląda do środka. Niestety, zbliża się i do mojego auta. Żołądek zawiązuje mi się w supeł, wstrzymuję oddech i pozostaję w bezruchu. Mam nadzieję, że nie robi nic głupiego i nie sprowokuje Agostina do użycia broni. Wymieniają kilka zdań, po czym Damiano odchodzi zrezygnowany. Na szczęście obywa się bez rozlewu krwi. Mężczyźni są podobni do siebie posturą, ale tylko jeden z nich ma broń. Agostino jest bardzo opanowany, ale gdy chodzi o moje bezpieczeństwo, potrafi zamienić się w krwiożerczą bestię. Ufa mi i wie, że nigdy nie naraziłabym siebie na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, dlatego zgodził się na nasz układ. Obydwoje dużo ryzykujemy, ale dla takich chwil warto.

Nie sądziłam, że Damiano tak szybko się obudzi i będzie mnie szukał. Coraz mocniej ściska mnie w gardle, odczuwam żal

i tęsknotę, zostawiając tak wspaniałego mężczyznę, ale nie mam wyjścia. Dostałam to, co chciałam, i czas wracać do domu.

– Mogłaś chociaż podać mu fałszywe imię – upomina mnie ochroniarz, wsiadając za kierownicę.

– Nie wiem, o czym mówisz – zbywam go.

– O tym, że szuka cię jakiś facet, któremu podałaś prawdziwe dane.

– Tylko imię – przyznaję się do zarzucanego mi czynu. Nie przemyślałam tego dobrze i rzeczywiście mogłam wymyślić sobie jakiś pseudonim.

– Płacisz mi, żebym przymknął oko i cię krył, ale, do cholery, mam nadzieję, że wyjdiesz za mąż jako dziewica. – Ochroniarz odwraca się do mnie z błagalnym wyrazem twarzy.

– O to akurat nie musisz się martwić – kłamię, żeby go uspokoić. Nikt nie będzie wiedział, kiedy straciłam cnotę. Nie zamierzam się nikomu spowiadać i tym bardziej nie zamierzam sypiać z facetem, za którego wychodzę. Coś wymyślę, żeby tego uniknąć, ale nawet jeśli będę musiała dzielić z mężem łóżko i mój sekret wyjdzie na jaw, to konsekwencje poniosę sama.

W drodze na lotnisko zajeżdżamy do jubilera sprzedać moją kolie wysadzaną diamentami, którą dostałam od ojca na urodziny. Nie ma dla mnie żadnej wartości sentymentalnej, ale za to ogromną wartość pieniężną. Po piętnastu minutach wychodzimy ze sporą kasą. Agostino rzuca torbę z forszą na przednie siedzenie i możemy jechać dalej. Mam z nim niezły układ, on pilnuje mnie tak, żebym miała trochę swobody, a ja opłacam przyszłość jego dzieci. Dzięki mnie jego córki skończą dobre studia i będą mogły same o siebie zadbać. Czasem żałuję, że nie jestem na ich miejscu. Wszystko byłoby prostsze.

Nasza podróż autem kończy się na płycie lotniska. Zanim wsiadam na pokład, chwilę delektuję się hiszpańskim słońcem.

– Gotowa? – pyta Agostino, stając obok mnie. Również zadziera głowę do góry po to, żeby złapać jak najwięcej promieni słonecznych.

– Na pewno bardziej niż ty – odpowiadam przekornie.

– Miło było choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości. Niedługo wyjdiesz za mąż, a ja nadal nie wiem, jakie zadanie zleci mi twój ojciec. Spędziłem przy tobie sporo czasu i trochę się rozleniwiłem – śmieje się.

– A teraz będziesz musiał zgubić brzuszek, żeby nadażyć za resztą – droczyć się z nim, a on udaje obrażonego. Oboje wiemy, że świetnie wygląda, a czas spędzony na pilnowaniu mnie wcale się na nim nie odbił. Agostino to twarde i wie, co robić, żeby utrzymać formę.

– Nie pyskuj, tylko wsiadaj – pogania mnie z udawaną powagą. – Kiedyś twój ojciec urwie mi jaja za pobłażanie ci.

Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Nie darowałabym sobie, gdyby coś mu się stało przeze mnie. W samolocie łykam środki nasenne, bo panicznie boję się latać i, nim startujemy, zasypiam, a budzę się dopiero krótko przed lądowaniem. Opłukuję twarz wodą, doprowadzam się do porządku i siadam na miejscu przy wyjściu. Gdybym zajęła siedzenie przy oknie, mogłabym spanikować. Gdy koła samolotu uderzają o płytę lotniska, jest ranek. Dzięki temu, że przespałam cały lot, zmiana strefy czasowej nie da mi za bardzo w kość. Po lekach mam głęboki sen i zazwyczaj nic mi się nie śni. A przynajmniej tak było aż dotąd. W objęciach Morfeusza spotkałam bowiem mężczyznę z hotelu. Jego cudowne usta całujące moje i silne, oplatające mnie ramiona. Piżmowy zapach oraz cudowne i przyjemne w dotyku ciemne włosy. Zastanawiam się, jakby się potoczyło moje życie, gdybym była normalną dziewczyną, a moim życiem nie rządziłby ojciec tyran. Mogłabym poślubić kogoś takiego jak Damiano i być naprawdę szczęśliwą, ale niestety mam tylko cudowne wspomnienia chwil spędzonych z idealnym mężczyzną. Wspomnienia, które na zawsze zostaną ze mną aż do końca moich dni, a te z pewnością są policzone.

# Rozdział 2

## Damiano

Przeciągam się w łóżku półprzytomny. Dawno tak dobrze nie spałem. Błądzą wzrokiem po hotelowym pokoju, a kiedy obraz mi się wyostrza, zrywam się na równe nogi. W pomieszczeniu jestem sam, więc zaglądam do łazienki przez uchylone drzwi, ale tam też jest pusto. Wracam do łóżka i przetrzepuję całą pościel w poszukiwaniu liściku czy co to tam kochankowie sobie zostawiają, gdy znikają po upojnej nocy. Ku mojemu rozczarowaniu nie ma ani liściku, ani nawet żadnego śladu sugerującego, że w tym pokoju była jakaś kobieta. Nie wiem, jakim cudem udało jej się uśpić moją czujność i wyjść, nie budząc mnie. Może czuła, że nie dam jej odejść i po prostu związała albo doszło do niej, że popełniła błąd, oddając mi swoją niewinność. Też bym tak zrobił na jej miejscu, ale na szczęście każde z nas jest w swoim ciele. Gra rozpoczęta, łowca rusza do akcji.

Podnoszę z podłogi pomięte ubrania i wkładam je na siebie, zaczynając od bokserek, a kończąc na koszuli, której nie zapinam do końca, bo nie ma na to czasu. Przeglądam wszystkie szafy w pokoju. Są puste, więc Sofia już się wymeldowała albo właśnie to robi. Pośpiesznie wychodzę i kieruję się do windy, przy której czeka grupka ludzi. Zbyt duża strata czasu, wybieram schody i zbiegam dziesięć pięter w dół. Dużo, niedużo, dla mnie schody nie stanowią problemu. Trenowałem w najgorszych obozach, więc można powiedzieć, że to jak spacer po parku.

Podchodzę do recepcji i przepycham się między ludźmi. Ktoś przeklina, ktoś burczy pod nosem, a jeszcze ktoś inny się śmieje. Mam w dupie to i tych nic nieznaczących ludzi oraz fakt, że moja rozpięta koszula nie zasłania mi klatki piersiowej, na którą gapią się młode kobiety przy recepcji. Nie zwracam uwagi na śliniace się panny, bo tylko jedna mi w głowie.

– Dam ci sto euro za informację, gdzie jest teraz kobieta z pokoju dwieście osiemdziesiąt sześć – walę prosto z mostu do recepcjonisty, nie zważając na ludzi stojących w małej odległości.

– Proszę wybaczyć, ale nie udzielamy ani tym bardziej nie sprzedajemy informacji o naszych gościach. – Facet rozgląda się nerwowo dookoła i mruga powiekami. Już wiem, że to, czego chcę, przyniesie mi zaraz na tacy.

– Rozumiem, w takim razie zaczekam na nią w holu – odpowiadam, po czym się oddalam. Rozsiadam się wygodnie w fotelu i czekam, ale niezbyt długo, bo koleś zjawia się, zanim zdążam otworzyć gazetę.

– Czy jest pan pewien, że o ten pokój chodzi? – pyta mężczyzna z podejrzliwością w głosie.

– Tak, na pewno o ten – odpowiadam, siłąc się na grzeczność. Kurwa, chyba wiem, gdzie spędziłem ostatnią noc. – Coś nie tak?

– No... chodzi o to, że ten pokój nie był rezerwowany od kilku dni, więc musiał się pan pomylić.

Mam pamięć fotograficzną, a w dodatku lata mojego fachu nauczyły mnie zwracać uwagę na szczegóły, dlatego nie ma mowy o pomyłce.

– W takim razie znajdź mi pokój, w którym zatrzymała się dziewczyna o imieniu Sofia.

– Jasne, ale to będzie kosztowało. – Gość jest zachłanny, ale wiem, że ryzykuje, więc bez gadania daję mu dwieście euro. Pewnie sprzedałby mi informacje za mniej, ale dziś jestem szczodry. Mężczyzna zgarnia kasę i idzie ponownie do komputera. Obserwuję, jak klika coś na klawiaturze, żeby po chwili wrócić z niezadowoloną miną.

– Mam nadzieję, że tym razem masz dla mnie lepsze informacje – mówię, gdy facet staje przed moimi oczami z kartką w dłoni.

– Nie bardzo, bo jedyna Sofia, jaka się u nas zatrzymała, ma siedemdziesiąt lat i jest tu z mężem, ale domyślam się, że nie o nią panu chodzi – komunikuje.

– Rob – czytam imię z identyfikatora. – Bystry jesteś. – Wstaję z fotela i klepię go po ramieniu. – A teraz wymyśl coś, żebyśmy znalazł dziewczynę, której szukam.



– Możemy iść do ochrony, ale to będzie jeszcze więcej kosztowało. Na monitoringu jest trzech chłopaków plus ja – oświadcza z nieukrywaną satysfakcją.

– Niezły z ciebie biznesmen – śmieję się i daję mu znak, żeby prowadził.

Wąskim korytarzem idziemy prosto do pokoju, gdzie jest cały system monitorujący. W środku zastaję trzech znudzonych swoją robotą mężczyzn w średnim wieku. Też bym się nudził, gdybym przez całe dni miał obserwować cudze życie, zamiast korzystać ze swojego. Dogaduję się z koleśkami, że każdy z nich dostanie po dwieście euro, jeśli znajdą dziewczynę.

I bingo.

Widzę, jak wysiada z windy w garażu. Rzucam chłopakom kasę na biurko i szybkim krokiem idę do holu, skąd zjeżdżam windą w dół. Rozglądam się, ale nigdzie jej nie ma. Mam świadomość, że się przede mną ukrywa, więc zatrzymuję samochody i zaglądam do środka, niestety za każdym razem pudło. Podchodzę do gościa w garniturze, który pakuje walizki do auta.

– Przepraszam, szukam ładnej szczupłej brunetki. Przed chwilą wchodziła do garażu, ale teraz jej nie widzę.

– A jak się nazywa? Może znam? – pyta mężczyzna, zamykając klapę bagażnika.

– Sofia, nazwiska nie pamiętam – odpowiadam, bo co mi szkodzi, choć to mało prawdopodobne, żeby się znali.

– Samo imię nic mi nie mówi, ale przed chwilą jakaś dziewczyna w ciemnych włosach odjechała z piskiem opon. Proszę mi wybaczyć, ale muszę już ruszać, żeby uniknąć korków. – Facet kulturalnie się żegna i wsiada do samochodu, a ja zrezygnowany wracam do pokoju wielkiego brata.

– Chłopie, ale z ciebie frajer. – Jeden z facetów od kamer otwiera dziób w moją stronę i gdyby nie to, że potrzebuję informacji i mam nie rzucać się w oczy, to już by miał dorobiony drugi uśmiech.

– A niby czemu tak uważasz? – pytam wyraźnie wkurwiony.

– Bo dziewczyna, której szukasz, siedzi w samochodzie, przy którym rozmawiałeś z tym gorylem. Właśnie odjechali, ale nie wiadomo, dokąd, bo kamery sięgają tylko do bramy.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – Wałę pięścią w ścianę, robiąc sporą dziurę. Dorzucam chłopakom jeszcze po stówie za szkody, które i tak pokryje hotel. Dopóki myślą, że znaleźli dojną krowę, będą szukać dla mnie informacji.

– Po co tak właściwie jej szukasz? Ukradła ci coś? – pyta siwiejący mężczyzna przed emeryturą.

– Można tak powiedzieć – odburkuję, nie rozwijając się zbyt. Prawda jest taka, że ta mała skradła mi duszę i teraz muszę ją odzyskać.

Cofając taśmy monitoringu i idąc tropem mężczyzny z garażu, ochrona szybko odnajduje pokój, w którym zatrzymała się Sofia. Jak się okazuje, nie był zarezerwowany na nią, tylko na tego faceta, który mnie oszukał. Zapisuję sobie jego dane oraz numery auta, które na bank jest wypożyczone. Mężczyzna wynajął kilka pokoi, wszystkie w sąsiedztwie tego, w którym zatrzymała się dziewczyna. Dziwna sytuacja, zwłaszcza że Sofia mówiła, że jest w Madrycie zupełnie sama. Dałem się oszukać, co mi się w życiu jeszcze nie zdarzyło. Jeśli ci faceci są jej ochroną, to albo słabo jej pilnują, albo są tak dobrzy, że nawet ja ich nie wyczułem. Mniejsza z tym, teraz muszę ustalić, kim ona jest i czy podała mi swoje prawdziwe imię. A może w tej kwestii też kłamała? Nie, niemożliwe. Wołałem ją przy basenie i zareagowała, a ludzie, którzy udają, mają problemy z reakcją. Rob daje mi kartę od pokoju, który zajmowała, i wstrzymuje sprzątanie. Ten chłopak naprawdę może dużo załatwić, mimo że jest zwykłym recepcjonistą.

W jej pokoju przeglądam dokładnie każdy kąt, ale nie odnajduję nic, co dałoby mi jakieś wskazówki. Nic oprócz złotej bransoletki pod umywalką w łazience. Musiała nie zauważyć, że ją zgubiła.

– Kim jesteś? – wypowiadam na głos pytanie. Odpowiada mi głucha i frustrująca cisza. Opuszczam pomieszczenie, ściskając w garści biżuterię i pierwszy raz w życiu nie wiem, jak odnaleźć coś, na czym mi zależy. Kurwa, pierwszy raz zależy mi na kimś. Nigdy nie przywiązuję się do kobiet, z którymi uprawiam seks, ale Sofia jest inna. Zawładnęła mną od pierwszych chwil, kiedy ją poznałem. Zanim poszliśmy do łóżka, spędziliśmy ze sobą kilka dni i wtedy już wiedziałem, że chcę ją mieć. Tylko że ona nie jest z mafi i nie wiem,

jakim cudem miałyby zaakceptować to, kim ja jestem. Zapewne trzymałbym ją z dala od tego wszystkiego, żeby nie musiała zagłębiać się w ten mroczny świat. Dziewczyna musi być z ważnej rodziny, ale nie mafijnej. W naszym świecie kobiety trzymają dziewictwo dla męża i nie jeżdżą same na wakacje, a przynajmniej ochrona nie odstępkuje ich na krok. Nie spocznę, póki jej nie odnajdę, a jeśli nie będzie chciała być częścią mojego życia, postaram się, żeby zmieniła zdanie. Wczorajszej nocy stała się moja na zawsze, choć jeszcze o tym nie wie.

## Sofia

Po powrocie do domu nie witam się z ojcem, bo jak zwykle jest zajęty. Idę prosto do swojej sypialni i się w niej zaszywam. Niespodziewanie do pokoju niezbyt cicho wchodzi Flavio. Cieszę się na jego widok i natychmiast rzucam mu się na szyję. On jeden jest po mojej stronie.

– Udusisz mnie zaraz – mówi ze śmiechem, ale przytula mnie równie mocno. – Opowiadaj, jak było. – Kiedy uwalnia się z moich objęć, siada na końcu łóżka z szerokim uśmiechem i czeka na moje wyznania. Spodziewa się pikantnych szczegółów, ale takich nie dostanie. Kładę się na łóżku i przeciągam. Potem podsuwam wyżej, opierając o wezglowie łóżka. Przedłużam chwilę, żeby zobaczyć, jak się niecierpliwi, aż w końcu zaczynam:

– Nie ma o czym gadać. – Rumienię się, gdy przypominam sobie o Damianie i jego cudownych pocałunkach na moim ciele.

– Oj, chyba jest. Poznałaś kogoś, prawda? – Brat nie daje za wygraną. Jest spostrzegawczy i nic się przed nim nie ukryje.

– No dobra, poznałam. Damiano ma piękny uśmiech i ciemnoszare oczy, w których można się zatopić. Spędziliśmy ze sobą kilka cudownych dni.

– I nocy – dodaje za mnie, a ja czuję, jak purpura pokrywa mi twarz.

– Jedną – odpowiadam krótko, wywracając oczami.

– Jedną? Byłaś tam dwa tygodnie i spędziłaś z nim tylko jedną noc? – pyta z niedowierzaniem.

– Po pierwsze, chciałam się upewnić, że jest odpowiednim facetem na pierwszy raz, a po drugie, trafiłam na dżentelmena. Nie naciskał i nie prowokował takich sytuacji. To ja go zaciągnęłam do pokoju.

– Eee, to jakaś cipa musi być – szczyrzy się Flavio i drapie po gęstej czuprynie, jakby nie rozumiał zachowania Damiana.

– Otóż nie. Jest dobrze zbudowany i widać, że coś trenuje, ale to nie jakiś zboczeniec, który dmucha wszystkie laski – oburzam się. W zasadzie nie wiem, jak to z tymi laskami jest, ale mam nadzieję, że tak, jak mówię. Gdy sobie pomyślę, że jakaś inna zawładnie jego sercem, ogarnia mnie zazdrość, ale zdaję sobie sprawę, że tak na pewno będzie. Nasz czas się skończył, tak naprawdę zanim się zaczął.

– Zatem twój plan się udał i co dalej?

– Nie do końca się udał, nie przewidziałam jednej rzeczy.

– Jakiej? Plan był prosty. Pojechać do Hiszpanii, poznać kogoś i zrobić to z kimś, kogo sama wybierzesz. Przecież tak się stało, więc w czym problem?

– Nie przewidziałam, że się zakocham i teraz jeszcze gorzej znoszę myśl o małżeństwie. Damiano jest taki zwykły, przez co jeszcze bardziej niezwykły. Nie mogę o nim zapomnieć – wzdycham z tęsknoty za facetem, którego ledwo znam i któremu oddałam się z pobudek mało romantycznych. Miałam stracić tylko dziewictwo, a nie głowę i serce. Niestety, muszę o nim zapomnieć i wyjść za Leonarda Rossi – faceta, który przyprawia mnie o mdłości. Dla ojca ten układ jest ważny z nieznanymi mi przyczyn i chyba do końca nie chcę znać szczegółów. W naszym świecie rzadko można spotkać małżeństwa z miłości. Najczęściej zawarcie związku to nawiązanie współpracy pomiędzy rodzinami, które będą czerpać obopólne korzyści. Ojcowie hodują córki jak tuczniaki na rzeź, żeby w przyszłości zbić dobry interes, a synów uczą brutalności nawet wobec kobiet. Im facet jest bardziej bezwzględny, tym zyskuje większe uznanie.

– Koniec marzeń, ogarnij się i zejdź na obiad. Za godzinę przyjedzie twój przeklęty narzeczony. – Flavio wstaje z łóżka, podchodzi do mnie bliżej i całuje w czoło. W tym domu tylko jego

obchodzę, tylko on liczy się ze mną i z moimi uczuciami. Jest nie tylko moim bratem, ale też przyjacielem i powiernikiem. Tak samo jak ja nienawidzi ojca i życzy mu jak najgorzej, abyśmy wszyscy mogli się od niego w końcu uwolnić.

Kiedy brat wychodzi, niezgrabnie zwlekam się z łóżka i idę pod prysznic. Woda przyjemnie spływa po moim ciele, a ja zamykam oczy i marzę, żeby wrócić do Hiszpanii, do Damiana. Może gdybym spróbowała uciec? Wróciłabym do miejsca, gdzie przeżyłam cudowne chwile w ramionach mężczyzny, którego sama wybrałam. Nie, to niemożliwe. Szybko porzucam tę myśl, bo mafia znalazłaby mnie nawet na końcu świata, a przez to ukochany mógłby stracić życie. On nie ma pojęcia, kim jestem i pewnie nie zdaje sobie sprawy, że na świecie istnieje jeszcze coś takiego jak mafia. Mafia, która jest moim przekleństwem od urodzenia.

Gdy mężczyzna moich marzeń będzie szczęśliwy z inną kobietą, ja nadal będę tkwić w swoim koszmarze bez miłości i wiary w lepsze jutro. Damiano zasługuje na szczęście i cieszę się, że nie jest jednym z nas, bo gdyby było inaczej, pewnie musiałyby robić okropne rzeczy, takie jak wszyscy mężczyźni w naszych kręgach. Na szczęście to wolny człowiek i wierzę, że spotka go wszystko, co najlepsze.

# Rozdział 3

## Sofia

Schodzę po schodach w idealnie dopasowanej, czarnej sukience mocno opinającej moje stęsknione za dotykiem Damiana ciało i staję przy drzwiach obok ojca, żeby przywitać gościa.

– Po wszystkim chcę cię zobaczyć w gabinecie – oświadcza Alessandro, gdy tylko staję u jego boku.

Żadnego „miło cię zobaczyć” czy „tęskniłem”. Nic oprócz krótkiego komunikatu, że czeka mnie nieprzyjemna rozmowa w jego gabinecie. Zawsze, gdy mówi takim tonem, coś jest na rzeczy i nie zapowiada miłej rozmowy. Może już wie, że nie jestem dziewicą i czeka mnie surowa kara? Ale niby skąd miałby to wiedzieć? Pewnie chodzi o coś zupełnie innego. Powinnam się bać, ale nie czuję strachu i w dupie mam to, co zamierza mi powiedzieć. Nigdy nie okazywał mi ojcowskiej troski, zawsze byłem dla niego śmieciem i okazją do zrobienia dobrego interesu. Tym interesem jest teraz ślub z Leonardem, którego szczerze nienawidzę. Facet jest przystojny, ale to drań i na jego widok otwiera mi się nóż w kieszeni. Jedyną dobrą duszą jest Flavio, który też nie ma z ojcem lekko. Odkąd pamiętam, zawsze obrywało mu się za najmniejsze przewinienia. Ojciec tresował syna na najgorszego zabójcę, ale na szczęście brat ma silny charakter i nigdy nie dał się złamać, przez co pozostał sobą. Co innego Gino, pupilek tatusia. Wychowywany na przyszłego przywódcę, wierna kopia ojca. Zawsze na miejscu i w gotowości.

– Witaj, przyjacielu. – Z tymi słowami próg domu przekracza ten bazyliszek zwany Leonardem.

Wita się z Alessandrem, a następnie ze mną, całując w dłoń, która aż parzy w miejscu, gdzie jego usta dotknęły skóry. Za nim wchodzi jego ochrona, jakby obawiał się o swoje życie. W mafii, owszem,

zawierane są sojusze, a nawet przyjaźnie, ale nikt nikomu nie ufa bezgranicznie.

– Dobrze cię widzieć. Sofia nie mogła się już ciebie doczekać. – Pan domu posyła mi spojrzenie, które mrozi mi krew w żyłach. Uśmiecham się do narzeczonego, żeby uwiarygodnić kłamstwo ojca. Muszę grać i robić dobrą minę do złej gry tak długo, jak tylko dam radę. Nie mogę odmówić zamążpójścia, bo to nie ja decyduję o tym, kiedy i za kogo wyjdę. Na moje i wielu innych dziewczyn nieszczęście taka jest od wielu lat tradycja i jeszcze żadna kobieta nie otrzymała możliwości decydowania o swojej przyszłości. W rodzinach, takich jak nasza, zaręcza się już nastoletnie dziewczynki, aby rody miały pewność dotrzymania umowy. Oczywiście narzeczony aż do ślubu może zaspokajać swoje potrzeby z innymi kobietami, ale przyszła panna młoda musi zachować czystość. Złamałam tę zasadę i chciałabym wykrzyknąć to ojcu w twarz, ale skończyłoby się to dla mnie tragicznie. Dzięki temu, że ojciec uważa, że dobrze mnie wychował, a Agostino ręczy za mnie głową, miałam możliwość wyjechania na wakacje, gdzie ziściłam swój plan. Alessandro niechętnie się zgodził na mój wyjazd, ale do tej pory grałam idealną narzeczoną, więc dał się zwieść.

*Capo* zaprasza wszystkich do jadalni i po chwili zasiadamy do stołu zastawionego przepysznym jedzeniem, jednak obecność narzeczonego odbiera mi apetyt. Jemu wręcz przeciwnie. Źre tak szybko, że aż szkoda, że się nie zadławi. Byłoby jednego śmiecia mniej na tym świecie, a ja mogłabym spać spokojnie.

– Sofio, może opowiesz nam, jak było w Hiszpanii? – Niemożliwe, że Alessandro wykazuje zainteresowanie moją osobą. Nigdy nie pyta, jak się czuję czy co u mnie słychać, a tu taki przebłysk zaciekawienia moją osobą.

– Tak, właśnie. Mam nadzieję, że żaden młody Hiszpan nie zawrócił ci w głowie? – Śmiech Leonarda przewierca mi uszy. *Hiszpan nie, ale Włoch, owszem, i to taki, któremu nikt nie dorasta do pięt.* Czuję, jak moje policzki zalewa purpura.

– Nie miała na to żadnej szansy. Moi ludzie dobrze jej pilnowali, nawet w czasie medytacji. – Ojciec kładzie na stół zdjęcia, które upozorowaliśmy z ochroną. Poświęciliśmy pierwsze trzy dni pobytu

w Madrycie na zrobienie jak największej liczby fotek, żeby je przekazać ojcu jako dowód na to, że byłam grzeczna, a ochrona dobrze pełniła swoje obowiązki. Żaden z przebywających ze mną ochroniarzy nie piśnie ani słówka na temat mojej pozornej wolności, bo wiedzą, że naraziliby nie tylko mnie, ale też siebie i swoje rodziny. Ja miałam cudowne wakacje, ale oni również mogli odetchnąć.

– Hiszpania jest piękna – odzywam się, ale mężczyźni, przechodząc już do innego tematu, nie zwracają na mnie uwagi. Szkoda, że Flavio musiał wyjść, czułabym się lepiej, mając choć jedną przyjazną duszę w pobliżu. Ojciec na pewno zadbał o to, żeby miał zajęcie poza domem. Może wysłał go, żeby znowu kogoś dla niego ukatrupił? Przyzwyczaiałam się do myśli, że mój brat jest mordercą, a w zasadzie nie musiałam się przyzwyczajać, gdyż tak było od zawsze. Wiem, że on nie robi tego, bo chce i na pewno nie sprawia mu to przyjemności, ale taka jest jego rola w mafii, więc nie sprzeciwia się swojemu losowi. Doskonale wykonuje polecenia *capo*, nie zostawiając za sobą żadnych śladów.

Rozgrzebuje sałatkę na talerzu tak, żeby wyglądało, jakbym część zjadła. Nie mam ochoty na jedzenie, ale ojciec zawsze się pieni, jak zostawiam nietknięty talerz. Nawet niezjedzenie posiłku uważa za brak szacunku do jego osoby. Faceci gadają między sobą, a ja czuję się jak piąte koło u wozu albo pusta lalka bez prawa głosu. Dla nich nie jestem człowiekiem, tylko kartą przetargową, a nawet nie znam stawki, za jaką Alessandro mnie oddaje. Może gdybym znała cenę albo wiedziała, że to w słusznej sprawie, byłoby mi łatwiej to znieść. Do ślubu zostało tylko kilka tygodni mojego i tak nic nieznaczącego życia. Przejście z czyścica do piekła zbliża się wielkimi krokami, a ja muszę się z tym pogodzić. Pamięć o mojej przygodzie z Damianem rozświetlać będzie mi każdy ciemny dzień u boku męża. Nie zapomnę jego ust, zapachu czy dotyku. Żałuję, że nie urodziłam się w normalnej rodzinie, gdzie każdy ma głos i wolność wyboru, a za mąż wychodzi się z miłości. Tęsknota rozrywa mi serce, ale muszę iść dalej z Leonardem, czy mi się to podoba, czy nie.



## Damiano

Wkurwiony wysiadam z samolotu na lotnisku w Nowym Jorku i kieruję się do swojego auta. Zdenerwowanie nie opuszcza mnie ani na chwilę. Na siedzenie pasażera wrzucam małą podróżną torbę i z piskiem opon ruszam do posiadłości Castelletich. Wiem, że Ettore jest na mnie wkurwiony za pozostanie w Madrycie dłużej niż to było konieczne, ale poznałem Sofię i dla niej mógłbym zostać tam całe życie. Robota, jaką zlecił mi *capo*, była prosta i szybka, mogłem już wracać tego samego dnia, ale wtedy zobaczyłem, jak ta dziewczyna samotnie popija drinki w hotelowym barze.

Przez chwilę przyglądałem się, jak odrzuca zaloty skretyniałych turystów szukających przygody na jedną noc i rzuciłem sobie wyzwanie. Żadna mi się nigdy nie oparła, ale z nią nie poszło mi tak łatwo jak zwykle. Już tego wieczoru, gdy się do niej przysiadłem i to ona postawiła mi drinka, wiedziałem, że jest inna, że nie szuka sponsora jak większość małolat polujących na samotnych bogatych facetów. Rozmawialiśmy długo i nie pozwoliła mi się odprowadzić do pokoju, więc moje ego ucierpiało. Chciałem ją zdobyć, a z każdym dniem chęć bzyknięcia odpornej panny przeradzała się w coś, czego sam nie rozumiem do tej pory. Przestał się liczyć tylko seks, chciałem ją mieć na zawsze z niewytłumaczalnych przyczyn.

Prawda jest jednak inna, to ona mnie uwiodła i zaciągnęła do łóżka. W dodatku była dziewicą i nic mi o tym nie powiedziała. Nie ostrzegła, ale może to i lepiej. To coś, co do niej czuję, nie pozwoliłoby mi na odebranie jej tego, co dla kobiety jest chyba najcenniejsze. Ona to zaplanowała, chciała stracić dziewictwo i mnie wykorzystała. Nie czuję się z tym źle, bo w taki sposób mogłaby mnie wykorzystywać do końca naszego życia. Wspólnego życia, które zaplanowałem. Nie spocznę, dopóki jej nie odnajdę. Wyślę w pogoń za nią najlepszych szpiegów, jakich tylko znam, sprzedam duszę diabłu, jeśli to będzie konieczne, ale znajdę ją.

Przysięgam.

Dojeżdżając do posiadłości, sprawdzam, czy nie mam w telefonie jakiejś ważnej wiadomości od moich ludzi, ale niestety pudło. Nim

dochodzę do drzwi, te już się otwierają. *Capo* się mnie spodziewa i najwyraźniej nie może się doczekać.

– Ettore już czeka – informuje Urbano.

Wchodzę do domu i kieruję się od razu do gabinetu, którego wrota są otwarte na oścież. Za mną podąża *consigliere*, a kiedy siadam na kanapie, zamyka ciężkie, dębowe drzwi i staje u boku szefa. Nigdy nie zajmuję miejsca na krześle na środku pokoju, które przeznaczone jest do przesłuchań. Nie zamierzam mu się spowiadać, z jakiego powodu przedłużyłem swój pobyt w Europie, a na pewno chciałby to wiedzieć.

– Jesteś wreszcie. – Ettore podnosi wzrok znad biurka i świdruje mnie tym swoim spojrzeniem, którego wszyscy się tak boją. Wszyscy poza mną i Matteo. Ja mam układ z Ettore, a Matteo to jego syn i przyszły przywódca, więc my musimy być twardsi niż inni. Nawet *capo* nie może wywoływać w nas strachu.

– Masz do mnie jakąś sprawę czy tylko się stęskniłeś?

– Nie pozwalaj sobie! – warczy, ale i tak jest przyzwyczajony do moich kąśliwych docinek. – Co ci strzeliło do głowy, żeby zostać tam tyle czasu?

– Stryju, umówiliśmy się, że dajesz mi wolną rękę i nie pytasz, co robię pomiędzy zleceniami – przypominam mu, bo najwyraźniej zapomniał. Sam zaproponował taki układ, wiedząc, że nigdy nie dam się kontrolować. Umowa to umowa.

– Owszem, ale nigdy nie zostawałeś w miejscu roboty dłużej niż potrzeba. Mogłeś wpaść, a to byłby ogromny cios, gdybyśmy cię stracili. – Mogłem zostać zdemaskowany przez ludzi faceta, któremu odebrałem życie na rozkaz Ettore, mogłem znaleźć się za kratami, jeśli popełniłbym błąd i zostałem zatrzymany przez wymiar sprawiedliwości, ale dla Sofii zaryzykowałbym raz jeszcze. Mogło wydarzyć się tyle rzeczy, na które nigdy się nie narażałem, ale zniósłbym to, jednak wydarzyła się ta, której scenariuszu nie przewidziałem i nie sądziłem, że kiedykolwiek coś takiego może mi się przytrafić. Ogłupiające uczucie pozbawiło mnie czujności i refleksu.

– Nie martw się, robota wykonana tak jak zwykle. Bezszelestnie, bez świadków i śladów. – Do tego jestem stworzony i nikt nie robi

tego lepiej ode mnie. Lata szkoleń zrobiły ze mnie cichą maszynkę do zabijania.

– To wiem, ale były obawy, że coś poszło nie tak. Najważniejsze, że już wróciłeś, bo mam dla ciebie kolejne zadanie, ale tym razem z hukiem.

– Nie specjalizuję się w robieniu szumu. – Nigdy nie pozwalam sobie na głośne załatwienie roboty. Zawsze robię to profesjonalnie i bez zbędnych fajerwerków. To umożliwia mi zachować anonimowość i jednocześnie siać postrach. Każdy w szeregach mafii boi się „Cienia”, ale nikt nie wie, kim on jest. Przez moją taktykę ludzie śpią przy zapalonym świetle, jakby sądzili, że to ich uchroni. Jeśli na kimś spoczywa wyrok mojego *capo*, nie ma odwrotu ani ratunku. Sprawy załatwiam szybko i bezszelestnie.

– Tym razem zrobisz wyjątek.

– A Matteo? – pytam, chcąc poznać powód, dla którego nie zaangażuje w to syna, który jest specjalistą od urządzania takich imprez. On w przeciwieństwie do mnie lubi chełpić się krwawym zwycięstwem.

– Dla niego mam inne zadanie. – Czuję, że Ettore mnie oszukuje, ale nie wnika.

– Rozumiem, ale to będzie moje ostatnie zlecenie przed dłuższym urlopem.

– Po cholere ci dłuższy urlop? – pyta zaskoczony.

– Wybacz, *capo*, prywatne sprawy – odpowiadam z szacunkiem, ale dosadnie i wstaję z kanapy. On nie wnika, tylko macha ręką, a ja opuszczam gabinet.

Zmiana strefy czasowej daje mi się we znaki, więc jadę do klubu, gdzie mam swój apartament, w którym w końcu odpocznę. Tłum ludzi przed wejściem zwiastuje problemy. Ta noc będzie jednak długa. Wchodzę do środka i widzę Matteo siedzącego przy barze. Sala jest całkowicie pusta, a on odpycha od siebie klejące się do niego tancerki. Gestem ręki rozkazuję ochronie wpuścić wygłodniały tłum facetów, a kobietom ruszać do roboty.

– Co jest, kurwa?! – wrzeszczy kuzyn i odwraca się w stronę drzwi. Na mój widok prostuje się na krześle i każe barmanowi podać drugą szklanę szkockiej.

- Widzę, że się dobrze zadomowiłeś podczas mojej nieobecności.
- Ktoś musi pilnować interesu, kiedy ty latasz po świecie. – Podnosi swoją szklankę i upija duży łyk.
- Właśnie widzę – prychem i również sięgam po alkohol. Siadam na krześle obok i czekam, aż kuzynowi rozwiąże się język. Widać, że jest wkurwiony i wydarzyło się coś, co ewidentnie wywarło na nim wrażenie. Zazwyczaj nigdy niczym się nie przejmował i robił swoje, ale to coś głęboko się na nim odbiło.
- Już po rozmowie z *capo*? – pyta, odpalając cygaro.
- Owszem – odpowiadam zgodnie z prawdą.
- I co ci powiedział?
- Nic szczególnego, zlecił zadanie i tyle. – Wzruszam ramionami.
- Odbiera mi robotę. – Kuzyn zaciska szczękę z wściekłości.
- Podał chociaż powód? – pytam, choć wiem, że Ettore rzadko wyjaśnia swoje decyzje. To on rządzi i nikt nie porwie się na to, by podważyć jego zdanie.
- Niejeden. Dasz wiarę, że staruszek uważa, że za słabo przygotowuję się do roli przywódcy? – prycha, ale myślę, że jest w tym ziarenko prawdy. Matteo przez większość życia bawi się, morduje i biega po burdelach. Oczywiście dobrze wykonuje swoje obowiązki, ale najwyraźniej *capo* oczekuje od niego czegoś innego.
- A ma powód, żeby tak myśleć? – pytam, na co kuzyn reaguje celnym rzutem szklanki w pełne butelki szkockiej i innych drogich alkoholi. Zebrani goście przez chwilę wpatrują się w nas, ale Matteo odwraca się do tłumu z takim spojrzeniem, że mam wrażenie, że zaraz kogoś zamorduje, żeby tylko sobie ulżyć. Na szczęście barman podstawia mu nową szklankę wypełnioną bursztynowym płynem i kuzyn traci zainteresowanie otoczeniem.
- Według niego za dużo się bawię, a za mało interesuję sprawami mafii. Ominąłem kilka spotkań, ale to jeszcze nie powód, żeby mnie odsuwać od roboty. Znam nasz biznes od podszewki, jestem na każde jego zawołanie, ale te spotkania były bezsensowne. Staruszek chce pokoju z Bostonem, a ja uważam, że nie jest nam do niczego potrzebny. Nie interesuje mnie to, że kiedyś z Esposito tworzyli zgrany duet, jeszcze zanim ojciec zbudował imperium. Kiedy ja zostanę *capo*, nie będę się układał ze słabszymi. Nie było mnie na

spotkaniach z Bostonem i ojciec uznał to za brak szacunku i zainteresowania wspólną sprawą.

– Może Ettore ma ważny powód, dla którego chce się układać z Esposito. Wiesz, że nie musi się nikomu tłumaczyć ze swoich decyzji. Zaakceptuj to i tańcz tak, jak on zagra, a kiedy już staniesz na czele rodziny, ustalisz swoje zasady. – Matteo unosi brew, jakby to, co przed chwilą usłyszał, było najcenniejszą otrzymaną w życiu radą. Faktem jest, że kuzyn musi nabrać trochę ogłady i nauczyć się panowania nad sobą. Takim go stworzył ojciec i nie ulega wątpliwościom, że *capo* był dumny z bezwzględności syna, ale nie przewidział, że będzie mu trudno nad nim zapanować.

# Rozdział 4

## Damiano

Wczesnym rankiem siadam przed komputerem w swoim biurze i piszę wiadomość do Thomasa Ericksena, mojego zaufanego człowieka, który jest dobrym szpiegiem, jednak nie jest na stałych usługach mafii. Miałem to zrobić już wczoraj, ale Matteo zajął mi dość sporo czasu. Proszę Toma o przysługę i pomoc w znalezieniu Sofii, a w zamian obiecuję mu sporą gotówkę i udane wakacje na moim jachcie w towarzystwie najlepszych pańienek. W odpowiedzi dostaję wiadomość, że zajmie mu to kilka dni dłużej niż zwykle, gdyż informacje, które posiadam na temat dziewczyny, są znikome. Pozostaje mi tylko cierpliwie czekać i wierzyć, że uda mu się wpaść na jej trop.

Myślałem, że kuzyn weźmie sobie do serca moją radę i się ogarnie, ale skończyło się jak zwykle. Upił się i wylądował w ramionach prostytutki, łudząco przypominającej jego dawną miłość, która złamała mu serce. Podejrzewam jednak, że Laura uraziła bardziej jego dumę, gdyż serce Matteo jest z kamienia. A może stało się takie dopiero po rozpadzie ich związku? W każdym razie ten miłosny zawód mocno się na nim odbił, a zaczął przez to ranić wszystkie kobiety wokół siebie. Nie było ważne, czy to dziwka, czy zakochana córka członka mafii. Niejedna niewinna istota oddała mu się z miłości i skończyła byle gdzie i z byle kim. On zawsze wiedział, że to się dla nich tak skończy, ale mimo to sprowadzał dziewice na złą drogę. Nie odpuszczał także znudzonym mężatkom i wdowom. Pozwalał im się wielbić, a gdy już się nudził, porzucał i brał następną. Nie interesowało go ich cierpienie i konsekwencje, które ponosiły. On był królem życia i nawet żaden urażony małżonek nie miał odwagi oskarżyć go o bałamucenie żony.

Niespodziewanie do biura wchodzi Matteo, który wygląda, jakby całą noc się pieprzył.

– Nie mów mi, że od rana pracujesz – parska i rozsiada się w fotelu.

– A ty nie mów, że dymałeś moje dziwki aż do świtu – odpowiadam sarkastycznie, lecz wiem, że to wielce prawdopodobne.

– Znasz mnie. – Kuzyn wyszczerza swoje białe zęby, a ja przewracam oczami z niedowierzaniem. Po chwili do pomieszczenia bez pukania wchodzi Jess, prostytutka, którą Matteo pieprzy częściej niż inne.

– Szefie, przepraszam, że bez pukania, ale... – urywa i wskazuje tacę z dzbankiem kawy i dwiema filiżankami.

– W porządku. Postaw tacę i wyjdź – instruuję ją. – Dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał – dodaję, przyglądając się, jak w kusej, lateksowej mini kręci tyłkiem i stawia tacę na stoliku obok Matteo. Mężczyzna zlewa ją totalnie, bo już się zabawił, ale kiedy tylko najdzie go ochota, zainteresowanie dziewczyną wróci.

– Oczywiście, szefie – odpowiada i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

– Jesteś z niej zadowolony? – zadaję kuzynowi pytanie.

– Jasne, jest taka sama jak wszystkie. Dobrze ciągnie i nie ma hamulców. Powinieneś spróbować.

– Przecież wiesz, że nigdy nie ruszam swojego towaru. – Nie bzykam się ze swoimi dziewczynkami, żeby nie robić niepotrzebnych dramatów. Zdaję sobie sprawę, że między nimi jest rywalizacja, a dymanie się z szefem zaogniłoby sytuację. Mogłyby chcieć wykorzystywać ten fakt przeciw sobie, ustalając hierarchię w burdelu, a to nie wpłynęłoby dobrze na interesy.

– Tak, tak... masz zasady. Choć nie rozumiem, to szanuję. – Kuzyn wstaje z fotela, nalewa kawę z dzbanka do filiżanek i jedną stawia na moim biurku. – A teraz powiedz, czemu tu siedzisz od rana. Do wszystkiego masz ludzi, interesy idą świetnie, więc to coś osobistego.

– Tak, bardzo osobistego i niech tak zostanie – zbywam go.

– Damiano, przecież ufasz mi, a ja ufam tobie. Domyślam się, że chodzi o twój dłuższy pobyt w Hiszpanii – ciągnie mnie za język, a ja

niestety czuję potrzebę wygadania się.

– Zadanie było proste i szybkie. Natychmiast mogłem się ulotnić, ale wtedy dostrzegłem kobietę.

– Wpadła ci w oko jakaś lalka i chciałeś się zabawić?

– Na początku było to coś w tym stylu, bo wydawało mi się, że jest niedostępna i postawiłem sobie cel zdobycia jej.

– Okazała się łatwiejsza, niż myślałeś?

– Nie, nic z tych rzeczy. Spędziłem z nią kilka dni i z każdą chwilą wydawała mi się bardziej interesująca. Szybko przestała być tylko obiektem pożądania, aż pewnego wieczoru zaprosiła mnie do swojej sypialni.

– I czar prysł – śmieje się kuzyn, przerywając moją wypowiedź.

– Kurwa, nie. Była taka pewna siebie, swojego pożądania i władzy, jaką miała nade mną. Jej idealne ciało aż się prosiło, żeby je pieprzyć. Wszystko szło pięknie do momentu, aż w nią wszedłem. Wtedy wygięła się z bólu, a oczy jej zaszyły łzami. Wyciągnąłem z niej zakrwawionego kutasa i wszystko stało się jasne. Była dziewicą i mnie o tym nie uprzedziła. – Zaciskam pięści ze złości na samo wspomnienie.

– Ale to chyba nie jest powód, dla którego wkurwiasz się, mówiąc o niej?

– Uwierz, że tę noc mógłbym przeżywać w kółko. W tamtej chwili zapragnąłem jej na własność, chciałem mieć ją u swojego boku, sprowadzić do Nowego Jorku, ale...

– Ale? – pyta wyczekująco Matteo wyraźnie zainteresowany opowieścią o kobiecie mojego życia.

– Zwiąła. – Wypuszczam powietrze z płuc i ciężko opadam na oparcie fotela. Domyślam się, że zaraz kuzyn zacznie się ze mnie śmiać i drwić, ale mam to w dupie. Byłem przy nim, kiedy cierpiał po odejściu Laury, choć nigdy nie pokazał, jak było mu ciężko, i oczekiwałem od niego tego samego, ale to w końcu Matteo. On nie liczy się z uczuciami innych, a może raczej nie umie ich sam okazywać, bo ich nie rozumie.

– O, bracie, zabawiła się twoim kosztem. Domyślam się, że chcesz ją odnaleźć i ukarać – stwierdza, nie myśląc nawet, że może być inny powód, dla którego chcę odnaleźć Sofię.



– Coś w tym stylu. – Cholerna duma nie pozwala mi się przyznać, że kobieta, której szukam, zawładnęła moją duszą do tego stopnia, że poruszę niebo i ziemię, aby ją odnaleźć.

– Poczyniłeś już jakieś kroki? Co o niej wiesz? – pyta kuzyn, popijając mocną kawę przygotowaną przez Jess. Specjalnie dla niego zrobiła tak mocny napar, żeby postawić go nieco na nogi.

– Zleciłem poszukiwania Thomasowi i jego ludziom.

– Co mu obiecałeś oprócz kasy?

– Wakacje na jachcie z panienkami. To nieduża cena w porównaniu z tym, co chciałem mu zaproponować, gdyby się nie zgodził. Jest świetny w tym, co robi i każdy to wie, a on potrafi wykorzystać swoje uznanie.

– Rzeczywiście macie taryfę ulgową – stwierdza.

– Zwłaszcza że to nie będzie łatwe zadanie. Dziewczyna ma na imię Sofia, a przynajmniej tak się przedstawiła, nazwiska nie znam, nie wiem, skąd pochodzi, ale mam pewność, że jest z jakiejś wpływowej rodziny. Twierdziła, że przyjechała sama na wczasy, ale okazało się, że mnie okłamała. Była tam z ochroną, a może nawet i ojcem. W hotelowym garażu spotkałem mężczyznę, z którym przyjechała, ale facet inteligentnie mnie oszukał, mówiąc, że jej nie zna. Z kamer ochrony dowiedziałem się, że w momencie, kiedy go przepytywałem, ona była tuż obok w aucie z przyciemnionymi szybami. Ukrywała się przede mną, ale nie wiem dlaczego. Przecież mogła mi powiedzieć, że bym spadał.

– Dałbyś jej spokój? – wtrąca pytanie Matteo.

– Nie, nigdy, ale ona przecież nie mogła tego wiedzieć.

– Może czuła, że chcesz nią zawładnąć. Kobiety podobno mają jakiś instynkt, który im podpowiada, co mają robić. Może domyśliła się, kim jesteś i się zwyczajnie wystraszyła. Na jej miejscu też bym uciekł – rzuca kuzyn z nieukrywaniem rozbawieniem. Może dobrze zrobiła, uciekając ode mnie, może jej instynkt samozachowawczy zadziałał tak, jak należy, ale ja nie odpuszczę, dopóki jej nie odnajdę.

– Nie ma takiej opcji, żeby się domyśliła. Potrafię ukryć to, czym się zajmuję.

– Nie wątpię. W takim razie nie pozostaje ci nic innego, jak tylko czekać na wieści od Thomasa. – Matteo ma rację, nie mam wyjścia

i muszę uzbroić się w anielską cierpliwość. To jedna z moich zalet, ale czuję, że niedługo ją stracę. Pragnąc tak mocno, łatwo się zatracić i pogubić.

## Sofia

Po wielu dniach przygotowań do ślubu mam już dość całego zamieszania. Ojciec chodzi napuszony jak paw, często spotyka się z Leonardem, żeby omawiać interesy. Z tego, co udało mi się niechcący usłyszeć, obaj mają w planach podbić Nowy Jork. Rozwalić go od środka. Alessandro i *capo* Nowego Jorku byli kiedyś przyjaciółmi i to ma pomóc przeniknąć do ich wnętrza. Sam Ettore Castelli zaproponował sojusz, więc ojciec nie próżnuje i kuje żelazo, póki gorące. Na razie stawia warunki, bo chce się chełpić tym, że to Nowy Jork jako pierwszy wyciągnął rękę do pojednania. Szczegółów nie znam i nie obchodzą mnie, ale domyślam się, że gdyby moja siostra żyła z nami, ojciec przehandlowałby również ją. Tyle lat już jej nie ma i pewnie nigdy się nie odnajdzie. Vittoria, moja macocha, nie wytrzymała w tym okrutnym świecie i uciekła, zabierając ze sobą Biankę, a ja do dziś żałuję, że nie zabrała również mnie. Zdaję sobie sprawę, że z dwojgiem dzieci miałyby mniejsze szanse na przetrwanie i koniec końców to i tak skończyłoby się tragicznie. Ojciec, grzebiąc żonę, pogrzebał również wspomnienie o swojej najmłodszej córce, ale ja w dalszym ciągu mam w sobie isierkę nadziei, że Vittoria zadbała o bezpieczeństwo mojej siostry i ona żyje gdzieś szczęśliwa, z dala od naszego mrocznego świata.

Obserwuję z tarasu, jak służba kręci się po posiadłości w panice, że nie zdążą przygotować domu na czas. Cieszę się, że mój ślub odbędzie się tutaj, na znanym mi terenie i, choć to nie uchroni mnie przed tym, co nieuniknione, czuję się spokojniej. Mam nadzieję, że Flavio zdąży wrócić przed ceremonią, bo bez niego nie dam rady przez to przejść. Zauważyłam jednak, że ojciec ostatnio zasypuje go zleceniami. Mam nawet wrażenie, że robi to specjalnie, żeby pozbyć się syna, który mógłby pokrzyżować mu plany.

– Tu się schowałaś, ptaszyno. – Leonardo zaskakuje mnie swoją nagłą obecnością. Rozsiada się wygodnie na krześle przy stoliku

i nalewa sobie wody do szklanki. Wygląda na dosyć zrelaksowanego i, jak widać, czuje się coraz swobodniej w posiadłości Alessandra. Jeszcze do niedawna spinał się i zachowywał dużą ostrożność, ale teraz, gdy już prawie jesteśmy małżeństwem, a interesy idą po jego myśli, pozwala sobie na coraz mniej ostrożności.

– Nigdzie się nie chowam – odpowiadam lekko poirytowana tym, że nazwał mnie ptaszyną. Ptaki mają skrzydła, potrafią latać, a mi odcięto je zaraz po urodzeniu. Coś ciągnie mnie w dół, w mroczną przepaść bez prawa odwrotu.

– Musimy omówić kilka spraw. Chcę, żebyś spakowała swoje rzeczy jak najszybciej, żeby służba mogła przewieźć je jeszcze przed ślubem. Z wesela wyjdziemy około północy i noc poślubną spędzimy w domu.

Noc poślubna będzie prawdopodobnie moim końcem. Wyjdzie na jaw, że nie jestem dziewicą, a Leonardo mnie ukarze. Po ślubie moje życie będzie zależało od niego i, chociaż mam nadzieję, że mi odpuści, to podświadomie czuję, że w jego domu nie spotka mnie nic dobrego.

*Moje ciało, serce i dusza należą do innego mężczyzny. Nic i nikt nie jest w stanie tego zmienić.*

– Zarumieniłaś się – zauważa narzeczony. – To takie niewinne. Mam nadzieję, że szybko pozbędziesz się wstydu i nie będziesz się ciągle rumienić przy każdej rozmowie o seksie. – Przyglądam mu się, nie mogąc odczytać tego, co ma na myśli. Moje policzki jeszcze bardziej pokrywają się czerwienią, ale chyba bardziej z zażenowania tą sytuacją.

– Chyba powinnam zacząć się pakować – komunikuję, wstając od stolika. Leonardowi się to najwyraźniej nie podoba. Łapie mnie za nadgarstek i ściska tak, że czuję niemały ból. Ignoruję pieczenie pod powiekami i siadam potulnie na krześle. Twarz narzeczonego wykrzywia się w delikatnym uśmiechu triumfu.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy. – Nie odpowiadam, bo zaczynam czuć przerażenie. Wiem, że Rossi nie jest przyjemniaczkiem, ale nie jesteśmy jeszcze po ślubie, a on już traktuje mnie jak swoją własność. – Na miesiąc miodowy wyjdziemy dopiero po zawarciu pokoju z Nowym Jorkiem.

Rozumiesz, że do tego czasu muszę być na miejscu. – Kiwam głową na znak zgody, bo nie mogę wykrztusić z siebie ani słowa.

Na szczęście dołącza do nas ojciec i zajmuje Leonarda ich wspólnymi sprawami. Narzeczony całą swoją uwagę skupia na przyszłym teściu, a ja mogę odetchnąć z ulgą i w końcu wrócić do swojej sypialni. Gdy tylko przekraczam jej próg, zastaję tam jedną z naszych służących pakującą moje sukienki w specjalne pokrowce do transportu.

– Zostaw to, sama chcę się spakować – informuję ją niezbyt przyjemnym tonem. Wszystko to przez rozmowę z narzeczonym. Nie powinnam się jednak wyżywać na służbie, tym bardziej że dziewczyna wypełnia tylko swoje obowiązki.

– Przepraszam, ale pan Alessandro kazał mi się tym zająć – odpowiada skruszona.

– Nie, to ja cię przepraszam. Nie powinnam być taka niemą. Sama chcę to zrobić, bo nie wszystko zabieram.

– Dobrze, rozumiem, w takim razie mogę już iść? – Dziewczyna nie patrzy mi w oczy i wcale jej się nie dziwię.

– Tak, oczywiście. – Odprowadzam ją do drzwi, a kiedy wychodzi, zamykam je na klucz. Nie chcę, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał ani widział w takim stanie. Czuję, jak dygoczę, nie mogąc znieść myśli, że za tydzień będę już panią Rossi. Wyprowadzę się z tego domu, w którym nie czuję się dobrze, ale w nowym nie będzie mi lepiej. Tutaj przynajmniej jest Flavio, który mnie wspiera i poświęca czas. Bez niego chyba bym oszalała.

Zamykam na chwilę oczy i pozwalam sobie na przywołanie wspomnień o Damianie. Już tak dużo czasu minęło, a ja mam wrażenie, jakbyśmy rozstali się dopiero wczoraj. Tęsknota za nim rozdziera mi serce i duszę na milion kawałków. Mam nadzieję, że nie znienawidził mnie za to, jak go potraktowałam, i również myśli o mnie ciepło.

# Rozdział 5

## Sofia

Ślub to chyba najpiękniejszy dzień w życiu każdej kobiety. Każdej poza mną. W moim świecie małżeństwo to umowa zawierana na kobiecym nieszczęściu. Nie wylewam łez, bo i tak nic to nie da. Od zawsze byłam wychowywana tak, żeby robić, co do mnie należy, a w tym przypadku wyjść za mąż za bogatego i wpływowego członka mafii. Dumnie schodzę po schodach, nie oglądając się za sobą, żeby nie pokazać wszystkim zebranym, jaki to wielki dla mnie cios. Na końcu schodów czeka na mnie ojciec, uśmiecha się, ale wiem, że to jeden z tych jego sztucznych uśmiechów przeznaczony dla gości. Wszyscy mają podziwiać jego sukces, jakim niewątpliwie jest wydanie mnie za mąż za kogoś takiego jak Rossi. Alessandro to tyran i sprzedajna świnią, która handluje swoją córką za parę srebrników. Nie znam dokładnie ceny, za jaką mnie wymienił, ale wiem, że na pewno zyska na tym sporo.

Ojciec wyciąga do mnie rękę, a ja niepewnie ją ujmuję. Dobrze, że welon zasłania mi twarz, bo moje spojrzenie pogardy na pewno by mu się nie spodobało. Idziemy do ogrodu, nie zamieniając ze sobą nawet słowa. Nie ma przy mnie matki, której teraz potrzebuję, choć jej nie pamiętam. Całe życie jestem sama i niby się do tego przyzwyczaiłam, ale brak mi matczynej miłości. Nie pamiętam jej, bo byłam zbyt mała, gdy zmarła, a Vittoria, która miała ją zastąpić, porzuciła mnie. Życie kobiet w mafii jest kruche. Został mi tylko Flavio, a od teraz, kiedy wyjdę za mąż, nasze kontakty będą sporadyczne.

Ojciec odprowadza mnie przed ołtarz, gdzie czeka przyszły mąż i zaczynamy ceremonię. Mam ochotę uciec najdalej, jak się da, ale gdybym zrobiła chociaż malutki kroczek w tył, ojciec sam by mnie ukarał na oczach tych wszystkich ludzi czekających na mój błąd,

więc prostuję się i patrzę daleko przed siebie. Nie mogę dać po sobie poznać słabości, strachu i niepewności. Skupiam się na słowach księdza, które są piękne, lecz w naszym przypadku nieprawdziwe i wyobrażam sobie, że zamiast Leonarda stoi obok mnie Damiano. Przy jego boku byłabym najszcześniejszą panną młodą na świecie. Bez wahania zdecydowałabym się wyjść za niego, gdybym, tak jak on, była spoza mafii i mogłabym o sobie decydować.

– Możesz pocałować pannę młodą – zwraca się do Leonarda ksiądz, a ten zaciera ręce i odsłania welon z mojej twarzy. Przysysa swoje wielkie wargi do moich ust, prawie połykając mnie w całości. Nie odwzajemniam pocałunku, nie miałam takiego zamiaru od początku. Być może przesadzam, nazywając męża bazyliżkiem, ale dla mnie nim jest. Nie ma znaczenia, że jest dobrze wyrzeźbiony i większość kobiet wzdycha na jego widok. Dla mnie zawsze będzie odpychającym dupkiem, który kupuje sobie żonę wbrew jej woli.

– W noc poślubną też będziesz taka niedostępna? – syczy do mojego ucha, a ja wolę umrzeć niż mu się oddać. Na szczęście nie mam okazji odpowiedzieć, gdyż podchodzą do nas pierwsi goście i składają gratulacje. Panie wdzięczą się do pana młodego, a on nie pozostaje im dłużny. Mężczyźni ściskają ręce i klepią go po ramieniu, nie szczędząc sprośnych komentarzy o nocy poślubnej.

Gdy już wszyscy zaproszeni siedzą przy okrągłych stolikach ustawionych w ogrodzie, przychodzi czas na toast ojca panny młodej.

– Dziękujemy, że jesteście tu z nami i możecie być świadkami umocnienia naszej pozycji w kraju. Umowa, jaką właśnie zawarliśmy, przyniesie nam owoce w niedalekiej przyszłości. Z każdym dniem będziemy coraz silniejsi i to dzięki Leonardowi. Zdrowie pana młodego. – Alessandro nawet nic nie wspomina o mnie, jakbym była tylko jakimś dodatkiem, a cały ten ślub wyłącznie umową. Moje życie nie jest ważne, a liczą się jedynie mafia i jej dobro.

– Muszę iść do toalety – informuję męża, przypominając sobie, co zrobił na naszym tarasie, gdy chciałam odejść. Niestety znowu mu się to nie podoba i, łapiąc mnie za nadgarstek, ściąga z powrotem na krzesło.

– Pójdiesz, gdy ci pozwolę, a teraz jedz, bo musisz mieć dziś w nocy dużo siły. Zamierzam rznąć cię do rana albo jeszcze dłużej. – Przełykam ślinę i próbuję się nie rozpłakać. Żołądek podchodzi mi do gardła na samą myśl o spaniu we wspólnym łóżku, a co dopiero o uprawianiu seksu. Nie mogę nic przełknąć, więc sięgam po kieliszek szampana, może, jak się upiję, będzie mi wszystko jedno. Spijam nieduży łyk i odstawiam kieliszek.

– Naprawdę muszę iść do toalety, ale jak tylko wrócę, coś zjem – zapewniam męża.

– Idź, ale bez żadnych numerów. – Jego stanowczość w głosie przyprawia mnie o dreszcze. Od chwili ceremonii zachowuje się jeszcze gorzej, co utwierdza mnie w przekonaniu, że nie uda mi się uniknąć nocy poślubnej, a wtedy Leonardo zorientuje się, że nie jestem dziewicą i pewnie mnie zabije. Trudno, wolę śmierć niż życie u jego boku.

W drodze za potrzebą mijam dobrze bawiących się gości, którzy nie zwracają na mnie najmniejszej uwagi. Mam to gdzieś. W większości gośćmi są współpracownicy ojca i przyszli wspólnicy. Gdy tylko wchodzę do toalety, pozwalam sobie na emocje, które muszę ukrywać. Ryczę jak bóbr nad swoim ciężkim losem.

– Sofia, jesteś tam? – Do moich uszu dociera niespokojny głos Flavia, którego nie było na ceremonii. Obmywam twarz i otwieram drzwi. Niemal wpadam w objęcia brata, a wtedy łzy jeszcze bardziej zalewają mi policzki. – Przepraszam, że nie znalazłem rozwiązania, ale obiecuję, że twoje małżeństwo nie potrwa zbyt długo.

– Już nic nie da się zrobić – łkam, a wtedy brat odsuwa się ode mnie i chwyta moją twarz w dłonie.

– Uwierz mi, że nie pozwolę na to, żebyś długo cierpiała. Ojciec patrzy mi na ręce, ale teraz kiedy już wyszłaś za tego drania Leonarda, będzie bardziej zajęty interesami z nim i przestanie wymyślać mi zadania tylko po to, aby trzymać mnie z daleka od ciebie. Ufasz mi? – Flavio patrzy mi głęboko w oczy i już wiem, że jeśli coś obieca, słowa dotrzyma zawsze. Pozostaje mi tylko utrzymać się przy życiu tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

– Ufam jak nikomu na świecie – odpowiadam z wdzięcznością i nadzieją w głosie.

– Powinniśmy iść do gości. Popraw makijaż, a ja zaczekam na ciebie na zewnątrz. – Kiwam głową i znowu stoję przed lustrem. Najpierw opłukuję nadgarstki zimną wodą, żeby uspokoić emocje, a następnie poprawiam rozmazany makijaż i nakładam na twarz dużą ilość pudru, żeby nie było widać zaczerwienionej od płaczu skóry.

– Jestem gotowa – mówię do brata, kiedy wychodzę z łazienki. Flavio podaje mi swoje ramię i idziemy w stronę ogrodu.

Kiedy jesteśmy już na miejscu, z głośnika rozbrzmiewa muzyka, a Leonardo natychmiast zjawia się przy nas.

– Pierwszy taniec młodej pary – mówi i wyciąga do mnie rękę. Kątem oka zerkam na brata i widzę, że cały się spina, nie mogąc znieść tego, że w tej chwili nie może zabronić temu dupkowi dotykania mnie i w ogóle nic nie może wskórać, żeby przerwać ten cyrk. Podaję mężowi swoją dłoń i jednocześnie wysuwam drugą spod ramienia brata. Robię to niechętnie, ale wiem, że się tego ode mnie oczekuje.

– Dbaj o nią – zwraca się Flavio do Leonarda, na co ten drugi reaguje głupim uśmiechem, po czym ciągnie mnie na parkiet, gdzie już zebrali się weselnicy, żeby zobaczyć pierwszy taniec. Z trudem kładę rękę na ramieniu męża, zachowując dystans. Niestety mężczyzna przyciska mnie do siebie mocniej, miażdżąc moją strefę komfortu. Ledwo udaje mi się zachować spokojny wyraz twarzy, ale w środku mnie wszystko buzuje. Każda najmniejsza częśćka mego ciała chce uciec od tego człowieka jak najdalej. Zebrany tłum wiwatuje i klaszcze. Zauważam, że nawet Monica i Valentina dobrze się bawią, mimo że znają moją sytuację. Kuzynki wiedzą, jaki mam stosunek do aranżowanych małżeństw, ale nie podzielają mojego zdania. Oczywiście Valentina miała szczęście i trafiła na mężczyznę, z którym się dogaduje, a Monica nie ma jeszcze narzeczonego, lecz co się stanie, jeśli trafi na kogoś takiego jak Leonardo? Czy obydwie zmienią zdanie? Co, jeśli Monikę spotka los gorszy od mojego? Nie chcę tego dla niej i mam nadzieję, że poszczęści się jej tak jak Valentinie i nie będzie musiała przechodzić tego samego co ja.



## Damiano

Kilka tygodni i żadnych informacji. Dziewczyna rozpuściła się w powietrzu, ślad po niej zaginął.

– Kurwa! – Ciskam szklanką o ścianę, dając upust emocjom, a następnie biorę drugą i nalewam szkockiej. Ja, mistrz opanowania, daję się wyprowadzić z równowagi. Nic jeszcze nie wkurwiło mnie tak bardzo jak to, że nie mogę jej znaleźć. Nawet gdy oberwałem kulkę czy straciłem rodzinę, przyjaciół. Nic nie równa się z tym, co czuję teraz. Moja złość na Sofię rośnie z dnia na dzień, z minuty na minutę. Zabawiła się moim kosztem i związała, gdzie pieprz rośnie. To raczej w stylu facetów niż kobiet, a zwłaszcza niż takich jak ona. Śliczna, mądra i delikatna, a zarazem pewna siebie oraz swoich celów. Gdy już ją dorwę, najpierw złożę jej śliczny tyłeczek, a potem wycaluję każdy centymetr jej seksownego ciała. Z każdą chwilą obsesja na jej punkcie staje się moim przekleństwem. To się nie zmienia, dopóki jej nie odnajdę.

– A ty dalej rozpamiętujesz? – Do gabinetu bez pukania wpada Matteo i rozsiada się na fotelu przy moim biurku. Muszę zacząć zamykać drzwi na klucz, żeby mieć chociaż odrobinę prywatności. Wiem, że on się stara, żebym zapomniał o Sofii, ale wcale mu to nie wychodzi, bo ja nie chcę o niej zapomnieć. Pragnę ją odnaleźć i nie spocznę, póki tak się nie stanie.

– Wygodnie? – pytam sarkastycznie.

– O, tak, ale brak mi jeszcze szklaneczki w rękę. Mógłbyś?

– Ty tak serio?

– Nie, kurwa, na żarty. Oczywiście, że polej, a ja nasypię. – Wlewam do szklanki resztę trunku, jaka mi została, a pustą butelkę stawiam obok innych już dawno opróżnionych. Matteo dzieli koks na cztery równe kreseczki i wciągamy po dwie.

– Gdzie się dziś bawimy? – Nigdy nie robię tego u siebie, moje kobiety zostawiam dla klientów, ale dla kuzyna to nie ma znaczenia, on rucha wszystko, co staje mu na drodze.

– Dziś stawiam na Black Butterfly – odpowiada. Dawno tam nie byliśmy, ale z tego, co pamiętam, jest świetnie i co najważniejsze egzotycznie.

– Dobry wybór.

Dopijamy alkohol i wychodzimy z mojego klubu. Frank, ochroniarz przyszłego *capo*, wiezie nas do burdelu. Przechodzimy przez długi korytarz do pomieszczenia dla specjalnych gości. W środku jest już kilku mężczyzn, ale na nasz widok wychodzą, kłaniając się Matteo prawie do stóp. Mają nadzieję, że przyszły *capo* będzie im przychylny, jak już obejmie władzę, ale wątpię, żeby tak się stało. Gdy już dojdzie do tego, że kuzyn będzie szefem, wszystko zmieni się diametralnie, tylko nie jestem pewien czy na lepsze. Rozsiadamy się na wygodnych fioletowych kanapach i czekamy na pokaz. Z głośników rozbrzmiewa indyjska muzyka, a na scenę wychodzą tancerki. Nie moje klimaty, ale dają się ponieść uwodzicielskim ruchom kobiet wijących się wokół rury. Moją uwagę przykuwa wysoka brunetka z bujnym biustem wciśniętym w złoty stanik ze zwisającymi sznureczkami. Wciągam jeszcze jedną kreskę i moja wyobraźnia zaczyna działać. Gdy kobieta ściąga z twarzy woalkę, widzę Sofię. Mam świadomość, że to nie ona, ale podchodzę do kobiety i daję się zaprowadzić do pokoju. Rzuca mnie na łóżko i ściąga spodnie razem z bokserkami, odsłaniając mojego fiuta. Mruczy na jego widok z aprobatą, a ja, czując zniecierpliwienie, wciskam jej go w usta. Zaciska na nim wargi i drażni językiem, ale nie o to mi chodzi. Każę jej przestać i zejść na podłogę. Dziewczyna posłusznie klęka, a ja staję tuż przed nią. Już nie widzę podobieństwa do kobiety, za którą szaleję i dla której chcę być delikatny, tylko zwykłą dziwkę, która ma mi solidnie obciągnąć. Niby taka doświadczona, a zabiera się za to jak nowicjuszka. Łapię ją za włosy i nadziewam na ustnik. Mój fiut nie należy do najmniejszych, więc początkowo zaczyna się lekko krztusić, ale szybko przyzwyczajają się do jego rozmiaru i ciągnie, jak oszalała. Poruszam biodrami, nadając coraz szybsze tempo, aż tryskam prosto do jej gardła. Połyka wszystko, oblizując się przy tym, a następnie podnosi się i nachyla w moją stronę, jakby chciała mnie pocałować.

– Co ty odpierdalasz?! – Odpycham ją, aż wpada na ścianę.

– Przecież było ci dobrze. Nie chcesz posmakować siebie? – Podchodzi do mnie bliżej i kładzie dłoń na mojej twarzy, którą szarpię i zaciskam w betonowym uścisku.

– Nie całuję dziwek! – wyrzucam i popycham dziewczynę na łóżko. Nie jestem dżentelmenem i nie mam w zwyczaju dobrego traktowania prostytutek, które pukam. Ich rola jest prosta, mają zadowalać klienta, a nie się spoufalać. Podciągam spodnie i wychodzę z pokoju, zostawiając rozwścieczoną kurwę. W sali vip nie ma już Matteo, pewnie rżnie kilka panienek naraz, więc opuszczam dom uciech i łapię taksówkę. W swoim klubie upijam się do nieprzytomności kolejny raz, po tym, jak słyszę od Thomasa, że dalej pudło. Facet, który podróżował razem z dziewczyną, nie istnieje, nie ma go w żadnej bazie danych, jest duchem. Nigdy nie czułem takiej bezsilności jak teraz. Kobieta mojego życia przepadła jak pierdolona igła w stogu siana.

*Sofio, gdzie jesteś?*

# Rozdział 6

## Sofia

Koło północy mąż zabiera mnie z wesela do mojego nowego domu. Do samochodu odprowadza nas tłum mocno już wstawionych weselników. Wszyscy dobrze się bawią podczas mojego cierpienia. Wiem, nie jestem jedyną kobietą, która w taki sposób wychodzi za mąż, i muszę się z tym pogodzić, ale mam prawo do żałoby po swoim życiu.

Leonardo pokazuje maleńki przejaw dobroci i pomaga mi wejść do limuzyny w wielkiej bezowej sukni, której również nienawidzę. Sam zajmuje miejsce obok mnie i nalewa sobie kieliszek szampana, którego mi nawet nie proponuje. Ignoruję to i próbuję obmyślić plan wymigania się od jego łóżka, co będzie na pewno nie lada wyzwaniem. Mężczyzna nie ma skrupułów i nic go nie powstrzyma od wzięcia tego, co do niego należy, a przynajmniej tak mu się wydaje, że ja i moje ciało jesteśmy jego własnością, ale prawda jest zupełnie inna. Moje serce, ciało i duszę już dawno oddałam innemu mężczyźnie i nie zmieni tego nawet złota obrączka na moim palcu.

Na miejsce docieramy dość szybko, bo mój nowy dom znajduje się trzy przecznice od starego. Posiadłość jest równie okazała jak Alessandra, ale urządzona bardziej nowocześnie. Mąż prowadzi mnie prosto do sypialni na parterze, w której znajduje się wielkie okrągłe łóże i drugie, mniejsze, czego zupełnie nie rozumiem. Po co komuś dwa łóżka w sypialni? Brakuje jakichkolwiek innych mebli, nie ma nawet garderoby. W łazience wisi tylko granatowy szlafrok, a na umywalce stoją same męskie kosmetyki.

– Gdzie są moje rzeczy? – pytam zdezorientowana.

– W twojej sypialni na piętrze. Chyba nie myślałaś, że będziemy tu spać, a w dodatku razem? Na noc w moim towarzystwie trzeba sobie zasłużyć. – Nie rozumiem, co ma na myśli, ale w pewien sposób

czuję ulgę, los się do mnie uśmiecha. Mąż nie chce dzielić ze mną łóża, więc pewnie też nie ma ochoty na konsumowanie małżeństwa.

– Zatem co tu robię?

– Najpierw cię zerznę, a potem pójdziesz do siebie. – *Głupia, głupia, głupia*. Jaka ja jestem naiwna, myśląc, że taki facet jak Leonardo odpuści mi noc poślubną. – Wykąp się i czekaj na mnie.

– Ale... – Nie kończę zdania, bo mąż wychodzi z pokoju i nie daje mi szansy na jakikolwiek protest. Ledwo ściągam z siebie bezę i posłusznie wchodzę pod prysznic. Do umycia używam męskiego żelu pod prysznic o cytrusowym zapachu. Cudownie pachnie i mocno się pieni, ale wcale nie pasuje do właściciela. Wycieram się jedynym ręcznikiem, jaki wisi obok prysznic, i zakładam na siebie szlafrok, następnie wychodzę z łazienki.

– Zdejmij go! Nie jest ci potrzebny, a poza tym nie lubię, gdy ktoś dotyka moich rzeczy – krzyczy Leonardo, gdy wraca do sypialni całkiem nagi. O ile umięśniona klatka robi wrażenie, to jego członek w ogóle.

– Ale nie ma tu mojego, więc pomyślałam...

– Ty nie jesteś od myślenia – przerywa mi i zbliża się do mnie energicznym krokiem. Przetykam gorzko ślinę i czekam na zadanie mi ciosu, który złamie resztę mojej godności. Leonardo zrywa ze mnie szlafrok, popychając w kierunku mniejszego z łóżek. Przygniata mnie swoim ciałem i wpija się w moje usta. Zaciskam je w cienką linię, nie odwzajemniając pieszczot. Łzy zbierają się w kącikach moich oczu, ale wiem, że nie mogę powstrzymać tego procesu. Przestaję się bronić, niech robi, co chce, byleby szybko. – Jesteś jak kłoda, a ja lubię chętne dziewczyny. Siadaj! – rozkazuje i wstaje z łóżka. Podchodzi do drzwi i otwiera je szeroko. Do pokoju wchodzi cztery całkiem nagie kobiety. Korzystając z okazji, szybko zarzucam na siebie jego szlafrok. Nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał mnie nago. Leonardo każe kobietom przyjąć pozycję psa na łóżku, a sam stoi przy drzwiach, jakby na kogoś czekał.

– Jesteśmy gotowi. – Do pomieszczenia wchodzi dwóch olbrzymich facetów. Idą w moją stronę i widac, że chcą zrobić mi krzywdę. Zrywam się z łóżka i krzyczę z nadzieją, że ktoś mnie usłyszy. Ale na próżno. Mężczyźni łapią mnie za ręce i prowadzą

z powrotem na mniejsze łóżko. To kara za przeciwstawienie się mężowi.

– Klękaj! – krzyczy na mnie Leonardo. – Klękaj! – Tym razem oprócz głosu podnosi na mnie też rękę i wymierza siarczysty policzek. Gdyby nie faceci trzymający mnie za ręce, runęłabym na ziemię. – A teraz masz patrzeć i się uczyć – syczy, ściskając moje policzki, po czym podchodzi do każdej z kobiet i najpierw je obmacuje, a potem wsadza im po kolei swojego penisa. Nie ma imponującego przyrodzenia, ale laski jęczą, jakby był niesamowitych rozmiarów. Pieprzy jedną po drugiej, jakby grał w rosyjską ruletkę, na którą wypadnie w tę się spuści. Nie mogę uwierzyć, że każe mi na to patrzeć. To jest odrażające. Po jakimś czasie opadam z sił i błagam w duchu, żeby pozwolił mi odejść, ale gdy tylko odwracam głowę, jego goryle szarpia mną i przytrzymują twarz tak, żebym nie mogła się ruszyć.

– Błagam, wypuść mnie – proszę, dławiąc się łzami. Leonardo przerywa stosunek i podchodzi do mnie.

– Będiesz patrzeć na to co noc, dopóki sama nie dostarczysz mi takich wrażeń – dyszy mi prosto w twarz, ściskając moje policzki. – Nie obchodzi mnie twoja cnota, równie dobrze możesz przebić sobie błonę sama. Dla mnie masz być jak te suki! – Popycha mnie i wraca do większego łóżka, żeby znowu pieprzyć te kobiety. Widok jest co najmniej obrzydliwy, a zadowolenie dziwek naprawdę nieadekwatne do tego, czego natura poskąpiła Leonardowi. Nie wiem, ile to trwa, ale coraz bardziej opadam z sił. Gdy tylko głowa leci mi w dół, jeden z mężczyzn szarpie mnie za włosy i ją podnosi. W końcu nie wytrzymuję tego widoku i tracę przytomność.

Budzę się w środku nocy w swojej nowej sypialni. Ktoś mnie tu przyniósł, bo nie pamiętam, żebym trafiła tu sama. Szukam swoich rzeczy, na szczęście są w garderobie znajdującej się w sypialni. Wszystkie moje ubrania poukładano kolorystycznie i widać, że ktoś się do tego przyłożył. Zrzucam z siebie okropny męski szlafrok, który już zawsze będzie mi się kojarzył z orgią widzianą na własne oczy, i wkładam luźny dres. Na szafce obok łóżka leży mój telefon, od razu dzwonię do Flavia, nie zwracając uwagi na godzinę. Włącza się poczta, więc piszę mu wiadomość w wielkim skrócie o tym, co się

wydarzyło, z nadzieją, że brat mnie uratuje, jak najszybciej się da. Tylko na niego mogę liczyć i tylko w nim pokładam wszelkie nadzieje. Zrezygnowana siadam na łóżku i podciągam kolana pod brodę. Obejmuję nogi rękoma i pozwalam łzom uwolnić się spod powiek. Bezsilność oraz tęsknota za Damianem miażdżą moje serce, nie pozostawiając nadziei, że kiedyś będzie lepiej.

*Dlaczego nie mogę być szczęśliwa u jego boku? Za co los mnie tak każe? Czy kiedykolwiek zaznam spokoju?*

## Damiano

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – klnę, rozpierdalając kijem golfowym monitor komputera, gdzie wcześniej miałem zdjęcia kobiet, które prawdopodobnie mogły być Sofią, ale nią nie są.

Następnie walę w barek, tłukąc świeżo przyniesione butelki drogiego alkoholu, a na końcu zrzucam ze ścian obrazy, które i tak mi się nie podobały. Rozglądam się po gabinecie i stwierdzam, że kije w końcu na coś się przydały. Nie gram w golfa i sam nie wiem, po co je kiedyś kupiłem, ale najwyraźniej taka miała być ich rola.

Ściągam marynarkę z fotela i wychodzę, zostawiając cały ten syf. Jadę prosto do rezydencji Castellich, żeby porozmawiać z Ettore.

Drzwi otwiera gosposia w krótkim uniformie. Wygląda dość apetycznie, ale podejrzewam, że Matteo maczał już w niej swojego kutasa, a ja nie zbieram resztek po kuzynie.

– Pana Ettore nie ma w domu.

– Wiem. – Nie czekając na jej zaproszenie, wchodzę do środka i kieruję się do salonu, a następnie rozsiadam w fotelu. Dzwoniłem do *capo*, żeby się zapowiedzieć, bo do niego nie można, ot tak, sobie wpaść jak do ciotki na herbatkę. Początkowo chciał mnie zbyć, ale dał się przekonać do spotkania. Domyśla się, że nie dam za wygraną.

– Co tu robisz, kuzynie? – słyszę za plecami męski głos. Gosposia musiała go powiadomić zaraz po moim wtargnięciu.

– Matteo, jak zawsze uprzejmy. – Odwracam się i witam z mężczyzną.

– Starego nie ma, ale chyba masz coś ważnego, skoro tu kwitniesz.

– Wyjeżdżam, ale najpierw muszę omówić kilka spraw z wujem. – Te kilka spraw to jedna, ale nie muszę mu tłumaczyć.

– Skoro tak, to się napijmy, zanim ojciec się zjawi. – Matteo nalewa nam po szklaneczce szkockiej, a *gospoia* pyta, czy coś zjemy. Kuzyn obcina dziewczynę, ale ona unika jego wzroku, co utwierdza mnie w przekonaniu, że już ją miał.

– Dobra jest? – pytam, gdy zostajemy sami.

– Była dobra, ale się zakochała, więc już jej nie używam. – Przedmiotowe traktowanie kobiet chyba nigdy mu nie przejdzie. Przydałaby mu się laska, która go trochę ujarzmi.

– Damiano, do gabinetu. – Ettore szybkim krokiem przecina salon i znika w swojej jaskini. Odstawiam szklanekę i ruszam za nim, układając sobie śpiewkę, jaką chcę mu sprzedać, żeby odsunąć zadanie, które zabrał synowi.

– Nie marnuj mojego czasu – chrypi podenerwowany.

– Muszę wyjechać na kilka dni, może tygodni – zaczynam bez zbędnych ogródek.

– Dokąd? – pyta, rozsiadając się w fotelu i krzyżując przy tym dłonie na piersi.

– To nieistotne.

– Masz zadanie do wykonania – przypomina, jakbym nie wiedział. Debrze z New Jersey udało się spłacić dług, ale zaciągnęła nowy i *capo* się niecierpliwi. Dostała tyle szans, ale najwyraźniej przeciągnęła strunę.

– Tak, ale muszę odmówić. Oddaj je Matteo.

– Odmówić? – Na jego twarzy maluje się niedowierzanie, że mam czelność to mówić. Nikt w historii mafii nie był na tyle odważny albo głupi, jednak ja jestem zdeterminowany, a zarazem zdesperowany.

– Szkolono mnie do załatwiania spraw po cichu, a ty chcesz załatwić to z hukiem, więc ja się do tego nie nadaję. Twój syn robi to najlepiej, a ja mógłbym się niechcący ujawnić. Wtedy stracimy nad innymi przewagę. Będą mnie prześwietlać i szukać moich słabych punktów. Sam przydzieliłeś nam takie role, jak jeszcze byliśmy dziećmi, więc ufam twoim wyborom. – Niech myśli, że to on zmienił zdanie.



– Tak, masz rację. Dawno temu wiedziałem, co dla was będzie najlepsze. Ty i Matteo nie macie sobie równych, ale każdy z was działa inaczej. Możesz jechać, oby nie na długo, ale jeśli Matteo spieszy to zadanie...

– Dziękuję, wuju, za wyrozumiałość, wrócę najszybciej, jak się da – przerywam mu i wychodzę z gabinetu. Szybkim krokiem idę do auta, żeby móc wyruszyć jak najszybciej.

– A ty dokąd? – Matteo wychodzi za mną na zewnątrz.

– Śpieszę się – zbywam go i odjeżdżam z piskiem. Nie mam czasu tłumaczyć mu, że nadal szukam Sofii. On przestał wierzyć, że kiedykolwiek ją odnajdę. Miał nadzieję, że ciągnany po burdelach zapomnę o niej, ale tak się nie stało i nigdy nie stanie.

Jadę prosto na lotnisko, a po drodze zawiadamiam pilotów o pilnym locie do Madrytu. Piszę wiadomość do Roba z recepcji, żeby przygotował mi ten sam pokój, w którym spędziłem noc z Sofią. W odpowiedzi dostaję informację, że ma coś dla mnie i będzie czekał na lotnisku. Niby zwykły recepcjonista, a na pewno zdobył dla mnie więcej informacji niż Thomas – genialny detektyw. Do tej pory Ericksen potrafił zdziałać cuda, ale brak jakiegokolwiek postępu w sprawie Sofii powinien odebrać osobiście. Niezrozumiałe dla mnie jest to, że przez tak długi czas nie wpadł na żaden trop. Chyba przeceniam jego możliwości i od teraz wszystkim zajmę się sam.

# Rozdział 7

## Sofia

Wchodzę do jadalni mojego nowego domu i nie mogę uwierzyć własnym oczom. Przy ogromnym stole zastawionym pysznościami siedzi Leonardo, a wokół niego kilka kobiet. Już mam się wycofać, gdy dosięga mnie wzrok męża.

– Siadaj. – Ton jego głosu jest dość stanowczy. Rozglądam się, szukając wolnego krzesła z dala od tej zbieraniny. – Masz zająć krzesło numer dziewięć. – Dopiero zwracam uwagę na to, że są ponumerowane. Niepewnie podchodzę do wskazanego mi miejsca i siadam, przyglądając się dziewczynom, ale z wczorajszej nocy rozpoznaję tylko kilka. Nalewam sobie kawy i zbieram odwagę na zadanie mężowi kilku pytań.

– Kim są te panie i co tu robią? – pytam z lekkim wyrzutem w głosie. Nie spodziewałam się, że nasze małżeństwo będzie normalne, ale zachowanie Leonarda przekracza wszelkie granice moralności.

– Nie bądź głupia, mieszkają tu i robią coś, czego ty się jeszcze musisz nauczyć. – Parska śmiechem, podkreślając mój brak doświadczenia.

Może, jeśli będzie uprawiał seks z nimi, to da mi spokój. Taki układ mi pasuje, jeśli nie będę musiała na to patrzeć.

– A te numerki na krzesłach?

– Widzę, że nie masz pojęcia o życiu. Co noc każda z was ma się dla mnie postarać, a ta, która będzie najlepsza, zajmie przy stole miejsce najbliżej mnie i spędzi ze mną pół dnia sam na sam.

– To po co się ze mną ożeniłeś, skoro masz tyle kobiet? Nie jestem ci do niczego potrzebna.

– Och, ty naprawdę nic nie rozumiesz. Ślub z tobą to interes, a że nie zamierzam rezygnować z dotychczasowego życia, stałaś się

numerem dziewięć. Mógłbym cię zabić i zostać wdowcem, ale szkoda marnować takiego ciała. Jesteś apetycznym kąskiem, ale brak ci umiejętności, dlatego co noc będziesz się przyglądać, aż postanowisz się przyłączyć. Obserwuj i ucz się. A jeśli to prędko nie nastąpi, rozkażę któremuś z moich ludzi, żeby ci pokazał, co należy robić.

– Nie zrobisz mi tego – mówię łamiącym się głosem.

– Już zrobiłem. Przyzwyczaj się do nowej sytuacji i bierz przykład z dziewczyn. – Leonardo upija łyk kawy, odstawia filiżankę na blat i wstaje od stołu, a niziutka blondynka z nienaturalnie dużym biustem kroczy za nim jak piesek. Według męża to ona spisała się najlepiej poprzedniej nocy. Zostaję sama z resztą kobiet.

– Dlaczego się na to godzicie? – pytam, nie rozumiejąc ich postawy. Co z nimi jest nie tak, że pozwalają traktować się gorzej niż zwierzęta?

– A ty niby czemu tu jesteś? – odzywa się ruda, która jest nie za bardzo zadowolona z mojej obecności. Patrzy na mnie wrogo i mam wrażenie, że chciałaby się mnie pozbyć.

– Nie mam wyboru – odpowiadam zgodnie z prawdą, ale ona najwyraźniej nie ma pojęcia, o czym mówię. Nie zna mojego świata i nie wie, że kobiety w mafii nie mają nic do gadania w kwestii małżeństwa.

– A ja tu jestem dla kasy – wtrąca wysoka blondynka. – Poza tym lubię się pieprzyć. Wcześniej mieszkałam na ulicy, a teraz w pałacu. Mogę mieć wszystko. Każda z nas miała wcześniej nieciekawe życie, więc w pewien sposób Leonardo nas uratował.

– Po co jej to gadasz? – Ruda pluje jadem.

– Jest jedną z nas – odpowiada jej zdziwiona blondynka.

– Nie jest i nie będzie, już moja w tym głowa.

– Uwierz, że nie mam zamiaru być jedną z was. – Zabieram kawę i wracam do swojej sypialni.

Nie mam ochoty na towarzystwo kurew bijących się o swojego alfonsa. Dzwonię do Flavia, który niestety nadal ma wyłączony telefon. Miotam się, czy nie zatelefonować do Gino, ale on jest młodszą kopią ojca, więc na pewno mi nie pomoże. Jest zasadniczy nawet bardziej niż ojciec i nie ma w nim krzty współczucia. Nie mam nikogo, kto mógłby wyciągnąć do mnie pomocną dłoń. Do końca

życia będę uwięziona w haremie męża, który za nic ma wierność i uczciwość małżeńską.

Po całym dniu unikania pań do towarzystwa czuję głód, więc schodzę do kuchni poszukać czegoś do jedzenia. Gosposi już dawno nie ma, a w pomieszczeniu panuje mrok. Po omacku zapalam światło, podchodzę do lodówki i wyjmuję z niej resztki z kolacji, na której nie byłam. Mimo że jestem bardzo głodna, żołądek odmawia mi posłuszeństwa i wciskam w siebie tylko mały kawałek tarty warzywnej. Popijam sokiem i już mam zmykać po ciuchu do swojej sypialni, gdy do kuchni wchodzi dwóch goryli. Są to ci sami faceci, którzy poprzedniej nocy trzymali mnie, żebym patrzyła, jak mój mąż w noc poślubną urządził sobie orgię z innymi kobietami.

– Sama pójdziesz, czy ci pomóc? – pyta jeden z nich.

– Gdzie i po co mam iść? – pytam, żeby przeciągnąć to, co nieuniknione. Dobrze wiem, gdzie oczekuje mnie mąż.

– Nie utrudniaj – odzywa się drugi i szarpie mnie za rękę.

– Nigdzie z wami nie idę! Zostawcie mnie w spokoju! – krzyczę, ale ich to nie rusza. Obaj łapią mnie za ręce i ciągną jak jakieś pomiotło do pokoju rozpusty. Tym razem sadzają mnie na krześle i związują ręce z tyłu za oparciem.

W sypialni jesteśmy tylko we troje, ale nie na długo. Do środka na czworaka, ubrane w kagańce jak psy, wchodzi cztery dziewczyny, w tym wredna, ruda małpa, a za nimi Leonardo trzymający je na smyczy. Po chwili dołączają jeszcze dwie, które prowadzi jakiś inny nieznany mi mężczyzna. Kobiety, którymi steruje mąż, wchodzi na większe łóżko i piszczą jak prawdziwe psy suki. Łaszą się do niego, a on po kolei ściąga im kagańce, podstawiając swojego małego fiuta do ich ust. Każda liże go po kolei, co doprowadza mój żołądek na skraj wytrzymałości. Odwracam głowę i zaciskam oczy, żeby na to nie patrzeć, ale wtedy jeden z goryli szarpie mnie i ściska twarz, żebym otworzyła oczy. Mężczyzna, który prowadzi na smyczy dwie kobiety, zajmuje mniejsze łóżko, teraz rozumiem, dlaczego w pomieszczeniu znajdują się dwa. Kładzie się na nim, a jedna z dziewczyn siada mu na twarz, druga zaś zajmuje się jego penisem. Chociaż gość Leonarda ma się czym pochwalić, to jednak jego widok również przyprawia mnie o mdłości. Facet zabawia się z panienkami,

nie zwracając na mnie uwagi, i nie przeszkadza mu świadomość, że jest obserwowany. Widocznie lubi się popisywać swoimi umiejętnościami seksualnymi, może potęguje to jego podniecenie? Mam dość tego widoku, chcę jak najszybciej wrócić do swojej sypialni i schować się w marzeniach o Damianie. Tylko wspomnienie chwil spędzonych z nim w Hiszpanii trzyma mnie jeszcze przy życiu.

Wiedziałam, że małżeństwo bez miłości będzie trudne, ale nie, że będzie tak popaprane, a Leonardo okaże się seksualnym psychopata. Na moje nieszczęście nie tracę przytomności tak jak poprzedniej nocy i muszę patrzeć, jak mąż kończy w ustach rudej, która do czysta wylizuje resztki spermy z małego wacka, przy tym bacznie mnie obserwuje i posyła triumfalny uśmiezek. Ta kobieta chyba myśli, że gramy w jakąś głupią grę, a ona w tym momencie wygrywa. Tylko co jest wygraną? Miejsce przy stole? Pół dnia z Leonardem? Dla mnie byłaby to kara, ale każdy ma inne priorytety.

– Podobało ci się? – Leonardo wyrasta przede mną jak spod ziemi. Pot pomieszany z zapachem seksu wdziera się do moich nozdrzy i, jeśli zaraz nie opuszczę sypialni, wymiotuję prosto pod stopy męża.

– Jesteś obrzydliwy. – Posyłam mu najbardziej nienawistne spojrzenie, które szybko ściera siarczystym policzkiem. Czuję na ustach metaliczny posmak. To moja krew sączy się z rozciętej wargi.

– Rozwiązać i wyprowadzić – zwraca się do ochrony. Goryle robią, co szef im każe, i wyprowadzają mnie z publicznej sypialni, a sami wracają do środka. Stoję w holu i ryczeć mi się chce. Dlaczego los mnie tak ukarał? Nie rozumiem, dlaczego właśnie mnie to spotyka. Osuwam się po ścianie i siadam na marmurowej posadzce. Czuję jej chłód. Dłońmi zakrywam twarz, nie pozwalając łzom spłynąć po policzkach.

– Muszę być twarda, nie mogę dać się złamać – szepczę sama do siebie. Flavio na pewno coś wymyśli i uratuje mnie, zanim zdążę zwariować albo – co gorsza – poddam się i dołączę do haremu męża. Nie, nie zniosłabym jego dotyku. Już samo jego spojrzenie powoduje, że mam ochotę wyskoczyć przez okno albo podciąć sobie żyły.

**Damiano**

Wychodząc z lotniska, widzę Roba przy czarnej limuzynie z głupią karteczką z moim imieniem.

– Kurwa! Co ty wyprawiasz? – Wyrrywam mu kartkę i zgniatam ją w pięści. Nikt nie może wiedzieć, że tu jestem. Po ostatnim zadaniu kurz jeszcze nie opadł, mimo że minęło już sporo czasu.

– Taki mały żarcik – szczerzy się recepcjonista.

– A po co ta limuzyna i kto za nią płaci?

– Szefie, mówiłeś przecież, że nieważne są koszty.

– Koszty poszukiwań Sofii, a nie lansu. – Parskam śmiechem, bo jego mina jest bezcenna. Ciekawe, czy starczyłoby mu wypłaty na opłacenie tak luksusowej limuzyny? – Zapłacę za tę i inne twoje zachcianki, jeśli dasz mi jakieś sensowne informacje.

– Ma się rozumieć. – Rob salutuje jak żołnierz, po czym otwiera drzwi auta i zaprasza do środka. Całą drogę wyjaśnia mi, kogo bym mógł przesłuchać w sprawie dziewczyny. Jest kilka osób z obsługi, z którymi zamienia choćby kilka słów.

W hotelu dostaję klucz, zamawiam żarcie i zostawiam recepcjonistę na dole, a sam jadę na dziesiąte piętro do pokoju dwieście osiemdziesiąt sześć. Wszystko wygląda tak jak poprzednim razem, czysto i schludnie. Czuć w nim obecność Sofii. Kładę się na łóżku i zamykam oczy, przypominając sobie noc, którą spędziliśmy razem. Jej oczy, włosy, usta. Wszystko w niej jest idealne. Jak mogłem być takim idiotą, żeby dać jej ode mnie uciec. Nie byłem czujny, bo się nie spodziewałem, że krucha kobieta może być tak przebiegła. Kiedyś na pewno ją znajdę i najpierw się z nią policzę, a potem ożenię.

W oczekiwaniu na taśmy z całego pobytu dziewczyny w hotelu idę pod prysznic. Gorąca woda ocieka po moim napiętym ciele, ciągle przed oczami mam jej twarz. Wracam wspomnieniami do naszej wspólnej nocy, kiedy oddała mi to, co najcenniejsze. Czuję smak jej ust, zapach i miękkość skóry. Cudowne piersi i ciasną dziewiczą cipkę. Odruchowo łapię się za fiuta, przesuwam ręką w górę i w dół, coraz szybciej, wyobrażając sobie, jak Sofia wije się pode mną z rozkoszy. W marzeniach dochodzimy razem, spuszczam się w jej małą, a ona zaciska się na mnie. W realu tryskam na białe kafle prysznicowe i opieram się rękoma o ścianę. Obiecuję sobie, że to

ostatni raz, jak zabawiam się sam ze sobą. Następnym razem będzie tu ze mną Sofia, obecna nie tylko duchem, lecz także ciałem. Myję dokładnie swojego przyjaciela i wychodzę z kabiny.

Wkładam luźny dres i dzwonię do Roba, żeby go pośpieszyć. Zjawia się po piętnastu minutach z laptopem i płytami z nagrań z kamer. Wręczam mu gotówkę i każę wypierdalać. Chwilę po jego wyjściu przychodzi obsługa z jedzeniem. Każę zostawić wózek z tacami i mi nie przeszkadzać. Ignorując głód i zmęczenie po podróży, siadam do laptopa. Odpalam pierwszą płytę. Faceci od monitoringu montowali filmy tak, że znajdują się na nich tylko urywki przedstawiające Sofię i każdego, kto miał z nią styczność. Była tu prawie dwa tygodnie, a to sporo materiału do montowania. Widzę, jak facet, który okłamał mnie w garażu, melduje się, a potem daje dziewczynie kartę do jej pokoju. Wymieniają kilka zdań, a następnie jadą razem windą i rozchodzą się do swoich pokoi.

Przez pierwsze trzy dni czas spędzają razem, ale potem nic szczególnego się nie dzieje, Sofia wszędzie chodzi sama, spotyka się z jakimiś mężczyznami, których szybko spławia. Wygląda to trochę tak, jakby zorganizowała jakiś *casting*. Sytuacja powtarza się przez kilka pierwszych dni jej pobytu, aż do naszego spotkania. Od tego wieczoru, kiedy to ona postawiła mi drinka, nie rozmawiała już z żadnym facetem. Nie pozwalała się do siebie zbliżyć nikomu. Uświadamiam sobie, że to ona mnie upolowała, tylko nie wiem po co. Sprawdzam dokładnie wszystkie filmy, na ostatnim robię pauzę i zbliżenie jej pięknej twarzy. Widać, że jest zdeterminowana w tym, co robi. Chciała mnie zaciągnąć do łóżka i prowokowała sytuację tak, że wszystko szło po jej myśli. Klucz do niewynajętego pokoju dała jej sprzątaczką za odpowiednią opłatą. Sprytnie to sobie wymyśliła. Nie zostawiła po sobie żadnych śladów poza bransoletką, którą znalazłem w jej prawdziwym pokoju. Oglądam nagrania do końca, robiąc stopklatki, a telefonem zdjęcia zatrzymanego kadru, które wysyłam do Roba, żeby mi je wywołał.

Zamykam laptopa, z minibarku wyciągam whisky i wypijam szklaneczkę, a dopiero potem zabieram się za zimne już jedzenie. Po pochłonięciu prawie wszystkiego, co zamówiłem, zmiana czasu daje mi się we znaki, więc postanawiam trochę się przespać. Kładę się na

łóżku i marzę, żeby wrócić do chwili, w której Sofia była w nim ze mną. Nie odpuszczę i wiem, że niedługo tak będzie.

*Nie spocznę, dopóki jej nie dopadnę, żeby zamknąć w żelaznym uścisku już na zawsze. Za wszelką cenę.*



# Rozdział 8

## Damiano

Przy śniadaniu sporządzam listę osób, z którymi chcę porozmawiać. Na pierwszy ogień idzie sprzątaczką, która dała Sofii klucz do pokoju na dziesiątym piętrze. W następnej kolejności jest kelner z popołudniowej zmiany, barman, basenowy, odźwierny i masażystka. Nie przepytalem ich wcześniej, gdyż to, co zrobiła kobieta mojego życia, wstrząsnęło mną tak, iż nie myślałem racjonalnie. Zleciłem zadanie Thomasowi, mając pewność, że to tylko kwestia czasu, nim ją znajdzie. Przeceniłem jego możliwości, ale teraz sam się wszystkim zajmę i czuję, że jestem blisko odkrycia, kim jest Sofia.

Na kłamce powiesiłem karnet z informacją dla obsługi, że potrzebne jest sprzątanie. Zazwyczaj robi się tak, kiedy wychodzi się z pokoju, a obsługa musi to zrobić, zanim gość do niego wróci. Tyle że ja nie opuściłem pomieszczenia. Rozsiadam się wygodnie w fotelu i czekam na sprzątaczkę. Niczego nieświadoma, starsza kobieta wchodzi do pokoju i zanim mnie dostrzeża, zdąży zamknąć za sobą drzwi.

– Przepraszam, myślałam, że pana nie ma. Wrócę później – mówi z lekką podejrzliwością w głosie i ze strachem w oczach. Gdy chce się wycofać, mówię:

– Czekałem na ciebie. – Kobieta nagle nieruchomieje. Powoli odwraca głowę w moją stronę i w jej spojrzeniu dostrzegam panikę.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Nie potrzebuję sprzątania, tylko informacji.

– Wywiesił pan karnet – odpowiada, przełykając ślinę.

– Tak, ale tylko po to, żebyś udzieliła mi kilku informacji. Usiądź, naprawdę nie zrobię ci krzywdy, chcę tylko porozmawiać.

– Zostanę tu, gdzie jestem – odpowiada, ciągle mi nie ufając. Nie dziwię się, bo też bym sobie nie ufał, będąc na jej miejscu.

– Dobrze niech tak będzie. Kilka tygodni temu dałaś klucz dziewczynie do tego pokoju i przyjęłaś za to gotówkę. – Kobieta, słysząc moje słowa, blednie, a jej oczy zaczynają robić się szkliste.

– Jest pan z policji? Naprawdę nie chciałam, ale mam chorego męża i nadarzyła się okazja, a potrzebujemy dużo pieniędzy na jego leczenie. To, co zarabiam, nie wystarcza, żeby pokryć wszystkie koszty – mówi drżącym głosem, przełykając łzy.

– Spokojnie, nie jestem z policji i nikt nie wie o tym, co zrobiłaś – odpowiadam, żeby trochę ją uspokoić, bo jak wpadnie w panikę, niczego z niej nie wyciągnę.

– To kim pan jest? – Ociera łzy, oddychając szybko, jakby zaraz serce miało jej wyskoczyć z piersi. Wstaję z fotela i podchodzę do minibarku. Sprzątaczką cały czas mnie obserwuje w obawie, że wykonam jakiś ruch przeciwko niej. Biorę do ręki butelkę wody, nalewam do szklanki, a następnie podchodzę do kobiety.

– Kimś, komu bardzo zależy na tej dziewczynie. – Podaję jej szklankę, a ona odbiera ją ode mnie z wielką ostrożnością. – Jak już mówiłem, nie musisz się mnie obawiać. Może jednak usiądziesz? – Kiwa głową i powolnym krokiem rusza w stronę fotela. Przysiada na jego brzegu i spleta drżące dłonie. Widzę jej zdenerwowanie i chyba nie jestem w stanie powiedzieć nic, co by ją mogło teraz uspokoić.

– Była taka przekonująca. – Chowa twarz w dłoniach, jakby żałowała, że dała Sofii klucz.

– Posłuchaj. – Kucam przed nią i zdejmuję jej ręce z twarzy. Chcę, żeby dobrze mnie zrozumiała. – Nie zamierzam nikomu zgłaszać tego, co zrobiłaś. W pewien sposób jestem ci nawet wdzięczny. – Prostuje się ze skonsternowaną miną.

– Jak to? Przecież wzięłam od niej pieniądze, wykorzystałam jej hojność. – Ewidentnie ma wyrzuty sumienia.

– Nie, wyświadczyłaś nam tylko przysługę. Opowiedz mi o niej, a ja sfinansuję leczenie twojego męża. – Nagle w jej oczach pojawia się błysk.

– Dziewczyna była bardzo uprzejma, uśmiechnięta, zagadywała na korytarzu. Tylko ten jej ojciec, z którym przyleciała, był jakiś dziwny.

Zabrał córkę w delegację, a ona strasznie się tu nudziła. Mówiła, że potrzebuje pokoju na jedną noc, żeby się porządnie wyspać, bo wokół jej pokoju byli sami pracownicy z firmy, w której pracuje jej ojciec, i czasami mocno hałasowali.

– Mówiła, jak ma na nazwisko albo jak się nazywa ta firma?

– Nie, niestety, ale dzień przed jej wyjazdem mówiła coś o jakimś mężczyźnie, że się w nim zakochała, ale niestety nie mogą być razem. – Nagle sprzątaczką zasłoniła usta dłonią. – Chodziło jej o pana, prawda?

– Mam taką nadzieję – odpowiadam jej z uśmiechem. Dlaczego Sofia z góry założyła, że nie możemy być ze sobą? – Bardzo mi pomogłaś – mówię spokojnym głosem. – Rob z recepcji załatwi wszystkie formalności związane z leczeniem twojego męża, możesz mu zaufać.

– Dlaczego pan to robi? Dlaczego nie zapyta o chorobę męża? Skąd pan wie, że to, co mówię, jest prawdą? – zadaje pytanie jedno po drugim, a ja sam nie znam na nie odpowiedzi.

– Skoro zaryzykowałaś dla męża, wierzę, że jest tak, jak mówisz, i że jest tego wart.

– Tak, jest wart każdego ryzyka. Przeżyliśmy ze sobą wiele wspaniałych lat i nie wyobrażam sobie, żeby miało go zabraknąć. Będę walczyć o niego do samego końca. – Po policzku kobiety spływa łza, którą szybko wyciera. – Znajdź ją i bądźcie szczęśliwi – dodaje, po czym wstaje z fotela i wychodzi z pokoju, zabierając ze sobą wózek do sprzątnięcia.

Nie powiedziała mi nic, co mogłoby pomóc w odnalezieniu Sofii, ale słowa o tym, że dziewczyna się zakochała, rozsadzają mi serce. Skoro ona coś do mnie poczuła, być może nie udało jej się o mnie zapomnieć i również cierpi tak jak ja, a może nawet bardziej. Miłość była mi obca i nie wiem, czy to, co czuję do Sofii, właśnie nią jest, ale chcę wierzyć, że moje skamieniałe serce byłoby zdolne do wyższych uczuć.

Po wyjściu sprzątaczkę dzwonię do Roba, żeby zarezerwował mi stolik na późny lunch w sektorze obsługiwanym przez Davida – kelnera, z którym Sofia wymieniała uprzejmości dłużej niż to konieczne. Gdy recepcjonista załatwia mi stolik, tak jak go prosiłem,

zjeżdżam windą do holu, a następnie idę prosto do restauracji. Miła dziewczyna prowadzi mnie do zarezerwowanego stolika w rogu sali, gdzie siadam na jednym z dwóch pikowanych krzeseł zdobionych kryształami. Po chwili zjawia się człowiek, który interesuje mnie w tym miejscu najbardziej, podaje mi kartę dań i przedstawia się:

– Dzień dobry, jestem David i dziś będę pana kelnerem. Czego sobie pan życzy?

– Na początek proszę tatar z czerwonego łososa – odpowiadam niepewny swojego wyboru, bo nie zamierzałem skupiać się na jedzeniu. Do restauracji przywiodło mnie coś innego niż jedzenie.

– Świetny wybór. Do dania, które pan zamówił, polecam białe wytrawne wino.

– Dobrze – mówię krótko, a kelner notuje w tablecie moje zamówienie, po czym odchodzi. Jednak po niespełna minucie wraca z butelką wina w ręku i nalewa mi kieliszek, by znów się oddalić i po chwili pojawić z zamówionym przeze mnie tatarem.

– Mógłbym jeszcze coś dla pana zrobić? – pyta z nadzieją, że zamówię coś jeszcze i jego napiwek będzie wysoki.

– Tak, proszę, żebyś usiadł naprzeciw mnie.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – mówi skonsternowany.

– Chcę, żebyś dotrzymał mi towarzystwa i odpowiedział na kilka pytań. – Wbijam wzrok w mężczyznę i obserwuję, jak zaczyna się denerwować. Pewnie ma dużo na sumieniu i boi się, że jego występki wyjdą na jaw.

– Nie wolno nam robić takich rzeczy.

– W porządku, a więc ty stoisz przy moim stoliku, a ja będę zadawał pytania. Rozumiemy się? – Mężczyzna kiwa już tylko głową.

– Kilka tygodni temu gościem w tym hotelu była śliczna włoszka, miała na imię Sofia. Kojarzysz? – zaczynam łagodnie.

– Mamy wielu gości – odpowiada, jakby chciał mnie zbyć. Nie dając za wygraną, wydaję z kieszeni zdjęcie dziewczyny i kładę na stoliku tak, żeby kelner mógł się dobrze przyjrzeć.

– A teraz?

– Teraz tak, ale uprzedzam, że nic jej nie zrobiłem. – Mężczyzna unosi dłonie w geście obronnym.

– Interesuje mnie wszystko, co o niej wiesz. Z kim tu przyjechała, z kim się spotykała, co jadła i co piła. – Z tym jedzeniem i pić przesadziłem, ale chcę dać mu do zrozumienia, że każda informacja jest ważna.

– Dlaczego mam panu o tym mówić? – pyta, kiedy już wie, że nie będzie miał kłopotów.

– Dlatego, że zapłacę ci dwa razy tyle co ona – odpowiadam, choć nie jestem pewny, że Sofia mu płaciła. Kelner potwierdza to jednak chytrym uśmieszkiem, który zmazałbym mu z twarzy jednym kichnięciem.

– Trzeba było tak od razu. – Facet łapie za butelkę i dolewa mi wina do kieliszka. – Zawsze prosiła o stolik, z którego jest najlepszy widok na całą salę. Kilka razy jadła kolację z mężczyzną, zawsze innym, i wtedy prosiła o miejsce bardziej dyskretne. Mieliśmy umowę, że jeśli wyjdzie do toalety, mam odprawić gościa, tłumacząc, że źle się poczuła. Jednym słowem zakończyć randkę w ciemno. Zawsze to ona płaciła za kolację, twierdziła, że będzie mniej bolało. Mówiła, że przyleciała z ojcem, który jest w delegacji, i po prostu szuka towarzystwa, ale i ono ją szybko nudziło. Przestała przychodzić kilka dni przed swoim wyjazdem. Widywałem ją przelotnie, ale zawsze była sama, chyba nie potrafiła zawierać znajomości. Jedzenie zamawiała zazwyczaj tradycyjne, alkohol – tylko lampka wina do posiłku. Nic więcej nie wiem.

– Nie mówiła, skąd pochodzi, gdzie mieszka? – dopytuję.

– Nie, ale domyślałem się, że może być ze Stanów Zjednoczonych, bo mówiła z amerykańskim akcentem. Zresztą nie interesowało mnie to. Prosiła o dyskrecję i niezadawanie pytań, więc spełniłem jej prośbę.

– Rozumiem, w takim razie możesz już odejść. Ktoś wręczy ci dziś gotówkę – mówię chłodno.

– Nie wykiwa mnie pan? – David chyba uświadomił sobie, jaki błąd popełnił. Powinien najpierw wziąć kasę, a potem rozwijać język, ale na jego szczęście jestem honorowym facetem i słowa dotrzymam.

– Nie musisz się martwić, zawsze spełniam obietnice. – Mężczyzna przytakuje i odchodzi z niepewnością.

W restauracji spędzam jeszcze chwilę, przyglądając się otoczeniu. W takich miejscach można spotkać rodziny z dziećmi, pary młodych zakochanych ludzi spijających sobie miód z dziubków i podstarzałych obrzydliwie bogatych gości z młodymi kochankami lecącymi na szmal. Sofia nie pasuje do żadnej z tych kategorii. Mógłbym sobie pomyśleć, że szukała rozrywki, ale wydaje mi się, że więcej straciła, niż zyskała.

## Sofia

Po kilku tygodniach tracę nadzieję, że Flavio mi pomoże i zaczynam się martwić o niego samego. Nigdy tak długo nie milczał. Gdyby jednak coś mu się stało, już bym o tym wiedziała. Tragiczne wieści rozchodzą się z prędkością światła, a takie do mnie nie dotarły, więc z bratem na pewno wszystko w porządku, a ja niepotrzebnie snuję czarne scenariusze. Na razie tylko się przyglądam orgiom Leonarda, ale widzę, jak się niecierpliwi. Czuję przez skórę, że mam mało czasu i wkrótce będę musiała wejść w rolę, której on tak bardzo pragnie.

W odbiciu lustrzanym przyglądam się mojej szarej twarzy i opuchniętym od płaczu oczom. Wylałam już morze łez z bezsilności, a mimo to one ciągle zbierają się w kącikach z zamiarem popłynięcia po policzkach. Mieszkanie pod jednym dachem z mężem zboczeńcem i jego kobietami nie sprzyja mojemu zdrowiu psychicznemu. W ciągu dnia unikam z nimi kontaktu, jak tylko mogę, ale prawie każda noc kończy się tak samo. W sypialni podczas aktów seksualnych nie brakuje perwersji oraz obcych ludzi, a ja muszę się temu wszystkiemu przyglądać. Dziś na szczęście mogę trochę odetchnąć, gdyż bazyliuszka nie będzie w domu cały dzień, bo ma jakieś ważne spotkanie z moim ojcem, a jego panie do towarzystwa mają badania w klinice. Leonardo dba o ich zdrowie fizyczne, żeby miały siłę spełniać jego chore fantazje.

Korzystając z rzadkiej okazji, postanawiam trochę się rozejrzeć po domu. Do tej pory nie widziałam go w całości i mało mnie interesuje, gdzie co jest, ale przynajmniej wyjdę z pokoju, w którym spędzam całe dni. Najpierw jednak idę do kuchni, gdzie gosposia już przygotowuje obiad.

– Dzień dobry – witam się, przechodząc obok niej. Kobieta tylko kiwa głową, nie odrywając się od swojego zajęcia. Zdążyłam już zauważyć, że nie jest zbyt rozmowna, co mi wcale nie przeszkadza. Nie wiem, o czym miałabym z nią dyskutować, bo na pewno nie o orgietkach Leonarda. Wszyscy w tym domu wiedzą, w czym się lubuje jego właściciel, ale nikomu to nie przeszkadza. Służba zachowuje się, jakby tego nie widzieli, a ochrona dba o to, żeby każdy milczał. Czując głód z powodu nietkniętego śniadania, zabieram z koszyka jabłko i wychodzę bez słowa z kuchni.

Ostrożnie ruszam na taras, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam taką okazję. W domu rodzinnym często siedziałam z książką nad basenem albo z Flaviem na tarasie, gawędząc o wszystkim i o niczym. Tęsknię za rodziną, nawet za ojcem, który mnie sprzedał, lecz mam świadomość, że mogę już tam nie wrócić. Wychylam się przez barierkę i kiedy nie dostrzegam ochrony, przychodzi mi na myśl plan ucieczki. Nie jest zbyt wysoko, więc bez problemu mogę skoczyć i szybko dobiec do bramy. Zanim to zrobię, powinnam wrócić do pokoju i spakować kilka kosztowności, żeby mieć za co przeżyć. Robię krok w tył, lecz nagle słyszę warczenie. Ponownie wychylam się i widzę dwa groźnie wyglądające psy. Zupełnie o nich zapomniałam, a fakt, że jest ich tu więcej, skutecznie odwołuje mnie od bezsensownego planu ucieczki. Po chwili szczyrzenia kłów zwierzęta rzucają się na siebie, a w ich kierunku biegnie kilku ochroniarzy zapewne, żeby je uspokoić. Kiedy mężczyźni próbują rozdzielić rottweilery, jeden z ochroniarzy zostaje ugryziony w rękę. Krzyczy głośno i przeklina, a ja cieszę się, że dostał to, na co zasłużył. Śmieję się w duchu do momentu, aż zraniony w rękę mężczyzna wyciąga pistolet i celuje w szamoczące się psy. Oddaje kilka strzałów i zwierzęta padają na ziemię.

– Ty bestio! – krzyczę na całe gardło. – Ty podły bydlaku! – Do oczu napływają mi łzy wściekłości i bezradności.

– Wracaj do środka! – Morderca zwierząt odkrzykuje i macha na mnie ręką. Jeden z ochroniarzy pojawia się na tarasie. Wygląda, jakby chciał mnie zmiażdżyć swoim spojrzeniem, ale ja się go nie boję. Jedyne, co teraz czuję, to nie strach, a wielką wściekłość.

– Jak możecie mordować bezbronne stworzenia?! – podnoszę głos.  
– Chyba widziałaś, jakie były bezbronne – odpowiada bez emocji w głosie. Przyglądam się mężczyźnie, ale go nie rozpoznaję. – Musisz iść do swojego pokoju. Nie rzucaj się nikomu w oczy i nie drażnij reszty chłopaków. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Bo co, zabijesz mnie jak twój kumpel te psy?

– Rób, co chcesz, to była tylko dobra rada. – Wzrusza ramionami, a po chwili się odwraca i zostawia mnie samą. Jeszcze raz wychyliłam się przez barierkę i widzę, że po psach zostały już tylko brunatne plamy na zielonej idealnie przystrzyżonej trawie.

Ruszam za ochroniarzem do domu. Chwilę mu się przyglądam. Mimo potężnej postury wcale mnie nie przeraża. Nie był w stosunku do mnie agresywny chyba jako jedyny z ludzi Leonarda. Reszta traktuje mnie okropnie, jak popychadło, dokładnie tak samo jak mąż. Bawi ich jego stosunek do mnie. Kiedy zamierzam udać się do siebie, niespodziewanie wraca pan domu. Byłam pewna, że skoro ma spotkanie z moim ojcem, pojawi się dużo później. Alessandro po omawianiu interesów lubi ucztować ze współnikami i chełpić się swoją pozycją. Zawsze takie spotkania kończą się przelaniem dużej ilości mocnego alkoholu i wypaleniem kilku cygar. To, że mąż wrócił wcześniej, nie wróży nic dobrego.

Kiedy zauważa mnie przy schodach, na jego parszywej gębie pojawia się chytry uśmiech. Natychmiast woła mnie do siebie, wywołując ciarki na całym moim ciele. Nie czuję się komfortowo w jego towarzystwie przy innych ludziach, a co dopiero kiedy jesteśmy sami.

– Co robiłaś na tarasie? – pyta podejrzliwym tonem.

– Nic – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo nie zdążyłam nawet się rozejrzeć.

– A mi się wydaje, że coś kombinowałaś. – Wbija we mnie spojrzenie, jakby próbował rozszyfrować, czy mówię prawdę.

– Chciałam się tylko przewietrzyć. Dawno nie byłam na świeżym powietrzu.

– Masz szczęście, bo jeśli przyłapię cię na czymś, co mi się nie spodoba...

– To co mi zrobisz? – wypalam bez zastanowienia.



– Sofia, głupiutka Sofia. – Kręci głową. – Widziałaś dziś, co się stało ze zwierzętami. – Któryś z ochroniarzy musiał go o tym poinformować, ale na pewno nie dlatego wrócił wcześniej do domu. Nie zdążyłby dojechać, więc gdy jego ludzie zabijali psy, on musiał już tu być.

– To było niehumanitarne – wypluwam z siebie, czując narastającą złość.

– Tak się dzieje, kiedy kłamasz rękę, która cię karmi. To nie dotyczy się tylko tych zabitych psów. Jeśli zrobisz coś przeciwko mnie, skończysz jak one. Nie toleruję nieposłuszeństwa, a twoja taryfa ulgowa niedługo się skończy. Miej się na baczności – grozi mi. Przełykam gęstniejącą ślinę, bo wiem, co mąż ma na myśli. Leonardo mi nie odpuści i prędzej czy później będę musiała przeżyć największe piekło na ziemi. Przetrwam to z nadzieją, że jakimś cudem wyjdę z tego cało.

# Rozdział 9

## Sofia

Idę na śniadanie do jadalni i siadam na swoim miejscu. Czuję się kompletnie bez życia. Nie wiem, jaki mamy dziś dzień, nie wiem, ile już nocy minęło w tym domu na przyglądaniu się obrzydliwym orgiom, ale wiem, że długo tak nie wytrzymam. Tracę nadzieję, że Flavio coś wymyśli i wyciągnie mnie z tego piekła. Jego telefon ciągle milczy, moja ostatnia deska ratunku przepadła jak kamień w wodę.

– Ciągłe jesteś numerem dziewięć – odzywa się Leonardo z nutką rozczarowania. Ściskam w rękę nóż do masła i mam ochotę wbić mu go w oko. Wyobrażam sobie, jak krwawi i sprawia mi to wielką przyjemność.

– Na pewno to się nie zmieni – odpowiadam pod nosem, jednak zbyt głośno, żeby umknęło to jego uszom. Może czasem powinnam ugryźć się w język.

– Piątek. Tak, piątek to będzie dobry dzień na to, żebyś w końcu dołączyła do zabawy. – Unosi filiżankę kawy, jakby chciał wznieść toast za mój rychły koniec. Upija łyk, po czym odstawia napój, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Nie zrobię tego! – podnoszę głos, ale mąż się tylko krzywo uśmiecha.

– W piątek będziesz gotowa dla mnie, czy tego chcesz, czy nie, a dziś wieczorem mamy gości. Masz wyglądać i zachowywać się nieskazitelnie, inaczej poznasz mój gniew, a on nie oszczędza nikogo. Dziewczyny pomogą ci się ubrać i uczesać, nie przynieś mi wstydu.

Gdy bydlak kończy jeść śniadanie, wstaje od stołu i opuszcza jadalnię razem z rudzielcem. Kolejny dzień z rzędu ta sama kobieta siedzi na miejscu numer jeden, bo w każdą noc najlepiej spełnia

seksualne fantazje Leonarda. Po ich wyjściu zabieram kubek z kawą i ruszam do swojego pokoju, nie zamieniając słowa z dziewczynami przy stole. Nie mam o czym z nimi rozmawiać. Są tak zaślepione luksusem, że godzą się na wszelkie poniżenie.

Jak zwykle spędzam czas sama aż do wieczora, kiedy to przychodzi do mnie blondynka, która jako jedyna od samego początku się do mnie odzywa i nie przeszkadza jej moja obecność. Dla reszty kobiet mogłabym nie istnieć, choć nie wiem, dlaczego czują zagrożenie z mojej strony. Przecież nie jestem dla nich żadną konkurencją, nawet akt małżeństwa nie robi ze mnie pani tego domu, a już na pewno sam Leonardo nie szanuje tego stanu rzeczy. Dla niego nie istnieje coś takiego jak monogamia.

– Musimy zrobić cię na bóstwo – komunikuje z nutką zazdrości w głosie.

– A ty nie musisz się wystroić?

– Nie, przyjęcie nie jest dla nas. My dziś pracujemy jako kelnerki i nikt nie może się dowiedzieć, że jesteśmy kimś więcej niż tylko służbą, bo wtedy skończymy na ulicy bez grosza przy duszy. Dlatego, błagam cię, trzymaj język za zębami. Wiem, że to trudne patrzeć na ukochanego z innymi kobietami, ale, jak sama powiedziałaś, nie masz wyjścia.

– Masz na imię Becky, tak? – Dziewczyna kiwa głową. – Posłuchaj Becky, mój mąż nie jest moim ukochanym, zostałam zmuszona do małżeństwa i nie marzę o niczym innym, jak o tym, żeby się stąd wyrwać. Jego widok z innymi kobietami nie wzbudza we mnie zazdrości, tylko obrzydzenie. To, co on z wami wyprawia, jest chore! Możecie robić sobie, co chcecie, bylebym nie musiała na to patrzeć. – Dziewczyna wygląda, jakby trochę jej ulżyło. Może myślała, że, sypiając z moim mężem, robi mi krzywdę, ale tak nie jest. Tak naprawdę to jestem jej wdzięczna za to, że nadstawia tyłek za mnie. Mam świadomość, że gdyby Leonardo nie miał takich specyficznych upodobań i nie mieszkalyby z nami kobiety, które bzyka, to na pewno musiałabym z nim dzielić łóżko, a tak jest zaspokojony przez inne. Szkoda tylko, że muszę być świadkiem tych okropieństw. Becky nic więcej nie mówi, tylko szpera w mojej szafie i wyjmuje z niej

ciemnozieloną sukienkę przesywaną złotymi nićmi, tę samą, którą miałam w Hiszpanii, gdy poznałam Damiana.

– Może być ta? – pyta, a ja nie protestuję, bo to i tak już nie ma dla mnie znaczenia.

– Moja ulubiona – odpowiadam, wkładając ją na siebie, na co blondynka uśmiecha się promiennie. Czuję, że sukienka jest trochę luźniejsza niż gdy ją kupowałam, bo ostatnio przez stres ubyło mi parę kilogramów, ale i tak wyglądam w niej dobrze. Po wielu tygodniach snucia się tu w dresach miło jest dla odmiany założyć coś ładnego.

– Teraz zajmę się twoją fryzurą i makijażem – oświadcza, wskazując krzeselko przed toaletką.

– Chcę coś klasycznego – mówię, choć nie mam pewności, czy ona wie, na czym to polega. Ku mojemu zadowoleniu włosy upina mi w kok, wypuszczając kilka pasemek przy twarzy, i robi nienaganny makijaż, wykańczając go ciemnoczerwoną szminką. Widzę jej zaangażowanie i wielką precyzję, naprawdę się stara i dobrze jej to wychodzi.

– Gotowe – oświadcza z uśmiechem na twarzy, odkładając kosmetyki na swoje miejsce.

– Świetnie czeszesz i malujesz, nie myślałaś, żeby zająć się tym zawodowo?

– Kiedyś chciałam, ale bez kasy byłam też bez szans. – Nagle pochmurnieje. Widać, że to jej pasja, której nie może się poświęcić. Dziewczyna ma talent, który marnuje u boku chorego zboczeńca. Gdyby wcześniej miała szansę na spełnienie marzeń, może nie wylądowałaby tu, gdzie jest teraz. Żadna z nich nie zasłużyła na takie traktowanie, nawet ruda, która nie kryje swojej nienawiści do mnie. Prawdopodobnie one nie znają innego życia, a chcąc przetrwać w tym okrutnym świecie, złapały to, co było najłatwiejsze. Nie walczyły o godność, tylko o przetrwanie.

– Ale mówiłaś, że przy Leonardo masz wszystko, więc czemu nie porozmawiasz z nim o tym, że chcesz pracować?

– Nie znasz go. Mam wszystko, czyli kasę i mieszkanie w wypasionym domu, ale stąd się nie odchodzi. Gdybym tylko wspomniała, że chcę robić coś innego, zostałabym z niczym, a może

nawet straciła życie. To on decyduje o tym, kiedy i z czym odchodzisz – wzdycha, poprawiając kosmyk moich włosów.

– A inne dziewczyny? Przecież na pewno było więcej dziewczyn, bo przy stole jest dziesięć ponumerowanych krzeseł.

– Gdy przyszedłam do tego domu, wszystkie miejsca były zajęte, ale już następnego dnia połowa dziewczyn zniknęła. Nie zadawałam pytań, tylko robiłam, co do mnie należy. Inne też nie mówiły, co się stało z tamtymi, które odeszły, ale przez skórę czułam, że to nie skończyło się dla nich dobrze. Tu trzeba uważać na to, co się mówi i robi, bo najmniejszy błąd może nas kosztować nawet życie.

– To okropne. – Nawet nie ukrywam szoku. Żal mi siebie, jej i reszty kobiet poniżanych przez mojego męża seksoholika.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy, ale uważaj na siebie. Muszę już iść się przebrać, a ty zejdź na dół. Leonardo pewnie się niecierpliwi.

Mało mnie interesuje jego osoba, ale nie chcę wpędzać Becky w kłopoty. Dziewczyna wychodzi z pokoju, a ja się jeszcze chwilę przeglądam w lustrze. Sukienka przypomina mi piękne chwile spędzone w ramionach cudownego mężczyzny. Nie wiem, co się z nim dzieje i co o mnie myśli po tym, jak go zostawiłam w hotelu bez słowa wyjaśnień, ale i tak nie mielibyśmy przed sobą wspólnej przyszłości. Wycieram łzę spływającą po moim policzku, uważając, żeby nie zepsuć makijażu. Muszę stawić czoła potworowi. Wychodzę z sypialni i powolnym krokiem kieruję się w stronę holu, gdzie razem z mężem mam przywitać gości. Rossi nawet nie poinformował mnie, kogo się spodziewamy i co mam robić. Wiem tylko tyle, że jest to większe przyjęcie i będzie masa ludzi, w tym mój ojciec, któremu nawet nie mogę pisnąć słówka o tym, co się tu dzieje, bo pewnie mi nie uwierzy.

– Ślicznie wyglądasz – komplementuje mnie mąż, czego się nie spodziewałam.

Podaje mi rękę, a ja po chwili zastanowienia ujmuję ją i staję obok niego przy głównych drzwiach, robiąc minę idealnej żonki. Nie mogę sobie pozwolić na szczere emocje, bo i tak nikt w naszych kręgach nie wyciągnie do mnie pomocnej dłoni. Leonardo ma wysoką pozycję w mafii i wszyscy się z nim liczą, prawie tak jak z moim ojcem. Gdy stoimy obok siebie w pięknych wieczorowych strojach,

ktoś z boku mógłby pomyśleć, że jesteśmy idealnym małżeństwem, ale to tylko złudzenie, spektakl, w którym gramy główne role.

– Co mam robić? – pytam szeptem, żeby nikt nie słyszał, że pani domu nie ma pojęcia o swoich obowiązkach.

– Uśmiechać się i cały czas trzymać blisko mnie. – Mąż już przywdziewa maskę i udaje kogoś, kim nie jest. Witamy gości, jakbyśmy byli udanym i szczęśliwym małżeństwem, ale gdy do środka wchodzi mój ojciec i Gino, mam ochotę wykrzyknąć im, że zgotowali mi piekło na ziemi. Obwinić ich za mój okrutny los, za zmarnowanie mojego życia, za złamanie mnie w najokrutniejszy sposób. Jednak zamiast tego witam się z nimi serdecznie. Brakuje mi odwagi, żeby zrobić cokolwiek i nawet nie mam pewności, czy Alessandro by mi pomógł. Patrząc wstecz, bardziej spodziewałabym się, że mnie upokorzy jeszcze bardziej niż to możliwe.

– Gdzie jest Flavio? – pytam zaniepokojona nieobecnością brata. Miałam nadzieję, że się zjawi i w końcu pomoże mi wyjść z tego okropnego miejsca, dopóki jeszcze zachowałam swoją godność.

– Wyjechał w interesach, ale niedługo powinien wrócić. Jeśli twój mąż pozwoli, na pewno brat cię odwiedzi – odpowiada ojciec, skupiając wzrok na Leonardzie.

– Oczywiście, to zrozumiałe, że żona tęskni za rodziną. – Mąż przełyka ślinę, jakby miał się zaraz udusić. W towarzystwie mojego ojca i starszego z braci czuje się swobodnie, ale gdy tylko w pobliżu jest Flavio, zawsze się spina. Przypuszczam, że się go boi i dlatego ojciec trzyma młodszego syna z daleka od niego, żeby nie popsuł mu układu. Z radością będę wyczekiwać dnia odwiedzin.

– Widzę, córko, że służy ci małżeństwo. Kiedy doczekam się wnuka? – pyta ojciec, zaskakując mnie tak, że nie potrafię wykrztusić z siebie słowa. Nie sypiam z Leonardem, ale przecież wkrótce się to zmieni. Co, jeśli zajdę w ciążę i urodzę dziecko potwora? Wtedy na pewno nie uda mi się od niego uwolnić.

– Pracujemy nad tym – odpowiada za mnie mąż, ratując sytuację.

Widać nie jest mu na rękę przepytywanie mnie o szczegóły naszego pożycia. Boi się, że jego sekret o haremie ujrzy światło dzienne. Mam go w garści, a przynajmniej taką żywią nadzieję.

Uśmiecham się pod nosem, bo wiem, że dziś obmyślę plan, jak go zdemaskować i się od niego uwolnić.

– Nie każcie mi czekać zbyt długo. Wnuk to część naszej umowy – informuje Alessandro, a ja nie wierzę własnym uszom. Umowa, którą zawarli mężczyźni, dotyczy nawet tej sfery mojego życia?!

– Zapewniam, że nie będziesz musiał długo czekać, Alessandro – odpowiada Leonardo. – Nie stójmy w holu, zapraszam na drinka – dodaje i wskazuje drogę do sali, w której trwa przyjęcie.

Przechodzimy do reszty gości, gdzie już dziewczyny od jeden do osiem serwują przystawki i szampana. Ruda ciągle nas obserwuje kątem oka i widać, że jest niezadowolona z obrotu sprawy. Najchętniej zamieniłaby się ze mną miejscami, a ja bym nie protestowała. Z miłą chęcią ustąpiłabym jej swoje. Mąż trzyma mnie blisko siebie, co chwilę czule całując w rękę albo w policzek. Na szczęście nie zbliża się do ust, bo chyba zdzieliłabym go po twarzy i wykrzyczała na całe gardło, że w domu ma pieprzony harem, a kelnerki wcale nie są kelnerkami, tylko paniami do bzykania i spełniania chorych fantazji pana domu. Normalnie wszyscy by mu gratulowali, ale nie wtedy, gdy jest mężem córki *capo*. Muszę znaleźć sposób, żeby porozmawiać z ojcem sam na sam i wyjaśnić mu, co się dzieje w tym domu. Nie mogę czekać do następnej okazji, kiedy się spotkamy, bo może być już dla mnie za późno.

– Przepraszam, muszę państwa na chwilę opuścić – zwracam się do gości, z którymi rozmawia Leonardo. Widać, że mąż nie jest zadowolony z tego powodu, ale przecież nie będzie robił scen i powstrzymywał mnie przy ludziach. Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie i odprowadza wzrokiem. Gdy znikam z jego pola widzenia, oddycham z ulgą i wychodzę na taras z tyłu domu, żeby przewietrzyć się i rozjaśnić myśli. Opieram się o barierki w tym samym miejscu, w którym obserwowałam gryzące się psy i głośno wzdycham.

– Witaj, siostró – słyszę za plecami. Odwracam się i niemal duszę faceta ze szczęścia.

– Flavio, gdzieś ty był?

– Bądź cicho, mnie tu nie ma. Rozumiesz? – Kiwam głową, że tak.

– Wiem, co się dzieje, wytrzymaj jeszcze kilka dni.

– Porozmawiam z ojcem i wszystko mu opowiem. Zabierze mnie stąd. – Łudzę się.

– Nie rób tego. On o wszystkim wie i ci nie pomoże. Pogorszysz tylko sytuację. Obiecałem, że się tym zajmę i tak będzie. – Właśnie w tej chwili mam ochotę wykrzyknąć Alessandro, że jest najgorszą podłą świnią, ale wiem, że nie skończyłoby się to dla mnie dobrze.

– W piątek mam dołączyć do jego haremu – mówię ze łzami w oczach. Jeśli brat nie zdąży, to będzie dzień mojego końca.

– Kurwa! Muszę działać szybciej. Uważaj na siebie i nic nie rób, tylko czekaj na mnie. – Flavio całuje mnie w policzek i przysuwa się do brzegu tarasu.

– Ale Fla... – Nie kończę, bo mój kochany braciszek znika, przeskakując barierkę. Wyglądam za nim, ale nigdzie go nie widzę. Jest mistrzem kamuflażu, bo nawet czujne oko kamer go nie dostrzega, inaczej wyłby już alarm. Nie mogę uwierzyć w to, że ojciec wie o wszystkim i świadomie wpędził mnie w taki koszmar. Alessandro jest podły i robi wszystko, żeby utrzymać się przy władzy i rozwijać swoje imperium, ale żeby sprzedać własną córkę takiemu zbokowi to już przesada. Gniew rozsadza mnie od środka i jedyne, co teraz czuję, to chęć mordy własnego ojca. Może kiedyś mi się poszczęści i wbiję mu nóż prosto w serce. Będę patrzyła z radością, jak wyduje z siebie ostatnie tchnienie.

– Tu jesteś. Mówiłem ci, że masz się trzymać blisko mnie. – Na tarasie dołącza do mnie mąż. Wygląda na nieco podenerwowanego.

– Źle się poczułam, musiałam się przewietrzyć. To zbrodnia?

– Nie, ale mogłem pójść z tobą.

– Po co? Czemu udajesz takiego zatroskanego? W co ty grasz? – wypluwam z siebie pytania, wbijając wzrok w mojego kata.

– Jesteś moją żoną, a ja dbam o swoją własność. – Podchodzi do mnie bliżej, łapie za rękę i mocno ją ściska, aż bieleją mi palce.

– To boli – jęczę, próbując wyrwać rękę.

– Ma boleć i przypominać, że to ja jestem twoim panem i twoje życie zależy ode mnie – syczy, zbliżając twarz do mojego ucha. – A teraz grzecznie wrócisz ze mną do gości. – Luzując trochę uścisk, ale nie puszczając mojej ręki, ciągnie mnie w stronę salonu. Z ledwością powstrzymuję napływające do oczu łzy. Nie mogę być



słaba, nie teraz kiedy widzę światło w tunelu. Flavio obiecał i nie zapomniał. Wchodzimy do pomieszczenia i niemal natychmiast zjawia się przy nas Alessandro – ojciec, którego nienawidzę z całego serca. Marzę, żeby zatańczyć na jego grobie.

– Coś ci jest, dziecko? – pyta, udając troskę, jakby nie wiedział, że przechodzę przez piekło z facetem, którego wcisnął mi na męża.

– Źle się czuję – odpowiadam cichym głosem, próbując powstrzymać wybuch emocji, które się teraz we mnie kłębią.

– Może już wnuk kiełkuje. – Faceci się śmieją, a mi wcale nie jest tak wesoło. Nigdy nie urodzę temu mężczyźnie dziecka. Po moim trupie.

– Alessandro, pozwólmy jej odpocząć. Odprowadzę żonę do sypialni.

– Tak, to dobry pomysł. Gdy wrócisz, omówimy interesy, moja córka nie będzie cię już rozpraszała. – Ojciec posyła mi swój paskudny uśmiech, którego nienawidzę od lat, i idzie do barku nalać sobie kolejną szklankę whisky.

*Żeby się udławił.*

– Idziemy na górę. – Leonardo kładzie mi rękę na plecach i prowadzi w kierunku schodów.

– Mogę iść sama – oświadczam.

– Nie, nie możesz – odpowiada poirytowany.

– Przecież zawsze chodzę sama.

– Dziś masz za dużo okazji, żeby wszystko zepsuć. W piątek będziesz moja i zaczniemy starania o wnuka dla Alessandra. Do tego czasu oswoj się z tą myślą, bo oczekuję od ciebie, że podołasz zadaniu i mam nadzieję, że obserwacje czegoś cię nauczyły. – Wpycha mnie do sypialni i zamyka drzwi na klucz. Szarpię klamkę, ale to nic nie daje. Są zamknięte i nie wiem, kiedy ktoś je otworzy. Siadam na łóżku i daję upust emocjom, rozpłakując się jak małe dziecko. Pociuszająca jest tylko myśl o tym, że Flavio jednak o mnie nie zapomniał i uratuje mnie, tak jak obiecał.

*Nie zawieź mnie bracie, moje życie jest w twoich rękach.*

# Rozdział 10

## Sofia

Już piątek. Krążę po pokoju z telefonem w ręku, ale on ciągle milczy. Flavio się nie odzywa i ma wyłączony telefon, a przecież obiecał, że mnie uratuje. Do wieczora zostało tylko kilka godzin, a ja nie mam żadnego planu awaryjnego – nic, co mogłoby mi pomóc uchronić się przed brudnymi łapami Leonarda. Rzucam się na łóżko i ryczę z bezsilności, kiedy niespodziewanie do pokoju zagląda Becky.

– Sofio, co ty wyprawiasz? Będziesz miała opuchniętą twarz, a Leonardo nie lubi, gdy którejś coś dolega i nie wygląda najlepiej. – Jej słowa oznaczają całkowity brak współczucia dla mnie. Dziewczyna martwi się tylko o to, żebym dobrze wyglądała. Wiem, że jest odpowiedzialna za moje przygotowania i to ona odpowie za wszystko, ale byłoby mi łatwiej znieść całą sytuację, gdyby chociaż ona podniosła mnie na duchu.

– Mam to gdzieś – warczę, ale jej to nie rusza. Podchodzi do mojego łóżka i siada na skraju materaca.

– Przestań, utrata dziewictwa to nic straszego. – Wstrzymuję oddech. Na śmierć zapomniałam o tym, że mąż myśli, że jeszcze jestem dziewicą. Nie mam pojęcia, co zrobi, gdy odkryje, że oddałam swoją niewinność komuś innemu. Sam mówił, że w dupie ma moje dziewictwo, ale nie jestem przekonana, czy to prawda. – Weź prysznic, a ja przyniosę ci kostium. – Blondynka wstaje z łóżka i szybko wychodzi z pokoju. Zwlekam się z pośłania i powolnym krokiem idę do łazienki. Ta noc będzie ostatnią w moim życiu, jeśli ten bydlak mnie tknie. Wychodząc za niego za mąż, wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała z nim sypiać, ale nie miałam pojęcia, że jest takim chorym zbrodźcą. Psychopatą seksualnym posiadającym własny harem. Nie zniosę tego i nie zamierzam uprawiać z nim seksu grupowego. Zamiast prysznic wybieram

wannę i zanurzam się w niej po szyję. Zamykam oczy i myślami wracam do Hiszpanii, do Damiana. To z nim chciałabym dzielić resztę życia. On jest inny niż faceci z mafii, ma w sobie tyle dobra i delikatności. Umie traktować kobietę z szacunkiem i okazać uczucie. Żałuję, że nie jestem zwykłą dziewczyną, która może związać się, z kim chce. Mafia to moje piętno odcisnięte głęboko w duszy. Od dziecka uczona byłam posłuszeństwa i tego, że to mężczyzna wie lepiej, co dla kobiety jest dobre. W rodzinie najpierw decyduje za Ciebie ojciec, a potem mąż. Nie masz prawa głosu. Trudno jest mi się pogodzić z tym piekłem, chociaż znam zasady i powinnam całkowicie je zaakceptować, lecz moja wewnętrzna buntownicza natura mi na to nie pozwala. Pragnienie wolności jest bardzo silne, ale jednocześnie zgubne.

Moczę się jeszcze trochę w już zimnej wodzie, ale gdy Becky robi szum, muszę wyjść. Osuszam ciało ręcznikiem i robię na głowie turban, a następnie przywdziewam szlafrok i wchodzę do sypialni.

– Co to jest?! – podnoszę głos na widok czarno-fioletowej bielizny i złotej puszki na łóżku.

– Najpierw Cię pomaluję, a potem ubierzesz się w kostium. Leonardo życzy sobie, żebyś dziś była jego złotem. – Sięgam po puszkę i czytam etykietę, z której dowiaduję się, że to złota farba do ciała.

– Nie dam się pomalować i na pewno nie włożę tego czegoś, co nawet nie zasłania piersi – fukam na nią.

– Błagam, nie rób problemów. Jestem odpowiedzialna za twoje przygotowanie, a jeśli coś pójdzie nie tak, jak chce Leonardo, będę miała kłopoty i to spore. – Patrzę na nią i widzę, że naprawdę się boi. Powierzył jej to zadanie, bo wie, że ona weźmie mnie na litość i się zgodzę. Nie pomylił się. Gra na moich uczuciach, wiedząc, że nie chcę mieć dziewczyny na sumieniu.

– Dobrze, niech będzie. To co mam robić? – Wypuszczam ciężko powietrze z ust, czekając na instrukcje.

– Pomóż mi rozłożyć folię na dywanie, a potem stań na niej w lekkim rozkroku i zdejmij szlafrok. – Chwilę się waham, ale w końcu pomagam jej z folią. Gorzej jest, gdy mam na niej stanąć i zdjąć szlafrok, odsłaniając swoje nagie ciało przed obcą kobietą.

– Chyba nie dam rady – mówię ze łzami w oczach, ale widok jej przerażonej miny przekonuje mnie. Staję na szeleszczącej pod moimi stopami folii i niepewnym ruchem ściągam szlafrok. Rękoma zasłaniam moją małą i piersi.

– Okej, nie będzie łatwo. Mogę cię malować w takiej pozycji, ale w pewnym momencie będziesz musiała się odsłonić.

– Dobrze, ale zrób to szybko. – Zamykam oczy i pozwalam się ozdabiać. Becky przeciąga pędzlem po moich nogach, a kiedy już prawie całe są upačkane, delikatnie chrząka, dając znak, że mam się całkiem odsłonić.

– Nie wygoliłaś się – zauważa, a ja czuję, jak się czerwienię. Obca kobieta gapi się na moje krocze, a w dodatku komentuje jego wygląd.

– A powinnam? – pytam, gdyż mąż może sobie tego życzy, a nie chcę, żeby Becky cierpiała przeze mnie.

– W sumie Leonardo nic nie mówił na ten temat, więc chyba nie ma to znaczenia. – Omija mój mały busz i maluje moje ciało dalej. W końcu dochodzi do piersi, które odsłaniam i pozwalam pomalować. Spinam się cała. Sytuacja jest wręcz absurdalna.

– Boże, jakie to krępujące. – Odwracam wzrok, bo wstydzę się swojej nagości.

– Daj spokój, jesteś piękna i nie musisz się wstydzić. Skończone, ale postój tak jeszcze z dziesięć minut, żeby wszystko dobrze wyschło, a potem cię uczeszę. – Tkwię w bezruchu przez dobrych kilka minut, zanim mogę założyć bieliznę, która w sumie niczego nie zakrywa, i okryć się szlafrokiem. Zasłaniając ciało, czuję się o niebo lepiej niż kilka minut wcześniej. Siadam na krześle przed lustrem i pozwalam Becky robić z moimi włosami, co chce, bo wszystko mi jedno, jak będę wyglądać tej nocy. Kręci burzę loków i podśpiewuje sobie pod nosem. Chociaż ona robi w tej chwili to, co lubi. Niespodziewanie do pokoju bez pukania wchodzi ruda ze skwaszoną miną.

– Gotowa? – Czy ona właśnie pyta mnie, czy jestem gotowa? Jak można być gotowym na coś takiego?

– Jeszcze chwilka – odpowiada jej Becky i kończy utrwalac lakierem fryzurę.

– Szybciej, nie jest królową angielską – burczy i zatrzaskuje drzwi z drugiej strony.

– Nie zwracaj na nią uwagi, zawsze jest taka wredna. Ubzdurała sobie, że jest tu najważniejsza. A teraz zdejmij szlafrok i włóż pelerynę. – Wstaję z krzesła i ściągam z siebie biały mięciutki szlafrok, na którym zostały ślady złota. Odbieram od dziewczyny fioletową pelerynę i zarzucam ją na siebie, a ona podchodzi do mnie i zakłada mi na głowę kaptur. Wyglądam jak z jakiegoś szemranego zakonu, ale i tak wolę to niż nagość.

– Czuję się idiotycznie i tak samo wyglądam – stwierdzam zrezygnowana, a zarazem zażenowana.

– Nie, kochana, wyglądasz ekscytująco i tajemniczo. Chodź, zejdzmy na dół. Tam cię zostawię i będziesz czekać na męża. – Przełykam gorzką ślinę i bez słowa idę za nią. Na schodach na szczęście nie spotykamy nikogo. Docieramy przed drzwi sypialni, które otwierają się szeroko jeszcze zanim się do nich zbliżamy.

– Nie wejdę tam. – Zatrzymuję się tuż przed wejściem i nie mogę zrobić już żadnego kroku. Paraliżuje mnie strach, że Flavio nie jest w stanie mi pomóc.

– Chłopcy, trzeba jej pomóc. – Jak spod ziemi wyrasta ruda z dwoma goryłami, którzy praktycznie co noc pilnowali, żebym patrzyła na kino dla dorosłych. Zanim mam szansę wykonać jakikolwiek ruch, obydwaj stają przy mnie. – Tylko jej nie uszkodźcie. – Ruda wydaje instrukcje i z szyderczym uśmiechem zostawia mnie z osiłkami, zabierając ze sobą Becky. Blondynka posyła mi błagalne spojrzenie, żebym nie protestowała. Wiem, że jeśli będę sprawiać problemy, spotka ją za to surowa kara, bo to ona jest odpowiedzialna za moje przygotowanie. To i tak się wydarzy, czy tego chcę, czy nie, więc już bez oglądania się za siebie wchodzę do publicznej sypialni. W środku jest ciemno, a mrok rozświetlają jedynie przytłumione światła świec umieszczonych na ciężkich mosiężnych świecznikach. Na podłodze widzę posłanie z ogromnych satynowych poduszek w kolorze krwistej czerwieni. Mój koniec jest coraz bliżej, ale nie ma już odwrotu. Nikt mnie nie uratuje. Niech to wszystko szybko się skończy, chcę mieć to za sobą.

– Klękaj! – warczy jeden z goryli.

– Że co? – Mam nadzieję, że się przesłyszałam.

– Kurwa, klękaj albo rozpierdolę ci łeb! – Toczy pianę z pyska, gdy nagle otwierają się drzwi i do środka wchodzi wszystkie dziewczyny w takich samych pelerynach jak moja, różniących się tylko kolorem. Ich okrycia są czarne, co dodaje jeszcze więcej mroczności do całej tej sytuacji. – Masz szczęście – szepcze przez zaciśnięte zęby, nachylając się nade mną, aż wszystkie włoski na ciele stają mi dęba. Bóg jeden wie, co chciał mi zrobić.

Każda z dziewczyn bierze po jednej świecy z mosiężnego świecznika i stają naokoło legowiska z poduch.

– Musisz uklęknąć na środku pościania i się pochylić – instruuje mnie szeptem Becky. Nie widzę jej twarzy zasłoniętej kapturem, ale rozpoznaję głos, który jako jedyny jest mi przychylny w tym domu. Wykonuję polecenie dziewczyny i klękam na środku w oczekiwaniu na najgorsze. Wiem, że mój oprawca zaraz się zjawi i na oczach tych wszystkich ludzi odbierze mi resztki godności. Nie mam już na to wpływu i z walącym ze strachu sercem czekam na to, co ma nastąpić. Minuty mijają, ale nic się nie dzieje, nikt nie nadchodzi. Oczekiwanie na koniec mojego życia przeciąga się w nieskończoność. Dziewczyny zaczynają szeptać między sobą, a ochroniarze nerwowo spoglądają na zegarek. Jeden z nich wychodzi i wraca po krótkim czasie. Mówi coś do drugiego tak cicho, że nie jestem w stanie wychwycić żadnego słowa. Nikt nie ma odwagi odezwać się głośno. Przeciąganie tej chwili uwalnia z moich oczu łzy, które spływają po policzkach. Dłużej nie wytrzymam tego napięcia.

– Kurwa! – krzyczy jeden z goryli, gdy rozlega się alarm. Do sypialni z hukiem wpada Flavio i celuje z pistoletów trzymanyh oburącz do ochrony, zanim ci drudzy zdążają chwycić za swoją broń. Strzały powalają ich na ziemię, a brat ręką wstrzymuje wejście swoich ludzi do środka.

– Wypierdalać! – krzyczy do dziewczyn, które oszołomione tak samo jak ja wychodzą po kolei na zewnątrz. Drzwi się zamykają, a Flavio podbiega do mnie. – Już po wszystkim. Sofio, słyszysz? Już po wszystkim. – Odsłania moją zapłakaną twarz i mocno przytula do

siebie. – Zabieram cię do domu. – Głaszczę po plecach, próbując mnie uspokoić.

Pierwszy raz widziałam, jak mój brat strzela do ludzi, pozbawiając ich życia. To okropne, ale czuję ulgę.

– Co z Leonardo? – pytam, kiedy moje serce zwalnia tempo, ale znam odpowiedź.

– Jest tam, gdzie powinien być i na pewno już się smaży. – Mężczyzna pomaga mi wstać, a potem wychodzimy z sypialni, omijając dwa trupy. Spoglądam w ich kierunku, ale Flavio skutecznie zasłania mi widok zakrwawionych ciał. – Musisz się przebrać, prowadź do swojego pokoju. – Kiwam głową i na trzęsących się nogach idę razem z bratem do pomieszczenia, które było moim więzieniem. Z szafy wyciągam dresowe spodnie i golf z długim rękawem, żeby zakryć farbę, którą jestem pomalowana. Wchodzę do łazienki, zmywam makijaż z twarzy, a następnie mocno szoruję dłonie. Przebieram się w normalne ubrania, zakrywając kolor skóry i zostawiając okropny kostium na podłodze w łazience.

– Zabiłeś go, prawda? – zadaję bratu pytanie, na które znam odpowiedź, kiedy wracam do sypialni. Muszę mieć jednak pewność, że to już koniec.

– Prawda, ale to było jedyne wyjście z tej sytuacji – odpowiada bez ogródek i najmniejszych skrępołów. Do tej pory zawsze starał się ukrywać przede mną to, co robi, ale dziś sprawa, z powodu której pozbawił życia kilku ludzi, dotyczy mnie i dobrze wie, że nie jest w stanie zamydlić mi oczu.

– Teraz mam krew na rękach – mówię, spoglądając na jeszcze odrobinę ozłocone dłonie.

– Nie, ty nie masz żadnej krwi na rękach. Ja go załatwiłem z czystą przyjemnością, ale dzięki mojemu sprytowi nikt nie powiąże mnie z jego śmiercią. Nie ma świadków ani żadnych śladów. Zagadka nie do rozwiązania. Ojciec już wie o śmierci twojego męża i sam kazał mi przywieść cię do domu.

*Nie mogę w to uwierzyć. Czyżby Alessandro wykazał cię troski o córkę?*

– A co z dziewczynami?

– Znajdziemy im nowe domy. – Jak on to pięknie ujął. „Nowe domy” to zapewne będą burdele ojca i jego sługusów.

– Mam prośbę. – Przełykam ślinę, bo to, co zrobił dla mnie brat, to już i tak za wiele, ale nie zaszkodzi zapytać.

– Mów. – Przygląda mi się uważnie.

– Wśród tych kobiet jest Becky, dziewczyna, która nie powinna tu trafić. Jako jedyna wyciągnęła do mnie pomocną dłoń i była miła.

– Była miła? I dlatego, że była miła mam ją wypuścić?

– Nie wypuścić. Pomóc jej. Ona ma talent, w przeszłości chciała otworzyć salon kosmetyczny, ale bez kasy nie miała szans. Mieszkała na ulicy, kiedy Rossi ją zwerbował. Proszę, pomóż jej. – Flavio marszczy brwi w zastanowieniu.

– Dobrze, ale nikomu ani słowa. Dam jej kasę na pokój i na otworzenie interesu, ale ty nie będziesz się z nią kontaktować. Zapomnisz o jej istnieniu.

– W porządku – przystaję na warunki brata, bo i tak nie chciałabym z nią więcej rozmawiać. Za bardzo przypominałaby mi o tym miejscu.

Gdy wyjeżdżamy z posesji Leonarda, czuję taką ulgę, że aż płaczę ze szczęścia. Wiem, że to okrutne, ale cieszę się, że ten psychol jest martwy. Jazda samochodem trwa tylko kilka minut, niemal wyskakuję z niego, gdy tylko zatrzymuje się przed domem. W progu wita mnie ojciec.

– Sofia, dziecko jak się czujesz? Wszystko w porządku? – Przytula mnie tak jak na dobrego ojca przystało, ale ja nie wierzę w jego troskę.

– Tak, muszę tylko odpocząć – odpowiadam na jego głupie pytania. Sam mnie wpakował w to bagno, a teraz pyta, jak się czuję.

– Najpierw wejdź do gabinetu podpisać papiery. – Alessandro prowadzi mnie do swojej twierdzy, nie dając szans na protest.

– Co to jest? – pytam, gdy siadam przy biurku, a on wciska mi pióro w dłoń.

– To pełnomocnictwo do zarządzania twoim majątkiem. Jesteś młoda i sama nie powinnaś o tym decydować.

– Jakim majątkiem? Przecież nic nie mam – odpowiadam, nie rozumiejąc całej sytuacji.

– Spadek po mężu. Leonardo zostawił ci sporo pieniędzy, nieruchomości i interesów, a ty, jako córka *capo*, nie możesz sama się



tym zajmować.

– Rozumiem. – Podpisuję bez wahania. Nie chcę mieć nic wspólnego z majątkiem męża nieboszczyka. Ojciec jeszcze raz składa mi kondolencje i pozwala odejść. Idę do swojego starego pokoju, zrzucam już w progu z siebie ubranie i wchodzę pod prysznic. Z trudem zmywam farbę z reszty ciała, ale w końcu się udaje. Siadam na kaflach pod strumieniem wody z deszczownicy i zanoszę się płaczem. Ile jeszcze łez jestem w stanie wylać? Czy to się kiedyś skończy?

– Kim jestem? – zadaję pytanie na głos, ale nikt mi nie odpowiada.

Czy moje cierpienie wystarczy, aby rozgrzeszyć winę za śmierć człowieka? Wyrzuty sumienia mieszają się z ulgą i radością, jaką poczułam w momencie opuszczenia małżeńskiego domu.

*To ja byłam ofiarą, a Leonardo katem. Tak musiało być.*

# Rozdział 11

## Damiano

Chcąc przepytać wszystkich pracowników hotelu, spędzam w Hiszpanii dwa tygodnie więcej, niż planowałem. Po spotkaniu ze sprzątaczką, kelnerem, basenowym, masażystką i odźwiernym moją ostatnią nadzieją jest barman, który pracował tego wieczora, kiedy poznałem Sofię. Mężczyzna był na urlopie i dopiero wrócił do pracy. Właśnie jem późną kolację w swoim pokoju, gdy nagle dzwoni telefon. Spoglądam na ekran i widzę, że to Rob, więc odbieram natychmiast.

- Mów – rozkazuję, nie witając się.
- Orzeł wylądował – odpowiada i się rozłącza.

Przewracam oczami, odkładając telefon na stolik. Cieszę się, że facet traktuje poważnie odnalezienie Sofii i przywiązuje do tego wielką wagę, ale te jego szyfry niczym z kiepskich filmów sensacyjnych wyprowadzają mnie czasem z równowagi. Pozwalam sobie na dokończenie posiłku, a po odłożeniu sztućców stwierdzam, że czas na drinka.

Idąc do baru, mijam sprzątaczkę, która pomagała Sofii. Uśmiecha się z wdzięcznością, ale nie zaczepia mnie. Od czasu wizyty w moim pokoju, kiedy to czekałem na nią, nie zamieniliśmy ani słowa więcej. Rob załatwił wszystkie formalności związane z leczeniem jej męża, więc kobieta może trochę odetchnąć. Dla mnie to żadne pieniądze, ale ona nie zarobiłaby ich nigdy. Mimo że nie udzieliła mi żadnych informacji mogących zaprowadzić mnie do ukochanej, to pośrednio dzięki niej mogłem przeżyć najpiękniejszą noc w moim życiu.

Wchodzę do pomieszczenia, gdzie gra klubowa muzyka i jest dość spokojnie, dokładnie tak jak tamtego wieczoru, kiedy ujrzałem Sofię. Siadam przy barze i natychmiast przysiada się do mnie długonoga

blondynka z wielkim odsłoniętym biustem, który naprawdę rzuca się w oczy.

– Postawisz mi drinka? – pyta uwodzicielskim tonem, zawijając sobie kosmyk włosów na palec.

– Obawiam się, że mnie na niego nie stać – odpowiadam, na co ona natychmiast mierzy mnie z góry na dół.

– Nie jesteś gościem hotelu? – pyta zaskoczona i zrezygnowana jednocześnie.

– Nie, jestem szoferem, ale jak chcesz, mogę postawić ci wodę. Szukam związku na stałe – żartuję sobie z niej i widzę, jak wzrok jej ucieka.

– Przepraszam pomyliłam cię z kimś – odpowiada, nie patrząc na mnie i szybko odchodzi. To jedna z tych dziewczyn, które przychodzą do hotelowego baru, żeby złapać w sidła bogatego kolesia.

– Naprzykrzała się? – pyta barman, którego szukam. – Zaraz, czy pan nie był już u nas kilka tygodni temu? – Facet mnie rozpoznaje, a to dobry znak, bo być może ma pamięć lepszą niż pozostali.

– Owszem, byłem i mam do ciebie kilka pytań – odpowiadam, nie owijając w bawełnę.

– Jasne, tylko częściej słucham, niż mówię, ale mogę spróbować – śmieje się, a ja zdaję sobie sprawę, że jego zawód stawia go trochę w roli powiernika. Ludzie, zwłaszcza po alkoholu, lubią wygadać się barmanowi. Mówią mu to, czego nie powiedzieliby nigdy nikomu innemu.

– Skoro masz taką dobrą pamięć, to na pewno pamiętasz dziewczynę, z którą tu się spotkałem. Taka ładna brunetka.

– Oczywiście, że tak. Sofia to fantastyczna laska i chociaż spędził pan z nią więcej czasu niż inni, to i tak wiedziałem, że nic z tego nie będzie. – Spinam się na samą myśl, że dziewczyna spotykała się z innymi mężczyznami, choć o tym wiedziałem.

– Rozwiniesz? – Barman nalewa mi szklanke whisky i stawia przede mną na podkładce sygnowanej marką hotelu.

– Miguel jestem.

– Damiano. – Również się przedstawiam.

– Sofia spotykała się z różnymi facetami, chociaż większość spławiła. Oni brali ją za taką laskę, którą ty przed chwilą olałeś, a ona taka nie była. Dużo rozmawialiśmy i o dziwo to ja dużo mówiłem, a ona słuchała. Interesowały ją moje podróże z plecakiem. Opowiadałem jej o samotnych wyprawach autostopem, słuchała o tym z dużym przejęciem. Mówiła, że pobyt w Hiszpanii jest jej ostatnią podróżą i po powrocie do Stanów jej życie bardzo się zmieni i nie będzie mogła już podróżować.

– Na pewno mówiła o Stanach?

– Tak, ale za bardzo nie chciała opowiadać o sobie i rodzinie. Mówiła tylko, że ma dwóch braci i jeden jest spoko, a drugi to dupek. Fajnie się z nią gadało. Kiedy spotkała ciebie, zauważyłem, że wpadłeś jej w oko i pytałem ją nawet o to, ale wtedy stawała się jakaś smutna. Twierdziła, że gdybyście spotkali się w innym życiu, może coś by z tego wyszło.

– Dlaczego zwierzała się akurat tobie? – pytam podejrzliwie, następnie upijam łyk drinka.

– Nie wiem, może dlatego, że jej nie podrywałem jak inni. Nigdy nie miałem takiego zamiaru, mam swoją drugą połówkę, a niedługo zostanę ojcem i Sofia o tym wiedziała od samego początku. Myślę, że gdyby była tu, na miejscu, moglibyśmy się nawet zaprzyjaźnić. Na pewno polubiłyby się z moją żoną, obydwie to marzycielki. Mają ze sobą wiele wspólnego.

– Miguel przypominasz sobie jeszcze jakiś szczegół, który pomógłby mi w odnalezieniu jej?

– Niestety nie wiem, jak ci pomóc. Jeśli nie zostawiła ci żadnego kontaktu do siebie, może nie chce być odnaleziona. – Trafne spostrzeżenie. Ona z jakiegoś powodu rozplynęła się w powietrzu, ale kiedyś ją odnajdę i nigdy już nie pozwolę odejść.

– Powiedz, jak mogę ci się odwdzięczyć za te informacje – pytam, spodziewając się, że będzie chciał kasy, w końcu jako barman nie zarabia kokosów.

– Nie ma takiej potrzeby. Uwierz, gdybym nie widział cię z Sofią i tego, jak na siebie patrzycie, w życiu bym niczego nie powiedział. Nie mam w zwyczaju opowiadać o gościach, ale tym razem zrobiłem wyjątek. Mam nadzieję, że wasze drogi kiedyś się jeszcze przetną.

– Dzięki, jestem twoim dłużnikiem. – Podaję mężczyźnie dłoń przez blat baru, a on ją ściska w geście pożegnania i wraca do swoich obowiązków. Jako jedyny z przepytanych ludzi naprowadził mnie na maleńki trop. Teraz poszukiwania mogę ograniczyć do jednego kraju, a to już duży krok naprzód.

Z racji tego, że Miguel nie zażyczył sobie nic w zamian za informację, postanawiam sprawdzić, czy jest coś, co mogę dla niego zrobić. Rozsiadam się na kanapie w holu i wzywam do siebie recepcjonistę.

– Rob, jak dobrze znasz Miguela? – pytam, kiedy mężczyzna staje przede mną.

– Całkiem nieźle. Pracuje w hotelu trzy lata, ma żonę w ciąży, psa i kredyt na dom. Co jeszcze szef chce wiedzieć?

– Jak duży jest ten kredyt i w jakim banku?

– Kilkaset tysięcy, ale nie wiem, w jakim banku.

– Dowiedz się i prześlij mi te informacje. Rano wylatuję, więc pośpiesz się – komunikuję.

– Tak jest, już się robi. – Rob odchodzi, zostawiając mnie samego w holu. Potrzebuję chwili, żeby przetrwać zebrane wiadomości na temat Sofii. Warto było poczekać, aż barman wróci z urlopu. Teraz ja muszę wrócić do kraju i poszukać sposobu na zlokalizowanie dziewczyny. Po rozmowie w barze jestem bliżej niż kiedykolwiek.

## Sofia

– Dasz radę – mówi do mnie Flavio, gdy stoimy przed wejściem domu Leonarda. Żałobnicy znajdują się już w środku. To ostatni etap do zamknięcia mojego koszmaru. Brat zabrał mnie stąd zaledwie tydzień temu, a już czuję się tu obco. W zasadzie nigdy nie czułam się w tym miejscu jak w domu. Wiem, że w posiadłości zaszły ogromne zmiany, żeby przypadkiem nikt nie odkrył, jak zabawiał się zięć *capo*.

– Dam radę – powtarzam po nim i mocniej ściskam jego ramię. Wchodzimy do środka, gdzie panuje gwar. Masa ludzi rozczulająca się na cmentarzu nad śmiercią mężczyzny, który zgotował mi piekło, teraz w najlepsze bawi się, głośno śmiejąc i popijając drinki. Dobrze,

że ceremonia przebiegła bez zakłóceń, a trumna z ciałem Rossiego była zamknięta, bo nie wiem, czy dałabym radę przez to przejść, gdybym go zobaczyła. Zgodnie z tradycją po pogrzebie mogę wrócić do swojego nazwiska i cieszę się, że mam taką możliwość. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

Podchodzą do mnie żałobnicy, którzy nie zrobili tego zaraz po ceremonii, żeby złożyć kondolencje. Flavio pilnuje, żeby nikt nie zajął mi więcej czasu niż to konieczne. Ojciec i Gino rozmawiają przy barku z ważniejszymi członkami mafii o dalszej strategii i dochodzeniu w sprawie zabójstwa Leonarda. Na szczęście nie mają żadnych tropów prowadzących do mnie i do brata. Gdy kelnerki przechadzają się z tacami między gośćmi, przez chwilę mam wrażenie, że to te same dziewczyny, które pieprzył mój mąż, a to nie jest styga, tylko przyjęcie, które zorganizował.

– Coś ci jest? – pyta zaniepokojony brat.

– Duszno mi. Zabierz mnie stąd. – Dwa razy nie muszę mu powtarzać. Podtrzymując się jego ramienia, wychodzę na taras, z którego nie ma ucieczki.

– Oddychaj głęboko – instruuje mnie. Tak robię, ale to nie pomaga. Te miejsca przywołują najokropniejsze wspomnienia. Obrzydliwe orgie, zabite na moich oczach psy, policzki wymierzane przez męża w ramach kary. Strach o utratę godności i własne życie. Obawa, że stanę się tak zepsuta jak dziwki, które tu mieszkały.

– Nie mogę i nie chcę tu być – mówię błagalnym głosem. Flavio niemal czuje moją desperację, dlatego zabiera mnie z powrotem do środka, sadza na krześle i każe się nie ruszać. Obserwuję, jak podchodzi do ojca, zamieniają kilka słów, a po chwili wraca.

– Zabieram cię stąd. – Brat wyciąga do mnie dłoń, a kiedy ją ujmuję, pomaga mi dojść do drzwi. Wzrok gości skupiony jest na nas, oni wszyscy myślą, że cierpię z powodu utraty męża, a prawda jest całkiem inna. Cieszę się, że zostałam wdową, tylko ten dom przywołuje we mnie okropne wspomnienia, które muszę wymazać z pamięci jak najszybciej, jeśli nie chcę do końca zwariować.

Oddycham z ulgą, dopiero kiedy wyjeżdżamy za bramę. To był ostatni etap mojego cierpienia, już nic gorszego nie może mnie spotkać. Teraz będzie tylko lepiej.

– Gdzie jedziemy? – pytam, kiedy mijamy nasz dom.

– Na małą przejażdżkę. Przyda ci się побыć trochę poza tym miejscem. – Mruga do mnie porozumiewawczo i szeroko się uśmiecha. Wiem, że bardzo się stara, żebym wróciła do siebie, ale nie wiem, czy to, co robi, pomoże.

Wydostajemy się kawałek za Boston i dojeżdżamy do jakiejś starej posiadłości. Zatrzymujemy auto przed bramą i wysiadamy z niego. Flavio wyjmuję klucz i wkłada go do zardzewiałej kłódki. Chwilę się szamocze, ale ostatecznie wygrywa walkę z rdzą. Przechodzimy przez bramę i idziemy wydeptaną ścieżką wśród mocno wyrosniętej trawy. Kiedy zarośla się kończą i pojawia się ładnie przystrzyżona zielona trawa, jestem w niemałym szoku, zwłaszcza że ścieli się ona wokół dość sporego, choć podniszczonego, starego domu.

– Co to za miejsce? – pytam zaciekawiona.

– Dom naszej matki – odpowiada i obserwuje moją reakcję.

– Ale jak to? – piszczę zaskoczona.

– W tym domu się wychowała, a kiedy zginęła, ojciec zaniedbał posiadłość, a potem wystawił na sprzedaż. Kupiłem go kilka lat temu.

– Dlaczego go nie remontujesz?

– Alessandro nie wie, że to ja go kupiłem. Dopóki żyje, nie mogę się zdradzić. Nienawidzi tego domu i jeśli się dowie, że jestem jego właścicielem, skutecznie się go pozbędzie. Papiery są na fałszywe nazwisko, więc tylko ty i Gino o tym wiecie.

– Gino? Przecież on zaraz powie ojcu. – Starszy brat jest lojalny wobec *capo* i na pewno zaraz poleci z jęzorem.

– Mylisz się. Gino nie jest taki – zauważa Flavio, ale wątpię, czy słusznie.

– Przecież to przyszły *capo*.

– Właśnie. – Puszczą mi oko i ciągnie do środka po drewnianych schodach. Ganek wygląda uroczo, ale gdy tylko brat otwiera drzwi, wita nas tuman kurzu. Zaczynam kaszleć, ale mimo to wchodzę do środka. Przez szpary w starych drewnianych roletach wpada łuna słońca, rozświetlając trochę pomieszczenie.

– Są tu jakieś rzeczy mamy? – Bardzo bym chciała mieć jakąś pamiątkę po niej. Ojciec nigdy nie mówił o matce, a nasze pytania

zawsze zbywał. Wiem, że go zraniła i dlatego nie chce o niej pamiętać, a tym samym nie chce, żebyśmy my ją wspominali.

– Niestety. Ojciec musiał opróżnić dom dużo wcześniej, ale przynajmniej wiem, gdzie była jej sypialnia. Ściany są tak różowe jak kiedyś w twoim pokoju.

– Niemożliwe – drocę się z nim. Flavio prowadzi mnie na pierwsze piętro po mocno skrzypiących schodach i wskazuje pokój na końcu korytarza. Widok różowych ścian rozczuła mnie. W tym pokoju mieszkała moja matka, gdy była dzieckiem. Zamykam oczy i wyobrażam sobie małą dziewczynkę z ciemnymi kucykami biegnącą po pokoju. Tęsknię za nią, choć jej nie pamiętam. Miałam kilka miesięcy, gdy zginęła.

– Musimy już jechać, żeby zdążyć przed ojcem. – Otwieram oczy i wracam do rzeczywistości.

– Przywieziesz mnie tu jeszcze?

– Jasne, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Wracamy do Bostonu, łamiąc wszystkie przepisy, żeby tylko dotrzeć przed ojcem. Na szczęście jesteśmy sporo przed nim, więc nie będzie dociekał, gdzie byliśmy. Jestem wdzięczna bratu za oderwanie mnie od dramatycznych wspomnień. Dziękuję Bogu, że Flavio ma w sobie tyle dobroci i miłości i nie jest do końca zepsuty.



# Rozdział 12

## Damiano

Po powrocie z Hiszpanii przez kilka tygodni próbuję zlokalizować Sofię, ale bezskutecznie. Nic nie trzyma się kupy, a Thomas nie ma żadnych informacji. On się poddaje i ja chyba też powinienem, ale tego nie zrobię. Jestem cierpliwy i kiedyś dopnę swego celu. Od dłuższego czasu żyję obsesją na punkcie panny, która zwabiła mnie do swojego pokoju tylko po to, żeby mnie wykorzystać. Nie wiem, co chciała osiągnąć, ale kiedy to dostała, zwała, gdzie pieprz rośnie i ślad po niej zaginął. Bez wątplenia jej rodzina ma kasę i pozycję, dlatego nie mogę ich namierzyć.

– Gotowy? – pyta Matteo, kiedy kończę pakować sprzęt.

– Zawsze – odpowiadam, skupiając się na tym, co robię. – Możemy ruszać.

Z masą ludzi i broni jedziemy do New Jersey pozbyć się Debry i jej przybytku. Zginie dużo ludzi, ale nikt nie jest niewinny. Każdy ma jakieś przewinienia na sumieniu, jedni większe, inni mniejsze. Grzechem śmiertelnym burdelmamy jest to, że pozwoliła sobie wykiwać Ettore. Dostała tyle szans i każdą zmarnowała, a teraz przypłaci za to życiem swoim i swoich kurew. Nikt nie wyjdzie z tego cało. Matteo dowodzi akcją, więc będzie bardzo krwawo.

Po niespełna półtorej godziny dojeżdżamy na miejsce. Wchodzę do pustostanu i kieruję się na czwarte piętro, taka wysokość wystarczy do precyzyjnej oceny sytuacji. Rozstawiam sprzęt, a kiedy jestem gotowy, zawiadamiam szefa operacji. Obserwuję otoczenie, kiedy kuzyn razem z żołnierzami wchodzi do środka i robi rozpierduchę. W słuchawce wetkniętej w ucho słyszę wszystko, co się tam dzieje, i dzięki temu mogę ocenić sytuację. Nagle podjeżdża auto, z którego wysiadają dwaj goryle. Najwyraźniej Debra, zanim zaliczyła kulkę, zdążyła zadzwonić po pomoc, ale to jej nie pomogło.

Ona już straciła życie, a teraz kolej na nich. Z dużą precyzją celuję w faceta, który biegnie pierwszy i jest najbliżej wejścia. Jeśli uda mu się przekroczyć próg, Matteo będzie miał niespodziankę, więc moim zadaniem jest nie dopuścić do tego. Szybko oddaję strzał, trafiając mój cel prosto w tył głowy. Drugi mężczyzna nie ma czasu na reakcję, gdyż oddaję kolejny i on również pada na schodach. Czekam z nadzieją, że pojawią się kolejni, ale ku mojemu niezadowoleniu nikt nie nadchodzi burdelmamie na ratunek.

W słuchawce słyszę, jak kuzyn zastrasza jakąś dziewczynę. Zachowuje się jak drapieżnik bawiący się jedzeniem.

– Co ty odpierdalasz, kuzynie? – mówię do Matteo, kiedy widzę, jak wpycha kobietę do auta, ale on zdążył już wyciągnąć słuchawkę z ucha i mnie nie słyszy. Ettore nie będzie zadowolony, jeśli się dowie, że jego syn wziął sobie do zabawy jedną z prostytutek Debry.

Zwijam sprzęt i szybko opuszczam pustostan. Wsiadam za kierownicę SUV-a zaparkowanego na tyłach budynku i odjeżdżam. Zgodnie z planem jadę prosto do swojego klubu, zastanawiając się, jak kuzyn wytłumaczy swojemu ojcu decyzję o zabranii dziewczyny. Wszyscy mieli zginąć, a on ją oszczędził i na pewno poniesie tego konsekwencje. Nie jest w stanie ukryć przed *capo* tego, co zrobił. Jego problem. Powinien już dawno się nauczyć, że polecenia głowy rodziny wypełnia się od początku do końca. Kiedyś ta jego nieostrożność wpędzi go prosto do grobu.

W piwnicy klubu, gdzie mam zbrojownię, odkładam broń na miejsce. Następnie idę do swojego apartamentu wziąć prysznic, a kiedy jestem już odświeżony, kieruję się do baru. Nalewam sobie whisky i siadam w rogu, obserwując, jak moje kurwy doją z kasy starych napalonych gości. Codziennie ten sam widok, ci sami faceci niemający co zrobić z forszą i te same dziewczyny znające na pamięć upodobania klientów. Biznes kręci się świetnie, ale ja pragnę czegoś innego. Takie życie nie daje mi satysfakcji, lecz innego nie znam.

*Urodzony po to, by mordować.*

Koło północy dzwoni Matteo:

– Stary, żenię się – wypala, gdy odbieram. Mało co nie duszę się bursztynowym trunkiem. Kto jak kto, ale on nie jest stworzony do bycia mężem.

– Powtórz, bo chyba nie zrozumiałem. – Odstawiam szklanę na stolik i mocniej przyciskam telefon do ucha, żeby go dobrze zrozumieć. Gwar panujący w klubie nie ułatwia mi tego.

– Żenię się – powtarza.

– Co ty pierdolisz? – Nie mogąc przetrwać jego słów w chaosie, wstaję z krzesła i idę do biura, gdzie panuje absolutna cisza.

– Dziewczyna, którą zabrałem od Debry, okazała się zaginioną przed laty córką Alessandra Esposito z Bostonu. Mam poślubić ją w nagrodę za uratowanie życia – tłumaczy podekscytowany.

– I ty się na to godzisz? – pytam w wielkim szoku, bo na nim raczej nie da się wywrzeć presji.

– Kurwa, od jakiegoś czasu chciałem ją mieć. Miałem licytować jej dziewictwo, ale ojciec kazał zrównać burdel z ziemią, więc wziąłem ją sobie za darmo.

– I zamierzasz spędzić z nią resztę swojego życia? Wybacz, stary, ale nie bardzo cię rozumiem. – Jeśli to prawda, że kobieta jest córką bostońskiej głowy mafii i Matteo się z nią ożeni, Ettore będzie miał w końcu sojusz, o który zabiegał od dawna.

– Nie wiem, czy resztę, ale jakąś część na pewno. Dziewczyna jest taka niewinna, z przyjemnością jej to odbiorę.

– Wiesz, że to wiąże się z sojuszem, którego nie chciałeś? – przypominam mu.

– Bianca jest tego warta. Przymknę na razie oko na Esposito i dopóki będę miał dziewczynę, pakt będzie w mocy, a później się zobaczy. Ślub za pół roku, do tego czasu muszę porządnie się zabawić.

– Czyli przez najbliższe pół roku będziesz robił to co zwykle – przycham do słuchawki i kończę rozmowę.

Dziewczyna, której Matteo darował życie, a w zasadzie uratował ją przed skończeniem u boku jakiegoś obleśnego starca, odnalazła się po latach. Wpadła z deszczu pod rynnę. Każdy w mafii słyszał historię zaginięcia dziecka mafiosy, ale nikt nie był pewny co do jej prawdziwości. Dziewczyna odnalazła się przypadkiem, więc jest szansa na to, że kiedyś uda mi się odnaleźć Sofię. Wierzę w to i nigdy sobie nie odpuszczę.

## Sofia

Dziś mija osiem miesięcy, odkąd zostałam wdową. Dopiero osiem miesięcy, a ojciec już zaczyna przebąkiwać o ponownym wydaniu mnie za mąż. Idę wezwana do jego gabinetu z cichą nadzieją, że jednak nie znalazł mi jeszcze kandydata. Otwieram szeroko drzwi i wchodzę pewnym siebie krokiem. Nie okażę strachu i nie dam się kolejny raz wpakować w bagno. Męża wybiorę sobie sama i będzie to ślub z miłości. Jeszcze nie wiem jak, ale postawię się ojcu.

– Skoro jesteśmy już w komplecie, mam wam do przekazania radosną nowinę – mówi Alessandro uradowanym głosem, jakiego dawno nie słyszałam. – Odnalazłem waszą siostrę. – Szczęka opada mi na podłogę i początkowo nie mogę wykrztusić z siebie słowa, ale gdy przyswajam komunikat ojca, łzy napływają mi do oczu.

– Gdzie ona jest? Żyje? Jest zdrowa? – strzelam pytaniami jak z karabinu.

– Tak, jest cała i zdrowa. Wieczorem przywiozę ją do domu, ale najpierw musimy ustalić zasady. Żadnych numerów, zwłaszcza wasza dwójka. – Ojciec wskazuje na mnie i na Flavia, bo oczywiście Gino jest idealny i nigdy nie dał ojcu powodów do złości. To ja i młodszy z braci jesteśmy jego utrapieniem.

– Oczywiście, ojczy, dopilnuję, żeby wszystko było zgodne z twoimi oczekiwaniami – odpowiada za nas syn idealny. Zawsze staje po prawej stronie ojca, a Cirillo po drugiej. Święta trójca, która rządzi naszym życiem.

– Wiem, że mogę na ciebie liczyć, synu. – Ojciec wstaje zza biurka i klepie Gino po ramieniu. – A co do ciebie, droga córko – wzrok Alessandra skupia się na mnie – jeśli powstrzymasz swój długi język, przemyślę sprawę twojego małżeństwa i może pozwolę wybrać ci samej kandydata. – Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Według dalszych instrukcji ojca mamy grać przed Biancą kochającą się rodzinę. Jeśli to ma uchronić mnie przed kolejnym aranżowanym małżeństwem, to ja jestem za.

– Dlaczego mamy udawać? – pyta Flavio, a ojciec natychmiast mrozi go wzrokiem.

– Udawać? – prycha *capo*. – Jesteśmy rodziną mafijną. Bianca zaginęła w wieku sześciu lat i trzeba jej trochę pomóc przyswoić nasze zasady. Musi je zaakceptować i wy jej w tym pomożecie. Macie jej pokazać, że zgadzacie się z każdą moją decyzją, ona musi wiedzieć, że moje słowo to świętość.

– Zgadzam się – wypalam szybko, chcąc chronić swój tyłek.

Wszyscy zebrani w gabinecie patrzą na mnie z niedowierzaniem. Do tej pory byłam ostatnią osobą, która by się na to zgodziła, ale jeśli to ma mnie uchronić przed niechcianym małżeństwem, jestem w stanie tańczyć tak, jak Alessandro zagra.

– Cieszę się, że wszystko jest jasne. Wyjeżdżam do Nowego Jorku po córkę. Przygotujcie ciepłe powitanie i nie zawiedźcie mnie.

Kiedy ojciec wychodzi z gabinetu razem z Cirillo, a za nimi idzie Gino, żeby odprowadzić ich do auta, Flavio wymierza mi delikatny cios w ramię.

– Za co to? – krzywię się i masuję delikatnie trafione miejsce na mojej ręce.

– Co ty odwalasz? – pyta z wyrzutem. – Bianca powinna poznać prawdę o ojcu i nauczyć się z nim walczyć. Jest w lepszej pozycji niż my, bo nie zna zasad, a ojciec nie może ukarać jej za nie stosowanie się do nich, skoro ich nie przyswoiła.

– Właśnie, jej nic nie grozi i nie zamierzam jej okłamywać, tylko nie musi od razu poznawać mrocznej strony naszej rodziny. Trochę czasu minie, zanim ojciec zapanuje nad nią, a drobne niedomówienia pozwolą mi zachować status singielki. Będę się bronić rękami i nogami przed ponownym małżeństwem i, proszę, nie ciągnijmy tego tematu, bo sprawiasz, że już mam wyrzuty sumienia. I wyjdźmy w końcu stąd, bo gabinet ojca przygotowuje mnie o ciarki. – W tym miejscu zawsze słyszałam złe wiadomości. Zaczynając od ucieczki macochy, a kończąc na wiadomości o moim ślubie z Leonardem. To tutaj otrzymywałam wszystkie kary i reprimendy. To tutaj zapadały wyroki śmierci, które czasem niestety słyszałam. Pomieszczenie jest przeklęte i kojarzy się tylko z tym, co najgorsze i nie zmieniają tego nawet drogie meble i jeszcze droższe ozdoby.

– Fakt, nie jest to nasze ulubione miejsce. – Brat puszcza mi oczko i wstaje z krzesła przesłuchań. On również nie ma najlepszych

wspomnień związanych z tym gabinetem. Robię to samo i razem opuszczamy jaskinię grozy.

Każde z nas wraca do swoich zajęć, ale kiedy późnym wieczorem Alessandro przywozi Biankę do posiadłości, zbieramy się w holu. Razem z całą służbą czekamy na wejście dziewczyny do domu. Jestem mocno podekscytowana, a serce podskakuje mi do gardła ze zdenerwowania. Ochroniarz otwiera drzwi i po chwili wchodzi ona. Drobna blondyneczka tak podobna do swojej matki, niemal idealna kopia. Podchodzi do nas ostrożnym krokiem, wita się z braćmi, zachowując dystans, ale ja burzę jej mur obronny i przytulam mocno. Jest trochę zdezorientowana, ale odwzajemnia czułość. Niestety, ojciec każe nam się rozejść do swoich pokoi, a ja czuję żal, bo miałam nadzieję, że uda nam się jeszcze dziś porozmawiać.

Z okna swojego pokoju widzę, jak ojciec wyjeżdża z posiadłości. Nawet w takiej chwili jedzie do jednej ze swoich kurew. Gdy światła auta oddalają się, mimo zakazu ojca postanawiam iść do pokoju siostry. Wychodzę na korytarz i niemal zderzam się z ochroniarzem.

– Co ty tu robisz? – pytam, nie kryjąc zaskoczenia na widok Federica pod drzwiami Bianki.

– Pilnuję bezpieczeństwa twojej siostry – odpowiada poważnym tonem.

– Przepuść mnie. – Próbuję go wyminąć, ale zagraża mi drogę. – Przecież nic jej nie zrobię – fukam na niego.

– Twój ojciec uprzedził mnie, że będziesz chciała zakłócić spokój siostry. Nie rób scen, tylko wracaj do siebie.

– Za dużo sobie pozwalasz! To, że jesteś ulubionym żołnierzem ojca, nie daje ci prawa tak mnie traktować. – Wbijam mu palec w klatkę piersiową, po czym odwracam się na pięcie i zrezygnowana wracam do sypialni. Za plecami słyszę ciche westchnienie ulgi. Najwyraźniej spodziewał się, że nie dam za wygraną, ale nie ma sensu się z nim spierać. Od teraz będzie cieniem mojej siostry, tylko nie bardzo wiem, przed kim ma ją chronić, bo ani ja, ani moi bracia nie stanowimy dla niej zagrożenia. Mam świadomość, że ojciec ufa mu bardziej niż mi i Flavio, ale postawienie go pod drzwiami Bianki tylko po to, żebym nie mogła zamienić z nią zdania, to już przesada.



# Rozdział 13

## Sofia

Po śniadaniu i wielkim szoku, że Bianca nie pamięta nic z dzieciństwa, zabieram ją na zakupy, a później na obiad. Opowiadam jej trochę ciekawszych wydarzeń z naszego życia, kiedy jeszcze była z nami. Widzę, jak stara się poukładać sobie w głowie chyba zbyt dużą liczbę informacji, jaką jej zapewniłam.

– Dobrze znasz Matteo Castelliego? – pyta niespodziewanie.

– Niestety tak – odpowiadam wzdychając.

– I? – Czeka, aż coś o nim powiem.

– I trzymaj się od niego z daleka. To typ spod ciemnej gwiazdy, najgorszy z możliwych. Owszem, jest przystojny i wszystkie laski w mafii oraz poza nią wzdychają do niego, ale on się tylko nimi bawi. Uwodzi i gdy już osiągnie to, co chce, zostawia je na pastwę losu. Jedynie te dziewczyny, których ojcowie są wysoko postawionymi członkami mafii, są w zasadzie poza jego zasięgiem, choć bywało też, że same oddawały mu to, co najcenniejsze i kończyły byle gdzie i z byle kim – ostrzegam ją, bo jeszcze by tego brakowało, żeby interesowała się najgorszym i najniebezpieczniejszym w naszym świecie facetem.

– Będzie ciężko. – Bianca pokazuje mi bogaty pierścionek na miarę zaręczynowego.

– Kurwa mać! – przeklinam, choć takiej dziewczynie jak ja nie wypada tego robić. – Nie wierzę, że ojciec dopiero cię odnalazł i już zdążył cię przeznaczyć temu palantowi!

– Tak w zasadzie to Matteo mnie odnalazł – mówi, nie rozumiejąc powagi swojej sytuacji.

– No to mamy problem. Nie da się już nic z tym zrobić. Jeśli to on cię uratował, mógłby cię zabrać do siebie siłą i nikt nie miałby prawa mu przeszkodzić. Jeśli ojciec by się nie zgodził, żadna siła boska nie



powstrzymałaby Matteo przed poślubieniem cię. Pozabijałby nas wszystkich i nie miałby nas nawet kto pomścić, bo złamalibyśmy jedną z honorowych zasad mafii.

– Proszę, wracajmy już do domu. Muszę sobie to wszystko jakoś poukładać w głowie. Za dużo się dzieje i chyba nie do końca wszystko rozumiem.

– W porządku, wracajmy.

Kiedy tylko wchodzimy do domu, czekam parę minut, aż Bianca wejdzie na górę, a za nią Federico, i ruszam do gabinetu ojca. Wchodzę bez pukania, co nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło. O dziwo, jest sam. Na mój widok podnosi głowę znad papierów, które właśnie czytał.

– Jak mogłeś?! – krzyczę i po chwili za moimi plecami staje Gino. Dosłownie czuję jego przyspieszony oddech na karku, ale nie zamierzam pozwolić bratu, żeby mnie odciągnął od ojca.

– Synu, zamknij drzwi – rozkazuje ojciec. Brat spełnia polecenie i dalej wisi nade mną. Tym razem się nie ugnę. – O co ci znowu chodzi? Wiecznie się dąsasz, nic ci nie pasuje, jesteś strasznie rozkapryszona, jak twoja matka. – Ojciec kolejny raz wbija mi szpilę, wspominając mamę w najmniej odpowiednim momencie.

– Poświęciłeś Biancę Castelliemu. Dlaczego? Przecież dopiero co wróciła do domu i nie zna zasad panujących w rodzinie, w której się nie wychowywała. Jak mogłeś? Jak mogłeś zrobić to dziecku, które w ogóle cię nie zna i nie rozumie, dlaczego ma wyjść za obcego faceta bez miłości? – Puszczają mi nerwy, a pod powiekami już gromadzą się łzy rozpacz i bezsilności. Patrząc na opanowanie ojca i zastanawiam się, czemu nie rusza go cierpienie własnych córek.

– Sofio, nie dramatyzuj. Małżeństwo to nie koniec świata – stwierdza beznamiętnie.

– Dobrze wiesz, że dla kobiety często to oznacza koniec świata i koniec życia.

– Ty nie umarłaś od małżeństwa – śmieje mi się w twarz Alessandro.

– Nie umarłam, ale byłam bliska szaleństwa. Świadomie zgotowałeś mi ciężki los u boku Leonarda, przyglądałeś się z boku, jak on mnie niszczy kawałek po kawałku. Nie zrobiłeś nic, żeby mnie

uratować, żeby ocalić moją duszę. Pozwoliłeś na to, żeby ten chory sukinsyn zniszczył we mnie resztkę godności, jaka mi została – wyrzucam z siebie całą złość i ból, który każdego dnia wypala mnie od środka. Na twarzy ojca przez chwilę pojawia się wściekłość, którą szybko dominuje powagą i opanowaniem. Świetnie zdaje sobie sprawę, że karanie mnie nie pomoże mu zachować pozorów dobrego tatusia.

– Bianca przez pół roku przyswoi zasady i zostanie żoną Matteo, a my będziemy mieli sojusz. Wszyscy na nim skorzystają. Ettore osobiście zapewnił mnie, że moja córka będzie bezpieczna, więc nie musisz się o nią martwić. No, chyba że chcesz się z nią zamienić, ale nie jestem pewny, czy Castelli preferuje zużyty towar. Pamiętaj, że jeśli zrobisz coś przeciwko mnie, zapomnę o danej ci obietnicy i znajdę ci takiego męża, przy którym Leonardo to anioł. – Przełykam gorzką ślinę i spoglądam z ukosa na najstarszego brata. Jego kamienna mina nie zdradza żadnych emocji, jakby ktoś go wyprał z uczuć. Nie mogę liczyć na jego wsparcie ani żadną pomoc.

– Powinnaś już wyjść – odzywa się do mnie Gino. Jego spojrzenie jest puste, a głos twardy i oschły.

– Wyprowadź ją i dopilnuj, żeby nikt mi nie przeszkadzał do końca dnia.

– Tak jest. – Brat odpowiada *capo*, a następnie kładzie rękę na moim ramieniu. Strącam ją i sama wychodzę z gabinetu. Nie dam im satysfakcji z wyrzucenia mnie za drzwi jak śmiecia.

Nie mogę opowiedzieć Biance o tym, co mnie spotkało, żeby jej nie wystraszyć, ale w głębi serca chcę jej pomóc, tylko nie wiem jak. Nawet gdybym powiedziała jej prawdę o naszym ojcu czy zdradziła, jak straszne jest małżeństwo z obcym człowiekiem, nie uchroniłoby jej to przed ślubem z Matteo. Flavio nie może zrobić tego samego co w moim przypadku, bo Castelli nie jest byle kim i najdrobniejszy błąd będzie kosztował życie nas wszystkich. Świadomość, że żadna z nas nie ma szczęścia w życiu, przekreśla moje nadzieje na lepszą przyszłość. Chciałabym, żebyśmy obie miały szansę poznać kogoś takiego jak Damiano, zakochać się i wieść normalne, spokojne życie. Jednak okrutny los ma inny plan, który doprowadzi nas obie do zniszczenia.

## Damiano

– Zabawmy się, to twoja ostatnia noc wolności – mówię do kuzyna, podając mu szklankę whisky.

– Dobre sobie – prycha, ale ja czuję, że może być to prawda. Przez ostatnie pół roku nasłuchiwałem się tyle opowieści o przyszłej pani Castelli, że zaczynam podejrzewać, że to coś głębszego niż tylko pożądanie. Kuzyn jest tak zafascynowany kobietą, że zaczynam mu zazdrościć tego, że się żeni. Oddałbym wszystko, co mam, żebym mógł chociaż jeszcze raz zobaczyć Sofię. Widząc ją przez ułamek sekundy, mógłbym poczuć się jak w niebie. Choć szanse na odnalezienie jej stają się coraz mniejsze, nie tracę nadziei, bo ona umiera ostatnia.

Wychodzimy z klubu, kiedy Matteo odbiera telefon. Przystaje przed wejściem i robi się blady, a za chwilę granatowy ze złości.

– To Frank. Za chwilę będzie lądował na dachu klubu – komunikuje i rusza biegiem. Nie wiedząc, o co chodzi, biegnę za nim. Przeskakujemy po kilka schodków i szybko znajdujemy się na dachu, gdzie właśnie ląduje helikopter. Podbiegamy do niego, osłaniając się rękami przed wiatrem wywołanym przez śmigło, a kiedy jesteśmy już w środku, maszyna wzbija się do góry.

– Jak wygląda sytuacja? – pyta kuzyn z wyraźnym zdenerwowaniem.

– Wiem, że w domu jest tylko Bianca z gośćmi i kilku ochroniarzy. Esposito i twój ojciec byli na kolacji ze wspólnym kontrahentem poza Bostonem, ale od razu ruszyli w drogę, jak tylko dowiedzieli się o zagrożeniu – informuje Frank, a ja się domyślam, że chodzi o bezpieczeństwo narzeczonej kuzyna.

– Kurwa!

– Spokojnie, lot potrwa kilkanaście minut, ale zdążymy.

Nie udaje mi się uspokoić Matteo i gdy tylko znajdujemy się parę metrów nad trawnikiem posiadłości Esposito, on wyskakuje z helikoptera i bez żadnego planu biegnie na tyły domu. Skaczę za nim, wyciągam broń i biegnę na tył od drugiej strony. Nie znając przeciwnika, wystawiamy się na duże ryzyko, ale chodzi o bezpieczeństwo narzeczonej przyszłego *capo*. Gdyby chodziło

o Sofię, postąpiłbym dokładnie tak samo jak Matteo. Zanim docieram na miejsce, rozlegają się stłumione strzały. Nie mam pewności, ilu jest zamachowców i czy kuzynowi udało się któregoś trafić. Przylegam do elewacji i wyglądam zza rogu, żeby ocenić sytuację. Nie zauważam nikogo, a wtedy wychylam się bardziej i koło basenu dostrzegam kuzyna w kałuży krwi. Zapominając o ostrożności, podbiegam do niego, sprawdzam puls i oglądam obrażenia. Trzy kulki i uraz głowy – nie jest dobrze. Po chwili dołączają do nas Ettore i, jak sądzę, Alessandro Esposito, którego nie miałem okazji jeszcze poznać.

– Damiano! – krzyczy stryj. – Co z nim? – Podbiega do leżącego w kałuży krwi syna.

– Jest źle. Zabierzmy go do helikoptera. Jak najszybciej musi znaleźć się w szpitalu – mówię i już po chwili niesiemy Matteo do maszyny. Układamy go na podłodze, żeby jeszcze bardziej go nie uszkodzić. Frank startuje, a ja z apteczki wyciągam gazy i uciskam nimi rany postrzałowe. Nikt więcej z nami nie leci, nie ma miejsca na dodatkowe osoby. – Wytrzymaj! – warczę, zaciskając zęby. W czasie, kiedy ja zajmuję się opatrywaniem ran, Frank zawiadamia szpital o naszym przybyciu, a kiedy lądujemy, personel czeka na lądowisku znajdującym się na dachu. Natychmiast rozpoczyna się nierówna walka o życie Matteo. Jeśli doktorek nawali, obiecuję sobie, że zniszczę go i całą jego rodzinę. Zrównam z ziemią ten cholerny szpital. Nie pozwolę nikomu żyć, a umierać będą w męczarniach.

Gdy na bloku operacyjnym walczą o przyszłego *capo*, dzwonię do Ettore, żeby dowiedzieć się, co z dziewczyną i czy mają sprawcę.

– Co z nim? – pyta, gdy odbiera telefon.

– Operują go, a Bianca?

– Nic jej nie jest. Zaraz ruszamy do szpitala, ale ty musisz tu wrócić. Jest trochę roboty.

– Rozumiem, ruszam od razu. – Zostawiając Matteo w rękach chirurgów, wracam na dach, gdzie przy maszynie czeka Frank. Pali papierosa, a sądząc po niedopałkach u jego stóp, nie jest to pierwszy, od kiedy tu wylądowaliśmy.

– Wracamy do Bostonu – mówię i wsiadam do maszyny. Mężczyzna nic nie odpowiada, tylko rzuca papierosa i przydeptuje

butem, a następnie zajmuje miejsce pilota. Startujemy i lecimy w ciszy. Kłębiąca się w nas chęć mordy jest aż nadto widoczna, nie potrzeba żadnych słów.

Upust emocji dają w piwnicy posiadłości Esposito. Wraz z dwoma synami *capo* Bostonu przesłuchuję ochronę, która pełniła wartę i miała dbać o bezpieczeństwo mieszkańców tego domu. Okazuje się, że każdy był na swoim miejscu, poza jednym facetem.

– Gdzie, kurwa, byłeś? – pytam, wymierzając mu kolejny cios prosto w twarz i łamiąc mu nos.

– Na monitoringu – odpowiada, spluwając krwią na podłogę.

Obaj wiemy, że to nieprawda, więc podchodzę do stolika, na którym leżą piękne narzędzia do torturowania. Spośród naprawdę ciekawych sprzętów wybieram dłuto i młotek. Trzymam w ręku proste narzędzia, a moja ekscytacja rośnie. Podchodzę do gościa siedzącego na specjalnym krześle do takiej zabawy i, kucając przed nim, pytam jeszcze raz:

– Gdzie?

Facet próbuje jednak zachować zimną krew i nic nie odpowiada. Nie dając mu czasu, przystawiam dłuto do jego kolana i walę w nie młotkiem. Twardziel zaczyna wrzeszczeć nieludzkim głosem:

– Błagam, ja nic nie zrobiłem! – skamle, ale ja mu nie wierzę.

Uderzenie nie było na tyle mocne, żeby dłuto mogło przejść na wylot, ale utkwilo w kolanie. Siedzi sztywno i aż się prosi o kolejny cios.

– Zapytam ostatni raz i lepiej dla ciebie, żebyś mnie nie okłamywał. Strasznie nie lubię kłamców. – Palcami pstrykam w rękojeść dłuta tkwiącego w nodze torturowanego ochroniarza, powodując drgania narzędzia, które wywołują przedsmak bólu, jaki go jeszcze czeka, jeśli nie odpowie zgodnie z prawdą.

– Waliłem sobie konia – odpowiada, a ja nie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Wszyscy obecni przy przesłuchaniu wybuchają śmiechem.

– Kpisz sobie ze mnie? – pytam, wbijając w niego spojrzenie zarezerwowane tylko dla takich śmieci.

– Naprawdę, przysięgam. Wyszedłem na papierosa, a wtedy usłyszałem kobiecy śmiech. Poszedłem za tym głosem i przez szybę

zobaczyłem, jak panienka Bianca rozpakowuje prezenty, wyciąga te seksowne koszule nocne i nie wytrzymałem. Schowałem się tak, żeby mieć widok na nią i zwałem sobie gruchę. Gdy zrobiło się zamieszanie, nie mogłem wyjść z krzaków, bo spuszczać się, ubrudziłem spodnie – wypala niemal na jednym wydechu.

Prostuję się, robię małe kółko po ciasnym pomieszczeniu i energiczny ruchem uderzam w dłuto, tym samym przebijając mu kości i wszystkie więzadła. Facet drze się jak opętany, co w tej chwili jest muzyką dla moich uszu. Kiedy w końcu milknie, znowu kucam przed nim, kładąc rękę na dłucie wepchniętym w jego nogę po samą rękojęść.

– Chcesz mi, kurwa, powiedzieć, że zabawiałeś się kutasem na widok narzeczonej przyszłego *capo* Nowego Jorku? – Przekręcam dłuto, sprawiając mu ból.

– Błagam, już nigdy nawet na nią nie spojrzę – kaja się przede mną.

– Kurwa! On myśli, że jeszcze ma szansę – prycha Flavio. Do tej pory on i jego starszy brat Gino tylko obserwowali i pozwolili mi działać.

– Masz ochotę się zabawić? – pytam młodszego Esposito.

– Jasne. Skoro jesteśmy już przy kolanach, ja użyję bardziej nowoczesnego sprzętu – śmieje się i po chwili wyciąga wiertarkę.

– Błagam, prze... – Facet nie ma szansy na litość, bo właśnie w tym momencie jego drugie kolano zostaje przewiercone na wylot.

– To za moją siostrę – syczy Flavio przez zaciśnięte zęby. W jednej chwili z młodego wychodzi krwiożercza bestia. Całkowicie przejmuje tortury, a ja z wielką przyjemnością obserwuję, jakie ma wyszukane sposoby na zadanie jak największej ilości bólu, a jednocześnie niepozbywania ofiary życia zbyt wcześnie.

Kiedy kończymy zabawę, całe pomieszczenie jest wypełnione krwią, ludzkim mięsem i śmierdzi spalenizną. Nasze ubrania, twarze i ręce również pokryte są szkarłatem. Facet stracił życie przez to, że opuścił wartę, tylko po to, żeby się masturbować na widok córki swojego *capo*. Gdyby nie jego chore fantazje na punkcie Bianki, być może wszystko potoczyłoby się inaczej i Matteo nie walczyłby teraz o życie.



# Rozdział 14

## Sofia

Po prawie trzech miesiącach stan Matteo się poprawia, ale nie na tyle, by wybudził się ze śpiączki. Może już nigdy nie otworzy oczu i nie weźmie samodzielnie oddechu. Bianca codziennie odwiedza go w szpitalu, jakby uważała, że jest mu coś winna. Na szczęście jej koszmar się skończył w momencie, kiedy Ettore zwolnił ją z zaręczyn w imieniu syna. Jej serce szybko zabiło dla Federica i wcale się nie dziwię. To on przez cały ten czas był przy niej, kiedy potrzebowała wsparcia. Jest jej przyjacielem i cieszę się ich szczęściem, choć nie jestem pewna, czy nie pomyliła miłości z wdzięcznością. W każdym razie ona chce za niego wyjść, a on jest dla niej dobry i mimo że ojciec ich swatał, oboje na to przystali. Przynajmniej dla niej dobrze wybrał. Mnie poświęcił najgorszemu na świecie mężczyźnie. Człowiek, który powinien mnie chronić, skrzywił moją psychikę i zafundował miesiące cierpienia spowodowane nie tylko tym, co działo się w domu Leonarda, ale też tym, że jestem winna jego śmierci i wcale tego nie żałuję. Przez ojca stałam się kimś, kto ma zaburzenia własnej wartości, kimś, kto nie ufa ludziom, a zwłaszcza tym związanym z mafią. Często wyobrażam sobie jego długą i bolesną śmierć. Wprawdzie teraz, kiedy jest zajęty ślubem młodszej córki, mam trochę spokoju, ale nie potrwa on zbyt długo.

– Hej, tu się schowałaś. – Do mojej sypialni zagląda Bianca. – Wszystko w porządku? – pyta zatroskanym głosem.

– Tak, w porządku – odpowiadam. – Wejdz – dodaję i klepię materac, zapraszając, żeby usiadła obok mnie.

– O czym myślisz? – pyta, kiedy rozsiada się już wygodnie na łóżku i opiera o jego wezgłowie.

– Nad swoim życiem – wzdygam. Siostra przygląda mi się przez chwilę, próbując rozszyfrować moje słowa.



– Czy to przez mój ślub? Tęsknisz za mężem?

Pierwszy raz mam ochotę opowiedzieć jej prawdę o moim małżeństwie, o ojcu i konsekwencjach, jakie dźwigam na swoich barkach, ale tylko bym ją wystraszyła. Nie chcę burzyć jej szczęścia i straszyć przed ślubem. Mam tylko cichą nadzieję, że Federico nie zmieni się w psychopatę i zadba o nią tak, jak na to zasługuje.

– Nie, nie tęsknię. Nie zdążyliśmy się dobrze poznać i nigdy go nie pokochałam. Krótki epizod mojego małżeństwa mam już za sobą.

– To o co chodzi? – drąży.

– Czasem zastanawiam się, jakby potoczyło się nasze życie, gdybyśmy urodziły się w normalnej rodzinie.

– W takiej bez broni i szemranych interesów?

– Właśnie w takiej.

– Kiedy byłam sama z matką, nie doświadczyłam normalności. Ostatnio przypominałam sobie, jak w dzieciństwie nawiedzały mnie koszmary. Budziłam się w środku nocy z krzykiem, a ona próbowała mnie uspokoić. Nie pamiętam dokładnie, co to był za sen, ale widziałam w nim mężczyznę odwróconego do mnie plecami i kucającego nad innym z bronią w ręku. Ten drugi chyba już nie żył.

– Siostra opiera głowę o moje ramię, a ja właśnie zdaję sobie sprawę, że to nie sen, że ona jako dziecko musiała być świadkiem morderstwa.

– To były tylko złe sny. – Przytulam ją mocno i głaszczę po blond włosach, dodając otuchy. Cieszę się, że zaczyna sobie pomału przypominać przeszłość, ale szkoda, że wracają tylko dramatyczne wspomnienia. Nie wiem, czy nie lepiej byłoby, gdyby nigdy sobie nie przypominała tego, co było i zaczęła z czystą kartą, kodując tylko dobre chwile.

– Tylko złe sny – powtarza po mnie i się prostuje. – Muszę już iść. Federico zaprasza mnie na kolację poza domem. Dasz wiarę, że ojciec się zgodził?

– Ufa twojemu narzeczonemu – odpowiadam i posyłam jej uśmiech pełen radości. Chcę, żeby wiedziała, że cieszę się jej szczęściem.

Kiedy Bianca wychodzi, postanawiam rozmówić się z ojcem. Muszę się dowiedzieć, co oznaczają te sny. Co takiego widziała

siostra, że wywołało to zanik pamięci? Zdenerwowana wychodzę ze swojej sypialni i szybkim krokiem kieruję się w stronę schodów prowadzących na parter. Na końcu korytarza dostrzegam Gino, ale omijam go, nie zwracając na niego uwagi. Niespodziewanie na swojej ręce czuję jego dłoń i delikatne szarpnięcie.

– A ty dokąd? – pyta, jakby go to obchodziło.

– Nie twoja sprawa – odpowiadam drżącym głosem jeszcze bardziej zdenerwowana niż przed sekundą. Zrzucam z ramienia jego rękę i chcę iść dalej, jednak on nie daje za wygraną. Jeszcze raz łapie moje ramię, ale tym razem robi to mocniej, i popycha na ścianę. Uderzam o nią plecami, a Gino, nie dając mi szansy na reakcję, staje przede mną i opiera dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Dokąd się wybierałaś taka wkurzona? – zadaje pytanie dość łagodnie jak na niego. Zazwyczaj jest bardziej ostry, kiedy staram się go ignorować.

– Muszę rozmówić się z ojcem – odpowiadam, bo nie da za wygraną. Nie ma sensu go okłamywać, bo kto jak kto, ale on wyczuwa oszustwo na odległość.

– Czy ty nie masz instynktu zachowawczego? Co znowu strzeliło ci do głowy, żeby iść do ojca bojowo nastawiona?

– Nie chodzi o mnie. Bianca coś sobie przypomniała i obawiam się, że to może mieć związek z ucieczką Vittorii. – Nagle Gino zaciska mocno szczękę i odsuwa się ode mnie. Jestem pewna, że on wie, co się wydarzyło kilkanaście lat temu.

– Chodź – mówi surowszym tonem, jak przystało na przyszłego *capo*. Kiedy się nie ruszam, łapie mnie za łokieć i ciągnie do swojej sypialni.

– Co robisz? – piszczę, kiedy wpycha mnie do środka.

– Siadaj. – Wskazuje mi fotel pod oknem.

Niepewna stabilności rozumu brata podchodzę do granatowego, sfatygowanego już fotela i siadam na jego brzegu. Rozglądam się po pokoju, w którym ostatni raz byłam jako mała dziewczynka, a Gino nie zabraniał do siebie wchodzić. Prawie nic się nie zmieniło. Sypialnia jest tak samo surowa jak kiedyś i mroczna jak jej właściciel. Panuje w niej idealny porządek, nie ma zbyt wielu rzeczy, czysty minimalizm oraz przytłaczający smutek.

– Nic się nie zmieniło – mówię, żeby zagadać po dłuższej chwili milczenia brata.

– Nie przyszliśmy tu po to, żeby rozmawiać o wystroju mojego pokoju. – Gino staje przy drzwiach i opiera się o nie, wbijając we mnie palące spojrzenie. Zaczynam czuć się jak na przesłuchaniu u ojca. *No cóż, niedaleko pada jabłko od jabłoni.* – Co Bianca sobie przypomniała? – pyta wyraźnie zaciekawiony.

– Opowiedziała mi tylko o swoim śnie z dzieciństwa, w którym widziała mężczyznę kucającego z bronią w ręku nad zwłokami – powtarzam mu, co usłyszałam od siostry. Nie wiem czemu, ale mam silne poczucie obowiązku tłumaczenia mu się.

– Kurwa! – Gino wali pięścią w ścianę. Natychmiast zrywam się z fotela i szybko do niego podchodzę.

– Ty wiesz – mówię szeptem. – Ty wiesz, dlaczego Vittoria uciekła – dodaję nieco głośniejszym głosem, kiedy mi nie odpowiada. – Powiedz mi. – Dotykam jego ramienia, a on o dziwo nie odtrąca mojej ręki. – Gino, proszę – niemal błagam go o prawdę.

– To moja wina – mówi, przykładając czoło do ciemnego drewna drzwi, a po chwili odwraca się w moją stronę. – Kiedy byliśmy dziećmi, ty i Flavio zawsze spędzaliście czas razem, ja byłem z boku i, kiedy urodziła się Bianca, postanowiłem, że ona będzie moją ulubioną siostrą. Kiedy miałem po raz pierwszy w życiu zabić człowieka, byłem młodszy niż większość członków mafii, kiedy oni to robili. Ojciec zawsze powtarzał, że jestem urodzonym przywódcą, że musi mnie dobrze wyszkolić na swojego zastępcę. Byłem dumny z tego wyróżnienia, często opowiadałem Biance, czego się nauczyłem, chwaliłem się moimi popisami strzeleckimi, kiedy jeszcze leżała w kołysce i nic nie rozumiała. Spędzałem z nią każdą wolną chwilę, aż nadeszła ta pamiętna noc. Wszyscy już czekali na mnie w piwnicy, przytrzymując moją pierwszą ofiarę. Facet klęczał pobity prawie do nieprzytomności, a ja miałem za zadanie go wykończyć. Chciałem, żeby siostra była ze mnie dumna, żeby obserwowała, jak staję się pełnoprawnym członkiem mafii, żeby dzieliła ze mną radość. Po cichu poszedłem do jej sypialni i wyciągnąłem z łóżka. Zaprowadziłem do piwnicy i kazałem schować się za skrzynkami wina tuż przy schodach. Nikt nie

zauważył wchodzącej do piwnicy małej dziewczynki. – Zakryłam usta dłonią, spodziewając się, co zaraz powie Gino. – Kiedy wziąłem do ręki pistolet, nie zawahałem się ani razu, po prostu strzeliłem trzy razy facetowi w głowę. Kiedy trup runął na ziemię, Bianca zaczęła przeraźliwie płakać. Natychmiast do piwnicy zbiegła Vittoria. Zaniepokojona nieobecnością córki w pokoju, szukała jej i znalazła tam, gdzie nigdy nie powinno jej być.

– Gino – mówię ciepłym głosem, żeby się nie winił za to, co się stało. Był tylko dzieckiem, nie wiedział, co robi i jakie będą tego konsekwencje.

– To moja wina, a teraz ty musisz dźwigać ten ciężar ze mną. Nie możesz iść do ojca i tego rozgrzebywać, jeśli chcesz być cała. Wszyscy obecni wtedy w piwnicy zostali zabici przez ojca, żeby ta historia nigdy nie ujrzała światła dziennego. – Z bólem przełykam gorzką ślinę. Przez tyle lat Gino musiał mierzyć się z wyrzutami sumienia, że przez niego dziewczyny uciekły.

– Powinniśmy wyjaśnić Biance, może wtedy przypomni sobie więcej.

– Nie możesz powiedzieć ani jej, ani nikomu innemu. – Brat patrzy na mnie nie z obawą, że się wygadam, ale z groźbą w oczach.

– Nie rób niczego, co nie spodoba się ojcu – dodaje.

– Ale...

– Nie! – krzyczy, przerywając mi. – Kiedy ty się w końcu nauczysz zamykać buzię na kłódkę? Przestań się stawiać i rób to, co każe ojciec. Cierpiałybyś o wiele mniej, gdybyś się nie buntowała.

– Jak mam się nie buntować, skoro on rujnuje mi życie? Mnie i wszystkim dookoła.

– Znasz zasady. To ojciec decyduje za ciebie, a później mąż i to się nigdy nie zmieni. Tradycja jest praktykowana od wielu lat i powinnaś ją uszanować. Nikt z nas nie ma wpływu na to, jak się potoczą nasze dalsze losy.

Gdybym miała wpływ na swoje życie, zostałabym w Hiszpanii i spędziła tam resztę życia z Damianem. Czasami zastanawiam się jakby to było, gdybym wtedy wysiadła z tego cholernego samochodu i rzuciła się mu w ramiona. Zapewne nie skończyłoby się to dobrze ani dla mnie, ani dla niego. Nie ruszając się z miejsca, uratowałam

mu życie, bo gdyby wyszło na jaw, że spędziliśmy razem noc, Agostino na pewno by go zastrzelił, żeby przypadkiem nasz układ nie wyszedł na jaw. Ojciec za moją pozorną wolność rozstrzelałby ochroniarza i jego rodzinę. Dziękuję Bogu, że tak się nie stało i wszyscy jesteśmy cali.

## Damiano

*Capo* przekazuje mi wszystkie niedokończone sprawy Matteo i pozwala zająć się nimi po swojemu, czyli po cichu. Wykonuję zadania, jedno po drugim, a krew moich ofiar leje się strumieniami. Wyzywam się na moich celach za Matteo i za Sofię. Kobieta, która zawładnęła moim sercem, przecięła mi je na milion kawałków swoim zniknięciem, a kuzyn płaci za swoją miłość do Bianki podłączony do respiratora.

*Miłość.*

*Co to, kurwa, w ogóle jest?*

Przez to głupie uczucie stajemy się nieostrożni i mamy tego efekty.

Minęło ponad trzy miesiące od wypadku Matteo i już zdążyłem przyzwycząć się do takiego stanu rzeczy, gdy niespodziewanie dzwoni telefon.

– Halo – odbieram połączenie z nieznanego numeru.

– Wódka i dziwki? – Głos z drugiej strony brzmi jak u napalonego nastolatka.

– Kuzynie, z tobą zawsze. – Szczerzę się do telefonu, jakbym wygrał w totka. Matteo wybudził się i, jak słyhać, jest w świetnej formie.

Spotykam się z nim w moim klubie i do pokoju VIP zapraszam tylko nowe dziewczyny, które nigdy nie widziały Matteo na oczy. Jego wybudzenie musi pozostać tajemnicą, aby mógł wrócić w pełni sił z wielkim hukiem.

– Dobrze cię widzieć. – Klepię go po ramieniu.

– Ciebie też, Damiano. Dasz, kurwa, wiarę, że przez trzy miesiące sobie smacznie spałem? – Widać, że jego niedowierzanie jest tak wielkie jak moje. Sądziłem, że nigdy się nie obudzi.

– Trudno jest sobie wyobrazić, przez co przeszedłeś. Jaki masz teraz plan?

– Muszę zemścić się na Biance i całym rodzie Esposito za to, że na mnie nie czekała. Widziałem, jak przyjęła oświadczyzny ochroniarza. Sama tego chciała i nikt jej nie zmuszał.

– Stary Esposito wydaje dziewczynę za ochroniarza? Pojebało go doszczętnie? – Nie mogę uwierzyć w słowa kuzyna. W mafii nie wydaje się córek za zwykłych ochroniarzy.

– Tak, a najgorsze jest to, że ona jest mu przychylna. Chce za niego wyjść, a to jest zdrada.

– Wierzę, że będzie tak, jak mówisz. – Stukamy się szklankami z whisky i wciągamy po kreseczce dla poprawienia humoru. Nie wiem, czy Matteo powinien tak szybko wracać do dawnego trybu życia, ale nie zamierzam prawić mu morałów.

Dziś pierwszy raz łamię zasadę nietykania własnych dziewczyn i biorę dwie do pokoju. Rozsiadam się wygodnie na łóżku i każę im się zabawiać ze sobą. Długo im nie trzeba powtarzać, zaczynają się dotykać nawzajem. Obie mają wielkie piersi i olbrzymie dupska w porównaniu z resztą figury. Gdy jedna się kładzie, a druga zaczyna obrabiać językiem szparkę koleżanki, nie wytrzymuję napięcia w jajach i nadstawiam swojego fiuta nad twarz leżącej. Natychmiast chwytą go w dłonie i pcha do ust. Obciąga niesamowicie, jednak to za mało, żebym się spuścił. Wyjmuję kutasa z jej pyska i staję od tyłu za laską, która tańczy językiem na cipce tej drugiej. Jej pozycja jest idealna, pupa wypięta w moją stronę w sam raz stoi otworem dla mojego fiuta. Wchodzę w nią niezbyt delikatnie i pieprzę z całych sił. Dziewczyna wydaje z siebie dziki ryk, dochodząc raz po raz. Następuje zamiana miejsc i dziewczyna, która leżała pod nią teraz wije się na moim kutasie, dojeżdżając mnie, a gdy już nadchodzi ekstaza, spycham ją z siebie, a wtedy druga nadziewa się ustami na całą jego długość i połyka zawartość wybuchającą z mojego fiuta. Po wszystkim każę im wypierdalać do siebie, a sam idę pod prysznic. Zmywam z siebie wszystkie soki prostytutek, ubieram się i wychodzę z pokoju jak nowo narodzony, prawie jednocześnie z kuzynem. Zamieniamy ze sobą jeszcze kilka zdań, a potem każdy wraca do swoich spraw.

Idę do biura, żeby pozamykać dzisiejsze zamówienia, ale gdy tylko siadam za biurkiem i odpalam komputer, ściska mnie w dołku. Na pulpicie mam zdjęcie Sofii zrobione z hotelowych filmów.

– Dlaczego każesz się nienawidzić? – mówię pod nosem, gładząc palcem monitor. Minęło już tyle czasu, a ja dalej nie mogę wyleczyć się z tej obsesji. Jedyna kobieta, która zawładnęła moim życiem, przepadła jak kamień w wodę, ale kiedyś jeszcze stanie na mojej drodze. To więcej niż pewne.

# Rozdział 15

## Damiano

Przez kilka tygodni pomagam Matteo wrócić do formy. Mordercze treningi, ograniczenie koksu, alkoholu i cipek dobrze mu robi. Kiedy jego sprawność fizyczna wraca do normy, w końcu jest gotowy zsiścić swój plan. Nawet gdyby nie doszedł do siebie i tak wcieliłby go w życie. Nadszedł ten dzień. Dzień zemsty na rodzinie Esposito za to, że złamali słowo dane mojemu *capo* i jego synowi.

Bez zaproszenia pojawiajemy się na ślubie Bianki i ochroniarza z zamiarem rozpieprzenia ceremonii. Kiedy kuzyn daje znak, z ukrycia celuję w pana młodego, a wtedy Matteo robi przedstawienie w swoim ulubionym stylu, tak żeby wszyscy dobrze zapamiętali tę ciężką lekcję. Nowy Jork tak łatwo nie wybacza.

Weselników jest mało, chyba sami najbliżsi współpracownicy i garstka krewnych. Zbyt mała liczba jak na mafijne wydarzenie oznacza, że chcieli zachować imprezę w tajemnicy. Zazwyczaj wesela urządzone są z pompą, a tu taka skromność. Goście są zszokowani, że następcą *capo* Nowego Jorku żyje i ma się kurewsko dobrze. Jak widać na załączonym obrazku, spisali go już na straty, lecz on właśnie udowadnia, że jest nieśmiertelny. Mierzy z broni w niedoszłego teścia, ale nie strzela. Daje Biance możliwość ocalenia ojca. Alessandro ma szczęście, że jego córka jest obiektem westchnień Matteo, bo inaczej byłoby już po nim.

Kiedy widzę, że panna młoda jest gotowa uratować swoją rodzinę, odsuwając się od Federica, ale ten nie chce jej puścić, strzelam mu w ramię. Kutas upada, ale niestety szybko się podnosi, a dziewczyna nie zdąża wykonać kroku. Łapie ją od tyłu i przystawia nóż do gardła, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

*Już jesteś trupem, Federico Montana. Będziesz umierał w męczarniach.*



W Matteo kipi furia, ale stara się zachować swój teatralny spokój, żeby wyprowadzić przeciwnika w pole. Ku mojemu zdziwieniu pozwala młodej parze oddalić się sprzed ołtarza. Kuzyn zachowuje wielką ostrożność. Aż do teraz byłem pewien, że pragnie zemsty, ale robi wszystko, żeby Biance nie spadł włos z głowy, więc jedno wyklucza drugie. Kiedy młodzi są na tyle daleko, żeby dać im pozorną szansę ucieczki, Matteo rusza w pogoń. Z kryjówki nie mogę zobaczyć, jak dalej toczy się akcja, więc skupiam się na starym Esposito, do którego podchodzi mój *capo*. Teraz muszę chronić swojego szefa. Obserwuję weselników, ale nikt nie jest w stanie wykonać kroku, najmniejszego ruchu, a co dopiero wyciągnąć broń. Ochrona nie może interweniować, bo otaczają ich nasi ludzie.

Ettore i Alessandro nie mają zbyt dużo czasu na rozmowę, bo przed ołtarz wraca Matteo z kobietą przerzuconą sobie przez plecy. Stawia ją przed księdzem i każe słudze Bożemu udzielić im ślubu. To nie było częścią planu. W życiu nie widziałem tak ekspresowej ceremonii zaślubin. Nie postąpiłbym tak z Sofią, bo chcę, żeby ona pragnęła mnie tak samo mocno jak ja jej. Kuzyn najwyraźniej ma w dupie zdanie swojej wybranki.

Nie jestem już potrzebny, więc opuszczam kryjówkę, uważając, żeby nie dostrzegł mnie Flavio. Ten bystry chłopak dobrze zna się na rzeczy i jako jedyny z zebranych mógłby rozszyfrować, skąd padał promień, który jest niewidoczny dla ludzkiego oka. Nie chcę się ujawniać, mimo że zaraz mój *capo* i głowa Bostonu zawrą sojusz. Wszyscy na tym skorzystają, a najbardziej Esposito. Nie wiem, dlaczego chciał zaprzepaścić taką szansę, łamiąc obietnicę daną Matteo i jego ojcu. Może jest samobójcą albo na tyle nierozsądnym dupkiem, żeby igrać z rodziną Castellich. Znając kuzyna i jego narwany charakter, dziwię się, że obyło się bez większego rozlewu krwi.

Wracam do klubu, najpierw idę do zbrojowni odłożyć sprzęt na miejsce, a następnie do baru napić się czegoś mocnego, co pomoże mi chociaż na chwilę zapomnieć o kobiecie, która niszczy mnie każdego dnia, a której pragnę jak nikogo na świecie. Jest dla mnie jak narkotyk, któremu nie można się oprzeć. Moim przekleństwem i jednocześnie wybawieniem. Nigdy nie podejrzewałem siebie o to,

że dam się omamić jakiejś lasce, a tymczasem wpadłem po same uszy i nie wiem, jak z tego wyjść. Nie wiem, czy w ogóle chcę wyjść. W moim mrocznym życiu usłanym trupami i krwią pamięć o Sofii jest jak iskierka nadziei, że czeka mnie coś lepszego, że ja mogę stać się kimś lepszym.

Barman stawia przede mną pełną butelkę whisky, bo wie, że na drinku się nie skończy. Dziwki już się schodzą, by za chwilę przywitać pierwszych gości zamierzających zostawić u mnie kupę szmalu. Większość z tych facetów ma żony, a mimo to przychodzą prawie co noc zabawiać się z obcymi kobietami. Czasem zastanawiam się, dlaczego to robią, ale wiem, że zakazany owoc smakuje najlepiej.

– Szeffie, dziś mamy wieczór kawalerski – ostrzega mnie barman. Wie, że nie znoszę tych imprez, ale bogate gnoje dużo płacą za możliwość bawienia się w moim klubie. I choć często mało który z uczestników rucha prostytutki, zapewne chcąc zachować wierność, to za samo gapienie się płacą tyle, ile za bzykanie, robiąc przy tym w chuj hałas. Klub zamienia się w trzodę, a ja tego nienawidzę.

– Dzięki za ostrzeżenie – odpowiadam i zabieram z blatu butelkę, by się schować w gabinecie, gdzie nikt mi nie będzie przeszkadzał. Jak zwykle siadam przed komputerem i oglądam zdjęcia Sofii. Minęło już tyle czasu, że zaczynam mieć wrażenie, że sobie ją wymyśliłem, a to, co było między nami w Hiszpanii, nigdy się nie wydarzyło. Nie, ona jest prawdziwa i czuję, że jeszcze kiedyś się spotkamy, a wtedy postaram się, żeby już nigdy ode mnie nie uciekła. Sprawię, że w moich ramionach będzie czuła się najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

## Sofia

Pomagam Biance spakować walizki i widzę jej przerażenie, a raczej chyba ból, że Federico tak okrutnie ją zranił. Siostra godzi się na małżeństwo z Matteo, by ratować nam życie, poświęca się dla nas, dla ojca, który nie jest tego wart. Wszyscy znamy osobowość młodego Castelliego i legendy o nim, ale miejmy nadzieję, że będzie dobry dla Bianki, bo jeśli nie, to ja już coś wymyślę, żeby się go

pozbyć. Tak się tylko pocieszam, a tak naprawdę nic nie mogę zrobić. Nawet Flavio się nie odważy, bo rodzina Castellich jest nietykalna.

Szkoda, że w dniu mojego ślubu nikt mnie nie uratował i musiałam przejść przez ten cały syf. Dokładnie przypominam sobie noc poślubną i każdą następną, mimo że już otrząsnęłam się z traumy, jaką zgotował mi Leonardo. Długo dochodziłam do siebie i teraz mam to za sobą, ale nie zaufam już żadnemu mężczyźnie. Zresztą nigdy nie ufałam nikomu poza Damianem, ale on jest poza moim zasięgiem. Zaufałam mu i ofiarowałam coś, co było przeznaczone dla innego mężczyzny. Nie jest mafiosem, nie biega z bronią i nie morduje ludzi. To mafia zmienia tak mężczyzn, robi z nich potwory, maszynki do zabijania, ale na szczęście jego to nie dotyczy. Nie chcę mieć męża z mafii i będę uciekać od ślubu, dopóki nie będę mogła wyjść za mąż z miłości za normalnego człowieka. Mam cichą nadzieję, że kiedyś los postawi na mojej drodze Damiana i nie będzie jeszcze za późno, że jesteśmy sobie pisani i mamy szansę na szczęście we dwoje.

Kiedy wystraszona Bianca odjeżdża ze swoim świeżo poślubionym mężem, muszę ochłonać. Nalewam sobie wina, upijam spory łyk i stwierdzam, że dziś jeden kieliszek mi nie wystarczy. Zabierając ze sobą butelkę, idę na taras i siadam w moim ulubionym miejscu, z którego widok mam na cały ogród przystrojony w weselnym klimacie. Niestety Federico nie jest tym, za którego wszyscy go braliśmy. Przez wiele lat udawał przed ojcem lojalnego żołnierza, a kiedy ten mu zaufał na tyle, żeby przyjąć go do rodziny, wbił mu nóż w plecy. Alessandro pomylił się co do swojego pupilka i od teraz jest żądny jego krwi bardziej niż pokazuje, ale ma pecha, bo Matteo znajdzie go pierwszy.

– Tego się nie spodziewałem – mówi Flavio, siadając obok mnie na tarasie. – Dom jest już pusty, a ojciec zaszył się z Gino i Cirillo w gabinecie.

– Jakim cudem Castelli żyje? – pytam zszokowana jego zmartwychwstaniem. Nie sądziłam, że ten dzień kiedyś nadejdzie. – I jest w takiej dobrej formie?

– Widocznie obrażenia nie były tak mocne, jak sądziliśmy. – Wzrusza ramionami.

– Myślisz, że skrzywdzi Biancę?

– Nie wiem, ale spokojnie. Będę czujny. Na razie największym problemem jest Federico. Staruszek szaleje z wściekłości – stwierdza brat, unosząc delikatnie kąciki ust.

– Widziałam przerażenie w oczach ojca, gdy mierzono do niego z broni. Naprawdę się bał, ale tylko o siebie. Jestem pewna, że gdyby miał wybór, poświęciłby nawet własne dzieci, żeby tylko uratować swoją skórę.

– Każdy boi się śmierci. Jednak Alessandro umie wyjść z każdej sytuacji obronną ręką. Interes z Federicem mu nie wypalił, ale małżeństwo Bianki z Castellim przyniesie mu więcej korzyści.

– Czułam, że ojciec ma jakiś plan co do Federica. Nie pozwoliłby wyjść żadnej z nas za kogoś, z kogo nie miałyby korzyści, a już na pewno nie za zwykłego ochroniarza. – W mafii nie wydaje się córek za byle kogo. Dziewczyny są dobrze przygotowane do tego, żeby w przyszłości stać się łakomym kąskiem dla wysoko postawionych kawalerów. Niektóre do tego stopnia są karmione tymi bzdurnymi etykietami, że wierzą, iż to wielkie wyróżnienie – zostać czyjąś żoną. Mężczyźni za to muszą być przynajmniej bogaci, żeby kupić sobie żonę, a najlepiej jakby do tego mieli wysoką pozycję.

– Wydanie córki za kogoś o wysokim statusie lub z wielkim majątkiem jest dla niego szansą na zwiększenie swojego imperium. Mam nadzieję, że ja nie będę takim ojcem dla swoich dzieci – wyznaje Flavio, ciężko wzdychając.

– Ty będziesz najlepszym ojcem i mężem pod słońcem, a kobieta, która skradnie twoje serce, będzie wielką szczęściarą. – Uśmiecham się do brata i opieram głowę na jego ramieniu. W naszym duecie tylko on ma szansę na życie według własnego planu. Wiem, że nigdy nie skrzywdzi żadnej kobiety i zrobi wszystko, żeby jego małżeństwo było udane. Ożeni się z miłości i będzie szczęśliwy.

# Rozdział 16

## Damiano

Kiedy robi się gorąco, Matteo znika razem z Biancą, żeby ją chronić. Nikt nie wie, gdzie są, a kiedy do mnie dzwoni, zaciskam pięści słuchając jego instrukcji.

– Damiano, trzeba zapewnić mojej szwagierce dodatkową ochronę, ale tak, żeby rodzina Esposito się o tym nie dowiedziała. Mam pewne podejrzenia, ale na razie nie mogę powiedzieć nic więcej.

– Rozumiem, że ludzie mają pilnować jej dzień i noc? – pytam o coś, co jest oczywiste, uprzedzając jego słowa.

– Tak, Sofia ma być bezpieczna. – Zamieram na dźwięk tego imienia, a niestety jest dość popularne i za każdym razem, gdy je słyszę, coś we mnie pęka.

*Czy będzie tak zawsze, kiedy je usłyszę?*

– Zajmę się tym. – Rozłączam się i przez chwilę sam mam ochotę sprawdzić, jak wygląda szwagierka Matteo, ale odpuszczam. Ciężko opadam na fotel i odpinam dwa guziki przy kołnierzu, czując, że za chwilę zabraknie mi tlenu. Nie, to niemożliwe, żeby to była ona. Esposito nie puściłby córki samej do Hiszpanii, a już na pewno nie z tak kiepską ochroną. Zlecam zadanie najlepiej wyszkolonym żołnierzom, którzy mają jej pilnować, a sam wracam do swoich zajęć. Coś czuję, że imię Sofia będzie prześladować mnie do końca życia.

Z racji tego, że złamałem zasadę i wydymałem chyba już wszystkie swoje dziewczyny, robię wymianę z Bostonem. Odsyłam kobiety, które płaczą, lamentują i błagają, żebym pozwolił im zostać, ale są tylko towarem, więc bez skrupułów dobijam targu z Gino. W zamian dostaję dwadzieścia sztuk nowych, młodych, ale bardzo doświadczonych dup. Zanim zrobiłem ten deal, dałem dziwkom szansę odejścia, ale żadna nie skorzystała z mojej propozycji. Lubią

się bzykać i jeszcze na tym zarabiają, więc nie próbuję bawić się w zbawcę i nie namawiam ich do zmiany trybu życia.

Rozsyłałam zaproszenia do ważniejszych klientów, a oni przekazują wieści do tych mniej mnie interesujących. Wieczorem klub jest już pełen napalonych i bogatych facetów. prostytutki wiedzą, co mają robić, czyli wyciągnąć od gości najwięcej kasy, ile się da. Mają na to swoje sposoby. Duże branie ma Amanda, więc wykorzystuję sytuację i podnoszę stawkę, na którą faceci przystają bez zastrzeżeń. Rude włosy, sukowaty wyraz twarzy, duże bufory i brak hamulców to coś, co jest bardzo pożądane w tym biznesie. Dziwka naprawdę musi być świetna w tym, co robi, bo każdy z wychodzących z jej pokoju jest zadowolony i zapowiada swój powrót w najbliższym czasie. Jeśli tak dalej pójdzie, będę musiał założyć system rezerwacji z tygodniowym wyprzedzeniem. Może później sam się przekonam, co potrafi, ale jeszcze nie teraz, bo jak ją wydymam, będę musiał się jej pozbyć, a, jak widać, jest to żyła złota i nie mogę sobie pozwolić na jej utratę tak szybko.

– Jest piękna – zachwyca się James, jeden ze stałych bywalców. Produkuje wypasione łódki i czasem przyprowadza swoich klientów do mojego klubu, żeby im trochę zaimponować i przekonać do interesu. Mężczyzna rozsiada się przy barze na krześle obok mojego. Domyślałam się, że ma do mnie jakąś sprawę.

– Czego chcesz? – pytam wyczekująco.

– Ja? Nie, niczego – odpowiada zmieszany.

– Chcesz mi powiedzieć, że siadasz obok mnie tylko po to, żeby dotrzymać mi towarzystwa?! – warczę, bo nie wierzę w jego bezinteresowność, a poza tym nie można się do mnie dosiąść tak po prostu. Wszyscy to wiedzą.

– No dobrze, mam interes – duka, luzując krawat. Ewidentnie boi się powiedzieć, o co mu chodzi.

– Do rzeczy, nie mam całego wieczoru.

– Chciałbym od czasu do czasu pożyczyć kilka dziewczyn na rejs pokazowy dla swoich klientów. Oczywiście dobrze zapłacę – wypala na jednym wydechu.

– Kurwa, czy ty myślisz, że prowadzę wypożyczalnię?! Pożyczyć to sobie możesz auto czy kasę, ale nie, kurwa, moje dziewczyny! –

podnoszę głos, mimo że koleś mnie rozbawił swoim tokiem rozumowania. Dziwki nie pracują poza klubem i nie robię dla nikogo wyjątków. Dzięki temu im nie dzieje się krzywda, a ja mam pełną kontrolę. – Zrozumiałeś czy mam ci to przeliterować?

– Zrozumiałem. Przepraszam, mój błąd – odpowiada spocony jak świnia.

– To dobrze, więc nie marnuj mojego czasu – mówię, dając mu twardo do zrozumienia, żeby wypierdalał.

– Jeszcze raz przepraszam. – Facet jak potulny baranek schodzi z krzesła i oddala się od baru. Na jego szczęście nie nalegał, bo mógłbym się nieźle wkurwić, a to nie skończyłoby się dla niego dobrze.

## Sofia

Od kiedy Bianca wyszła za mąż, w domu panuje bezwzględna cisza i spokój. Tylko czasem ojciec coś wspomina o moim ponownym ślubie, wyprowadzając mnie z równowagi. Na moje szczęście nie ma jeszcze kandydata, więc nie dopuszczam do siebie myśli o ponownym małżeństwie. Od czasu do czasu Flavio przekazuje mi wieści o siostrze i dzięki temu jestem o nią spokojniejsza. Jak widać, Matteo potrafi o nią zadbać, skoro nie dochodzą do mnie żadne przykre informacje. Od brata wiem, że nawet wybrali się na miesiąc miodowy i cieszą się z tego, ale brakuje mi jej. Od jej odnalezienia do ślubu minęło tak niewiele czasu, że nie zdążyłyśmy się sobą nacieszyć. W dodatku czuję się podle, nie mówiąc jej prawdy o naszym ojcu, ale może to lepiej, że nie zdążyła go bliżej poznać? Ma inne zdanie o nim niż ja i Flavio, bo tylko my zderzyliśmy się z jego okrucieństwem. Alessandro nie ma już nad Bianką władzy i żywię nadzieję, że zostanie tak na zawsze.

Plusem bycia córką bogatego dupka jest nieograniczona ilość pieniędzy. Właśnie przyjechały moje nowe suknie wieczorowe, które zamówiłam jakiś czas temu. Dość długo na nie czekałam, bo miały przyjść na krótką chwilę przed ślubem siostry. W ramach przeprosin za opóźnienie dostałam kilka w prezencie i teraz muszę zrobić więcej miejsca w garderobie. Przeglądam stare kreacje i wyrzucam

te, które już miałam na sobie. Natrafiam na piękną zieloną sukienkę, w którą byłam ubrana, kiedy poznałam Damiana. Co prawda nosiłam ją też na przyjęciu u Leonarda, ale na szczęście przywołuje tylko te dobre wspomnienia. Nie zamierzam się jej pozbyć ani teraz, ani w najbliższej przyszłości.

Przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie w hotelowym barze i jego zaskoczoną minę, że to ja postawiłam mu drinka. Mężczyzna jest dżentelmenem i z pewnością nie przywykł do takiego obrotu spraw. Każdy dzień spędzony u jego boku był piękny, a nasza pierwsza i zarazem ostatnia noc wyjątkowa. Nadal czuję na sobie jego pocałunki, zapach i pożądanie. Delikatność jego dotyku sprawiała, że rozpadałam się na milion odłamków rozsypujących się w przestworzach. Samo wspomnienie jego pieszczot wzbudza we mnie napięcie. Czuję twardniejące sutki pod cienkim materiałem koronki. Wzbiera we mnie podniecenie, a że nie potrafię sama się dotykać, idę szybko do łazienki. Zrzucam z siebie wszystko i wchodzę pod prysznic. Odkręcam zimną wodę, która pobudza sutki jeszcze bardziej. Stoją na baczność i proszą się o pieszczoty. Miałam się schłodzić i przegonić podniecenie, ale ono tylko rośnie. Żeby nie zamarznąć, odkręcam również ciepłą wodę i, stojąc pod natryskiem, postanawiam spróbować.

Kieruję dłoń ku mojej cipce, przesuwam po niej delikatnie palcem i stwierdzam, że to przyjemne uczucie. Drugą masuję pierś, aż czuję wzbierającą wilgoć między nogami. Przenoszę rękę z biustu na ścianę i opieram się o ciemne kafle, a drugą masuję łechtaczkę, zataczając powolne kółka. Woda rozkosznie spływa po moim ciele, potęgując doznania, których sama sobie dostarczam. Zamykam oczy i przypominam sobie, jak miękkie usta Damiana ssały moje płatki. Jak je lizał, smakując milimetr po milimetrze. Pierwszy raz oddaję się takim uniesieniom, jest niebiańsko. Kiedy czuję coraz większe napięcie, mój oddech przyspiesza, a razem z nim ruchy dłoni na cipce, aż doznaję spełnienia. Sama dałam sobie orgazm, to coś niesamowitego. Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej się przed tym wzbraniałam, ale teraz wiem, że nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu zapewnię sobie przyjemność w taki właśnie sposób.



Zrelaksowana wychodzę z łazienki i idę do garderoby skończyć przegląd szafy. Stare ubrania kładę w sypialni na łóżku i stwierdzam, że zaproszę córkę kucharki, żeby sobie wybrała kilka. Większość z nich powinna być na nią dobra, bo mamy podobne sylwetki. Na zwolnionym miejscu wieszam nowe nabytki i cieszę się, że uwinęłam się z tym szybko. Następnie suszę jeszcze mokre włosy i robię nienaganny, delikatny makijaż, a potem wołam do siebie Ninę.

– Naprawdę mogę je wziąć? – pyta, nie dowierzając.

– Oczywiście, że tak.

– Ale one przecież są nowe i na pewno kosztowały majątek.

– Każdą z nich miałam raz na sobie, na jakichś przyjęciach, świętach, oficjalnych obiadach czy kolacjach, więc nie są już nowe. Nie marudź, tylko bierz, bo inaczej będę musiała je wyrzucić. – Uśmiecham się, żeby dziewczyna nie czuła się zakłopotana.

– Są przepiękne, tylko nie wiem, czy kiedykolwiek będę miała okazję, żeby którąś założyć – mówi ze smutkiem w głosie.

– Na pewno będziesz miała wiele okazji – odpowiadam, wręczając jej kilkanaście sukienek.

– Dziękuję, nie wiem, jak się odwdzięcę – mówi wzruszona.

– Myślę, że jest jedna rzecz, którą byś mogła dla mnie zrobić. – Oczy dziewczyny robią się wielkie jak orzechy i na chwilę wstrzymuje oddech, spodziewając się zadania nie do wykonania. – Musisz namówić mamę, żeby upiekła tort bezowy – dodaję, a z płuc dziewczyny schodzi powietrze.

– Tylko tyle? – pyta zszokowana.

– Aż tyle. – Puszczam jej oczko, otwierając drzwi, żeby mogła wyjść z sypialni z naręczem sukienek.

Kiedy Nina jest już na korytarzu, życzę jej powodzenia, które na pewno będzie jej potrzebne. Pracuje u nas od niedawna i raczej nie zdążyła zauważyć, że jej matka planuje posiłki z dużym wyprzedzeniem i nigdy nie daje się namówić na nic spoza listy. Kobieta ma już swoje lata i strasznie nie lubi zmiany planów, a czasem ojcu zdarza się wyprawić przyjęcie na ostatnią chwilę. Wtedy nasza kuchnia zamienia się w istny zakład masowej produkcji żywności. Czasem potrzebny jest nawet catering, gdy Alessandro ubzdura sobie imprezę na kilka godzin przed jej rozpoczęciem.



# Rozdział 17

## Damiano

Po tym jak wywinęliśmy z Matteo numer, żeby dać nauczkę Biance, nie jestem z siebie dumny. Dziewczyna nogami i rękami broni się przed obsesyjnie zazdrosnym mężem, a ja jeszcze jej dołożyłem. Nie mogłem jednak odmówić kuzynowi, choć to, co jej zrobił, to świństwo. Żona kuzyna nigdy mnie nie widziała, więc kiedy podczas jej ucieczki zgarnąłem ją z drogi i udawałem kogoś obcego, nie przewidziałem, jak to się na niej odbije. Matteo chciał wybić jej z głowy podobne pomysły i pokazać, co może spotkać kogoś, kto będzie jej w tym pomagał. Była przerażona, myśląc, że przez nią zginę, a kiedy prawda wyszła na jaw, prawdopodobnie mnie znienawidziła. Zostawiając ich samych w domku, w środku lasu, miałem jednak nadzieję, że nie będzie długo żywiła do mnie urazy. Matteo ma dziwne sposoby na zatrzymanie jej przy sobie, a bez wątpienia na tym mu zależy. Zastanawiam się, czy sam bym tak postąpił z Sofią. Gdybym tylko miał możliwość sprawdzenia... Ślad po dziewczynie zaginął wiele miesięcy temu, a marzenia o niej stają się coraz bardziej odległe, niemal nierealne. Informacje, które do tej pory zebrałem, nie trzymają się kupy. Nie mogę też znaleźć jej ojca, który mnie oszukał w garażu hotelu w Hiszpanii. W życiu nie byłem taki bezradny.

Przeglądam dzisiejszą prasę, chcąc sprawdzić, czy odnaleziono już zwłoki właściciela upadłej fabryki, którą specjalnie zrujnował, a tym samym pozbawił tysiące ludzi pracy. Zabiłem go ponad tydzień temu, a nadal cisza. Widocznie nie był dla nikogo ważny. Nie ukrywałem ciała, zostawiłem go tak, jak go zastałem, tylko w ciut mniej naturalnej pozycji. Poderżnąłem mu gardło, gdy golił się przed lustrem, żeby mógł widzieć swój koniec. Nie zabiłem go dla tych wszystkich głodujących przez niego ludzi, nie jestem dobrym

samarytaninem. Zamykając fabrykę, facet zjebał nam punkt przeładunkowy. Zrobił to mimo ostrzeżeń. Gdy w końcu ktoś odkryje jego zwłoki, postaramy się, aby jego syn przejął pałeczkę po ojcu i ponownie uruchomił produkcję.

Do biura bez pukania wchodzi Jess – dziwka, którą jako jedyną zostawiłem przy wymianie z Bostonem. Biorąc pod uwagę, że to ulubienica Matteo, tylko jej nie puknąłem motywowany wściekłością na Sofię. Oprócz tego, że podobno jest świetna w obciążaniu, ma też inne talenty. Potrafi ogarnąć rezerwacje i całą organizację klubu. Panuje nad resztą dziewczyn, umawia lekarza, fryzjera, kosmetyczkę i inne pierdoły.

– Sorry, szefie, że bez pukania – mówi, jak zwykle od razu wchodząc do środka. Już się przyzwyczailem do tego, że zawsze ma zajęte ręce, a drzwi otwiera łokciem. Tym razem trzyma w dłoniach tacę z kawą i śniadaniem oraz telefon.

– W porządku. Postaw tacę i zamknij drzwi z drugiej strony – odpowiadam chłodno.

– Szefie, ale mamy problem – mówi z niepokojem w głosie.

– Co znowu?

– Kolejny raz dzwoni James, ten producent jachtów, i chce wypożyczyć Amandę i kilka innych dziewczyn na rejs prezentacyjny dla jakiegoś szejka.

– I co mu powiedziałaś? – Podnoszę wzrok znad gazety, skupiając się na kobiecie.

– To, co szef kazał, że nie wypożyczamy dziewczyn – odpowiada zrezygnowana. – Ale on nie przyjmuje tego do wiadomości.

– Jest na linii? – Jess kiwa głową i podaje mi słuchawkę.

– James, tu Damiano Castelli. Posłuchaj mnie uważnie, bo kolejny raz nie powtórzę tego bez wpakowania ci kulki w dupę. Moje kobiety nie świadczą usług mobilnych, a jeśli tak bardzo ci zależy, aby twój jebany szejka poznał Amandę, zapraszam do siebie. Szczegóły ustalisz z moją asystentką. – Oddaję Jess słuchawkę, a ona zwleka z przyłożeniem jej do ucha, gapiąc się na mnie z niedowierzaniem bynajmniej nie z powodu tego, jak potraktowałem rozmówcę. Nazwałem ją asystentką, co z pewnością jest sporym wyróżnieniem. W zasadzie to od dłuższego czasu nią jest, tylko nieoficjalnie.

Kiedy znowu zostaję sam, chcę dalej skupić się na gazecie, ale skutecznie uniemożliwia mi to dzwoniący telefon. Od niechcienia sięgam po komórkę, a kiedy widzę, że to Matteo, odbieram i od razu rzucam:

– Nie mów, że znowu chcesz wywinąć żonie jakiś numer.

– Nie dzisiaj. – Ton jego głosu jest przeraźliwie poważny. – *Capo* nie żyje – dodaje, a ja czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Sądziłem, że Ettore przeżyje nas wszystkich.

– Jak to się stało?

– Nic jeszcze nie wiem. Jadę do posiadłości, ale ty najpierw musisz odebrać ode mnie Biancę i zawieźć ją do Bostonu. Spotkamy się za godzinę na rozwidleniu.

– Już jadę – odpowiadam i się rozłączam. Wkrótce nastanie nowy porządek, a Matteo musi mieć się na baczności. Wszyscy będą chcieli wleźć mu w tyłek, by potem móc osłabić, a może i nawet strącić z piedestału.

Natychmiast ruszam w drogę i od razu dzwonię do Urbano. Nie lubię gnoja, ale w tej chwili tylko od niego mogę się dowiedzieć czegokolwiek.

– Damiano, co za niespodzianka – wita się ze mną kurdupel. – *Capo* jest chwilowo zajęty.

– Nie pierdol, wiem, że nie żyje.

– Matteo – wzdycha. – Ten szczeniak nigdy się niczego nie nauczy.

– Ten szczeniak od tej pory jest twoim *capo*, więc zważaj na słowa – ostrzegam go. – Jak wygląda sytuacja? – pytam, żeby nie dać mu szansy na pierdolenie głupot o nowym szefie i jego słabościach.

– Kiedy go znaleźliśmy, leżał na podłodze, a nad nim stała służąca. Miała motyw i go zastrzeliła.

– Jaki motyw?

– Pieprzył ją wbrew jej woli, więc chciała się zemścić – twierdzi z mocnym przekonaniem. Ojciec i syn uprawiali seks z tą samą kobietą. Obrzydliwe doświadczenie.

– A broń? – dopytuję, bo sam motyw to jeszcze nie dowód.

– Broni nie ma, musiała ją ukryć. Zaraz odstrzelę jej łeb, bo nie mogę na dziwkę patrzeć – warczy, zapewne stojąc nad kobietą, bo

w tle słycać jej płacz i błaganie.

– Nie rób nic do przyjazdu Matteo. Teraz on rządzi i to on wyda wyrok.

– Znając gówniarza, rozerwie ją na strzępy – śmieje się oblesnie.

– Być może. – Rozłączam się, bo właśnie dojeżdżam do miejsca spotkania.

Zamieniam z Matteo kilka słów i zabieram jego żonę do Bostonu. Bianca całą drogę martwi się o to, jak to będzie, kiedy jej mąż oficjalnie zostanie *capo*. Dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, z czym to się wiąże, a ja nie zamierzam jej tego tłumaczyć. Do tej pory była tylko żoną syna głowy mafii, a teraz jest już żoną *capo* i zagrożenie diametralnie wzrasta. Martwi się o męża, że ktoś będzie chciał mu znowu zrobić krzywdę, ale nie ma takiej opcji. To, co wydarzyło się kilka miesięcy temu, już nigdy się nie powtórzy. Wszyscy, którzy będą chcieli uderzyć w Matteo, najpierw będą chcieli dobrać się do jego żony, a jeśli kiedyś tak się stanie, on spali dla niej cały Nowy Jork, a być może i całe Stany. Zdążyłem już zauważyć, że obsesja kuzyna na punkcie tej kobiety pomалу przeradza się w coś bardziej intymnego, coś, czego on na pewno nie rozumie.

Na podjeździe domu rodzinnego Esposito mijamy się z Alessandrem. Powiadomiony o śmierci sojusznika jedzie na miejsce zbrodni tak jak wszyscy inni sprzymierzeńcy, podszefowie i kapitanowie. Wszyscy, którzy liczą się w tym naszym świecie. Wchodzimy do holu i nagle rozbrzmiewa się wołanie:

– Bianca! – Ten głos mnie paraliżuje. Wstrzymuję oddech i nie wiem, czy to jawa, czy sen. Głos, który słycałem niemal każdego dnia w swoich wyobrażeniach. Słodki, delikatny kobiecy głosik. Powoli podnoszę głowę, puls szaleje, a serce chce mi wyskoczyć z piersi. Zatrzymuję wzrok na jej twarzy.

*To ona. Kobieta, która roztrzaskała moje serce na milion kawałków.*

## Sofia

Śmierć Ettore jest szokiem dla nas wszystkich, bo co prawda rządził twardą ręką, ale raczej miał więcej sojuszników niż wrogów. Ojciec wychodzi z domu tuż przed tym, gdy nieznany mi samochód parkuje

na naszym podjeździe. Gdy widzę, że wysiada z niego Bianca, pośpiesznie wychodzę z pokoju. Na widok jej towarzysza zatrzymuję się u szczytu schodów. Kręci mi się w głowie i robi mi się słabo, chyba zaraz zemdleję. Niemożliwe, żeby to był on.

*Nie teraz, nie w tym miejscu, nie w tym świecie!*

Biorę dwa wdechy i z nadzieją, że moja wyobraźnia płata mi figla schodzę na dół.

– Bianca! – wołam siostrę głośniej, niż chciałam, i pokonuję ostrożnie schodek po schodku, przytrzymując się barierki. Staram się zachować spokój, ale nie przychodzi mi to łatwo. Podchodzę do siostry i mocno przytulam, żeby pokazać jej, jak się za nią stęskniłam oraz dlatego, żeby dodać sobie odwagi przed spojrzeniem na mężczyznę, który do tej pory był dla mnie wszystkim, co najcenniejsze. Moim marzeniem sennym i wyobrażeniem wielkiej miłości. – A to kto? – pytam, udając, że nie znam mężczyzny, który z nią przyjechał, bo niby jakbym miała wszystkim wytłumaczyć, że się znamy. Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, że stoi przede mną taki prawdziwy z krwi i kości.

– To Damiano...

– Damiano Castelli. – Mężczyzna przedstawia się, również udając, że się nie znamy. Podchodzi do mnie, ujmuje moją dłoń i składa na niej delikatny pocałunek. W momencie, gdy jego miękkie usta muskają moją skórę, czuję, jak zatrzymuje mi się serce. Z trudem powstrzymuję jęknięcie wyrywające się z mojego gardła. W jednej chwili uczucie zostawione w Hiszpanii wraca ze zdwojoną siłą. Gdy puszcza moją rękę, czuję pustkę.

Przechodzimy do salonu. Pech tak chce, że Damiano zajmuje miejsce na fotelu naprzeciw mnie. Widać, że jest równie zaskoczony moją obecnością. Patrzy mi prosto w oczy, a ja zatapiam się w jego hipnotyzującym spojrzeniu. Trwa to dłuższą chwilę, bo słyszę chrząknięcie siostry i od razu odwracam wzrok w jej stronę.

– Widzę, że małżeństwo ci służy – zauważam, żeby nie dać po sobie poznać, że w tej chwili najważniejsze jest dla mnie to, kim tak naprawdę jest mężczyzna, z którym spędziłam najpiękniejszą i najważniejszą noc w swoim życiu.

– Tak, chyba tak – odpowiada, delikatnie się rumieniąc. Przynajmniej jej małżeństwo nie rujnuje życia. Bianca wydaje się inna, nie ma po niej śladu z tej przestraszonej dziewczynki, którą była jeszcze niedawno. Może Matteo ma drugą twarz, łagodniejszą, przeznaczoną tylko dla niej. Oby to była prawda.

– Siostrzyczki w komplecie – krzyczy od progu Flavio, który wchodzi do salonu razem ze starszym bratem. Gino wita się z nami jak zwykle chłodno i prosi Damiana na słówko. Odprowadzam mężczyzn wzrokiem, nadal nie mogąc uwierzyć, że tu jest.

– Ale trafiła ci się ochrona – chlapię ozorem braciszek.

– Co masz na myśli? – pyta Bianca, a ja też chętnie nasłuchuję odpowiedzi.

– To, że kuzyn twojego męża jest czarnym koniem w rodzinie. Robi, co chce i nikogo nie słucha. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że Ettore nigdy go nie ukarał. Chodzą słuchy, że za wolność wyborów jest egzekutorem na zlecenie. Cicho i bezszelestnie dopada swoje ofiary, choć zawsze wygląda to na wypadek. Jest jak cień.

– Nie opowiadaj bzdur – warczę na niego i w duchu modłę się, żeby to nie była prawda. *Błagam, tylko nie mój Damiano.*

– W każdej plotce jest ziarnko prawdy. – Flavio szczerzy się głupkowato, a ja mam ochotę go za to zabić. Moje spojrzenie wędruje z powrotem na Damiana. Przyglądam się mężczyźnie, którego tak źle potraktowałam i za którym tęskniłam każdego dnia. Trwa to chyba zbyt długo, bo Bianca zwraca mi uwagę:

– Nie gap się.

– Oj, tylko patrzę – chlapię bez zastanowienia i odwracam wzrok w jej stronę.

– Pochwaliłaś się już siostrze, że wychodzisz za mąż?

– Przymknij się, Flavio! – krzyczę na niego, bo nie chcę, żeby ktoś o tym wiedział, a poza tym to nie jest jeszcze przesądzone. Ojciec tylko coś wspominał na ten temat, ale bez żadnych szczegółów. Obiecał, że sama wybiorę kandydata, ale najwyraźniej nie ma zamiaru dotrzymać słowa.

– A kim jest ten szczęśliwiec? – wtrąca się niespodziewanie Castelli. Nie chcę, żeby słyszał naszą rozmowę, ale też nie mogę go



wyprosić z naszego salonu. Przyjechał z Biancą, więc jest naszym gościem.

– To prawda? – Bianca wbija we mnie docieklive spojrzenie.

– Ojciec chce, żebym wyszła za kogoś ze względów politycznych. Intensywnie szuka mi męża, choć obawiam się, że mogę liczyć tylko na jakiegoś starego wdowca. Byłam już mężatką i żaden młody mężczyzna nie zechce kogoś takiego jak ja.

– Bzdury opowiadasz. Jesteś śliczną i wartościową kobietą, a to, że jesteś wdową, to nie twoja wina. – Siostra mnie pociesza, a do Flavia dociera, że popełnił błąd i niepotrzebnie wspomniął o ślubie. Teraz chce uchronić mnie przed serią pytań Bianki, dlatego zaprasza wszystkich do stołu na posiłek.

Siadam na swoim miejscu, z którego mam dobry widok na Damiana. Wydaje się zaaferowany rozmową z moimi braćmi, a mnie po chwili pochłania wymiana zdań z Biancą. Siostra ciągnie mnie za język, ale mnie w tej chwili nie interesuje mój rychły ślub, bo nie mam jeszcze kandydata i tym będę martwić się później. Jedyne, co zaprzęta mi teraz głowę, to to, jakim cudem nie spotkałam kuzyna Matteo wcześniej i jak mogłam tak okrutnie pomylić się w Hiszpanii, uznając go za miłego, zwykłego gościa.

Spotkanie kończy szwagier, który jak burza wpada do jadalni, szybko pochłania posiłek i zabiera Biancę i kuzyna do domu. Chwilę jeszcze siedzę przy stole, po czym energicznie wstaję i uciekam do swojego pokoju. Krążę od drzwi do okna jak więzień na spacerniaku, czuję, że zaraz głowa mi wybuchnie od natłoku wrażeń.

*Dlaczego teraz? Dlaczego miłość mojego życia okazała się kimś innym, niż myślałam? Dlaczego życie jest takie popieprzone?*

W jednej chwili wali mi się cały świat. Tak bardzo pragnęłam go jeszcze zobaczyć, a teraz nawet nie wiem, co powinnam czuć, gdy to już się spełniło. Moje wyobrażenia i plany o szczęśliwym życiu u jego boku bez tego całego mafijnego syfu legły w gruzach. On jest taki sam jak oni wszyscy. Po naszej wspólnej nocy na pewno byłam dla niego tak samo nic nieznaczącym epizodem jak inne przelotne romanse.

Po wydeptaniu ścieżki na dywanie siadam na łóżku, podciągam kolana pod brodę i daję łzom popłynąć spod piekących powiek.

*Jak mogłam pokochać potwora, który jest bezwzględny egzekutorem, panem śmierci i wykonawcą wyroku?*

– Hej, co jest? – Czuję na ramieniu dłoń Flavia. Nie zauważyłam, kiedy wszedł do mojej sypialni. Podnoszę wzrok i ręką wycieram mokre policzki.

– To on – wykrztuszam z siebie.

– Kto? – pyta, nie rozumiejąc, o co i o kogo mi chodzi.

– Hiszpania, Damiano. – Łkam dalej i chowam twarz w dłoniach.

– Chcesz mi powiedzieć, że Damiano Castelli jest tym Damianem z Hiszpanii? Facetem, który cię rozdziewiczył, a w dodatku, w którym się zakochałaś?

– Ciszej, bo ktoś usłyszy – zwracam mu uwagę, połykając łzy.

– Myślisz, że on cię zdradzi?

– Nie mam pojęcia. Tak czekałam na ten dzień, kiedy go wreszcie spotkam, ale nie sądziłam, że jest jednym z nas. Nie chciałam, żeby był jednym z nas. – Flavio przysuwa się do mnie i obejmuje w czułym braterskim uścisku.

– Chyba powinnaś się cieszyć. Jest z mafii, więc może poprosić ojca o twoją rękę.

– Nie. – Uwalniam się z uścisku brata. – Nie chcę męża z mafii, wszyscy są tacy sami.

– Ej, chyba nie wszyscy – gani mnie.

– Tak, tylko ty jesteś wyjątkiem i moja przyszła bratowa będzie najszcześniejszą kobietą pod słońcem. – Uśmiecham się przez łzy.

– Damiano też może taki być. Nie skreślaj go i nie mierz wszystkich jedną miarą, bo nigdy nikogo nie znajdziesz. Spójrz na Biancę. Chyba pogodziła się ze swoim losem i wydaje się szczęśliwa u boku Matteo.

– Wątpię, żeby był inny, sam opowiadałaś, kim jest i czym się zajmuje, a poza tym ja już byłam mężatką i Damiano nie będzie chciał żony z drugiej ręki. To, co wydarzyło się w Hiszpanii, było dla niego przelotnym romanssem. Niczym więcej.

– Czasem powinienem ugryźć się w język. Połóż się, a ja przyniosę ci coś, co pomoże ci zasnąć. – Robię tak, jak każe, a on wychodzi i po chwili wraca. Podaje mi tabletkę oraz szklankę wody. Połykam, nie pytając, co to jest, i pijam, czując ból z każdym łykiem. Mija

dosłownie parę minut, a moje powieki robią się coraz cięższe. Jak przez mgłę widzę postać wychodzącą z mojego pokoju. Drzwi zamykają się na równi z moimi powiekami.

# Rozdział 18

## Damiano

Wypijam kolejną szklanekę whisky i dalej nie mogę ukoić swojego gniewu. Wkurwienia na samego siebie za to, że jestem takim idiotą i ślepcem. Cały czas była tak blisko mnie, a ja uparcie szukałem jej poza naszymi kręgami. Zmarnowałem tak wiele miesięcy naszego wspólnego życia tylko dlatego, że byłem przekonany, iż nie pochodzi z rodziny mafijnej. Jestem idiotą. Wiedziałem, że jest kimś ważnym, ale nie podejrzewałem, że pochodzi z mojego świata. Zdążyła już wyjść za mąż i na samą myśl, że ktoś inny ją miał, nóż otwiera mi się w kieszeni. Gdybym wtedy w Hiszpanii znał prawdę i wiedział, że wychodzi za mąż, zabiłbym tego gnoja bez mrugnięcia okiem i nie pozwolił położyć łap na tym, co moje.

*Tak, Sofia jest moja i ten fakt nigdy się nie zmieni.*

Muszę dowiedzieć się wszystkiego, co się z nią działo przez ten czas. Wyciągam telefon i dzwonię do Thomasa.

– Tak, szefie? – Mój detektyw odbiera niemal od razu. Może teraz pójdzie mu lepiej niż poprzednim razem.

– Sofia Esposito, na wczoraj – wydaję krótkie, zwięzłe polecenie i się rozłączam.

Zamykam oczy i przypominam sobie jej skonsternowaną minę na mój widok. Gdy tylko ją zobaczyłem, miałem ochotę wziąć ją w ramiona i uciec najdalej, jak się da. Jednak nie mogłem zdradzić nikomu, że się znamy. Nitka po nitce i jej występki wyszedłby na jaw. Nie mogę pozwolić na to, żeby okryła się hańbą. Widocznie jakimś cudem udało jej się ukryć przed mężem, że nie jest dziewicą. Wzdrygam się na samą myśl, że ktoś inny dotykał mojej kobiety. Zacznę działać szybko, aby nie dopuścić do tego, żeby stary Esposito wybrał jej męża. Muszę znaleźć sposób na rozmowę z nią. Chcę wiedzieć, czy to, co było między nami, miało dla niej znaczenie, czy

byłem tylko jej sposobem na rozrywkę przed ślubem. Cała złość na nią z powodu jej zniknięcia wyparowuje w jednej chwili. To ja jestem temu winien, bo nie powiedziałem jej prawdy o sobie, a ona wiedziała, że rodzina nie zaakceptuje faceta spoza mafii.

*Teraz mam tylko jeden cel, zdobyć kobietę mojego życia i nie pozwolić jej drugi raz odejść.*

Wkurwiony na samego siebie muszę się wyżyć. Idąc do siłowni w piwnicy, zabieram ze sobą kilku chłopaków. Kiedyś moim ulubionym sposobem rozładowania napięcia była walka w klatce, ale u siebie do dyspozycji mam tylko zwykły ring bokserski. Każę chłopakom atakować mnie po kolei, lecz każdy z nich łąduje szybko na deskach. Dziś nie mam równego sobie przeciwnika. Krwawią i dyszą ze zmęczenia, a mi ciągle mało. Przychodzą następni, potem kolejni. Wśród śmiałków jest chłopak, którego sam szkoliłem, więc zaskakuje mnie ciosem w żebra, jakiego naprawdę się nie spodziewałem. Czuję tylko jeszcze większe wkurwienie. Młody jest zwinny, ale brakuje mu doświadczenia, żeby mógł się ze mną równać. Ciosem w głowę powalam go na deski, następnie siadam okrakiem na jego klatce piersiowej i okładam z pięści po twarzy. Cały czas myślę o Sofii i o tym, jaki kawał czasu zmarnowałem na szukanie jej, gdy była tak blisko. Nie przestaję bić nawet wtedy, gdy mężczyzna, klepiąc w matę, cały zalewa się krwią. Napierdalam go, będąc w amoku, a kiedy moi żołnierze odciągają mnie od niego, zauważam, że jest nieprzytomny.

– Wezwać lekarza! – rozkazuję, dysząc i wyszarpując się. Sięgam po ręcznik, wycieram krew i pot z ciała, następnie schodzę z ringu. Idę się napić, ale wiem, że dziś nic nie będzie mnie w stanie uspokoić.

Wchodzę do baru, gdzie impreza trwa w najlepsze. Znowu odbywa się u nas wieczór kawalerski, więc moje wkurwienie sięga zenitu. Mógłbym zakazać organizowania takich imprez w naszym lokalu, ale to jebana żyła złota.

– Broń – mówię do ochroniarza stojącego najbliżej. Rosły osiłek patrzy na mnie niepewny mojej poczytalności. Sam zaczynam mieć wątpliwości, czy jeszcze realnie oceniam sytuację. – Broń – powtarzam stanowczo.

– Tak jest, szefie. – Mężczyzna wyciąga z kabury swój pistolet, a następnie mi go podaje. Odbezpieczam broń i strzelam w sufit, robiąc hałas.

– Wypierdalać! – krzyczę na gości kulących się przy podłodze. – Wypierdalać, kurwa! – Oddaję drugi strzał. Dziwki wiedzą, co mają robić w kryzysowych sytuacjach. Nie wkurwiać szefa i spieszyć do swoich pokoi. Tak też robią, natomiast moi ludzie, widząc, że jestem w kiepskim stanie, wyprowadzają gości z baru i z pokoi, przerywając im ruchanko życia. Każę wyłączyć muzykę, ma być tak cicho, że będę słyszał bicie własnego serca. Jebanego serca, które jeszcze bije tylko dla Sofii.

Umazany resztkami krwi chłopaka, którego o mało nie zabiłem, siadam przy barze i odkładam na blat pistolet ochroniarza. Barman jak zawsze polewa mi pierwszego drinka, stawia butelkę obok i odchodzi. Wie, kiedy nie jestem skory do rozmów. Jednym haustem wypijam zawartość szklanki i polewam sobie znowu. Mam przed oczami Sofię i jej zaskoczenie. Coś ściska mnie w gardle, jakby ktoś założył mi pętlę na szyję i nie chciał puścić. Pewnie dziewczyna jest przerażona moim ponownym pojawieniem się w jej życiu. Drży, że to co wydarzyło się w Hiszpanii, wyjdzie na jaw, ale ja nie zamierzam wyjawiać nikomu jej sekretu.

*Naszego sekretu.*

Cały czas żyliśmy obok siebie i, mimo że byliśmy tak blisko, nasze drogi się nie skrzyżowały, a mogły i to już wiele lat temu. Los okrutnie z nas zadrwił, wysyłając w drogę, żebyśmy mogli na siebie trafić tylko po to, by musieć się rozdzielić na wiele miesięcy.

*Spotkaliśmy się ponad trzy tysiące mil od domu, to musi być jebane przeznaczenie.*

## Sofia

Zamierzam udawać, że to, co było między mną a Damianem w Hiszpanii, nigdy się nie wydarzyło. Tak będzie najprościej i zapewne najlepiej dla nas obojga. Będziemy się trzymać od siebie z daleka i jeśli on niczego ode mnie nie oczekuje, powinno się udać. Tylko że nie mam pewności, czy on faktycznie niczego nie będzie

chciał. Nie mam sposobności, żeby go zapytać, a nawet nie wiem, czy powinnam. Co miałabym mu powiedzieć? Sorry, że zabawiłam się twoim kosztem, ale czy możemy o tym zapomnieć? A może powinnam go błagać, żeby trzymał język za zębami? Co bym mu nie powiedziała, to i tak jestem stracona. Tak naprawdę go nie znam i już nie mam pewności, że mogę mu ufać. Do tej pory myślałam tylko o nim, był moim marzeniem sennym, a teraz stał się koszmarem.

– Wydeptałaś już ścieżkę? – pyta Flavio, wchodząc na taras.

– Bardzo śmieszne. – Rugam go spojrzeniem.

– Widziałem z okna, że kręcisz się od dobrych paru minut.

– Mam problem i to spory – mówię, ale on już to wie.

– Nie ma rzeczy niemożliwych i spraw nie do rozwiązania. Poradzimy sobie i z tym – odpowiada, bo faktycznie we dwoje pokonałiśmy sporo przeciwności, a raczej brat pokonał je dla mnie.

– Co zrobimy, jeśli postawi jakieś żądania, których nie jesteśmy w stanie spełnić?

– Myślę, że możesz się mylić co do niego. Damiano różni się od swojego kuzyna. Wiem, że przeraża cię samo jego nazwisko, ale nie panikuj zawczasu. Poczekajmy na rozwój sytuacji.

– Łatwo ci mówić, to nie tobie grozi ścięcie głowy – cedzę całkiem poważnie.

– To nie średniowiecze. – Flavio parska śmiechem.

– A wy nie macie nic lepszego do roboty, tylko od rana knujecie na tarasie? – pyta Gino, dołączając do nas.

Za nim idzie służba przygotowująca śniadanie na świeżym powietrzu. Starszy brat wygodnie rozsiada się na fotelu i obcina służącą nakrywającą do stołu. Dziewczyna pracuje u nas od niedawna na prośbę swojej matki, która jest naszą kucharką. Gino wyraźnie jest zainteresowany kobietą. Biedak ma pecha, bo ojciec nie pozwoli mu nawet jej dotknąć. Alessandro sam chętnie zatopiłby w niej zębiska, jednak nie ma w zwyczaju spoufalania się ze służbą. Oczywiście ma kilka kobiet, ale żadna z nimi nie mieszka w przeciwieństwie do służącej, na której starszy brat zawiesił oko. Relacje szefa z podwładną nigdy się nie udają, dlatego ojciec dawno zakazał romansów w domu, a jedynym wyjątkiem była więź łącząca

Biancę i Federica. W sumie było mu to na rękę, bo miał w tym jakiś interes.

Siadamy z Flaviem do stołu i, nie czekając na ojca, zaczynamy posiłek.

– Gdzie jest staruszek? – pyta młodszy z braci.

– Gdybyś bardziej się interesował sprawami rodziny, wiedziałbyś, że od rana załatwia sprawy na mieście – odpowiada z wyrzutem przyszły *capo*.

– Wystarczy, że ty interesujesz się za nas dwóch – odgryza się Flavio.

– Jak małe dzieci – wtrącam.

– Te małe dzieci już dawno są dorosłe i mają swoje obowiązki, tylko szkoda, że ten głupek tego nie rozumie – komentuje Gino, a ja mam wrażenie, że zaraz skoczą sobie do gardeł. W przeszłości często się zdarzały takie akcje.

– Przestańcie się sprzeczać, bo mi jedzenie nie smakuje w takiej atmosferze. – Trącam nogą Flavia, gdy tylko otwiera usta. Nie mogę mu pozwolić, żeby wyprowadził następcę z równowagi, bo to nie skończy się dla niego dobrze, a przy okazji i mnie się oberwie. Chociaż, gdy tak ich słucham, mogę chwilowo zająć myśli czymś innym niż Damianem.

– Po śniadaniu mam kilka spraw do załatwienia, więc mógłbyś chociaż zamówić kwiaty na pogrzeb.

– Może ja bym mogła? – wyrywam się, na co obydwaj bracia przyglądają mi się uważnie. Nigdy nie chcę brać udziału w tym, co dotyczy mafii, ale pogrzeb to coś innego. Czy jest się mafiosem, czy zwykłym człowiekiem, to i tak cię to nie ominie.

– Mówisz poważnie? Chcesz zamówić kwiaty na pogrzeb? Gdy zginął Leonardo, nie chciałaś tego robić – zauważa Gino, nie kryjąc zaskoczenia.

– Sytuacja była inna – odpowiadam krótko, nie chcąc mu tłumaczyć, że mój mąż nieboszczyk nie był wart nawet jednego kwiatka. Wspominanie potwora z mojej przeszłości nie działa na moją korzyść, ale staram się być opanowana. Koszmar u jego boku skończył się już dawno i nie mogę wracać myślami do tego, co było, aby nie zniszczyć efektów mojej pracy nad sobą.



– Rozumiem, możesz się tym zająć. W gabinecie na biurku leży czarny notes, tam znajdziesz namiary na kwiaciarnię, a ty w takim razie pojedziesz ze mną – komunikuje i wbija rozkazujące spojrzenie w brata.

Dodatkowe zajęcia nie pozwolą mi zadręczać się nagłą obecnością Damiana w moim życiu. Nie wiem, co zrobię, jeśli go znowu zobaczę, ale bardzo bym chciała umieć stawić mu czoła.

# Rozdział 19

## Sofia

Po pogrzebie Ettore wszyscy żałobnicy udają się do posiadłości Castellich na stypę. Atmosfera zmienia się już od progu i wydaje mi się, że nie jest adekwatna do sytuacji. Mafia dość szybko ociera łzy po swoich ludziach, tu nie ma mowy o żałobie i cierpieniu z powodu straty kogoś bliskiego. Widać, że Matteo również niespecjalnie cierpi po odejściu ojca. Tak został wychowany, żeby nie okazywać słabości, a smutek po śmierci bliskiej osoby właśnie nią jest. Minął zaledwie tydzień od zabójstwa *capo* Nowego Jorku i od ponownego pojawienia się Damiana w moim życiu, a ja mam wrażenie, jakby to był bardzo odległy czas.

Miałam nadzieję, że uda mi się porozmawiać z Biancą, ale co chwilę ktoś do niej podchodzi, żeby złożyć kondolencje po śmierci teścia. Biorę od kelnera kieliszek wina i stoję z tyłu salonu, żeby nie rzucać się w oczy wrednym żonom mafiosów. Przy każdej okazji wytykają mi, że jestem wdową, więc pewnie nie zasługiwałam na takiego męża jak Leonardo. Uważają, że mąż nieboszczyk był wspaniałą partią, a teraz mogę liczyć tylko na jakiegoś starca. Unikam tych tematów już dłuższy czas, ale wiem, że wkrótce będę miała czym się martwić. Jak tylko opadnie kurz na bieżące sprawy związane z młodym *capo* Nowego Jorku, ojciec na pewno wróci do tematu ślubu.

– Witaj, uciekinierno – słyszę za plecami głos, którego wspomnienie trzymało mnie przy życiu przez ostatni czas. Sztywnieję, bo tak długo na to czekałam, a teraz nie wiem, co powiedzieć, co zrobić. Nawet nie mogę się odwrócić ze strachu, że utwierdzę się w przekonaniu, iż mój Damiano jest gangsterem z krwi i kości, a nie tym przemiłym facetem z Hiszpanii. – Nie uważasz, że

powinniśmy wyjaśnić sobie pewne kwestie? – pyta, a ja z trudem przełykam ślinę i zbieram się na odwagę, żeby w końcu się odezwać.

– Zostawmy to tak, jak jest. Zapomnijmy o wszystkim – mówię to mało przekonująco i tak cicho, że ledwie sama siebie słyszę.

– Wyjdź ze mną do ogrodu – prosi Castelli.

– Nie ma mowy, jeszcze ktoś nas zobaczy. – Mam wielką ochotę z nim wyjść, ale muszę jasno myśleć i uważać na to, co robię, zwłaszcza gdy jest tu tak dużo ludzi.

– Proszę cię o jedną rozmowę, później dam ci spokój. Ja wyjdę teraz, a ty policz do dwudziestu i idź na taras, a potem schodami do ogrodu. Będę czekał w altance wśród winorośli. Tam na pewno nikt nas nie zobaczy ani nie usłyszy – kończy i znika, a ja zastanawiam się, czy ruszyć za nim. Automatycznie liczę do dwudziestu, rozglądam się i wychodzę na taras. Na zewnątrz omijam tylko jakieś bawiące się dzieci i schodami zbiegam do ogrodu. Zdejmuję wysokie szpilki, bo mam świadomość, że mogę w nich ugrzęznąć, i bosymi stopami dotykam mięciutkiej trawy. Z daleka widzę altanę oplątaną winoroślą i, nie oglądając się za siebie, idę do niej jak po jakiejś tajemniczej nici. Prosto i do celu. Z drżącym sercem wchodzę do środka, ale nie zastaję nikogo. Łzy napływają mi do oczu, bo chyba dałam z siebie zrobić idiotkę. Już mam się odwrócić, gdy niespodziewanie ktoś dłońmi przesłania mi oczy.

– Tęskniłaś? Bo ja bardzo. – Zastygam na dźwięk tych słów i pod wpływem ciepłego oddechu przy moim uchu. Oczywiście, że tęskniłam. Tęskniłam jak diabli.

– Czego chcesz? – wypalam, odrywając dłonie Damiana od moich oczu. Odwracam się i przybieram waleczną postawę, spodziewając się ataku.

– Wyjaśnień, dlaczego mi nie powiedziałaś, kim jesteś.

– A ty niby od razu powiedziałaś, kim ty jesteś? – fukam na niego, bo równie dobrze on mógł to zrobić pierwszy.

– Nie chciałem cię wystraszyć. Myślałem, że jesteś spoza mafii – tłumaczy się.

Udawaliśmy przed sobą i do czego nas to doprowadziło?

– Dobrze, oboje wiemy, kim jesteśmy, i co teraz? – pytam, bojąc się, że będzie czegoś ode mnie chciał, że będzie mnie szantażował.

Mój sekret do tej pory był bezpieczny, ale teraz wszystko może wyjść na jaw. Będę zniszczona.

– Teraz? Hmm... Teraz jesteś moja i chcę, żebyś wyszła za mnie za mąż.

– Oszalałeś? – piszczę zszokowana. Jeszcze tydzień temu marzyłam o nim i o tym, żeby zostać jego żoną, jednak teraz, kiedy znam okrutną prawdę...

– Tak, oszalałem z miłości do ciebie już dawno temu. A ty zdeptałaś moje serce swoim zniknięciem.

– Nie bądź nie *fair*. Przecież znasz zasady. – Próbuję się bronić.

– Wiesz, ile czasu poświęciłem na szukanie cię? – pyta, próbując wzbudzić we mnie poczucie winy.

– Niepotrzebnie. – Odwracam wzrok, nie mogąc się skupić na tym, co powinnam zrobić.

– Oczywiście, że niepotrzebnie, bo cały czas byłaś obok. Poproszę Alessandra o twoją rękę, a on na pewno się zgodzi. – Z jednej strony bardzo bym chciała, ale z drugiej obiecałam sobie, że nie wyjdę za człowieka mafii. Raz już przeżyłam horror i więcej nie zamierzam.

– Nawet się nie waż! – krzyczę, a Damiano pocałunkiem zamyka mi usta.

Świat się zatrzymuje, a ziemia osuwa spod nóg. Oddaję pocałunek stęsknionymi ustami, chłonę go tak, jak o tym marzyłam, ale nie dam się zaślepić. Odrywam się od mężczyzny i z otwartej dłoni uderzam go prosto w twarz, nie zważając na konsekwencje.

– Nie rób tego nigdy więcej! – warczę i uciekam z altanki ze szpilkami w rękę.

Nie wracam już na stypę, idę prosto do naszego kierowcy i każę się odwieźć do domu. Siadam na tylnym siedzeniu i zaciskam oczy, żeby nie dać ujścia łzom.

*Dlaczego się pojawiłeś? Dlaczego teraz?*

Mogłabym nadal marzyć o idealnym Damiano bez skazy, ale on już nie istnieje. Jego miejsce zajmuje groźny zabójca, krwiożercza bestia rozszarpująca swoje ofiary na strzępy. Jego ponowne pojawienie się w moim życiu burzy wszystkie moje marzenia jak domek z kart. Teraz nie zostaje mi już nic oprócz bólu i tęsknoty za mężczyzną

poznany w Hiszpanii. Dobrym i czułym, którego niszczy Damiano Castelli – żądny krwi zabójca bez skrupułów.

## Damiano

– Będę. Będę cię całował za każdym razem, gdy będziesz blisko, aż wreszcie dasz nam szansę – mówię, mimo że ona jest już daleko i nie może tego usłyszeć. Policzek uświadamia mi jednak, że wcale nie będzie tak łatwo przekonać królową mego serca do ślubu. Nie będzie to proste, ale nie niemożliwe. Oddała pocałunek, więc wiem, że w Hiszpanii zapłonęło między nami uczucie i przez ten cały czas również za mną tęskniła. Na pogrzebie kilka razy przyłapałem ją na gapieniu się na mnie, ale gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, jej policzki cudownie się rumieniły, a wzrok uciekał w drugą stronę. Mógłbym patrzeć godzinami na jej śliczną buzię i zagłębiać się w jej ciemne rozmarzone oczy.

Wracam do salonu, gdzie trwa stypa z nadzieją, że jeszcze ją zobaczę, ale po drodze słyszę, jak rozmawiają ze sobą dwie żony mafii.

– Widziałaś, jak wybiegła? – odzywa się żona naszego skarbnika. Kobieta jest już w podeszłym wieku, ale mimo to pozostaje mistrzynią w tworzeniu historii niekoniecznie prawdziwych.

– I w dodatku boso. Ciekawe co ją tak spłoszyło. Wsiadła do auta i tyle było ją widać – odpowiada jej rozmówczyni, a ja już wiem, że Sofia opuściła posiadłość. Opieram się o ścianę i obserwuję towarzystwo włączające nowemu *capo* w tyłek. Nie chciałbym być w tej chwili na jego miejscu.

– Gdzie jest Sofia? – napada na mnie żona kuzyna.

– Skąd mam wiedzieć? Nie jestem jej niańką! – odpowiadam jej zbyt ostro.

– Widziałam, jak z tobą wychodzi, a teraz nigdzie jej nie ma! – Bianca podnosi na mnie głos, zwracając tym samym na nas uwagę co trzeźwiejszych z gości.

– Coś ci się przywidziało. – Wymijam ją i idę się napić czegoś naprawdę mocnego. Nie mogę pozwolić, żeby zadała mi jeszcze

jakieś pytania, bo nie wiem, czy wytrzymam i nie powiem czegoś, czego potem będę żałował.

– Co jest? – Matteo klepie mnie w ramię.

– Muszę się napić, bo na trzeźwo nie mogę znieść widoku całej tej szajki durniów.

– To jest nas dwóch. – Kuzyn szczyrzy się i nalewa sobie szklanekę szkockiej. Już mam zamiar prosić go o interwencję w sprawie ślubu z Sofią, gdy pierwsi goście zaczynają opuszczać posiadłość. – Wybacz, stary, obowiązki. Poczekaj na mnie w gabinecie, musimy omówić ważną sprawę. – Nowy *capo* idzie pożegnać gości, a ja, żeby uniknąć pytań jego żony, ruszam do gabinetu, tak jak prosił. Nalewam sobie szklanekę mocnego trunku i opieram się o ramę okna wychodzącego na podjazd posiadłości. Samochody rozjeżdżają się w ekspresowym tempie, a gwar za drzwiami cichnie.

Do gabinetu wchodzi *capo* i siada na swoim nowym miejscu, które już zawsze będzie jego przekleństwem. Nalewam alkohol do czystej szklanki i stawiam przed nim na biurku, a sam siadam na fotelu naprzeciw niego.

– Co się dzieje? – pyta mnie o to już drugi raz dzisiaj. Początkowo chcę mu powiedzieć o Sofii, ale chyba nie jest to dobry moment.

– A co niby ma się dziać? – zbywam go, bo tak naprawdę sam jeszcze nie wiem, co się dzieje.

– Widzę, że jest coś nie tak! – podnosi głos i wypytuje jak nigdy. Byłemu *capo* nie musiałem się spowiadać z tego, co robię, myślę i czuję, ale widzę, że przy Matteo to się zmieni. Moja niezależność jest zagrożona.

– Masz do mnie jakąś sprawę czy chcesz zadbać o moje samopoczucie?

– Zostaniesz moim *consigliere* – przechodzi do rzeczy, a mnie szlag trafia. Zajebał Urbano tylko dlatego, że go nie trawił i w sumie miał rację, bo facet był wkurzający, ale jest tyle innych osób, które z chęcią obejmą tę posadę.

– Chyba sobie żartujesz – wypalam ze śmiechem.

– Nie, nie żartuję. Nie wyobrażam sobie nikogo innego na tym miejscu – kontynuuje, a ja jeszcze trochę się z nim spieram, ale uświadamiam sobie, że tylko tak mogę być legalnie blisko Sofii.

Zgadzam się, ale też stawiam swoje warunki, między innymi taki, że nie może mnie kontrolować. W zasadzie ta funkcja mi odpowiada i Esposito odda mi rękę swojej córki, bo trudno będzie mu odmówić wysoko postawionemu członkowi sojuszniczej mafii. Już wkrótce będę trzymał w ramionach kobietę mojego życia i nigdy więcej nie pozwolę jej odejść. Muszę wybrać tylko dobry moment na rozmowę z kuzynem.

# Rozdział 20

## Sofia

Po kolejnej nieprzespanej nocy postanawiam, że dłużej tak być nie może. Nie mogę oszukiwać sama siebie, że nic nie czuję do Damiana. Czy to grzech, że kocham tak okrutnego człowieka? Człowieka, który zabija swoje ofiary z zimną krwią i bez mrugnięcia okiem? A może kocham tylko wyobrażenie o nim, wspomnienie tego cudownego mężczyzny z Hiszpanii? Jedno wiem na pewno, jeśli pozwolę mu się omotać, wpadnę po same uszy. Samo to, że nazywa się Castelli, powinno trzymać mnie od niego z daleka. Ale czy potrafię? Czy potrafię posłuchać głosu rozsądku, który głośno na mnie krzyczy i każe się puknąć w głowę? Nie jestem tego pewna, ale zrobię wszystko, żeby wyjść z tego cało.

Z zadumy wyrywa mnie telefon. Sięgam po niego bez entuzjazmu, by po chwili szeroko się uśmiechnąć, wpatrując się w ekran.

– Bianca?

– Sofia, tak się cieszę, że za kilka godzin się zobaczymy – komunikuje z radością siostra.

– Też się cieszę i nie mogę się doczekać – odpowiadam dziewczynie. Nie chcę dać po sobie poznać, że coś jest nie tak. Ona i tak ma swoje zmartwienia, które równie skrzętnie ukrywa przed światem. Moja młodsza siostra to twarda sztuka i na pewno daje sobie radę z Matteo, ale zapewne sporo ją to kosztuje.

– Czekam dziś na ciebie, tak jak się umawiałyśmy.

– Właśnie się pakuję – kłamię, bo co innego mogę w tej sytuacji zrobić. Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem odkładam telefon na stolik nocny, głośno wzdychając. Nie mogę się wykręcić, bo przecież wszystko już ustalone. Ojciec już wcześniej omówił z Matteo kwestię mojej ochrony i szwagier ma się tym zająć osobiście. Czyli mogę spodziewać się większego więzienia niż w domu. Niechętnie



zwlekam się z łóżka i najpierw biorę prysznic, a potem się pakuję. Gdy jestem już gotowa, wzywam swojego ochroniarza, żeby pomógł mi z walizkami.

– Jedziesz na weekend i zabierasz dwie wielkie walizki? Chyba nie planujesz ucieczki? – pyta mnie, gdy wpuszczam go do mojej sypialni po bagaże.

– Agostino, oboje wiemy, że nawet gdybym chciała to zrobić, to i tak nie mam szans – odpowiadam zupełnie poważnie, ale przez moment myśl o ucieczce jest kusząca. Wspaniale byłoby poczuć się w końcu wolnym człowiekiem. Bez zakazów, nakazów i dyszącej za plecami ochrony. Miliony osób na świecie mają władzę nad swoim życiem, a ja niestety jestem w gronie pechowców, którzy muszą ciągle mieć się na baczności i nawet oddychać w rytmie, w którym rozkaże *capo*.

– Racja, ale z tobą nigdy nic nie wiadomo. – Szczyrzy się i puszcza mi oko, następnie zabiera walizki. Wychodzę z sypialni zaraz za nim, ale w holu się rozdzielamy i idę w inną stronę. Przed wyjazdem mam zameldować się w gabinecie ojca. Pukam do drzwi, które otwiera mi Cirillo. Gdy patrzę na nich obu w jednym pomieszczeniu, mam ochotę rzucić granatem, który rozerwie ich na strzępy. Jeden lepszy od drugiego. Starzy okrutnicy rujnujący czyjeś życie. Alessandro jak zwykle siedzi w swoim fotelu z czarnej skóry za dębowym biurkiem i raczy się kieliszeczką koniaku. Choć jest jeszcze wcześnie i dżentelmeni nie piją przed południem, to jednak ojciec nie zalicza się do tego grona. Siadam na krześle z drugiej strony biurka i od razu czuję się jak na przesłuchaniu. Zawsze w tym pomieszczeniu przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze, które towarzyszą mi od najmłodszych lat. Pamiętam, że zawsze tylko ja i Flavio musieliśmy tu siadać za karę i słuchać reprimendy od ojca. Gino początkowo siadał na kanapie i się z nas nabijał, gdy obrywaliśmy, ale jak tylko skończył trzynaście lat, stawał u boku ojca razem z Cirillo, a jego wyraz twarzy zaczął się zmieniać. Brat przestał się z nas śmiać, ale jego grobowa mina i spojrzenie pogardy bolało bardziej niż wcześniejsza radość z kar moich i młodszego brata.

– Sofio, zanim pojedziesz do Nowego Jorku muszę cię uprzedzić, że Matteo Castelli będzie za ciebie odpowiedzialny, więc nie

sprawiaj problemów.

– Tak, wiem. – Przewracam oczami, bo już o tym rozmawialiśmy, ale mój naturalny odruch tylko wzbudził w ojcu gniew.

– Masz się zachowywać odpowiednio, nie przynieś mi wstydu, bo inaczej się policzymy. A gdy wrócisz, zaczniemy rozmowy na temat twojego ślubu. Jest kilku kandydatów, ale muszę ich najpierw sprawdzić, zanim zaczniemy negocjacje.

– Negocjacje, jak to pięknie brzmi. Obiecałeś mi, że będę mogła sama wybrać kandydata na męża – przypominam.

– Zmieniłem zdanie, a ty zrobisz to, co ci każę.

– To nie ma być mój ślub, tylko umowa między tobą a jakimś staruchem z mafii – wypluwam słowa z pogardą. Nie spodziewam się, że tym razem znajdzie mi młodego narzeczonego. Jestem wdową, a takie jak ja nie mają szans na kawalera. Jedyłą opcją jest stary, siwiejący wdowiec, który stoi nad grobem. Nie mam szans na nikogo lepszego.

– Waż słowa, bo nie ręczę za siebie! A teraz wynoś się, bo jestem zajęty! – Nie dając mi dojść do głosu, ojciec wyrzuca mnie z gabinetu. Zaciskam pięści i wychodzę, przeklinając pod nosem. Traktuje mnie jak żywy towar, a nie jak córkę. Rzygać mi się chce, gdy na niego patrzę. Trzaskając drzwiami, opuszczam jaskinię lwa i wsiadam na tylne siedzenie szarego SUV-a, który będzie prowadził Agostino. Czasem mam wrażenie, że mój ochroniarz bardziej interesuje się moim życiem niż własny ojciec.

– Jedź! – warczę na kierowcę bez powodu. Widzę, jak uśmiecha się pod nosem, ale nie komentuje mojego humoru, tylko odpala silnik i ruszamy. Przed nami i za nami jadą pozostali ochroniarze, ale chyba tylko dla zachowania pozorów, że niby coś znaczą, a tak naprawdę dla Alessandra jestem nikim.

– W połowie drogi przesiądziesz się do samochodu Matteo. Jestem w stałym kontakcie z szefem ich ochrony, więc nie masz czego się obawiać.

– Myślałam, że ty mnie zawieszysz na miejsce.

– Nie mogę, mam inne rozkazy. Wiesz, że bym chciał, ale Alessandro zlecił mi inne zadanie.

– Rozumiem – odpowiadam smutno, ale tak naprawdę nie rozumiem. Dla ojca ważniejszy jest jakiś interes czy zadanie, które zlecił ochroniarzowi, niż moje bezpieczeństwo. Agostino od zawsze był przy mnie, świetnie się dogadujemy i nie wyobrażam sobie nikogo innego na tym miejscu. Przy nim czuję się bezpiecznie.

Po półtorej godziny dojeżdżamy w umówione miejsce, gdzie czekają na nas trzy czarne SUV-y i białe sportowe auto.

– Kurwa! Co jest? – Agostino klnie pod nosem przez zaciśnięte zęby.

Z białego auta wysiada nie kto inny jak Damiano Castelli. Staje przed samochodem i, opierając się o maskę, krzyżuje ręce. Serce mi niebezpiecznie przyspiesza, a dłonie stają się mokre od zimnego potu. Tego się nie spodziewałam. Szwagier wysłał po mnie właśnie jego, co znacznie komplikuje mi trwanie w moich postanowieniach.

– Nie widzę Matteo – stwierdzam z lekką nutką paniki, a mój ochroniarz zatrzymuje się, blokuje drzwi i wyciąga telefon. Wybiera numer i nawet się nie odzywa, tylko słucha głosu po drugiej stronie słuchawki. Po chwili rozłącza się i zwalnia blokadę.

– Wszystko jest w porządku – informuje pewnym siebie tonem.

– Na pewno? – pytam podejrzliwie.

– Słuchaj, mała, wiedziałem, że kiedyś to nastąpi. – Agostino odwraca się do mnie, opierając rękę o zagłówek siedzenia obok.

– Co masz na myśli? – Nie umiem ukryć zaskoczenia.

– Po powrocie z Hiszpanii sprawdziłem dokładnie, kim jest mężczyzna, który cię szukał na parkingu. Wiedziałem, że z tej znajomości nie wyniknie nic dobrego. Sabotowałem każdy jego ruch, żeby tylko nie dowiedział się, kim jesteś, ale w momencie, kiedy Matteo odnalazł Biancę byłem pewny, że nie dam rady dłużej tego ciągnąć i spotkacie się prędzej, niż bym sobie tego życzył. – Agostino wychodzi z samochodu, nie dając mi szansy na zadawanie pytań, a następnie otwiera moje drzwi. Jak on mógł ukryć to przede mną i pozwolić mi żyć marzeniami? Gdybym od początku wiedziała, kim jest mój kochanek z Hiszpanii, na pewno pogodziłabym się z tym faktem i zaleczyła rany, a tak zdążyłam go pokochać jeszcze bardziej. Codziennie marzyłam o nim i żyłam nadzieją ponownego spotkania, a kiedy już to nastąpiło, moje serce zostało rozerwane na strzępy.

Nie ma czasu na rozmowę, ale Agostino zdaje sobie sprawę, że wrócimy do tematu.

Wkładam ciemne okulary, biorę głęboki wdech i wychodzę. Idę z ochroniarzem w stronę Damiana i jego świty, oni także ruszają w naszą stronę. Cała sytuacja wygląda jak jakaś wymiana między dwoma zwaśnionymi rodzinami gdzieś na pustkowiu i bez świadków. Jeśli coś idzie nie tak, szybko można pozbyć się ciał bez zostawiania śladów.

– Damiano Castelli. – Mężczyzna podaje rękę mojemu ochroniarzowi, sprawiając wrażenie, że go pamięta, a na pewno tak jest, i prosi go na bok na rozmowę.

Przedtem każe mi wsiąść do swojego samochodu. Auto jest dwuosobowe, więc muszę siedzieć obok kierowcy, co niespecjalnie mnie cieszy. Każdy bliski kontakt będzie zdradzał to, co do niego czuję. Obserwuję, jak Agostino klepie Damiana po ramieniu, a potem ściskają sobie dłonie. Obawiałam się, że przy najbliższym spotkaniu tej dwójki dojdzie do draki w odwecie za Hiszpanię, ale najwyraźniej doszli do porozumienia w tej sprawie oraz w kwestii mojego bezpieczeństwa.

*Tylko czy przy Castellim będę naprawdę bezpieczna? Obawiam się, że przez niego sama wpędzę się do grobu.*

Ludzie ojca wracają do Bostonu, a Damiano wsiada do samochodu i niespodziewanie całuje mnie w policzek. Taki zwykły buziak na powitanie, a jednak wywołuje ucisk w dole brzucha.

– Cieszę się, że cię widzę – mówi i rusza z piskiem.

– Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie. – Tylko się z nim droczę, bo mimo wszystko jego widok sprawia mi ogromną przyjemność. Castelli ignoruje moją ciętą ripostę i skupia się na drodze. Jedzie tak szybko, że gubimy ochroniarzy. Nie jestem dobra z orientacji w terenie, ale czuję niepokój, gdy auto zjeżdża z autostrady o jeden zjazd za szybko i zatrzymuje się na parkingu zaraz przy drodze.

– Wsiadaj – rozkazuje mi poważnym tonem, otwierając drzwi z mojej strony.

– Nie ma mowy. Mnie też zabijesz i zostawisz tu jak śmieć? – Nie mogę uwierzyć, że powiedziałam to na głos. Powinnam była ugryźć

się w za długi jęzor.

– Że co? Chyba oglądasz za dużo kryminałów. – Parska śmiechem i podaje mi rękę, żebym mogła wysiąść.

– To co my tu robimy? – Opieram się o samochód i krzyżuję ręce na piersiach.

– To. – Jego usta znowu pochłaniają moje, aż miękną mi kolana. Kolejny raz brakuje mi refleksu i silnej woli. Pozwalam całować się, a nawet odwzajemniam czułość. To jest silniejsze ode mnie, pomimo że wiem, że to złe. Uczucia do tego mężczyzny są sprzeczne z tym, co powinnam czuć.

*Obiecałam sobie, że nigdy nie wyjdę za mężczyznę z mafii, ale czy mimo to nie mogę go kochać?*

Gdy odrywa swoje usta od moich i opiera czoło o moje, oboje dyszymy z pożądania, emocji i strachu. Strachu o przyszłość, bo to, co robimy, jest zakazane i nasze życia wiszą na włosku. Tym razem nie uderzam Damiana w twarz za to, że mnie pocałował, ale w myślach wymierzam sobie siarczysty policzek za to, że mi się podobało i pragnę więcej.

– Jedźmy, musimy nadrobić czas. – Mężczyzna otwiera drzwi i prosi, żebym usiadła na miejsce. Wracamy na autostradę i w ciszy oraz pełnym skupieniu pędzimy prosto do mieszkania Bianki i Matteo. Nie mogę się doczekać naszego spotkania, ale obawiam się, czy siostra nie odkryje, że czuję coś do kuzyna jej męża. Nie wiem, jak na to zareaguje, kiedy się dowie, i dopóki sama nie będę pewna, co jest między mną a Damianem, to musi pozostać w niewiedzy.

W garażu czekają ludzie, których zgubiliśmy po drodze, a Damiano dostaje reprimendę chyba od szefa ochrony. Mężczyzna nic sobie z tego nie robi, tylko prowadzi mnie do windy. Kiedy drzwi się zasuwiają, jego usta ponownie przywierają do moich, tym razem pocałunek jest głębszy i jeszcze bardziej namiętny. Nasze języki toczą ze sobą bitwę, a ja żałuję, że nie jesteśmy znów w Madrycie. Pragnę go całą sobą i drzę, gdy jest tak blisko mnie.

– Proszę, nie rób tego więcej – szepczę w jego usta, ale sama nie do końca jestem przekonana.

– Nie mogę ci tego obiecać – odpowiada i jeszcze raz całuje, ale tym razem bardzo delikatnie i czule. Gdy winda staje na

trzydziestym dziewiątym piętrze, odskakujemy od siebie jak oparzeni. Nikt nie może się dowiedzieć o tym, co nas łączy, a już na pewno nie tak wcześnie, kiedy to ja sama nie wiem, na czym stoję.

## Damiano

Wchodzimy do apartamentu kuzyna, gdzie już przy wejściu czeka na nas Bianca. Siostry rzucają się sobie na szyję i mocno ściskają. Widać, że jest między nimi mocna więź, którą zbudowały mimo lat rozłąki. Przechodzimy do jadalni, gdzie przy zastawionym stole czeka na nas Matteo.

– Spóźniliście się – wita nas chłodno.

– Korki – rzucam od niechcienia.

Gospośnia stawia na stole ostatnie dania i żegna się z gospodarzami, po czym wychodzi z mieszkania. Swoją drogą nie mogę uwierzyć, że kuzyn ściągnął ją do swojego apartamentu po tym, jak ją pieprzył. Była kochanka i żona w jednym pomieszczeniu to zły pomysł. Tylko czekać, aż bomba wybuchnie.

Zasiadamy do stołu i niemal natychmiast zaczynam konwersację z *capo*, żeby zająć go czymś, zanim prześwietli mnie i Sofię. Nie mogę dać po sobie poznać, że coś jest na rzeczy, żeby nasza tajemnica nie wyszła na jaw zbyt wcześnie.

– Może gdzieś wyjdziemy dziś wieczorem? – pyta Bianca, a mąż posyła jej groźne spojrzenie. – Matteo, proszę, nie trzymaj nas w domu. Chcemy się zabawić – dodaje żona *capo*. Jest młodziutka i to normalne, że chciałyby iść na imprezę, zwłaszcza że w przeszłości nie miała zbyt wielu okazji do zabawy. Ledwo skończyła osiemnastkę, a niecały rok później została żoną, więc to zrozumiałe, że ciągnie ją do rozrywek. Najciekawsze rzeczy to te, których jeszcze nie robiliśmy lub są zakazane.

– Innym razem, dziś zjemy kolację w domu. Twoja siostra na pewno jest zmęczona – odpowiada jej Matteo i jednocześnie wpatruje się w Sofię, oczekując poparcia.

– Tak, trochę jestem wyczerpana – odpowiada dziewczyna, czując presję, jaką wywiera na niej Matteo. Nie musiała mu przytakiwać, on nie jest jej *capo* i nie musi być mu posłuszna. Jej nie obowiązują

nasze zasady, ale najwyraźniej czuła się w obowiązku posłuchać szwagra.

– Nie pomyślałam o tym, przepraszam cię bardzo. Zjedźmy obiad, a potem pokażę ci twoją sypialnię i pomogę się rozpakować – odpowiada Bianca.

Przez cały posiłek obserwuję dziewczyny, które są tak zaaferowane rozmową, że prawie nic nie jedzą. Wolałbym, żeby Sofia lepiej się odżywiała, ale na razie nie mam na to wpływu. Zadbam o to, gdy już oficjalnie będzie moja.

Kiedy zostajemy z kuzynem sami, przechodzimy do biura przejrzeć najpilniejsze dokumenty i zastanowić się, jak zainwestować forszę, żeby interesy były bardziej legalne.

– Wiesz, że Sofia nie musiała się z tobą zgadzać? – pytam, sprawdzając, czy *capo* ma tego świadomość.

– Wiem, ale mój urok działa na wszystkie kobiety – odpowiada z szyderczym uśmiechem.

– Nie sądzę, żeby to był twój urok osobisty, prędzej strach. Twoja szwagierka jest wychowywana twardą ręką i z pewnością wie, kiedy nie powinna się stawiać.

– Gorzej jest z moją żoną. Bianca ma charakter i trudno mi ją okiełznać, ale to tylko kwestia czasu. W końcu nauczy się posłuszeństwa – stwierdza, a ja nie zamierzam ciągnąć tematu naszych kobiet. Mamy inne spojrzenia na to, co się wokół nas dzieje.

Rozmowa szybko schodzi na inne tory. Nad papierami spędzamy czas aż do wieczora, a kończymy, kiedy przyjeżdża catering i musimy zabrać się za nakrycie stołu. Normalnie tym wszystkim zajmuje się służba, ale kuzyn za cenę prywatności minimalizuje obsługę i w tej chwili musimy radzić sobie sami. Gdy wszystko jest gotowe, do jadalni wchodzi dziewczyny. Sofia ma na sobie ognistą czerwoną sukienkę, wysoko upięte włosy i seksowny makijaż. Mam ochotę rzucić wszystko ze stołu i wziąć ją, nie zważając na okoliczności, ale zamiast tego, czując pulsowanie w penisie, siadam do stołu, żeby ukryć swoje podniecenie.

– Znowu nie zapytałeś mnie o zdanie w sprawie menu. – Wkurzona Bianca podchodzi do Matteo i każe mu się tłumaczyć. Sofia ich obserwuje, a na jej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

W końcu Matteo całuje żonę, a ta macha rękoma, jakby miała skrzydła i chciała odfrunąć.

– Sorry za tę małą sprzeczkę małżeńską. – *Capo* szczerzy się jak głupi do sera, po czym wszyscy siadają do stołu.

Powiniennem odsunąć Sofii krzesło, ale przez mój wzwód nie mogę się nawet ruszyć. Dopiero gdy odwracam myśli od cudownych kształtów kobiecego ciała, mogę się rozluźnić. Pan domu nalewa do kieliszków szampana i już wiem, że to nie jest dobry pomysł, żeby Sofia piła dziś alkohol po tak skromnym posiłku. Kolacji nawet nie tyka, tylko ją rozgrzebuje widelcem, żeby wyglądało, że coś zjadła. Nie umyka to jednak mojej uwadze i gdybym tylko mógł, osobiście bym ją nakarmił jak małe dziecko.

– Zatańczmy – proponuje Bianca, łapiąc Matteo za rękę. Kuzyn nie protestuje, ulega zachciankom żony i spełnia jej prośbę. Podkręca muzykę głośniejsze i po chwili kołysze się z żoną na środku salonu. Sofia uśmiecha się delikatnie, obserwując szczęśliwą siostrę. Nie sądziłem, że *capo* może dać jakiegokolwiek kobiecie prawdziwe szczęście, ale miło się rozczarowałem. Mimo jego okrutnego charakteru potrafi zadowolić swoją żonę. Gdyby do tego dał jej większą swobodę i zaakceptował, że Biance daleko do idealnej żony mafii, mogliby być naprawdę udanym małżeństwem.

Sofia z kieliszkiem w ręku, chwiejnym krokiem przenosi się na kanapę. Ruszam za nią i zajmuję miejsce na fotelu, żeby być blisko, a jednocześnie zachować pozorną przestrzeń.

– Pięknie razem wyglądają – mówi, gdy dostrzega, że się na nią gapię.

– Tak, widać, że są szczęśliwi – odpowiadam. – My też możemy – dodaję, ale Sofia zdaje się tego nie słyszeć albo dobrze udaje, że moje słowa nie wpadły do jej uszu.

Po kilkunastu minutach płasów kuzyn ma dość, wraca do stołu, żeby zgarnąć z niego kieliszki i butelkę wina. Bianca nalewa sobie i siostrze resztę szampana, która została w butelce, po czym siada na kanapie i zajmuje Sofię rozmową. Dziewczyny chichoczą, popijając bąbelki, a gdy trunek im się kończy, dopadają do butelki wina, które przyniósł Matteo.



– Dobrze się bawisz? – pyta kuzyn. – Sofia chyba nie jest zbyt rozmowna. Widziałem, jak próbowałaś ją zagadywać.

– Daje radę – odpowiadam beznamiętnie, po czym on wstaje i podchodzi do swojej pani.

– Wybaczcie, ale moja żona ma już chyba dość – stwierdza kuzyn po tym, jak jego kobieta zaczyna czkać nad kolejną lampką wina.

Zabiera swoją kobietę do sypialni, a ja swojej nie mogę nawet dotknąć czy obdarzyć dłuższym spojrzeniem. Ale już niedługo to się zmieni i będę dotykał każdego zakamarka jej ciała.

– Muszę się przewietrzyć – informuje Sofia, zanim Bianca i Matteo opuszczają salon. Wstaje z kanapy i rusza w kierunku tarasu.

– Damiano, zajmij się nią. – Kuzyn wydaje mi polecenie, a ja się nawet nie zastanawiam.

Idę za nią pewnym krokiem i staję tuż za jej plecami. Kładę dłonie na jej biodrach i składam na szyi delikatny pocałunek, wędrując ustami do jej ucha. Sofia wydaje z siebie cichy jęk i wiem, że sprawiam jej przyjemność. Mój kutas się ożywia po jej kolejnym zmysłowym jęknięciu i wbija się jej prosto w kręgosłup. Czuję jej uśmiech, jest dumna z tego, że jest sprawczynią mojego wzrodu. Zresztą to nie pierwszy raz dziś, kiedy mój penis szaleje na sam jej widok. Ku mojemu zaskoczeniu Sofia odwraca się w moją stronę i całuje mnie namiętnie. Jej pocałunki są pewne i zmysłowe, pragnie mnie tak samo jak ja jej.

– Kochaj się ze mną – dyszy w moje usta, a ja niczego bardziej w tej chwili nie pragnę. I gdyby nie to, że jest pod wpływem alkoholu, wziąłbym ją na tym tarasie, nie zważając na nic. Pieprzyłbym ją do rana, do utraty tchu. Nie, nie pieprzyłbym jej. Kochałbym się z nią delikatnie i zmysłowo tak, jak na to zasługuje.

– Tak będzie, ale nie dziś. Chcę, żebyś była świadoma tego, co będziemy robić – odpowiadam jej i widzę, jak do jej oczu napływają łzy. Łzy bólu i rozczarowania? Sam nie jestem pewien, ale nie mogę jej mieć, jeśli nie jest do końca przekonana co do swoich czynów. Przytulam ją mocno do siebie i gładzę po nagiej skórze pleców. Ten dotyk wcale nie pomaga mi w ujarzmieniu swoich żądź. Nigdy wcześniej nie odmówiłem pijanej lasce, ale Sofia to coś innego. To

kobieta mojego życia, królowa, która zasługuje na wszystko, co najlepsze.

# Rozdział 21

## Sofia

Potworny ból głowy rozsadza mi czaszkę, nie mogę skupić się na podstawowych czynnościach. W kuchennej szufladzie znajduję proszki przeciwbólowe, łykam dwa i popijam dużą ilością zimnej wody.

– Źle się czujesz? – Znajomy głos przedziera się do moich uszu, a ja mam nadzieję, że to tylko omamy. Jednak, kiedy czuję na swoim barku męską dłoń, wiem, że to nie sen.

– Nic mi nie jest – odburkuję i odwracam się w stronę Damiana.

– Nie wyglądasz, jakby nic ci nie było. – No, świetnie, teraz będzie mi mówić, jak okropnie się dziś prezentuję. Nie ma to jak komplementy z rana.

– A ty spać nie możesz, że zjawiasz się tu bladym świtem?

– Jest południe – odpowiada z uśmiechem, omijając mnie i wyciągając z szafki patelnię.

– Przespałam pół dnia? – To na pewno przez szampana. Spałam tyle czasu, a czuję, że mogłabym przespać drugie tyle.

– Siadaj, zrobię ci śniadanie. – Burczy mi w brzuchu, ale mdłości nie pozwolą mi nic przełknąć.

– Dziękuję, obędzie się. – Chcę odejść, ale łapie mnie za nadgarstek.

– Siadaj – komunikuje stanowczo i patrzy prosto w oczy. Coś mi mówi, że nie powinnam się sprzeciwiać. Rozluźnia uścisk, a ja wyszarpuję rękę. Energicznym ruchem odsuwam krzesło i siadam przy wyspie. – Grzeczna dziewczynka – dodaje z uśmiechem i zabiera się za przygotowanie posiłku.

Jajka skwierczą na rozgrzanym maśle, a w całej kuchni unosi się cudowny zapach. Damiano stawia przede mną kopiasty talerz parującej jajecznicy, tosty i kubek kawy zbożowej z mlekiem.

– I ty myślisz, że ja to wszystko zjem? Gdzie w ogóle jest Bianca?

– Zacznę od drugiego pytania. Twoja siostra pojechała na spotkanie razem z Matteo, a ja musiałem zostać z tobą dla bezpieczeństwa. A wracając do pierwszego pytania, to tak, myślę, że zjesz wszystko. Już ja tego dopilnuję.

– A niby kim ty jesteś, że mam się ciebie słuchać? – piszczę poirytowana.

– Kimś, kto cię kocha i chce o ciebie zadbać – zaskakuje mnie tym wyznaniem. – A teraz nie dyskutuj, tylko jedz. – W szoku brakuje mi argumentów, więc biorę widelec do ręki i zaczynam jeść. Nie daję rady wmusić w siebie więcej niż połowy przepysznej jajecznicy, ale wydaje mi się, że ta połowa to i tak więcej niż zwykle jadam.

– Nie dam rady i, proszę, nie zmuszaj mnie, bo prędzej zwrócę wszystko, niż cokolwiek jeszcze przełknę.

– Dobrze, ale jeszcze popracujemy nad twoim apetytem. Musisz dbać o siebie. – Zupełnie nie rozumiem, czemu jest taki opiekuńczy, przecież to gangster i morderca, a ludzie tacy jak on nie są mili. Raczej okrutni i przerażający, ale ja się nie boję Damiana. Nie wzbudza we mnie strachu, czego się obawiałam. Znając prawdę o nim, powinnam trzymać się od niego z daleka i próbuję to robić, lecz z marnym skutkiem.

– Pracuj sobie, nad czym chcesz, byle nie nade mną. – Wstaję z krzesła i kieruję się do sypialni, zostawiając go samego.

Ze stolika nocnego biorę kartkę, której wcześniej nie zauważyłam. Bianca zostawiła mi liścik, że bardzo przeprasza, ale wypadło im jakieś ważne spotkanie, na którym musi być jako żona *capo*. Późnym popołudniem mi to wynagrodzi. Zrzucam z siebie szlafrok i koszulę nocną, a następnie idę pod prysznic. Odkręcam trochę chłodniejszą wodę, żeby jak najszybciej pozbyć się resztek kaca. Bardzo dokładnie myję długie włosy, masując przy tym skórę głowy. To zawsze przynosi ulgę. Wychodzę z kabiny, sięgam po ręcznik i ze smutkiem stwierdzam, że mam tylko jeden. Gdy ciało jest osuszone, używam go do dokładniejszego wytarcia włosów, z których jeszcze kapie woda. W stroju Ewy wchodzę do pokoju i zamieram. Wypuszczam z rąk ręcznik, który natychmiast próbuję podnieść z podłogi, ale Damiano mi na to nie pozwala. Łapie za rękę, a ja się prostuję

i patrzę mu prosto w oczy. Nie wiem, czy jestem zaskoczona, czy bardziej wkurzona jego obecnością w mojej sypialni akurat w momencie, gdy weszłam tu całkiem naga.

– Piękna – wydusza z siebie, wodząc dłonią po mojej ręce, docierając do barku, następnie do obojczyka i zsuwając ją na piersi. Nie mogę wykrztusić z siebie ani słowa, jego spojrzenie i dotyk są hipnotyzujące. Jak w amoku pozwalam się gładzić, co jest niedorzeczne. Nie powinnam tego robić. Czuję, jak zalewa mnie fala pożądania, a policzki robią się czerwone. Chcę się ruszyć, ale nie mogę. Chcę to przerwać, ale nie mogę.

*Nie mogę albo nie chcę.*

Jego miękkie usta przywierają do moich, rozchyłam je, aby ułatwić mu dostęp. Nasze języki grają w zmysłową erotyczną grę. Wilgoć spływa po moich udach, gdy jego usta oplatają sutek, wydaję z siebie jęk, który nie powinien opuścić moich ust. Damiano przyciąga mnie w stronę łóżka i kładzie na nim. Nachyla się nade mną i składa delikatny, ale namiętny pocałunek.

– Proszę, nie – szepczę, ale nie wiem, czy go to powstrzyma. Sama tego chcę, ale ostatkiem sił płynących z głosu rozsądku muszę to przerwać.

– Nie zrobię ci krzywdy, będziesz czerpała z tego przyjemność, a kiedy powiesz mi stanowcze „nie”, przestanę – zapewnia, a ja nie mogę z siebie wycedzić ani słowa więcej. Pozwalam mu na pieszczonienie mego ciała, zaciskam w pięściach materiał narzuty i czuję, że jestem bliska spełnienia. Gdy rozsuwa moje uda i układa się między nimi, przypominam sobie nasz pierwszy raz i to uczucie, kiedy lizał moją cipkę. Znowu to robi, wystarczają zaledwie dwa ruchy językiem, a z mojego gardła wydobywa się głośny jęk. On jednak nie przestaje, liże i ssie moje płatki. Ruchy jego języka uwalniają we mnie demona, czuję swoje soki spływające do moich pośladków. Kolejny orgazm sprawia, że czuję pod powiekami łzy.

– Przestań! – krzyczę na całe gardło, a dezorientowany Damiano podnosi się na baczność. Siadam na łóżku i przyciągam kolana do klatki piersiowej.

– Zrobiłem ci krzywdę? – Przysiada obok mnie na łóżku i mocno obejmuje.

– Nie, nie zrobiłeś – chlipię.  
– To o co chodzi? Proszę, powiedz mi. – W jego głosie słyhać niezrozumiałą dla mnie troskę. Przerwałam stosunek i nie dostał tego, czego pragnął, więc powinien być wściekły, a nie jest.  
– To się nigdy nie powinno wydarzyć – dukam, wycierając łzy.  
– Przecież się kochamy, jesteśmy dorośli, a niedługo zostaniesz moją żoną. Zasady czystości do nocy poślubnej złamaliśmy już dawno temu, a poza tym byłaś już mężatką, więc nikt nie będzie cię sprawdzał.  
– Nie o to chodzi – warczę i energicznym ruchem zrywam się z łóżka, podnoszę ręcznik z podłogi i owijam się nim, zakrywając swoje ciało.  
– To, o co? – Damiano nic nie rozumie. – Wyłumacz mi.  
– O to, że jesteś niebezpiecznym gangsterem! – krzyczę i w końcu czuję ulgę. Na jego twarzy maluje się konsternacja. – Nie chcę męża z mafii. Chcę normalnego życia, bez broni, prochów i morderstw.  
– Przecież ciebie te rzeczy nie dotyczą – odpowiada.  
– Ale ciebie już tak – mówię, odwracając się do okna. – A teraz wyjdź! Chcę zostać sama – dodaję i po dłuższej chwili słyszę dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Łzy płyną mi po policzkach. Pozwoliłam mu na tak wiele i najgorsze, że mi się podobało, a nie powinno. Kocham go, ale to nie zmienia faktu, że jest złym człowiekiem, od którego powinno się uciekać najdalej, jak się da, a nie lgnąć jak ćma do światła. Damiano nie jest już tym cudownym mężczyzną z moich snów. Prawda o nim zmiażdżyła moje nadzieje, tak jak on miażdży swoje ofiary.

## Damiano

Zamykam drzwi sypialni Sofii i szybkim krokiem, prawie biegiem, zmierzam do gabinetu Matteo. Nalewam sobie szklanke whisky i siadam przy biurku na miejscu *capo*. Do przejrzania mam sporo dokumentów, które mi zostawił, żebym się nie nudził przy pilnowaniu jego szwagierki.

*Oj, nie miałem zamiaru się z nią nudzić.*

Jest tylko mała przeszkoda – ona sama, a raczej jej wyobrażenia o świecie, w którym chciałyby żyć. Sofia karmi się marzeniami o wyjściu z mafii, tylko nie jestem pewien, czy ma świadomość, że to nigdy się nie wydarzy. Nikt stąd nie odchodzi, chyba że w trumnie. Moim zadaniem jest to, żeby zadbać o nią nawet wbrew jej woli. Jeśli nie wyjdzie za mnie, Alessandro na pewno wyda ją za mąż dla własnych korzyści, tak jak to już raz zrobił. Informacje, które przekazał mi Thomas, wskazują na to, że ojciec zmusił dziewczynę do ślubu, a ona za bardzo się nie stawiała, bo oczywiście została wychowana, żeby robić to, co każe jej tatuś. Wiem też, że nie było intercyzy, a więc po tej łajzie Leonardo Rossim został spory spadek i wcale bym się nie zdziwił, gdyby sam Esposito wydał na niego wyrok. Zapewne zarządza teraz majątkiem córki. To jest więcej niż pewne, że kolejny raz wykorzysta ją do swoich interesów i będzie chciał ją wydać za wpływowego i bogatego człowieka mafii. Muszę być szybszy, zawsze o krok przed nim, ale najpierw powinienem przekonać Sofię, że nasze małżeństwo to jedyny dobry wybór i jedyna droga do zaznania spokoju. Kocha mnie na pewno, tylko mrzonki o wolności i życiu bez mafijnego gówna nie pozwalają jej podjąć jedynej słusznej decyzji, a ja nie chcę jej do niczego zmuszać. Pragnę, żeby wyszła za mnie z własnej woli, z miłości, którą próbuje kolejny raz w sobie zdusić.

Do powrotu Matteo przeglądam dokumenty, do mieszkania wpuszczam tylko Katalinę, aby przygotowała posiłki i, gdy tylko kończy, pozbywam się jej. Sofia ani razu nie wychodzi ze swojej sypialni aż do momentu, w którym wraca jej siostra.

– Były jakieś problemy? – pyta kuzyn od progu gabinetu.

– Żadnych – odpowiadam. – Cisza, spokój – dodaję.

– To dobrze. Cieszę się, że chociaż jedna z sióstr Esposito wie, jak się zachowywać i nie sprawiać kłopotów.

Zamieniam kilka zdań z *capo* i razem idziemy do salonu, gdzie siedzą dziewczyny. Z kobiety mojego życia jest niezła aktorka, bo skrupulatnie ukrywa przed Biancą, że coś się dzieje. Specjalnie wkracza na tematy mody, biżuterii i innych babskich głupot, żeby tylko odwrócić własne myśli od naszej miłości. Po jej twarzy nie

widać śladu płaczu, a nawet wydaje się bardzo zrelaksowana, ale ja dobrze wiem, ile to wszystko ją kosztuje.

– To co, gdzie dziś wychodzimy? – zwraca się Bianca do męża, a ja już czuję kłopoty.

– Kochanie, wyszlibyśmy na kolację do restauracji, ale zobacz, jak się Katalina napracowała. Zostawiła tyle jedzenia, że szkoda byłoby zmarnować. – Kolejne kłamstwo kuzyna, żeby trzymać żonę w domu.

– Obiecałeś! Zawsze tak jest, że nie dotrzymujesz słowa! – oburza się i pewnie ma rację.

Wadą Matteo jest to, że mówi swojej żonie to, co ona chce usłyszeć, a potem musi się z tego wymigiwać. Ja nie mam zamiaru oszukiwać swojej przyszłej żony, związku nie buduje się na kłamstwie. Nie będę grał przed Sofią idealnego księcia z bajki, zresztą ona i tak już wie, czym się zajmuję. Nie ma sensu wmawiać jej, że czarne jest białe. Chcę, żeby zaakceptowała mnie takim, jakim jestem ze wszystkimi wadami i mrokiem, który wylewa się z mojej duszy.

– Wybacz, kotku, ale postanowione. – Niewzruszony pan domu postanawia uwięzić żonę i jej siostrę w złotej klatce.

– Wal się! – Bianca wstaje z kanapy i bierze ze stolika butelkę wina. – Chodź, kochana, pójdziemy gdzieś, gdzie nie będę musiała oglądać gęby mojego męża oszusta. – Sofia wstaje z kanapy i rusza za siostrą. Przechodzi obok mnie i nawet nie obdarza krótkim spojrzeniem. Chciałbym ją w tym momencie złapać za rękę i zabronić się ignorować, ale wszystko by się wydało i to mogłoby skomplikować sprawę. Odprowadzam je wzrokiem i w duchu zastanawiam się, jak i kiedy powiedzieć Matteo o tym, co łączy mnie z jego szwagierką. Wiem, że prędzej czy później będę musiał mu powiedzieć, ale na razie wybieram to później.

– Kobiety i ich humory. – Kuzyn śmieje się, podając mi szklanekę whisky.

– Długo będziesz trzymał żonę na uwięzi? – pytam z zaskoczenia, co nie za bardzo mu się podoba.

– Dobrze wiesz, że to dla jej bezpieczeństwa, a teraz na głowie mam jeszcze Sofię. Gdyby coś jej się stało, stary Esposito zerwałby sojusz, a jak na razie jest nam jeszcze potrzebny.



- Jak na razie – powtarzam po nim.
  - Nie pałam miłością do teścia, ale dopóki tańczy, jak mu zagram, trzymam go przy życiu. Później się zobaczy.
  - Bianca będzie cierpiała po stracie ojca – zauważam.
  - Zadbam o to, żeby żałoba trwała krótko. Jak na razie ona zna tylko lepszą wersję tatuśka, natomiast Sofia widziała niejedno. Tylko nie rozumiem, czemu jej nie powie prawdy.
  - Może chce oszczędzić siostrze rozczarowania? Może ma nadzieję, że Alessandro kopnie w kalendarz, zanim zdąży pokazać młodszej córce swoją prawdziwą naturę? Nie wiem i nie mam zamiaru się w to zagłębiać, ale twój teść naprawdę działa mi na nerwy.
  - Nie tylko tobie, ale to kwestia czasu.
  - Rozumiem, że to będzie moje zadanie. – Mam nadzieję, że Matteo pozwoli mi odstrzelić swojego teścia. Zemściłbym się na nim za cierpienia mojej kobiety.
  - Chciałbyś! Sam odstrzelę mu ten chciwy łeb, jak tylko przyjdzie pora.
- Kuzynie, uważaj, bo mam nieodpartą ochotę się nim zająć. Już jest mój za to, co robi własnej córce. Kobiecie, którą kocham nad życie i zrobię wszystko, żeby tylko była szczęśliwa.

*Esposito, już jesteś mój.*

# Rozdział 22

## Sofia

Ostatni dzień w Nowym Jorku jest dla mnie jak pożegnanie ze światem zewnętrznym. Wkrótce ponownie wyjdę za mąż i znowu wpadnę w łapy jakiegoś psychopaty.

– O czym myślisz? – pyta Bianca, wrywając mnie z zadumy.

– O wolności – odpowiadam, skupiając na sobie wzrok Matteo i jego *consigliere*. Mężczyźni tacy jak oni nigdy tego nie rozumieją. Są samcami alfa i to oni sterują naszym losem. Kobiety w mafii są zamykane w złotych klatkach, mają tylko leżeć i pachnieć, a ja chcę od życia czegoś więcej. Marzy mi się wolność, jakiej nigdy jeszcze nie zaznałam. Chciałabym móc wejść do zwykłego sklepu na rogu ulicy, czekać w długiej kolejce, żeby w końcu kupić kawę na wynos, a potem spieszyć się do pracy razem z milionami innych ludzi. Chciałabym sama przejechać się metrem, iść do kina, do baru, żeby wypić piwo, zajądając orzeszki i nie martwić się, że ktoś może zrobić mi krzywdę ze względu na moje pochodzenie. Pragnę tańczyć w deszczu, opalać się na plaży wypełnionej po brzegi ludźmi z małymi wrzeszczącymi dziećmi, wychodzić z psem na spacer i móc robić wszystko to, co robią normalni ludzie, którym nie wisi nad głową ochrona.

– Czym jest wolność, której pragniesz? – zadaje mi pytanie Matteo zaraz po tym, jak Katalina przynosi nam kawę na taras.

– Wolność wyboru – odpowiadam krótko, a *capo* Nowego Jorku przygląda mi się, jakby nie rozumiał. Czy to aż takie trudne?

– Tak, tego nam brakuje najbardziej – dopowiada Bianca.

– Przecież możecie wybierać, ile chcecie.

– Czyżby? Czy miałam wybór, wychodząc za ciebie? – pyta siostra swojego męża.

– Żałujesz? – Małżonkowie zaczynają przepychanki słowne, rozbawiając mnie i Damiana. Uroczą z nich para, mimo że siostra została zmuszona do ślubu i wydawać by się mogło, że to małżeństwo ją zniszczy, ale jest wręcz przeciwnie. Bianca wygląda na szczęśliwą, a Matteo złagodniał przy niej i jest nawet znośny. Do tej pory uważałam go za zło wcielone, ale gdy tak patrzę na nich, cieszę się, że to nie Federico został moim szwagrem. Bydlak zwiął i ukrywa się w jakiejś norze, ale Castelli nie spocznie, póki go nie dorwie. W mafii nie ma przebaczenia, a to, co zrobił Montana, to grzech ciężki. Wydano na niego wyrok śmierci i żadna siła boska go przed tym nie obroni.

– Chyba powinniśmy już ruszać, jeśli chcemy uniknąć korków – komunikuje Damiano, tym samym przerywając małżeńskie przekomarzanki.

– Jest jeszcze wcześniej – zauważa siostra.

– Tak, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, więc jeśli mam odwiedzić Sofię, musimy już ruszać w drogę.

– Damiano ma rację, powinniśmy jechać teraz. Nie chcę się spóźnić, bo ojciec urwie mi głowę. – Wstaję z krzesła zaraz za Damianem, a siostra spogląda na mnie z ogromną czułością i po chwili również wstaje. Podchodzi do mnie i mocno ściska na pożegnanie.

– Będę tęsknić – kwili, wtulając się we mnie mocniej.

– Ja też. – Odwzajemniam czułość, po czym ruszam do środka mieszkania za mężczyzną, który ma mnie odstawić do Bostonu. W salonie już czekają spakowane walizki, które zabierze ochrona.

– Trzymaj się mocno – komunikuje Damiano, kiedy wyjeżdżamy z podziemnego garażu.

– Co ty wyprawiasz? – piszczę. Castelli przyspiesza, a ja mam wrażenie, że ponownie chce zgubić ochronę. Tym razem również mu się udaje i nie mamy już za sobą ogona.

– Zabieram cię na małą przejażdżkę. – Po paru minutach zupełnie tracę orientację i nie wiem, w jakiej części Nowego Jorku się znajdujemy, ale nie wpadam w panikę. Wręcz przeciwnie. Jestem podekscytowana tym, że jesteśmy sami, bez ochrony, ale również

mam świadomość, że ten wyskok może sprowadzić na nas kłopoty. Telefon Damiana ciągle dzwoni, ale on za każdym razem go ignoruje.

– Ochrona na pewno poskarżyła się już twojemu *capo* – stwierdzam.

– Nie martw się, biorę to na siebie.

– Co, jeśli mój ojciec się o tym dowie? – Zaczynam trochę się obawiać, ale i tak już mam pod górkę, więc kolejna kara czy obelgi ze strony Alessandra nie zrobią różnicy.

– Nie dowie się, bo nasi ludzie nie pojedą do Bostonu bez nas. Przy mnie jesteś bezpieczna i nic ci nie grozi. Kocham cię od pierwszej chwili w Hiszpanii i od czasu, kiedy nie wiedziałem, co się z tobą dzieje, moje uczucia się nie zmieniły. Pragnę cię jak diabli i chcę, żebyś ty pragnęła mnie tak samo.

– Dobrze wiesz, że tak jest. – Gdy tylko kończę wypowiedź, Damiano zatrzymuje z piskiem samochód na środku ruchliwej ulicy i, nie zważając na odgłosy klaksonów dobiegające z aut za nami, nachyla się w moją stronę, po czym namiętnie całuje. Ujmuję jego twarz w swoje dłonie i oddaję pocałunek, który przerywa jakiś męczyzna pukający w szybę od strony kierowcy.

– Idźcie się pieprzyć do hotelu, a nie blokujecie drogę – wypluwa z siebie poirytowany.

– Tak zrobimy – odpowiada mu Damiano ze śmiechem.

– Tak, to dobry pomysł – mówię z nadzieją, że tak się stanie.

Ku mojej radości Damianowi nie trzeba dwa razy powtarzać. Rusza z piskiem i po kilku minutach wyjeżdżamy za miasto, a po kilku następnych zatrzymujemy się przed motelem jakiegoś Boba, bo tak właśnie się nazywa. W czasie, kiedy Damiano idzie wynająć pokój, ja zostaję w samochodzie. Nie mamy zbyt dużo czasu i musimy się spieszyć, a motel nie jest czymś, do czego jestem przyzwyczajona, ale wcale mi to nie przeszkadza. Wiele par zatrzymuje się właśnie w takich przybytkach, żeby uprawiać seks. Od mojego pierwszego razu z Damianem w Hiszpanii minęło sporo czasu i troszkę się obawiam, jak to będzie, ale nie zamierzam tym razem przerywać, tak jak to zrobiłam w Nowym Jorku. Pragnę uprawiać z nim seks tak jak wtedy, podczas mojej wycieczki. Gdy dostrzegam, że ukochany wraca do samochodu z zadowoloną miną, wysiadam i wychodzę mu

naprzeciw. Z bijącym sercem ujmuję dłoń mężczyzny, którą do mnie wyciąga, i daję się zaprowadzić do celu. Nigdy nie nocowałam w pokoju, do którego wchodzi się prosto z podwórka i spodziewałam się, że pomieszczenie będzie w opłakanym stanie, ale jestem mile zaskoczona. Od progu czuć zapach świeżych kwiatów, a duże łóżko nakryte jest śnieżnobiałą pościelą.

– Nie jest to luksusowy hotel, ale tu przynajmniej zachowamy anonimowość i będziemy bezpieczni.

– Jest w porządku – odpowiadam, czując coraz większe zdenerwowanie.

Damiano nie daje mi czasu na zmianę zdania, tylko pozbawia mnie wątpliwości gorącym pocałunkiem. Po omacku wędruję palcami do guzików jego koszuli i rozpinam jeden po drugim, a kiedy nie mogę sięgnąć niżej, odrywam swoje usta od jego smakowitych warg i wracam do rozpinania koszuli. Przy ostatnim guziku dostrzegam, że mężczyzna jest już gotowy. Zsuwam z jego ramion materiał i pozwalam swobodnie opaść na podłogę, a następnie unoszę do góry ręce. Damiano chwyta dół mojej sukienki i powolnym ruchem ściąga mi ją przez głowę. Odwracam się do niego tyłem, żeby mógł rozpiąć mi stanik, który po chwili ląduje obok sukienki. Mężczyzna pieści moje nagie piersi, skupiając uwagę głównie na sutkach, przy czym składa gorące pocałunki na ramieniu. Czuję wzbierającą wilgoć między nogami i zmierzające tam dłonie ukochanego. Wsuwa palce pod koronkę majtek i muska łechtaczkę, rozpalając mnie do granic możliwości. Gdy moja cipka jest dostatecznie mokra, mężczyzna ściąga mi majtki i rzuca je gdzieś na podłogę. Zdejmuje z siebie resztę ubrań, gdy ja kładę się na łóżku. W momencie, kiedy staje przede mną nagi, przełykam ślinę na widok jego ogromnego wzrodu. Zastanawiam się, czy drugi raz też boli. Mężczyzna wchodzi na łóżko i kolanami rozszerza moje uda. Spinam się, kiedy główka penisa styka się z moją łechtaczką. Damiano zauważa moje zdenerwowanie.

– Jesteś tego pewna? – pyta, a ja, żeby mu udowodnić, że niczego bardziej w tej chwili nie pragnę, łapię go za szyję i przyciągam do siebie. Jego usta natychmiast okalają moje, a ja szybko się przekonuję, że drugi raz nie boli tak bardzo jak pierwszy. Szmata

czasu minęło od pamiętnej nocy w Hiszpanii, ale nadal czuję lekki dyskomfort, kiedy Damiano się we mnie wsuwa. Kochamy się delikatnie, nie przekraczając mojej strefy komfortu. Z każdym pchnięciem czuję, że drobny ból zamienia się w przyjemność, w coś pięknego, nie do opisanego. Szczytując, rozpadam się na milion kawałków, a kiedy mężczyzna zastyga we mnie, jego twarz delikatnie wykrzywia się w ekstazie. Najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

## Damiano

Wracamy z Matteo z akcji, która pomaga nam lepiej zrozumieć motywy Federica. Jego nieodparta chęć sięgnięcia po władzę prowadzi go do autodestrukcji, która jest nieunikniona. Jedno trzeba mu przyznać – jest bezwzględny nie mniej niż my, a w dodatku to mistrz w zacieraniu śladów. Wodzi nas za nos i świetnie mu idzie. Był blisko z Alessandrem, więc zna doskonale jego metody i dzięki temu jest o dwa kroki przed nami.

Gdy kuzyn dostaje telefon, że Bianca znowu źle się czuje, mocniej naciskam pedał gazu, żeby szybciej odwieźć go do domu. W ostatnim czasie dziewczyna często choruje, a nieobecność kuzyna tylko pogarsza sytuację.

– Wiesz coś o zaręczynach Sofii? – wypalam, nie znosząc już ciśnienia i braku jakichkolwiek informacji o dziewczynie. Minęło już trochę czasu od naszego ostatniego spotkania, ale słyszałem, że Esposito chce jak najszybciej znaleźć jej kandydata na męża.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że jesteś zainteresowany? – pyta z wyczuwalną ironią w głosie.

– A jeśli jestem? – odpowiadam śmiertelnie poważnie.

– No to, kurwa, mamy problem. Widziałeś ją zaledwie dwa razy na oczy, a już chcesz się z nią żenić? – przygania mi.

– Znałem ją wcześniej – odpowiadam zgodnie z prawdą i czekam na jego reakcję.

– Sofia ma trudny charakter, a już na pewno jest zimna jak lód. – O nie, ona jest gorąca, tylko skrywa się pod maską królowej lodu. Spodziewałem się, że kuzyn będzie wkurwiony, że obiektem moich

westchnień jest jego szwagierka, ale widać, że mu to nie przeszkadza.

– Pamiętasz, jak ci kiedyś opowiadałem, że w Hiszpanii spotkałem niesamowitą dziewczynę? – kontynuuję.

– Tę, przez którą balowałeś pół roku w rozpacz, że cię oszukała?  
– Musi mi to wypominać? Matteo nie zna całej prawdy, myśli, że tylko balowałem, a ja cały czas jej szukałem i to o wiele dłużej, niż on sądzi. Moje libacje były efektem nieudanego śledztwa, a nie aktem rozpacz. No może trochę jednak rozpaczałem, a nawet wpadałem w furię z bezsilności. Ważne jest to, że w końcu ją znalazłem, a raczej sama się znalazła i to już tylko kwestia czasu, aż wpadnie w moje ramiona, z których nie zamierzam jej wypuścić.

– Właśnie tę samą. – Tę jedyną, która jest właścicielką mojego serca od bardzo dawna.

– A co siostra mojej żony ma z nią wspólnego? – On jeszcze chyba nie trybi, co mam na myśli.

– Pytanie: kim jest siostra twojej żony?

– Chyba sobie żartujesz? – W jego głosie słychać wyraźne zaskoczenie. Tak samo jak ja nie może zrozumieć, jakim cudem Sofia była sama w Hiszpanii, to znaczy z tak kiepską ochroną. Domyślam się, że ma układ ze swoim ochroniarzem. Kiedyś na pewno mi opowie, jak do tego doszło, a raczej jak wysoka była cena.

– Wtedy nie miałem pojęcia, kim ona jest. Jak zobaczyłem ją w rodzinnym domu Bianki, serce mi stanęło. Wiedziałem, że nie mogę jej zdemaskować i tak jak ona udałem, że się nie znamy. Kiedy byłeś na Sycylii i kazałeś mi zająć się swoją szwagierką, wysłałem do obserwowania jej moich zaufanych ludzi, zamiast sam się tym zająć. Mógłbym zobaczyć ją wcześniej i może udałoby mi się z nią porozmawiać o tym, co zaszło, a już na pewno nie doznałbym takiego szoku na jej widok.

– No to grubo, wiesz, że jak to wyjdzie na jaw, będzie zhańbiona?

– Wiem, dlatego nigdy do tego nie dopuszczę. Nie zamierzam również kolejny raz jej stracić. – Przysięgam sobie na grób mojej matki, że tajemnica mojej przyszłej żony nigdy nie ujrzy światła dziennego, a ona sama będzie bezpieczna przy moim boku. Kuzyn obiecuje, że porozmawia z Alessandro, a ja mam cichą, choć

wątpliwą, nadzieję na to, że uda mu się coś wskórać. Jestem *consigliere* głowy Nowego Jorku, ale sojusz już mamy zawarty i Esposito może szukać kandydata na zięcia, z którego będzie miał większą korzyść. Mam jasno określony cel – zdobyć moją kobietę i nie pozwolić jej odejść. Zabiję każdego, kto stanie mi na drodze.



# Rozdział 23

## Sofia

– Po posiłku chcę was widzieć w moim gabinecie, mamy sprawy do omówienia. – Jeśli ojciec tak zaczyna rozmowę przy śniadaniu, to nie wróży nic dobrego.

Gino jak zwykle już wie, o czym Alessandro chce rozmawiać, ale nie puści pary z ust. Wiele można zarzucić mojemu bratu, ale jest najbardziej lojalnym człowiekiem, jakiego znam. Szkoda, że tylko wobec takiego tyrana i oszusta, jakim jest nasz ojciec. Przez skórę czuję, że ta rozmowa nie skończy się dla mnie dobrze.

Oboje z Flavio jesteśmy podenerwowani tym nagłym wezwaniem do gabinetu. Brat otwiera mi drzwi i puszcza przodem, a ja wchodzę do środka na trzęsących nogach. Siadam na miejscu naprzeciwko ojca i niepewnie patrzę mu w oczy. Jego wzrok jak zwykle jest pusty i nie wyraża żadnych emocji. Po jego jednej stronie stoi Gino, a po drugiej Cirillo. Przełykam ślinę, bo jestem pewna, że chodzi o mnie. Flavio staje za moim krzesłem i kładzie dłoń na moim ramieniu, żeby dodać mi otuchy. Chyba dochodzi do takich samych wniosków co ja.

– Mów, synu – zwraca się ojciec do Gino. Patrzę na starszego brata wyczekująco. W jego oczach nie dostrzegam nic, co by mówiło mi, że będzie dobrze. Gino jest przeciwieństwem Flavia i zawsze robi to, co ojciec mu każe, a przy tym nigdy nie okazuje żadnego współczucia. Jest twardy i nieustępliwy, a ścieżka, którą podąża, jest mroczniejsza, niż mi się wydaje.

– Jesteśmy tu po to, żeby przekazać wam dobrą nowinę. Mamy sojusz z Wielką Brytanią i dzięki temu będziemy potężniejsi niż rodzina Castelli, a wtedy to my zaczniemy rozdawać karty.

– Jaka jest cena? – pyta Flavio, mocniej zaciskając dłoń na moim ramieniu. Wiem, że to ja jestem zapłatą.

– Cena jest niska, wystarczy, że Sofia poślubi jednego z synów tamtejszej głowy rodziny – odpowiada bez ogródek przyszły *capo*. Żadnych emocji w głosie, żadnego współczucia dla mnie.

– Chyba się przesłyszałem, bracie – grzmi mężczyzna stojący za mną. Po moich policzkach spływają łzy, nie mogę się odezwać ani wykonać żadnego, nawet najmniejszego, ruchu. Czuję się, jakby ktoś właśnie kolejny raz wyrwał mi resztkę mojego serca i duszy, pozostawiając tylko zgliszczą istnienia. Dwaj bracia przeciwko sobie, każdy z nich ma swoje racje i żaden nie chce odpuścić. Głośno wymieniają zdania na temat mojego ślubu, sypiąc argumentami jak z rękawa.

– Spokój! – Ojciec przerywa kłótnię uderzeniem pięścią w biurko.

– Postanowione i zdania nie zmienię! Sofia niedługo wyjedzie, by poznać męża, a wesele będzie u nas. Macie przyjąć to do wiadomości i nie utrudniać. Wasza dwójka kiedyś doprowadzi mnie do grobu. – *Nawet nie wiesz, ojcze, jaką mam ochotę się ciebie pozbyć. Raz a dobrze, żebyś nigdy więcej nie mógł decydować o moim losie, żebyś nigdy więcej mnie nie skrzywdził.* Nie mogę powiedzieć tego na głos, ale takie jest moje najskrytsze marzenie.

– Nie wybaczę ci tego nigdy – bełkoczę przez łzy i wstaję z krzesła, żeby jak najszybciej opuścić pomieszczenie.

– Nie potrzebuję twojego wybaczenia, masz robić tylko to, co do ciebie należy – wypluwa z siebie, a ja uciekam z gabinetu. Biegnę po schodach do sypialni i rzucam się na łóżko jak dziecko.

*Czemu mnie to spotyka? Dlaczego ojciec nie kocha mnie wystarczająco, aby uchronić przed złem tego świata? Robi ze mnie żywą kartę kredytową i używa, kiedy jest na debecie.*

Gdy słyszę nadjeżdżający samochód, podnoszę się z łóżka, ocieram twarz z łez i szybko opuszczam pokój, następnie zbiegam po schodach i prawie wypadam przez drzwi frontowe na podjazd, gdzie parkuje białe auto. Wiem, do kogo należy i coraz bardziej ściska mnie w żołądku. Zastanawiam się, czy ojciec zgodziłby się, gdyby Damiano poprosił go o moją rękę, ale jest już za późno. Może nie powinnam odrzucać miłości groźnego gangstera, który w sumie jest dla mnie wspaniałym i czarującym facetem. Chciałabym mieć możliwość wyboru, możliwość wyrwania się z tego koszmarnego

świata i założenia normalnej rodziny bez tego całego syfu, który mnie otacza, a być może straciłam jedyną szansę na wyrwanie się spod kontroli ojca.

– Witaj, piękna. – Damiano wysiada i natychmiast znajduje się niebezpiecznie blisko mnie. Do moich nozdrzy dociera jego cedrowy zapach, przez co nie mogę się skupić.

– Odsuń się – mówię, bo gdy ojciec zobaczy, że między nami nie ma prawie żadnego dystansu, będzie kiepsko. Od razu zaczniesz coś podejrzewać i wybuchnie skandal, a może nawet wojna.

– Nie ma mowy, żebym odszedł chociaż na krok. – Castelli jest uparty jak osioł. Robię krok w tył, bo nie chcę mieć kłopotów, ale w rzeczywistości pragnę, żeby był jeszcze bliżej albo żeby mnie stąd zabrał najdalej, jak się da. Żeby mnie uratował.

– Damiano. – Ojciec wyrasta jak spod ziemi. Castelli szybko odsuwa się ode mnie i podchodzi do ojca, żeby się przywitać z tym swoim sztucznym uśmiechem zarezerwowanym dla takich gadów jak *capo* Bostonu.

– Szkoda, że nie wszystkim jest tak wesoło – rzucam w stronę ojca, nie zwracając uwagi na konsekwencje. Co mi zrobi? Zabije? Nie, nie teraz, kiedy ma biznes do zrobienia, a ja jestem jego częścią.

– Sofio, idź do siebie! Wyjdiesz dopiero, jak zmądrzejesz! – rozkazuje mi surowym tonem.

Czuję szczypanie pod powiekami, więc szybko wracam do domu. Ponownie chowam się w swojej sypialni, czując się jak skazaniec. Opieram się o wezglowie łóżka i oglądam swoje dłonie, jakby to miało mi pomóc. Niespodziewanie do pokoju wchodzi Bianca. Pewna byłam, że ojciec zabroni jej ze mną rozmawiać. Gdy siada blisko mnie i przytula, z mojego gardła wydobywa się przejmujący szloch. Nie mogę się opanować, siostra głaszcze mnie po włosach, ale nic nie mówi. Wie, że w żaden sposób nie może mnie pocieszyć.

Gdy uspokajam się trochę, idę do łazienki się odświeżyć, a kiedy wracam, Bianca grzebie w mojej szafie.

– Co robisz? – pytam zaskoczona tym widokiem.

– Szukam nam kreacji na wieczór. Kiedy brałaś prysznic, była tu gosposia i przekazała wiadomość, że ojciec organizuje przyjęcie i mamy się przygotować.

– A niby z jakiej okazji to przyjęcie? – Niepotrzebnie pytam, bo dobrze wiem, że ojciec chce świętować swój nowy wyśniony interes.

– Wiem tylko tyle, że mamy się przygotować. – Wzrusza ramionami i wyciąga z szafy zieloną sukienkę, którą miałam na sobie w Hiszpanii, a także na przyjęciu w domu Leonarda. Nigdy nie zdarzyło mi się założyć na imprezę tej samej sukienki więcej niż raz, a dziś to będzie trzeci, gdy właśnie ją będę na sobie miała.

– A ty co założysz? – Uśmiecham się ciepło do mojej młodszej siostry, która chyba jest bardziej dorosła niż ja.

– Też mam zieloną ze złotą nitką, więc będzie zabawnie, gdy ubierzemy się podobnie. – Puszczam mi oczko. Mozolnie siadam do toaletki i sama robię sobie makijaż, nakładając dużo pudru na twarz, żeby ukryć wszystkie oznaki mojej rozpaczki. Usta podkreślam mocną czerwienią, żeby dodać sobie pewności siebie.

– Siadaj, teraz twoja kolej. – Ustępuję miejsca siostrze.

– Wiesz, ja chyba sobie odpuszczę makijaż. – Jej twarz nagle pochmurnieje.

– Dlaczego? Co się dzieje? – Od razu włącza mi się radar i węszę jakieś problemy.

– Nic, tylko Matteo nie lubi, jak się mocno maluję.

– To pomalujemy cię delikatnie. Będziesz wyglądała naprawdę naturalnie, może nawet nie zauważy. – Nie czekam na jej kontrę, tylko biorę się za jej śliczną buźkę. Bardzo staram się, żeby makijaż wyglądał naturalnie, a jednocześnie podkreślił urodę siostry.

– O rany, wyglądam świetnie i bardzo naturalnie! – zachwyca się Bianca.

– Widzisz, nie trzeba walić tony tapety jak te stare pudernice, które dziś zapewne się tu zjawiają, tylko podkreślić naturalne piękno kobiety. – Mrugam do niej porozumiewawczo, a ona odwdzięcza mi się promiennym uśmiechem. Cieszę się, że mimo moich obaw jej małżeństwo wydaje się udane. Chociaż jedna z nas ma w życiu trochę lepiej.

– Idę do siebie włożyć sukienkę i spotkamy się za dwadzieścia minut przy schodach. Zejdziemy tam razem.

– A twój mąż? – pytam, bo powinna raczej z nim zejść niż ze mną.

– On zrozumie. Jesteś najbliższą mi osobą na tej ziemi i chcę być dla ciebie wsparciem. – Dziewczyna podchodzi do mnie i przytula mocno, po czym znika za drzwiami. Macham szybko rękami, żeby kolejny raz się nie rozpłakać i nie popsuć makijażu. Chyba wyczerpałam już limit łez na dziś. Bianca uważa mnie za najbliższą osobę, a ja ją oszukałam. Teraz muszę to naprawić i otworzyć jej oczy, pokazać, jaki nasz ojciec jest naprawdę. Myślałam, że spełniając jego rozkaz i opowiadając mrzonki o szczęśliwej rodzinie, będę w stanie uratować siebie przed kolejnym aranżowanym małżeństwem i w dodatku uchronię siostrę przed trudną prawdą o naszym ojcu.

## Damiano

Matteo obiecał, że jak tylko Sofia zgodzi się za mnie wyjść, porozmawia z jej ojcem, żeby oddał mi dziewczynę. Jednak, gdy wchodzimy do gabinetu *capo* Bostonu, moje nadzieje zostają pogrzebane.

– Niedługo nasz obszar działalności się poszerzy – chwali się od progu Esposito.

– Uważasz, że to dobry pomysł wysłać córkę do Anglii? – pyta kuzyn, a ja zachodzę w głowę, skąd on o tym wie. Dlaczego mi nie powiedział? Bał się, że porwę Sofię albo jawnie zabiję jej ojca, żeby do tego nie doszło? Kurwa, gdybym wiedział, zrobiłbym to albo cokolwiek innego, żeby uratować ukochaną. Matteo nie dał mi tej szansy.

– Najlepszy, jaki mogłem zrealizować dla niej i dla mafii – bełkocze stary, a ja mam ochotę poderżnąć mu gardło na oczach jego własnych synów. Może nie wyszedłbym z tego cało, ale przynajmniej uchroniłbym Sofię przed okrutnym losem, jaki po raz kolejny chce zgotować jej własny ojciec.

– Bianca nie będzie zadowolona, że jej siostra będzie tak daleko. – Kuzyn próbuje w tę stronę, ale to słaby argument dla kogoś, kto nie liczył się nigdy z kobietami i nie dbał o ich dobro. Bianca miała wiele szczęścia, że to Matteo ją odnalazł, zanim zrobił to Esposito. Dzięki temu nie musi przechodzić tego, co Sofia.

– Od kiedy się przejmujesz kobietami? Czyżbyś dał jej sobie wejść na głowę?

– Bianca jest moją żoną, jej samopoczucie jest dla mnie ważne – oświadcza kuzyn.

– Poza tym Sofia jest już wybrakowanym towarem, to i tak cud, że Paulo ją chce, inaczej wydałbym ją za jednego ze starych znajomych – parska Alessandro, śmiejąc się szeroko i głośno. Z wielką przyjemnością poszerzę mu ten uśmiech. Zaciskam pięści i z trudem powstrzymuję się przed rozpętaniem masakry. Gdyby nie było mojego *capo*, nie zastanawiałbym się, ale nie mogę go narażać. Nie udzielił mi zgody na działanie i zataił informację o rychłym ślubie mojej ukochanej. Mam nadzieję, że wie, co robi.

– Napijmy się, a wieczorem się zabawimy – wtrąca Gino, który do tej pory się nie odzywał. Zresztą Flavio również nie zabrał głosu, jednak jego mina mówi sama za siebie. Nie jest zbyt zadowolony z obrotu spraw.

– Tak, wieczorem urządzmy przyjęcie – potwierdza pan domu, który znany jest z licznych imprez. Kiedy ma powody do świętowania, robi to na oczach widowni. Uwielbia być na piedestale i chełpić się swoimi sukcesami.

Kiedy Cirillo podaje wszystkim po szklance whisky, Flavio wypija alkohol jednym haustem, odstawia szklankę na biurko i wychodzi. Matteo rusza zaraz za nim.

– Wykończy mnie ten gówniarz – stwierdza Alessandro. – Niebezpieczny zabójca, jakich mało, ale jeśli chodzi o jego siostrę, zachowuje się jak mięczak – dodaje i upija łyk ze swojej szklanki.

– Damiano, jak się mają sprawy z fabryką? – pyta nagle Gino, wyrывая mnie z pogoni myśli.

– Czekamy – odpowiadam krótko.

Nie mam teraz głowy do interesów. Jedyne, co zaprzęta mi głowę, to szczęście oraz bezpieczeństwo mojej kobiety.

# Rozdział 24

## Sofia

Nasz salon jest pełen gości. Ojciec znowu kazał zrobić przemeblowanie na tę okazję. Porozsuwane kanapy i wyniesiony stolik, a więc zaraz zacznie się przedstawienie. I mam rację, bo ojciec już ciągnie za rękę jedną ze swoich wywłok, która pewnie jest w moim wieku. W przyпіływie złości opowiadam Biance, kim tak naprawdę jest nasz ojciec. Wybieram te najmniej szokujące informacje, które jednak pozwolą jej spojrzeć na Alessandra ze strony, której nie zna, za to prawdziwej. Widzę, że musi poukładać sobie to wszystko w głowie i chce wyciągnąć ode mnie jak najwięcej informacji, ale mąż zabiera ją na parkiet. W pewnym sensie czuję ulgę, że przerywa nam rozmowę, bo mogłabym powiedzieć dużo za dużo jak na pierwszy raz. Jej spojrzenie mówi mi, że będziemy kontynuować rozmowę, gdy tylko nadarzy się okazja.

Gdy już kilka par porusza się w rytm muzyki, dostrzegam Damiana idącego w moją stronę.

– Zatańczysz? – pyta z tym samym szelmowskim uśmiechem, jaki zapamiętałam z Hiszpanii. Wiem, że nie powinnam, bo mam gdzieś tam w świecie narzeczonego i strasznie wkurzę ojca, ale teraz to nieistotne. Już mam przerabane, więc jedna dodatkowa kara nie robi mi różnicy. Kładę rękę na wyciągniętej dłoni Damiana, a jego druga łąduje na moim biodrze, następnie przesuwają się na moje plecy. – Ślicznie ci w tej sukience, właśnie tak cię zapamiętałem – szepcze mi do ucha, zmniejszając między nami dystans. Cudownie czuję się w jego ramionach, nikt i nic się w tej chwili nie liczy. Nasze spojrzenia się krzyżują, a moje policzki zalewa czerwień.

– Wiesz, że wychodzę za mąż? – pytam chyba sama siebie, przerywając tę cudowną chwilę. Muszę jasno myśleć, ale jego bliskość, dotyk i zapach mi w tym nie pomagają. Pragnę się

przysunąć do niego, by być jeszcze bliżej, ale dzieląca nas przestrzeń już i tak jest zbyt mała.

– Wiesz, że nie musisz? – odpowiada mi pytaniem na pytanie. – Mogę cię porwać, jeśli tylko chcesz – dodaje śmiertelnie poważnie.

– Zrób to. – Nawet nie zastanawiam się nad odpowiedzią. Przez jego twarz przebiega niemałe zaskoczenie, a następnie pojawia się uśmiech triumfu. Chcę zaryzykować, chcę mu ufać, bo go kocham, i uciec z nim, jak najdalej się da. Przyciskając mnie mocniej do siebie, nachyla się do mojego ucha:

– Za pięć minut w twojej sypialni – szepcze i puszcza mnie, gdy muzyka przestaje grać. Rozglądam się dookoła i widzę wkurwienie na twarzy ojca, co potwierdza, że podjęłam słuszną decyzję. Facet, który ma uratować mi życie, znika gdzieś w tłumie. Czekam chwilę, a potem, nie zważając na konsekwencje, opuszczam salon i idę do swojego pokoju. Zajmuje mi to trochę dłużej niż pięć minut. Wchodzę do sypialni i nagle zapala się światło lampki nocnej.

– Jak się tu dostałeś?

– Mam swoje sposoby. – No tak, przecież jest zawodowym łowcą i dla niego dostanie się do cudzego pokoju to pestka.

Damiano podchodzi do mnie i ujmuję moją twarz w dłonie.

– Posłuchaj, chcę, żeby to była twoja świadoma decyzja, bo nie jestem taki jak twój ojciec i nie zamierzam cię do niczego zmuszać. – Nim zdążam mu cokolwiek odpowiedzieć, jego usta opadają na moje. Ryzykuję, podejmując własną decyzję, ale pierwszy raz w życiu czuję, że to dobry wybór. Igram z życiem swoim i jego, ale to silniejsze ode mnie. Oddaję pocałunek z największą dzikością serca i pragnę, żeby Damiano już nigdy nie wypuszczał mnie z rąk. Cudowną chwilę przerywa pukanie. Mężczyzna odsuwa się ode mnie i staje za drzwiami, które otwieram.

– Agostino? Co ty tu robisz? – Jestem zaskoczona jego obecnością, ale nie powinno mnie to dziwić, gdyż ojciec na pewno kazał mnie szpiegować.

– Wybacz, mała, ale muszę cię pilnować. Twój ojciec ściągnął mnie w ostatniej chwili, gdy już miałem wsiadać do samolotu. Nie wiem, co się dzieje, ale mam mieć cię na oku.



– W porządku, nie będę sprawiać ci problemów. Jestem zmęczona, muszę się położyć – kłamię najlepiej, jak potrafię, żeby nie wzbudzić w ochroniarzu jakichkolwiek podejrzeń.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem tutaj. – Puszczam mi oko i siada na krześle. Zamykam drzwi, przekręcam klucz i opieram się o nie, ciężko oddychając ze złości. Alessandro mi nie ufa i dlatego ściągnął Agostina, żeby stróżował pod drzwiami jak pies broniący dostępu do posesji swojego pana.

– I co teraz? – pytam szeptem Damiana wpatrującego się we mnie.

– Rozegramy to po mojemu. – Wyciąga broń schowaną pod marynarką. Na mojej twarzy maluje się przerażenie.

– Nie, błagam. – Podchodzę do niego i łapię za rękę, w której trzyma pistolet. – Agostino jest dla mnie jak rodzina, proszę, nie rób mu krzywdy. – Nawet dla miłości nie poświęcę życia człowieka, który jest mi bliski i w pewien sposób zastępuje ojca.

– Dobrze, załatwimy to inaczej. – Chowa broń i przytula mnie mocno. – Muszę już iść, ale wrócę.

– Jak teraz wyjdiesz? Przecież za drzwiami jest Agostino – zauważam, nie widząc innej drogi wyjścia. To i tak cud, że mężczyzna znalazł się w mojej sypialni niezauważony przez ludzi ojca.

– Mówiłem ci, że mam swoje sposoby. – Całuje mnie w czoło i idzie w stronę balkonu. Wzdycham i odwracam się, żeby pójść za nim, ale jego już nigdzie nie ma. Jak on to robi, że potrafi rozpuścić się dosłownie w sekundę? Jest dokładnie taki sam jak Flavio. Brat również umie przejść niezauważony i to daje im przewagę nad innymi.

Muszę ochłoniąć po tak dużej dawce wrażeń, dlatego idę do łazienki. Ściągam z siebie zieloną sukienkę i rzucam ją na podłogę. Bielizna również tam ląduje. Wchodzę pod prysznic i odkręcam ciepłą wodę. Nabieram na dłonie różany żel i myję całe ciało, które już tęskni za dotykiem Damiana. Następnie myję włosy. Miałam nadzieję, że rozładuję tym napięcie buzujące we mnie od dłuższego czasu, ale niestety prysznic nie pomaga. Opieram się rękoma o ciepłe płytki i zamykam oczy, gdy nagle czuję na sobie męskie silne

dłonie. Chcę się wyrwać i krzyczeć, ale jedna dłoń ląduje na moich ustach.

– Spokojnie, to tylko ja. – Damiano zsuwa dłoń z moich ust i odwraca w swoją stronę. Jest nagi tak jak ja, czuję, jak czerwienieję się pod naporem jego wzroku wbijającego się w moje oczy.

– Ale jak... – Hamuje moje słowa gorącym pocałunkiem.

– Mówiłem ci już, że mam swoje sposoby – dyszy w moje usta i ponownie całuje.

Nogi miękną mi pod wpływem jego namiętności. Wiem, że to, co robimy, jest złe, ale pragnę tego tak samo jak on. Oddaję pocałunek i pozwalam się dotykać. Damiano muska moje usta, szyję, a następnie schodzi do piersi. Gdy czuję jego naprężonego penisa, podnosi mnie, a ja oplatom nogami jego biodra. Wchodzi we mnie delikatnie, cały czas patrząc mi prosto w oczy. Na chwilę wstrzymuję oddech, czuję mały dyskomfort, a nawet delikatny ból. Mam świadomość, że to przez jego rozmiar, bo ostatnim razem również tak było, ale to minie. Damiano na chwilę się zatrzymuje i uważnie obserwuje moją twarz.

– Wszystko w porządku? – pyta ze strachem w oczach. Jego mina jest dokładnie taka sama jak wtedy, kiedy nieświadomie mnie rozdzielczył.

– Tak, nie przestawaj. – Oplatom ręce wokół jego karku i przywieram do jego ust. Potrzebuję tego jak ryba wody, nie mogę pozwolić, żeby teraz się wycofał. Pragnę go i już się tego nie wyprę.

Mężczyzna zaczyna poruszać się we mnie z dużą ostrożnością, a mój dyskomfort zmniejsza się z każdym pchnięciem. Kiedy już zalewa mnie fala przyjemności, Damiano zastyga we mnie. Opiera swoje czoło o moje, oboje dyszymy, a ja pragnę go jeszcze bardziej. Zsuwa mnie ze swoich bioder i stawia na nogi, podtrzymując moje chwiejące się ciało. Chwilę jeszcze stoimy pod gorącym strumieniem wody. Rozglądam się dookoła, cała łazienka wypełniona jest parą i aż czuć w niej seksem.

*Cudownym seksem, którego mi mało.*

Wychodzę spod prysznica, ciągnąc za rękę mężczyznę z moich snów. Wycieram siebie, a następnie pięknie wyrzeźbione ciało Damiana. Po wszystkim rzucam mokry ręcznik na podłogę

i prowadzę kochanka do sypialni. Gdy jesteśmy przy łóżku, bierze mnie na ręce i kładzie na miękkiej pościeli.

– Teraz musisz być bardzo cicho, za drzwiami jest twój ochroniarz, a chyba nie chcemy, żeby nam przerwał. – Kiwam głową na znak zgody, a kiedy jego miękkie i ciepłe usta oplatają mój sutek, wydaję z siebie cichy jęk. Odrywa ode mnie usta i kładzie na nich swój palec, dając do zrozumienia, że było zbyt głośno, i wraca do pieszczot. Językiem zatacza kółka wokół brodawki i drażni sutek. Wolną dłonią masuje drugą pierś. Czuję wilgoć między udami i pragnę, żeby wszedł we mnie, ale on ma chyba inny plan. Jednym palcem przesuwa po mojej mokrej cipce, a potem go oblizuje. Ten widok nakręca mnie do granic wytrzymałości. Jego palce ponownie wędrują między moimi płatkami, a język drażni nagą pierś. Wchodzi we mnie jednym palcem, a za chwilę dołącza drugi. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie krzyknąć z rozkoszy na całe gardło. Delikatnie posuwa mnie dłonią, a gdy targa mną pierwszy wstrząs, przyspiesza. Wtedy moje całe ciało drga, a krzyk tłumią jego usta. Gdy się opanowuję, Damiano układa się między moimi udami, a ja bez oporów przyciągam go do siebie. Jego wielkie przyrodzenie ociera się o moją spragnioną cipkę, żeby wejść w nią delikatnie. Kochamy się długo i namiętnie, tak jak tego pragnęłam. Już wiem, że moje życie może mieć inny wymiar, mimo że ukochany jest człowiekiem mafii. Pragnę go najbardziej na świecie i nie wyobrażam sobie, że mogłabym kolejny raz go stracić.

## Damiano

Wymykam się z pokoju Sofii, zanim zaczyna świtać, choć wolałbym zostać z nią do rana i móc obserwować, jak się budzi ze słodkiego snu, ale to za duże ryzyko. Chcę wyjść przez taras, lecz w ciemnościach dostrzegam żar papierosa. Przyglądam się chwilę facetowi, który gasi niedopałek butem. W blasku przyciemnionego światła ogrodowych lamp zauważam, że to Agostino. Skoro on jest w ogrodzie, to mam prostą drogę wyjścia. Przekręcam klucz w zamku i cicho uchylam drzwi. Gdy się upewniam, że korytarz jest pusty, wychodzę i swobodnym krokiem idę do gościnnej sypialni, w której

ulożowała mnie Bianca. Już prawie świta, więc nie zamierzam spać. Rozgrzebuję pościel na łóżku, żeby wyglądało tak, jakbym spędził w nim całutką noc i idę pod prysznic. Ogarniam się i schodzę do kuchni, gdzie służba już szykuje śniadanie. Proszę jedną z kobiet o zaparzenie mocnej kawy i, kiedy ją dostaję, wychodzę na taras. Przy basenie dostrzegam Biankę z Frankiem, więc postanawiam do nich dołączyć. Żona mojego *capo* jest rannym ptaszkiem, a jej dobry humor wskazuje na to, że Matteo postarał się o to w nocy.

– Nie spodziewałam się, że zaszczyisz nas tak rano swoją obecnością. – Bianca posyła mi jeden z tych swoich podejrzliwych uśmiechów, ale na pewno nie domyśla się, że całą noc uprawiałem seks z jej siostrą.

– Jesteśmy na terytorium wroga, muszę być czujny. – Oboje z Frankiem wybuchają śmiechem, a zaraz za mną pojawia się Matteo.

– Co cię tak bawi, skarbie? – Kuzyn podchodzi bliżej do żony, a ona jak zahipnotyzowana patrzy w jego krocze.

– My też tu jesteśmy – chrząkam, żeby przerwać tę niezręczną sytuację. Kuzyn reaguje niemal od razu i zasiada do śniadania.

Niespodziewanie rozlega się dźwięk tłuczonego szkła. Razem z Matteo idziemy w stronę domu, a Frank powstrzymuje Biankę przed ruszeniem za nami. Nie może tam wejść, dopóki nie sprawdzimy, co się dzieje. Z bronią w ręku wchodzimy do holu, gdzie stary Esposito wydiera się na Sofię. W jednej chwili mam ochotę odstrzelić mu jego stary wredny ryj. Wiem, że Matteo myśli o tym samym i to tylko kwestia czasu, kiedy Esposito zakończy swój marny żywot.

– Co tu się dzieje?! – krzyczy mój *capo*.

– Żegnam się z córką, a co, nie widać? – Śmiech starucha przewierca mi uszy. Jak to się żegna? Dopiero po tych słowach dostrzegam walizki, które z pewnością nie należą do mężczyzny. Dębieję, bo nie wiem, co teraz zrobić. W sumie mógłbym odstrzelić staremu łeb, nie zważając na konsekwencje, ale dopóki kuzyn nie wyda rozkazu, mam związane ręce. To on tu rządzi, a ja nie mogę nic zrobić przeciwko niemu.

– Sofia! – Do holu wbiega Bianca i rzuca się siostrze na szyję, jakby chciała ją obronić, tworząc tarczę ochronną. Obawiam się, że to jednak za mało.

– Bianca, zostaw ją! Ona wyjeżdża poznać narzeczonego! – Alessandro drze ryja na młodszą córkę, ale ona nic sobie z tego nie robi, tylko zasłania swoim ciałem Sofię. Muszę przyznać, że imponuje mi jej waleczność. Gotowa jest bronić siostry jak lwica, nie bacząc na konsekwencje.

– Ale dlaczego dziś ją wysyłasz? – pyta, nie dając za wygraną.

– Nie mam zamiaru ci się tłumaczyć! Matteo, zabierz żonę albo zrobi to któryś z moich ludzi! – Stary się pieni, a ja się dziwię, że Matteo jeszcze się powstrzymuje. Takie zagrywki zawsze działają na niego jak płachta na byka, ale tym razem się hamuje. Odkąd został *capo*, jest bardziej opanowany i w tym momencie brakuje mi dawnego Matteo.

– Niech tylko któryś spróbuje! – warczy kuzyn i spogląda na żonę, jakby telepatycznie chciał jej coś przekazać. Dziewczyna przytula Sofię i z przeproszającą miną odsuwa się od niej, a następnie rusza w kierunku męża.

– Idziemy. – Najstarszy syn Esposito popycha siostrę w kierunku wyjścia, a ja mam ochotę poderżnąć mu gardło na oczach wszystkich i zabrać ze sobą dziewczynę, ale zamiast tego stoję jak cipa, pozwalając, żeby kolejny raz mi ją odebrano. Czuję na sobie oddech Franka i wiem, że jak tylko wykonam jakiś ruch, on będzie próbował mnie powstrzymać. Sofia mija mnie z wielkim żalem w oczach. Zawiodłem ją. Obiecałem, że ją zabiorę, a już następnego dnia daję dupy. Mieliśmy być razem, a znów okrutny los zabiera dziewczynę z mojego pola widzenia. Po raz kolejny ogarnia mnie bezsilność, bo nie mogę wykonać żadnego ruchu, żeby uratować ukochaną. W domu Esposito jestem na przegranej pozycji.

Gdy jej samochód wyjeżdża z posiadłości, ruszam tuż za nim. Podróż nie trwa zbyt długo, bo jej auto skręca w stronę lotniska, mija szlaban i znika za wysokim ogrodzeniem, gdzie czeka samolot. Walę pięścią w kierownicę i odjeżdżam z piskiem. Nie jestem w stanie nic teraz zrobić, ale tak tego nie zostawię. Nie poddam się i odzyskam miłość mojego życia.



# Rozdział 25

## Damiano

Po powrocie do Nowego Jorku szaleję z wściekłości. Matteo proponuje, żebyśmy napili się poza domem, więc jedziemy do nowego klubu Diavolo, prowadzonego przez Marcusa Manzonię – naszego dalszego kuzyna. Facet nie pała do nas miłością i wcale się z tym nie kryje, ale my mamy to w dupie. Żyje wśród mafii, jest jej członkiem, a więc jednym z nas.

Wchodzimy przez główne drzwi po czerwonym dywanie jak pieprzone gwiazdy, a w progu kelnerka częstuje nas szampanem. Sięgam po kieliszek i duszkiem wypijam jego zawartość, następnie odstawiam dziewczynie na tacę, ignorując jej zniesmaczoną minę, bo mam to gdzieś. Przechodzimy w głąb klubu, mijając ludzi z branży, którzy zaczepiają Matteo, żeby wleźć mu w tyłek. Kuzyn umiejętnie ich spławia i siada ze mną przy barze. Zamawiamy szoty i pijemy jeden po drugim. Moje wkurwienie sięga zenitu i nie potrafię się uspokoić.

– Rozegramy to po mojemu – odzywam się w końcu do kuzyna.

– Nie możesz dać się złapać – odpowiada, wiedząc, co chodzi mi po głowie.

– Kurwa, ona myśli, że jest zdana sama na siebie – bełkoczę, wypijając kolejny już kieliszek.

– Da sobie radę. Nie myśl dziś o niej, zabaw się – mówi Matteo, a ja mam ochotę przyjebać mu w pysk.

*Jak mam nie myśleć o mojej kobiecie? O jej zawiedzionej minie, o strachu, jaki teraz czuje?*

*No, kurwa, jak?*

– Kuzyni! Świetnie was widzieć w moich skromnych progach. – Za barem staje Marcus.

– Nie pierdol – wrywa mi się.

– Damiano, cóż za chłodne przywitanie – odpowiada ze śmiechem.

– Nieźle rozruszałeś to miejsce – mówi Matteo, chcąc odwrócić jego uwagę ode mnie.

– Prawda, że jest świetnie? Poczekaj, aż zobaczysz pokoje – chwali się.

– Miało nie być dziwek. Robisz mi konkurencję? – pytam wkurwiony.

– Skądże, w moim klubie nie ma prostytutki. Są pokoje na godziny, ale łaskę musisz zdobyć sobie sam. Rozejrzyj się, ile jest napalonych i chętnych kobiet. Dymanko za darmo, płacisz tylko za miejscówkę.

– Świetny interes – zauważa *capo*. – Nie musisz płacić kobietom, nie obawiasz się kontroli, nie jesteś odpowiedzialny za nic, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami wynajętego pokoju. Jak z zyskami?

– Porównywalne. Chętnych nie brakuje – odpowiada Marcus i podaje nam świeże szklanki wypełnione bursztynowym napojem. – Mamy czterdzieści pokoi i prawie każdy jest w tej chwili zajęty. Zatrudniam kilka sprzątaczek, żeby szybko przygotowywały pomieszczenie dla następnych gości. – Matteo jest wyraźnie zainteresowany biznesem, jaki stworzył Manzoni. Ja mniej, bo moją głowę w tej chwili zaprzęta myśl o Sofii i o tym, jakim jestem palantem. Nie uchroniłem jej przed ojcem i nie zrobiłem nic, co mogłoby ją od niego uwolnić.

Gospodarz podaje nam drinki jeden po drugim, ale gdy wzywa go ochrona, jego miejsce zastępuje barman, który ma dopilnować, żeby niczego nam nie brakowało. Dobrze wypełnia swoją rolę, bo gdy tylko odstawiam pustą szklankę, natychmiast trzymam w dłoni następną pełną.

– Postawisz mi drinka? – pyta kobieta za plecami kuzyna. On się odchyła, a ja dostrzegam długonogą blond piękność. Pełne usta, duży biust i seksowne ciało. To się nie skończy dobrze.

– Co tu robisz? – pyta chłodno *capo*.

– Przyjechałam się zabawić, zresztą tak jak ty i setki ludzi w klubie. Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

– Barman, martini dla tej pani. – Matteo zamawia jej drinka, a ja dopiero teraz rozpoznaję kobietę. To Laura. Czyli kłopoty murowane.



Długo jej nie widzieliśmy, w zasadzie od tej pory, kiedy wiele lat temu zadrwiła sobie z Matteo.

– Pamiętasz – mówi, uśmiechając się uwodzicielsko.

– Pamiętam o wiele więcej – odpowiada kuzyn, jakby chciał wytworzyć wokół siebie mur, lecz to na nic. Dziewczyna zaczyna go adorować, a on szybko wpada w jej sidła. Podczas gdy ja piję kolejnego drinka, oni idą się pieprzyć do jednego z tych pokoi, o których opowiadał Marcus. Nie będę powstrzymywał kuzyna przed zrobieniem największej głupoty w życiu. Jest dorosły, a przede wszystkim jest moim *capo* i nie mam prawa kwestionować jego wyborów. Nie będę się skupiał na błędach swojego bossa, kiedy sam popełniam ich wiele. Największym z nich jest to, że pozwoliłem, by kolejny raz odebrano mi kobietę, którą kocham.

*Miłość, ogłupiające uczucie, pozbawiające trzeźwego myślenia i realnej oceny sytuacji. Uczucie, które do niedawna było mi obce.*

## Sofia

Londyn jest okropnie ponurym miastem. Ciągłe pada, co jeszcze bardziej mnie dobija i nie napawa optymizmem. Zaufałam Damianowi, a on nie zrobił nic, żeby mnie uratować. Łudziłam się, że czeka nas świetlana przyszłość z dala od mafijnego gówna, ale się pomyliłam. Zabawił się moim kosztem i pewnie był to odwet za Hiszpanię, za to jak ja go potraktowałam. Miał do tego prawo, ubodłam jego ego i chciał się zemścić. Moje serce pękło na pół i nic nie jest w stanie go posklejać.

Dziś moje pierwsze spotkanie z narzeczonym. Nastawiam się, że będzie to stary arogancki dupek, bo czego innego mogę się spodziewać. Ojciec nie zniżył się do tego, żeby opowiedzieć mi cokolwiek o mężczyźnie, za którego mam wyjść. Wysłałam SMS-a do Bianki, jedynej osoby poza Flaviem, która mi dobrze życzy, że u mnie wszystko w porządku. Niestety krótka wiadomość jej nie uspokaja i szybko do mnie oddzwania. Z całych sił próbuję nie dać po sobie poznać, że cierpię i zapewniam ją, że sobie poradzę i nie jest tak strasznie, jak wygląda. Korzystam z okazji, gdy ktoś puka do drzwi, i się rozłączam. Ten ktoś dosłownie ratuje mnie przed rozklejeniem

się i szlochaniem do słuchawki. Podchodzę do drzwi i otwieram je zamasyście, myśląc, że to Agostino, którego ojciec wysłał w podróż razem ze mną.

– Dzień dobry, Sofio – wita się ze mną w progu młody, przystojny mężczyzna. – Jesteś jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach.

– Przepraszam, czy my się znamy? – Kompletnie nie wiem, o co chodzi i nerwowo szukam wzrokiem mojej ochrony. Agostino zawsze jest blisko, ale teraz nigdzie go nie widzę. Zaczynam się denerwować.

– Paulo Brazzi – przedstawia się i wyciąga do mnie dłoń. Niepewnie podaję mu swoją, a on ujmuje ją i składa na niej delikatny pocałunek. Niczego nie rozumiem, spodziewałam się obleśnego starca, a przede mną stoi całkiem młody i przystojny facet.

– Mieliśmy spotkać się w restauracji – wypalam bez powitania, bo przez moje zaskoczenie zapominam o manierach.

– Tak, ale jeśli pozwolisz, chciałbym najpierw z tobą porozmawiać. Oczywiście, jeśli wpuścisz mnie do środka. – Przełykam ślinę i nerwowo rozglądam się za ochroniarzem. – Odesłałem go – dodaje, zauważając mój wzrok pełen paniki.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Udaję, że nie szukam Agostina i wpuszczam go do mojego pokoju.

– O twojej ochronie. W tej chwili nie jest ci potrzebna. Przy mnie jesteś bezpieczna, a jeśli tak się nie czujesz, obiecuję, że szybko się to zmieni. – Mężczyzna przechodzi w głąb pokoju i siada na fotelu przy oknie. Przyglądając mu się uważnie, zmierzam w jego kierunku.

– O czym chcesz porozmawiać? – zaczynam niepewnie, siadając na drugim fotelu po przeciwnej stronie małego stolika.

– Zacznę od tego, że nie zamierzam zmuszać cię do ślubu. – Robię wielkie oczy, bo nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. – Jak zapewne wiesz, byłem już żonaty dwa razy i za każdym razem partnerkę wybierał mi ojciec, co nie kończyło się dobrze. Tym razem chcę, żeby moja narzeczona pragnęła za mnie wyjść.

– A jeśli odmówię? – zadaję ryzykowne pytanie.

– Masz do tego prawo, ale zanim podejmiesz decyzję, proszę, daj nam szansę, żebyśmy mogli się poznać. Chcę, żebyś przy mnie czuła się swobodnie i się nie bała. Żadne z nas nie wybrało sobie takiego

życia i często musimy robić rzeczy, których nie chcemy, ale możemy stworzyć dla siebie swój świat i być w nim szczęśliwi.

– Myślisz, że to możliwe? – Spuszczam wzrok w dół i splatam nerwowo palce. Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć, jestem zagubiona i rozdarta. Jeśli od razu odmówię i wrócę do Bostonu, ojciec na pewno znajdzie mi nowego kandydata, a ten może okazać się moim koszmarem. W mafii nie brakuje starych wdowców i każdy chętnie położy łapska na młodej kobiecie. Paulo wydaje się szczerzy, więc zaryzykuję, bo Damiano to już przeszłość. Złamał mi serce tak jak ja jemu, więc jesteśmy kwita i nasze drogi się rozchodzą. Muszę myśleć o swojej przyszłości. Trudno będzie zapomnieć o kimś, o kim myśl przez dłuższy czas przyświecała mi drogę, ale muszę to zrobić. Nie mogę żyć ciągle marzeniami o wielkiej miłości i wolności. Nigdy nie pokocham Paula, ale jeśli będzie dla mnie dobry i obdarzy szacunkiem, dam mu szansę.

– Gdybym nie był pewny, nie byłoby mnie tu. – Podchodzi do mnie i klęka przede mną na kolano. Unosi lekko mój podbródek, żebym na niego spojrzała. Patrząc mi w oczy, wyjmuje z kieszeni małe pudełeczko i wyciąga z niego pierścionek, który wkłada mi na palec. – W każdej chwili będziesz mogła go zdjąć, jeśli uznasz, że to nie to, czego szukasz. Tylko my dwoje wiemy o naszym układzie i na razie niech tak zostanie, ale mam nadzieję, że przerodzi się to w coś, z czego nie będziesz chciała zrezygnować. – Paulo podnosi się z kolan i podaje mi rękę, żebym również wstała. – Jeśli jesteś gotowa, możemy zejść do restauracji.

– Tak, jestem gotowa. – Posyłam mu nieśmiały uśmiech, wciąż oszołomiona jego postawą i pełna nadziei, że to nie sen.

Wychodzimy razem z mojego pokoju i windą zjeżdżamy do hotelowej restauracji. Umówiono nas tutaj ze względów bezpieczeństwa, ale nie przeszkadza mi to ani trochę. Nasz stolik znajduje się w pustej części restauracji, dzięki temu jest bardziej intymnie. W tle słychać delikatną muzykę, która wprawia mnie w romantyczny nastrój. Kelner nalewa nam szampana i zostawia butelkę w wiaderku z lodem.

– Na co masz ochotę? – Niby tak banalne pytanie, a wiele dla mnie znaczy. Do tej pory nikogo nie interesowały moje potrzeby.

– Może na stek? Albo nie, wezmę sałatkę. – Miotam się między wielkim apetytem a tym, co sobie o mnie pomyśli.

– W takim razie poprosimy o dwa steki i dwie porcje sałatki, a na deser waszą specjalność. – Mężczyzna składa zamówienie i puszcza do mnie oko.

– Chyba nie powinnam – kajam się przed nim.

– Dlaczego? Chcę, żebyś była sobą i jeśli masz ochotę na stek, to go dostaniesz. – Uśmiecha się szelmowsko, a mi robi się cieplej na duszy. Pierwszy raz ktoś interesuje się tym, czego ja pragnę. Zawsze byłam dla kogoś, nigdy dla siebie, ale jak widać, Paulo jest inny i nie oczekuje ode mnie, żebym była mu całkowicie oddana.

– Dobrze, ale jeśli mamy się lepiej poznać, to opowiedz mi coś o sobie – proponuję z nadzieją, że odpowie mi na kilka pytań.

– Całe życie mieszkam w Londynie, po studiach przejąłem część interesów ojca, oczywiście tych bardziej legalnych, więc nie jestem pod okiem policji. Trochę odcinam się od ciemnej strony mafii, bo tak jak ty chciałbym żyć spokojniej. – Unoszę brew, bo nie do końca wierzę w to, co słyszę. Chyba mam przed sobą ideał, o którym zawsze marzyłam, faceta, który z własnej woli porzuca ciemne i mroczne interesy mafii. Może to właśnie on jest moim wybawieniem i ucieczką od życia, jakie wybrał mi ojciec?

– Jakie to interesy? – Jeśli odpowie, to znaczy, że jest ze mną szczerzy. Faceci w naszych kręgach nie opowiadają swoim kobietom o interesach, kierując się zasadą: „im mniej wiesz, tym dłużej żyjesz”.

– Zarządzam nieruchomościami rodziny, skupuję okazjnie i inwestuję środki, a potem je sprzedaję z zyskiem. Taka zupełna normalka, ale lubię to.

– Jednak masz ochronę i nosisz broń – zauważam.

– Oczywiście, że tak. Jestem synem potężnego mafiosa i tego nie zmienię, ale mogę mieć wpływ na to, jakim człowiekiem będę. Tylko ode mnie zależy, jak będę postępował. Dość już o mnie, teraz twoja kolej.

– Za dużo to nie mam, o czym opowiadać. – Zapada niezręczna cisza, bo niby co mam mu o sobie opowiedzieć. Nic dobrego w życiu mnie nie spotkało. Nic oprócz Damiana w Hiszpanii, kiedy to jeszcze

nie wiedziałam, kim jest naprawdę, ale o tym raczej nie powinnam mu mówić.

– Co byś chciała robić w życiu? – zadaje kolejne pytanie, widząc moje zakłopotanie.

– Nie wiem, może iść na studia, a potem uczyć w szkole? – rozmarzam się trochę, ale gdybym miała możliwość wyboru, kim chcę być, to zostałabym właśnie nauczycielką. Lubię dzieci i widzę siebie w tej roli. Niestety nie jest mi to dane. Wiele mnie w życiu omija.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś jako pani Brazzi spełniła swoje marzenia.

– Chyba żartujesz?

– Nie, ani trochę nie żartuję. Jesteś mądrą kobietą, masz wybór, możesz być, kim tylko zechcesz. Jeśli pozwolisz mi o siebie zadbać, będę najszczęśliwszym facetem na tej ziemi, który spełni twoje marzenia. – Odurzona jego słowami, a może szampanem, właśnie sięgam gwiazd. Spotkanie takiego mężczyzny to nagroda za moje wieloletnie cierpienia.

Kolacja przebiega w miłej atmosferze, dzięki czemu mogę na chwilę zapomnieć o Damianie i o tym, jak zraniliśmy się nawzajem. Najpierw to ja skrzywdziłam jego, uciekając z hotelu, a potem on mnie, zabawiając się moim kosztem. Miał do tego prawo, a ja głupia i naiwna sądziłam, że nasza miłość jest prawdziwa i szczerą. W Damianie tliła się tylko chęć zemsty. W sumie i tak łagodnie mnie potraktował, bo mógł iść do mojego ojca i opowiedzieć o naszym spotkaniu w Hiszpanii.

Po miłym wieczorze Paulo odprowadza mnie do pokoju, żegna się szarmancko i opuszcza hotel. Nie próbował wejść do mojego apartamentu, a ja dzięki temu nie musiałam mu odmawiać. Cieszę się jak dziecko z takiego obrotu spraw. Mimo że narzeczony jest w mafii, to ja po ślubie będę wolna, będę mogła sama decydować o sobie i nikt już mnie nie skrzywdzi. W końcu mogę oddychać z ulgą i z entuzjazmem patrzeć w przyszłość. Myślę, że temu mężczyźnie mogę zaufać. Wydaje mi się, że jest ze mną szczerzy i tak jak ja chce żyć inaczej.



# Rozdział 26

## Damiano

Skacowany po zakrapianej nocy z kuzynem lecę do Anglii za ukochaną. W samolocie analizuję informacje o Paulo Brazzim, które dostałem od Franka. Czytając akta narzeczonego Sofii, z wściekłością zaciskam dłoń na pustej szklance po drinku, bo nie mam się do czego przyczepić. Teczka zawiera tylko domysły i podejrzenia, zero faktów, które mogłyby otworzyć oczy Alessandrowi. Doskonały partner biznesowy dla kogoś takiego jak *capo* Bostonu. Przysięgam sobie, że nie pozwolę na ten ślub i zmarnowanie kolejny raz życia ukochanej. Ona jest taka bezbronna i naiwna, więc obawiam się, że może dać się zmanipulować.

Melduję się w tym samym hotelu co Sofia, w pokoju naprzeciwko niej. Musiałem przekupić parę staruszków, żeby go szybciej opuścili. W zamian za ten pokój wynajmuję im apartament na ostatnim piętrze. W hotelowej restauracji z ukrycia obserwuję ukochaną w towarzystwie Brazziiego. Widać, że się go nie boi, że mu ufa, a to jest wielki problem. Nie mogę pozwolić, żeby dała się omamić, a tym bardziej, żeby o mnie zapomniała. Nikt mi jej nie odbierze, nie tym razem. Gdy ten palant odprowadza ją do pokoju i zostawia bez ochrony, idę do niej. Mam elektroniczny klucz, który otworzy wszystkie drzwi w tym hotelu, ale dziś chcę otworzyć tylko jedno.

Wchodzę do pokoju Sofii. Na łóżku leży sukienka, którą jeszcze przed chwilą miała na sobie. Z łazienki słychać szum wody, postanawiam więc przypomnieć jej o swojej obecności w jej życiu. Zrzucam ubranie i wchodzę do niej pod prysznic. Staję za jej plecami i obejmuję w pasie, jednocześnie składając pocałunek na jej karku. Dziewczyna energicznie odwraca się w moją stronę, machając rękoma, jakby chciała mnie uderzyć. Łapię ją za nadgarstki i splatam

nad jej głową. Ze strachu zamknęła oczy, jakby to był jej sposób na obronę.

– Witaj, maleńka – mówię, a ona otwiera powieki, więc czym prędzej namiętnie ją całuję.

– Co ty tu robisz? – dyszy, gdy na chwilę odrywam usta.

– Przypominam ci, do kogo należysz. – Odwracam ją twarzą do ściany i chwytam za piersi, jednocześnie składając mokre pocałunki na jej plecach.

– Nie należę do nikogo – mówi bez przekonania, wijąc się przede mną.

– Ty należysz do mnie, a ja do ciebie. Nic i nikt tego nie zmieni, oboje dobrze o tym wiemy. – Zsuwam rękę z piersi i kieruję ją w dół, aż muskam palcami miękką i mokrą cipkę. Sofia jęczy cicho, a ja chcę, żeby dziś wyła z rozkoszy, żeby krzyczała moje imię na całe gardło. Pieszczę palcami jej środeczek, a dziewczyna wydaje z siebie coraz głośniejsze dźwięki. Wystarcza mi samo jej dotknięcie, żebym prawie spuścił się jak szczeniak, jednak nie przerywam zabawy i pieszczę ją dalej. Gdy dochodzi, zaciskając cipkę na moich palcach, odpycha mnie od siebie i wychodzi spod prysznic, zostawiając mokre ślady na posadzce. Chwyta ręcznik i nerwowo próbuje się nim wytrzeć.

– Nie możesz więcej tego robić! – syczy i ucieka z łazienki. Idę za nią do sypialni, patrząc, jak okrywa ręcznikiem swoje seksowne ciało.

– Tego? – Łapię ją za rękę i przyciągam do siebie, po czym zachłannie całuję jej miękkie, słodkie usta. Chwilę walczy ze sobą, ale w końcu rozchyła wargi, umożliwiając dostęp do siebie. Gdy penis mi twardnieje, zsuwam z niej ręcznik, a jej ciało pokrywa się gęsią skórką, sutki zaś stoją na baczność. Nie mogę oprzeć się pokusie i przygryzam najpierw jeden, potem drugi. Ssę i liżę na zmianę.

– Damiano, proszę – jęczy z podniecenia.

– Chcesz, żebym przestał?

– Tak! Nie! Nie wiem! – płacze się z rozkoszy.

Kładę ją na łóżku, a sam klękam na podłodze i zatapiam język w jej słodkiej cipce. Przygryzam gładką skórę muszelki, a potem liżę to



samo miejsce i tak aż do momentu, kiedy jej ciało przybiera nienaturalną pozycję, a ona sama głośno krzyczy w ekstazie. Nie daję jej ostygnąć, wchodzę na łóżko i klękam między mokrymi od soków kobiecymi udami. Kładę jej stopy na swoje barki i wchodzę w nią zdecydowanym ruchem, mam zamiar pieprzyć ją do rana, ale gdy mój wielki fiut sprawia jej ból, odpuszczam. Zamiast ostrego dymanka muszę dać jej poczucie bezpieczeństwa, więc opuszczam jej nogi z powrotem na łóżko i zaczynam delikatnie poruszać biodrami. Grymas znika z twarzy Sofii, a na jego miejscu ponownie pojawia się pożądanie. Ukochana wije się pod moim delikatnym dotykiem, wiem, że sprawiam jej przyjemność, jakiej jeszcze nigdy nie czuła. Zastanawiające jest jednak to, że od naszej pierwszej nocy niewiele się zmieniło w jej ciele. A może to ja po prostu jestem dla niej za duży? Nigdy nie zwracałem uwagi na to, czy partnerce jest równie dobrze jak mnie. Tym razem jest inaczej, zadbam o moją kobietę. Chcę, żeby czuła się przy mnie najważniejszą osobą na tej ziemi. Mam pod sobą niebiańską istotę i pragnę traktować ją po królewsku, z największą czcią.

## Sofia

– Wierzysz w miłość? – Damiano zadaje mi takie samo pytanie jak ja jemu w Hiszpanii, zaraz po naszej pierwszej cudownej nocy.

– Tak, wierzę – odpowiadam i podsuwam się do niego wyżej, aby go pocałować. Muskam ustami jego wargi, a potem przytulam się do nagiej klatki mężczyzny. Już prawie świta, a nie zmrużyliśmy jeszcze oka. Spoglądam na zegarek i z przykrością stwierdzam, że za trzy godziny mam zjeść śniadanie z Paulem. W głowie kotłuje mi się milion myśli, nie wiem, co powinnam zrobić. Obiecałam Paulo, że dam mu szansę, że nie skreślę go od razu, a poza tym wydaje mi się, że przy nim mogłabym w końcu wieść spokojne życie. Jest jednak Damiano i moja miłość do niego, lecz nasz związek nie ma przyszłości. Już raz obiecał, że mi pomoże i nic z tego nie wynikło, a poza tym ojciec w życiu nie zgodzi się, żebym za niego wyszła.

Mafia jest życiem Damiana i nie zrezygnuje z niej dla mnie. Pomimo jego dobrych chęci wiem, że to się nigdy nie uda. Za to

narzeczony obiecał mi, że nasze wspólne życie może być zbliżone do normalnego, jakie wiodą miliony ludzi na świecie. Pozwalam sobie delectować się czasem spędzonym razem z mężczyzną, którego kocham, mimo że wiem, że ta chwila w jego ramionach nie potrwa długo, ale wspomnienie zostanie na zawsze w mojej pamięci. Łączy nas miłość i piękne chwile spędzone razem, lecz z góry wiadomo, że to, co jest między nami, nie ma szans przetrwania. Przez nasze pochodzenie nie możemy być razem, nikt nie pobłogosławi tego związku, a obie rodziny mogłyby nawet zacząć toczyć otwarte wojny.

– Co robisz? – pyta mężczyzna w moim łóżku, gdy idę do łazienki.

– Muszę się przygotować na śniadanie z Paulem. – Zakrywam się szlafrokiem, żeby nie paradować przed nim nago i nie kusić losu.

– Chyba nie powiesz mi, że się z nim jeszcze spotkasz? – Damiano zrywa się z łóżka i podchodzi do mnie. Na jego twarzy maluje się niezadowolenie i wcale mu się nie dziwię, ale musi zrozumieć, że tak trzeba. Przez jedną noc nie mogę przekreślić mojej prawie normalnej przyszłości, którą oferuje mi narzeczony.

– A dlaczego mam się z nim nie spotykać? Przecież jest moim narzeczonym.

– Myślałem, że się dogadaliśmy. – Opiera dłoń o ścianę tuż przy mojej twarzy. Gdy jest tak blisko, nie potrafię się skupić. Zwłaszcza w tym momencie, gdy stoi przede mną w stroju Adama, a jego męskość sama rzuca się w oczy. Potrząsam głową i wzrokiem uciekam gdzieś w dal, żeby tylko nie spojrzeć na wielkiego penisa albo – co gorsza – jego właścicielowi w oczy. Przepadnę, jeśli się nie opanuję.

– Muszę. Wziąć. Pryszyć – dukam, siląc się na stanowczość.

– Weźmy go razem. – Mężczyzna dłonią przeczesuje swoje lśniące, ciemne włosy, a następnie prowadzi mnie do łazienki. Nie protestuję, gdy staje za mną i kładzie podbródek na moim ramieniu, jednocześnie rozwiązując mój szlafrok. Dłonią gładzi mój brzuch i wystarcza dosłownie chwila, żebym była podniecona. Wystarczy, że mnie dotknie, a pragnienie zaczyna sięgać zenitu. Nogi mi miękną, a serce przyspiesza do niebezpiecznej prędkości, prawie wyskakując z piersi.

– Proszę – szepczę, ale sama nie wiem o co. O to, żeby przestał? A może o to, żeby mnie wziął od tyłu?

– Powiedz, maleńka, czego pragniesz? – Dłoń mężczyzny zjeżdża niżej i muska moją łechtaczkę. Drażni ją i torturuje delikatnością. Żeby to wytrzymać, opieram ręce o umywalkę i zamykam oczy. – Patrz, maleńka. Patrz na siebie, jaka z ciebie piękność, gdy jesteś podniecona – syczy mi do ucha i wolną dłonią ściska pierś. Otwieram oczy i patrzę na nasze odbicie w lustrze. Rumieniec na moich policzkach robi się coraz większy, ale na pewno nie ze wstydu. Podnieca mnie widok naszych twarzy w erotycznej ekstazie. Gdy Damiano wkłada we mnie palec, niemal od razu się na nim zaciskam. Wyginam się, wypinając przy tym pupę do tyłu. Dyszę spełniona i chcę się wyprostować, ale powstrzymują mnie silne męskie ręce. Damiano wchodzi we mnie stanowczym, ale delikatnym ruchem. Mam wrażenie, że hamuje się, żeby mnie ostro nie zerznąć, ale ja chyba teraz tego potrzebuję. Wypinam mocniej tyłek i zaczynam poruszać nim w szybkim tempie, dając mu do zrozumienia, że chcę, żeby mnie pieprzył mocniej niż do tej pory. Nie jestem porcelanową lalką, z którą trzeba obchodzić się delikatnie przez cały czas. Jestem kobietą, która właśnie odkrywa swój temperament. Mężczyzna, zaciskając ręce na moich biodrach, przyspiesza tempo, wchodząc we mnie coraz mocniej i głębiej. Pieprzy mnie tak ostro, że aż w pewnym momencie do moich oczu napływają łzy, które natychmiast ignoruję. Budzi się w nim zwierzęca natura, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Nie hamując się już, pokazuje, jaki jest naprawdę.

*Silny, ostry i seksownie niebezpieczny. Taki właśnie jest Damiano Castelli.*

# Rozdział 27

## Sofia

Po namiętnej nocy i ostrym poranku, doprowadzam się do porządku i schodzę do hotelowej restauracji na śniadanie, zostawiając Damiana w moim pokoju. Paulo zapewnia mi namiastkę wolności i ochrona nie dyszy za moimi plecami. Oczywiście są dość blisko, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo, ale nie na tyle, żeby osaczać i naruszać przestrzeń osobistą. Narzeczony już na mnie czeka i przez chwilę wydaje mi się, że się spóźniłam, ale spoglądam na zegarek i z ulgą stwierdzam, że to on jest przed czasem, co mi imponuje, gdyż w taki sposób pokazuje, że jestem dla niego ważna.

Witam się z nim i siadamy do stolika, do którego niemal natychmiast podchodzi kelner. Zamawiamy posiłek i dużą ilość kawy. Po nieprzespanej nocy potrzebuję ogromnej dawki kofeiny, żeby jakoś funkcjonować.

– Źle spałaś? – pyta Paulo, podając mi cukier do kawy.

– Tak, wierciłam się całą noc – odpowiadam, a do głowy napływają obrazy z kilku ostatnich godzin.

Przecież nie powiem narzeczonemu, że prawie całą noc i poranek uprawiałam seks z innym mężczyzną. Wiem, że to złe, a Paulo jest uroczy i nie zasługuje na takie traktowanie, ale to silniejsze ode mnie. Miłość do Damiana wygrywa ze wszystkim innym na świecie, ale muszę ją poskromić, jeśli chcę mieć choć cień szansy na normalność w okrutnym mafijnym świecie. Muszę skończyć romans, zanim wrócę do Nowego Jorku. Postanowione i nie ma odwrotu. Castelli trzyma moje serce w garści, ale muszę je uwolnić dla dobra nas wszystkich.

*To piękna, lecz zakazana miłość.*

– Mam dla ciebie niespodziankę – komunikuje narzeczony.

– Tak? Jaką? – pytam, nie kryjąc zaskoczenia.

– Mam trochę wolnego i już za trzy dni możemy razem lecieć do Stanów. Na miejscu omówimy kwestię ślubu i ustalimy datę. Oczywiście jeśli tego chcesz. – Patrzy na mnie wyczekująco, a ja jestem rozdarta między chęcią powiedzenia mu, że chcę tego ślubu a ucieczką do swojego pokoju, gdzie na pewno jest jeszcze mój kochanek, do którego należą moje serce, ciało i dusza.

– Tak, chcę – odpowiadam półgłosem.

– Na pewno? Brzmisz jakoś smutno.

A jak ma brzmieć ktoś, kto nie wie, czego chce? Na szali jest mój spokój, a z drugiej strony miłość. Idę jednak za głosem rozsądku, a przynajmniej tak mi się wydaje, i mam cichą nadzieję, że nie popełniam kolejnego błędu.

– Po prostu myślałam, że zdążę zobaczyć Londyn – kłamię jak z nut, bo wcale nie interesuje mnie to miasto. Wiecznie szare i ponure, wręcz przygnębiające.

– Wykorzystaj czas, który został do wylotu, a jeśli nie chcesz zwiedzać sama, obiecuję, że jak tylko tu wrócimy, osobiście oprowadzę cię po całym Londynie. Mam jeszcze jedną niespodziankę. Jemy dziś kolację z moimi rodzicami i braćmi oraz ich żonami.

– Dobrze, ale przyznam się, że trochę obawiam się tego spotkania.

– Narzeczone z odzysku nie są mile widziane w naszych kręgach. Jedynym powodem, dla którego kobieta może wyjść ponownie za mąż, jest śmierć pierwszego męża, tak jak było w moim przypadku, innej możliwości nie ma. W mafii nie uznaje się rozwodów, a jeśli jakaś kobieta, tak jak ja, szybko zostanie wdową, uważa się, że przyniosła mężowi pecha. W moim pierwszym małżeństwie to się sprawdziło, bo gdyby Leonardo nie był moim mężem, nadal żyłby w swoim haremie, wymieniając co jakiś czas kobiety i uprawiając z nimi chore orgie, jakich świat nie widział. Flavio uratował nie tylko mnie, lecz także inne kobiety, które błądziły przez mojego męża nieboszczyka po ciemnych zakamarkach jego duszy, spełniając obleśne zachcianki. Na szczęście mój koszmar się skończył, a ja mogę ruszyć na nowo, zostawiając przeszłość daleko w tyle. Boję się tylko, że rodzina narzeczonego będzie na mnie patrzeć przez pryzmat pecha.

– Zupełnie niepotrzebnie. Będę cały czas przy tobie. – Mam nadzieję, że rodzina Paula mnie zaakceptuje, że nie mają uprzedzeń. Ojciec dobija z nimi targu i nasz ślub jest pewny, ale czy będą mnie dobrze traktować, tego nie wiem.

Po śniadaniu jadę razem z Agostinem i jednym ochroniarzem narzeczonego do luksusowego butik, który polecił mi Paulo. Wchodzimy przez drzwi okute w złoto, a młoda dziewczyna wita nas szampanem. Biorę kieliszek do ręki i ruszam w głąb pomieszczenia, gdzie czeka na mnie jakiś mężczyzna, trochę zbyt odważnie ubrany. Wita się ze mną bezpośrednio.

– Witaj, moja droga Sofio – mówi z dziwnym akcentem.

– Dzień dobry, panie...

– John, mów mi John, skarbie. – Przyciąga mnie do siebie i całuje w oba policzki.

– Dobrze, John. – Uśmiecham się promiennie. – Potrzebuję czegoś specjalnego na wieczór.

– U mnie, kochanieńka, znajdziesz same specjalności. Zaraz się tobą zajmę, tylko pozbędziemy się twoich goryli. Sio, już mi stąd. – Macha rękoma w kierunku Agostina i drugiego ochroniarza, jakby chciał odgonić kury. Widok zakłopotanej ochrony poprawia mi nastrój. – A teraz, moja droga, niech ci się przyjrzę. – Podnosi moją rękę do góry i obraca mnie jak w tańcu. – Mam coś, co będzie na tobie idealnie leżało. Masz mój ulubiony typ figury: wąska talia, średni, ale jędrny biust i mały odstający tyłeczek – wymienia moje wdzięki, a ja czuję, jak zalewa mnie purpura. Jednak John nie daje mi czasu na skupienie i pohamowanie wstydu, bo już po chwili mam na sobie czarną sukienkę do połowy łydki, rozsuwaną z tyłu od góry do samego końca. Do tego złote szpilki i torebka ze złotych cekinów.

– Czy to na pewno dobry pomysł, żebym się tak świeciła?

– Och, kochanieńka, to od ciebie bije ten blask. Nie od moich butów i nie od tej cudnej torebki. One przy tobie wypadają blado. Twoja uroda przyćmi każdy dodatek. Ubierałem wszystkie kobiety Paula i znam doskonale jego gust, ale ty je bijesz na głowę. Oczarujesz jego rodzinę, uważaj tylko na Esmeraldę.

– Esmeraldę? – pytam, bo nie wiem, o kim mowa.

– Szwagierka Paula. Ubieram tę ździřę i uwierz mi, że ten jej sukowaty język pluje jadem już od progę. – Mężczyzna przełyka ostentacyjnie ślinę i nalewa sobie kieliszek szampana.

– Znasz całą rodzinę? – pytam z nadzieją, że opowie mi coś więcej.

– Ubieram wszystkie ważniejsze panie w Londynie, no może poza królową angielską, ale wiesz... inny styl. – Puszczą do mnie oko z szerokim uśmiechem. Stwierdzam, że fajny facet z niego, więc postanawiam zrobić większe zakupy i zabrać kilka kreacji ze sobą do Stanów. Nie co dzień mam okazję rozmawiać na luzie z obcym mężczyzną. Na koniec mojej wizyty w butikę wymieniamy się numerami telefonów, oczywiście jego zapisuję pod kobiecym imieniem „Jenny” na wszelki wypadek, gdyby ktoś chciał mi poszperać w telefonie. W mafii nie ma miejsca na przyjaźnie damsko-męskie, zresztą w niej nie ma miejsca na żadne przyjaźnie.

Po zakupach wracam do hotelu i postanawiam się zdrzemnąć, bo jestem tak zmęczona, że nie wytrzymam do wieczora. Kładę się na łóżku w pościeli, która jeszcze pachnie Damianem, i pozwalam sobie na sen. Niestety nie trwa zbyt długo, bo szybko nadchodzi wieczór.

Paulo jest punktualnie o ósmej. Wystrojona w ubrania od nowego przyjaciela, wsiadam do limuzyny narzeczonego.

– Pięknie wyglądasz – mówi z ekscytacją w głosie i kładzie dłoń na mojej. Rumienię się, mimo że nie ma tu takich fajerwerków jak między mną a Damianem. Paulo się uśmiecha i już wiem, że wszystko będzie dobrze. Postanawiam nie mówić ukochanemu o moim wcześniejszym powrocie do domu. Zrobię to samo co w Hiszpanii, tylko tym razem zostawię mu liścik, w którym wyjaśnię powody mojej decyzji. Jeśli zrobię to osobiście, jeśli stanę z nim twarzą w twarz, to nie dam rady. To nie jest łatwa decyzja, ale za cenę spokoju i namiastkę normalności muszę poświęcić naszą miłość. Gdybym z nim uciekła, rozpętałaby się wojna i ciągle musielibyśmy się kryć przed światem. Nigdy nie zaznalibyśmy spokoju, a ciągle oglądanie się za siebie doprowadziłoby nas do autodestrukcji. Nie takiej przyszłości pragnę, a Damiano zasługuje na kogoś lepszego niż ja.

– Dziękuję. – Pełna nadziei odwzajemniam uśmiech.

Podróż nie trwa zbyt długo, a kiedy dojeżdżamy na miejsce, w rodzinnej posiadłości Brazzich witają nas przyszli teściowie. Ermano i Rosa wyglądają na miłych ludzi, mimo tego, kim są. Przechodzimy do salonu, gdzie czekają już bracia Paula i ich żony. Wszyscy są tacy piękni, niczym z żurnala. W duchu dziękuję Johnowi za te błyszczące buty i torebkę, bo bez nich wyglądałabym jak uboga krewna.

– Kochanie, pozwól proszę, to jest mój starszy brat Elio i jego żona Ana. – Podaję rękę nowo poznanemu mężczyźnie, który niemal natychmiast ją ściska, a następnie witam się z jego żoną, która sprawia wrażenie bardzo cieplej osoby.

– Witaj w rodzinie. – Ana posyła mi ciepły uśmiech i również ściska moją dłoń.

– To jest Carlo i jego żona Esmeralda. – Narzeczony przedstawia drugiego brata i jego żonę. Ściskamy sobie dłonie, lecz przy Esmeraldzie drży mi ręka. To o niej mówił John. Mam na nią uważać, ale, pomijając jej wredny wyraz twarzy, nie wydaje się groźna.

Służba podaje nam szampana i wznosimy toast za moje małżeństwo z Paulem. Wszystko jest w porządku, dopóki narzeczony jest przy mnie, ale gdy ojciec wzywa swoich synów i żonę do gabinetu, zostaję sama z przyszłymi szwagierkami.

– Powiedz, Sofio, jak zabiłaś męża? – pyta Esmeralda, gdy tylko zostajemy same.

– Przestań. – Ana posyła jej nienawistne spojrzenie.

– No co? Chcę tylko się dowiedzieć, czy ma jakieś szanse w tym małżeństwie. – Wzrusza ramionami, udając niewiniątko. Nie wiem, co ma na myśli i zaczynam się bać.

– Nie zabiłam męża – kłamię, bo mimo że nie od mojej kuli zginął, to mam jego krew na rękach. Flavio zrobił to dla mnie. Uratował mnie i będę mu wdzięczna do końca życia. Dla niego to chleb powszedni, ale dla mnie coś, o czym będę pamiętać już zawsze.

– Szkoda, miałam nadzieję, że będziesz w stanie się obronić.

– Obronić? Przed czym? – pytam, bo nie rozumiem, o co jej chodzi.

– Esmeraldo, daj jej spokój. Nie rób zamętu. A ty, moja droga, nie przejmuj się jej paplaniną. – Już mam zacząć pytać, ale z gabinetu



wychodzą gospodarze i ich synowie w całkiem dobrych humorach. To coś innego, bo z gabinetu mojego ojca nikt nigdy jeszcze nie wyszedł z uśmiechem na twarzy. Rosa zaprasza wszystkich do stołu, Paulo ujmuje moją dłoń i prowadzi do jadalni. Pech chce, że siedzę naprzeciwko Esmeraldy, która co chwilę posyła mi szydercze uśmiechy. Jej słowa nie dają mi spokoju. Niemożliwe, żebym kolejny raz wpakowała się w kłopoty, a raczej, żeby ojciec mnie w nie wpakował. Po Leonardzie widać było, że był dupkiem, ale Paulo jest inny. Dobry i czuły, a przede wszystkim szczery i traktuje mnie z szacunkiem.

Staram się nie brać do serca paplaniny przyszłej szwagierki i ignoruję jej spojrzenia. Wkrótce będziemy rodziną, więc muszę jej pokazać, że mam gdzieś jej słowa i nie dam się zmanipulować. John ostrzegał mnie przed jej wrednym charakterem i radził, żebym nie wchodziła z nią w dyskusję. Stosuję się do rad nowego przyjaciela, dzięki czemu udaje mi się przeżyć ten wieczór.

## Damiano

Po całym dniu mam sporo informacji na temat Paula i wiem, że do ślubu Sofia jest bezpieczna. Obmyślam plan, który wcielę w życie za kilka dni. Wiem, że mnie kocha, ale muszę pomóc jej w podjęciu decyzji. Do tej pory wszystko się waliło, bo dałem jej czas, żeby mogła ją podjąć samodzielnie, ale koniec z tym. Jestem łowcą, samcem alfa i zabójcą, a przy niej staję się miękki i chłonę jak gąbka wszystko, co ona mi daje. Uprzedzam Matteo o swoich planach i dostaję zielone światło. To początek wojny, którą wygram.

Czekam w pokoju Sofii już trzy godziny. Powoli kończy mi się cierpliwość, gdy słyszę piknięcie drzwi. Wraca, ale nie sama. Kładę dłoń na broni i nie zawaham się jej użyć, gdyby jej towarzysz chciał wejść do środka. W pokoju panują egipskie ciemności przez zasłonięte kotary, dzięki czemu mnie nie widzą. Dobra chwila na wpakowanie kulki temu dupkowi. Jednak nie zamierzam tego robić na oczach dziewczyny. Paulo całuje rękę Sofii i odchodzi, a ona zamyka drzwi i się o nie opiera. Wzdycha, jakby miała ciężki dzień. Zapalam lampkę i przyciemnione światło zalewa pomieszczenie.

Sofia wpatruje się we mnie, ale nie jest zaskoczona moją obecnością. Idzie w głąb pokoju i bez słowa zrzuca z siebie ubranie. Staje przede mną i wyciąga do mnie rękę. Chwytam ją, lecz się nie podnoszę. Przyciągam jej drobne ciało do siebie i sadzam sobie okrakiem na kolanach. Wtula się we mnie, ciężko oddychając. Dotykam gładkiej skóry jej pleców, masuję pośladki, a kiedy zaciskam mocniej dłoń, ona natychmiast odrywa ode mnie głowę i się prostuje. Patrzy na mnie wzrokiem pełnym pożądania, chce, żebym wziął ją bez słowa. Wstaję z fotela i stawiam ją na podłogę. Ściągam marynarkę i odpinam kaburę z bronią, którą kładę na fotel. Chcę zdjąć koszulę, ale Sofia łapie mnie za rękę i opuszcza je w dół. Sama ją rozpina i zsuwa z ramion. Dłońmi wędruje po mojej klatce piersiowej, brzuchu i nagle chwyta za pasek. Chwilę się z nim szamocze, aż wreszcie udaje się jej go rozpiąć. Zsuwa moje spodnie razem z bokserkami. Ściągam buty, skarpetki i wysuwam nogi ze spodni. Sofia oblizuje usta, jej sterczące sutki proszą się o pieścizny, ale kiedy chcę się do nich zbliżyć, ona prostuje rękę i zapiera się o moją klatkę. Pogrywa ze mną, ale zaraz zabawa się skończy, bo wejść w nią cały i zerznąć tak, jak mam na to ochotę. Ostatecznie tego nie robię, bo dziewczyna klęka przede mną i łapie w dłoń mojego sterczącego na baczność kutasa. Samo wzięcie go do rąk sprawia, że już jestem bliski wybuchu, ale kiedy zbliża swoje usta do główki i powolnie ją oblizuje, czuję, że za chwilę się nie powstrzymam i przedwcześnie skończę zabawę. Bawi się moim futem z taką precyzją, jakby robiła to już wcześniej. Zaciskam dłoń w pięść na samą myśl, że te usta mogły dotykać innego kutasa. Gdy wkłada go sobie do ust, myśl, że już kiedyś to robiła, odchodzi w dal, bo dziewczyna kompletnie nie wie, co dalej powinna zrobić. Wysuwa go z ust i patrzy na mnie przeproszającym wzrokiem. Postanawiam, że pomogę jej dokończyć to, co zaczęła. Jedną ręką pewnie chwytam za jej włosy, a drugą łapię swojego penisa i nakierowuję na jej usta. Otwiera je szeroko, a ja wsadzam jej kutasa i zaczynam powoli poruszać biodrami. Są to powolne ruchy, żeby nauczyć ją dokładnie, co powinna robić. Kiedy Sofia łapie, o co w tym chodzi, sama przyspiesza tempo, a ja dochodzę w jej ustach. Dziewczyna z trudem połyka nasienie i opanowuje odruch wymiotny. Pomagam jej wstać

z kolan i przyciągam do siebie, mocno całując. Rozchyła usta, a ja penetruję językiem miejsce, w którym przed chwilą znajdował się mój członek. Smakuję siebie i kurewsko mnie to nakręca.

– Moja i tylko moja – syczę, gdy odrywam od niej usta.

– Twoja – stwierdza i odwraca się ode mnie. Kładzie się na łóżku i zamyka oczy, wzdychając. Nie wiem, co chodzi jej po głowie, ale to nie koniec tej nocy. Wchodzę na łóżko i rozchylam jej nogi, układając się wygodnie między nimi. Wkładam palec w jej cipkę, jest taka mokra. Mokra dla mnie i tylko dla mnie. Poruszam palcem, zaginając go i prostując. Sofia jęczy z rozkoszy, a ja znów jestem gotowy. Zbliżam usta do jej łechtaczki i liżę ją, wciąż poruszając palcami w środku. Gdy dochodzi, z jej ust wyrywa się głośny krzyk. Nie daję jej czasu na odpoczynek. Podsuwam się wyżej i wchodzę, na co ona lekko wykrzywia usta. Grymas bólu szybko znika z jej twarzy, a wtedy zaczynam ją mocno pieprzyć. Trafiam w punkt, bo przez jej ciało przechodzi wstrząs. Oplata moją szyję rękoma i przyciąga do siebie, żeby na moich ustach stłumić kolejny krzyk rozkoszy. Gdy jej cipka zaciska się, również mocno dochodzę w niej.

Ciężko opadam na łóżko i przyciągam Sofię do siebie. Przytula twarz do mojego torsu, a ja zamykam ją w żelaznym uścisku. Kiedy zasypia, wychodzę z jej pokoju. Za dwie godziny ląduje samolot z moimi ludźmi. Mają przygotować wszystko do porwania Sofii, żeby wyglądało tak, jakby stali za tym wrogowie Paula. Plan jest doskonały i nie ma szans na niepowodzenie. Nasze życie się zmieni, gdy razem polecimy do Hiszpanii – tam, gdzie wszystko się zaczęło.

# Rozdział 28

## Sofia

Gotowa do wyjazdu czekam na Agostina, który ma zawieźć mnie na lotnisko, gdzie jest Paulo. Zostawiam na łóżku kartkę z wyjaśnieniami, którą napisałam do Damiana. Serce ściska mi się na samą myśl o tym, że znowu go zostawiam. Nie mam jednak wyboru. Nie mamy przed sobą świetlanej przyszłości, bo ojciec w życiu nie zgodzi się na nasz związek. Mam nadzieję, że on zrozumie i kiedyś mi wybaczy. Tych kilka chwil spędzonych razem na zawsze pozostanie w moim sercu.

Do wyjazdu zostało jeszcze kilka minut. Idę do łazienki, żeby sprawdzić, czy niczego nie zapomniałam. Staję przed lustrem, w którym oglądałam nasze odbicie podczas seksu i robi mi się ciężko. Odkręcam kran i obmywam ręce zimną wodą. Nie mogę się już wycofać z podjętej decyzji. Za kilka godzin Damiano zjawi się w moim pokoju i przeczyta list, a wtedy już nic nie będzie takie samo. Oboje pójdziemy w swoją stronę. Mam nadzieję, że zaakceptuje mój wybór i nie będzie robił problemów. Wychodzę z łazienki i zamieram. Na łóżku siedzi Castelli i ściska w dłoni kartkę, którą dla niego zostawiłam. Po wyrazie jego twarzy widać, że jest wkurzony, zawiedziony, a nawet zraniony.

– Co to ma być?! – Szybko znajduje się przy mnie i pokazuje mi wygnieciony papier. – Co to, kurwa, ma być?! – powtarza, a do moich oczu napływają łzy. To się nie miało wydarzyć.

– Damiano, proszę, pozwól mi odejść.

Byłam pewna, że on zjawi się dopiero wieczorem, gdy już będę daleko. Codziennie przychodził wieczorem, nigdy w ciągu dnia.

– Spójrz na mnie! – warczy. Przełykam gorzką ślinę i z trudem podnoszę wzrok. – Czy to wszystko, co nas łączy, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia? W czym on jest lepszy? Jakim cudem zrobił ci

pranie mózgu? – zasypuje mnie pytaniami, a ja nie jestem w stanie nic odpowiedzieć. – A może tak miało być? Chciałaś znowu zabawić się przed ślubem? Jestem dobry do pieprzenia, ale nie dość dobry, żebyś za mnie wyszła?

– Damiano, to nie tak. Kocham cię, i to się nigdy nie zmieni, ale nie mamy szans na wspólne życie. To do mojego ojca należy decyzja, za kogo mam wyjść za mąż. Pogodziłam się z tym faktem. W dodatku Paulo nie siedzi całkowicie w mafii. Prowadzi legalne interesy i do niczego mnie nie zmusza. Nawet ochrona nie łązi za mną i mogę w końcu poczuć się wolna. – Zbieram się na odwagę i wyjaśniam mu to, co zresztą napisałam w liście.

– Nie bądź naiwna. On ci mówi to, co chcesz usłyszeć. Nigdy nie będziesz wolna. Nie znasz go i nie wiesz, co kryje się pod jego maską.

– A ciebie znam? Powiedz mi, czy ty byś pozwolił mi decydować samej o sobie? Czy nie trzymałbyś mnie w złotej klatce?

– Wiesz, że nie mogę ci tego obiecać. Nie będę mamił cię mrzonkami o zwyczajnym życiu, bo obydwójce wiemy, że dla nas takie nie istnieje. Jestem cholernie zaborczym facetem i sam fakt, że twój pierwszy mąż cię dotykał, doprowadza mnie do frustracji. – Gdy tylko wspomina o Leonardzie, moja dłoń ląduje na jego policzku, zostawiając czerwony ślad. Przywołuje najgorsze wspomnienia z mojego życia. – Nigdy tego nie rób! – warczy i przyciska mnie swoim ciałem do ściany. Już żałuję, że to zrobiłam. Damiano wbija we mnie okrutne spojrzenie, które tak bardzo bałam się zobaczyć. Zawsze jest przy mnie opanowany, ale dziś to, co widzę, utwierdza mnie w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję.

– Proszę, puść mnie. – Niemal błagam go o to, żeby pozwolił mi odejść. Nagle Castelli się opanowuje i odsuwa ode mnie.

– Powiedz tylko słowo, a uwolnię cię od tego małżeństwa – mówi, ale ja nic nie odpowiadam. – Będę czekał do końca swoich dni. – Odwraca się i wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami. Osuwam się po ścianie i siadam na podłodze. Potok łez wylewa się z moich oczu. Czuję wielki żal i rozpacz. Kolejny raz łamię mu serce i on mnie za to nienawidzi. Sama się za to nienawidzę, ale tak będzie lepiej dla nas obojga.

Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, zrywam się z podłogi i szybko idę do łazienki opłukać twarz. Mam rozmazany makijaż, więc wracam do pokoju i z walizki wyciągam kosmetyczkę, żeby go poprawić. Po chwili na mojej buzi nie ma najmniejszych oznak trosk. Otwieram drzwi i spokojnie wychodzę na korytarz. Agostino ma nietęgą minę i palcem wskazującym puka w zegarek na ręku.

– Tak, wiem, znowu się spóźnimy – mamroczę.

– Przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę. Chłopaki wezmą twoje bagaże, a my już możemy zjechać do garażu. – Kiwam głową i ruszam za nim do windy, która po chwili zabiera nas do podziemnego garażu. Znowu ogarnia mnie to samo uczucie co w Hiszpanii. Zostawiam za sobą wspomnienia i złamane serce, ale tak trzeba. To jedyna słuszna droga do spokoju.

Na płycie lotniska czeka na mnie Paulo. Wita się ze mną i prowadzi na pokład swojego samolotu. Maszyna jest większa od tej, którą tu przyleciałam. Ojciec się wścieknie, że ktoś ma lepszą zabawkę od niego. Rywalizuje o wszystko i ze wszystkimi.

– Paulo, nie obrazisz się, gdy nie dotrzymam ci towarzystwa podczas lotu? Bardzo nie lubię latać i zawsze przesypiam całą podróż.

– Gdybym wiedział, że źle znosisz loty, zapewniłbym ci jakieś środki nasenne.

– Dziękuję, Agostino zawsze ma je dla mnie przygotowane.

– Zatem pokażę ci sypialnię. – Gestem wskazuje mi drogę na tył samolotu. – Tu będziesz miała ciszę i spokój. Rozgość się, a ja dopilnuję, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

– Dziękuję jeszcze raz. – Posyłam mu ciepły uśmiech i wchodzę do środka, zamykając za sobą drzwi. Z kieszeni wyciągam tabletki od Agostina, a z torebki wodę. Połykam pastylkę i popijam dużą ilością wody. Uwielbiam te tabletki, bo działają niemal natychmiast. Kładę się na łóżku, przykrywam kocem i odlatuję w sen jeszcze przed uruchomieniem silników.

**Damiano**

– Kurwa! – przeklinam głośno, trzaskając drzwiami swojego pokoju hotelowego. Gdyby tylko poprzedniej nocy powiedziała mi, że rano wylatuje do Bostonu, sprawy miałyby się inaczej. Brazzi już by nie żył, a my bylibyśmy daleko stąd. Zadrwiła ze mnie kolejny raz i poniesie karę. Nie, kurwa, nie będzie żadnej kary. Jestem dla niej zbyt pobłażliwy i nigdy nie mógłbym zrobić jej krzywdy. Wiem lepiej niż ona, co będzie dla niej dobre, ale cały czas mam nadzieję, że przejrzy na oczy i uświadomi, że jesteśmy sobie pisani, a nasza miłość przewycięży wszelkie przeszkody. Chciałem za nią zdecydować i porwać ją, a później dać tyle czasu, ile będzie potrzebowała i mógłbym to zrobić w momencie naszego ostatniego spotkania w jej pokoju, ale podświadomie czułem, że nigdy nie wybaczyłaby mi rozpętania wojny między rodzinami Castelli i Esposito. Porwanie jej na pewno postawiłoby nasze rodziny w stan gotowości i żadna ze stron by nie odpuściła. Dzwonię do moich ludzi, żeby odwołać akcję i umawiam się z nimi na lotnisku za godzinę. Potem wysyłam Matteo informację, o której ma na mnie czekać w Nowym Jorku. Nalewam sobie szklankę whisky i wypijam ją przed wyjściem z pokoju.

Gdy dojeżdżam na miejsce, moi ludzie są już przy samolocie. Miny mają nietęgą, bo niepotrzebnie ich ściągnąłem do Londynu. Liczyli na walkę i rozlew krwi, a nic takiego się nie wydarzyło. Lot mija mi na planowaniu odzyskania kobiety, którą kocham. Niestety miłość do niej jest bolesna, bo na każdym kroku wbija mi nóż prosto w serce.

Na lotnisku w Nowym Jorku czeka na mnie Matteo, od razu zauważam jego samochód. Wsiadam od strony pasażera i każę mu ruszać. Jedziemy prosto do klubu załatwić najpilniejsze sprawy. Spotkanie z podszefami nie trwa długo, bo kuzyn jest jakiś niespokojny, co chwilę gapi się w telefon. Gdy ten zaczyna dzwonić, natychmiast odbiera i zrywa się z fotela. Wstaję i ruszam za nim. Wyjeżdżamy przed klubem z piskiem opon i jedziemy prosto do jego domu. Korci spowalniają drogę, ale po godzinie jesteśmy już na miejscu. Pierdolona winda jedzie zbyt wolno. Kuzyn pokazuje mi na telefonie ujęcia z kamer, na których widać, jak gosposia, rozglądając się nerwowo, wstrzykuje do kroplówki podejrzaną substancję, aby

podłączyć ją Biancę. Żona *capo* ostatnio ciągle choruje, ale teraz domyślałam się dlaczego. Kiedy winda zatrzymuje się na trzydziestym dziewiątym piętrze, natychmiast z niej wybiegamy i pędzimy schodami na górę prosto do głównej sypialni. W progu Matteo strzela do Kataliny, skutecznie uniemożliwiając jej zmianę kroplówki. Jej głowa rozbryzguje się na ścianie. Kuzyn podbiega do żony, bierze ją na ręce i razem jedziemy windą na dach wieżowca, gdzie stoi jego cacko. Pomagam im wejść do helikoptera, a sam siadam za sterami. Maszyna potrzebuje trochę czasu do startu, ale my tyle nie mamy. Każda sekunda jest na wagę złota.

Podrywam helikopter, a kiedy w końcu ląduję na dachu kliniki, personel medyczny już czeka. Matteo oddaje żonę w ręce lekarzy, a ja wracam do mieszkania dopilnować pozbycia się ciała Kataliny.

Frank sprawnie ogarnia sytuację. Każde zaufanym żołnierzom pozbyć się zwłok kobiety i spalić meble obryzgane krwią. Sam zajmuje się czyszczeniem ścian wybielaczem. Do jutra nie będzie śladu po zabójstwie. Dzwonię do Matteo, żeby dowiedzieć się, co z jego żoną.

– Damiano, zajmij się wszystkimi sprawami sam. Nie ma mnie dla nikogo. A jakby ktoś pytał o mnie czy o Biancę to powiedz, że jesteśmy na wakacjach. Poinformuję podszefów i ważniejszych kapitanów, że do mojego powrotu ty rządysz.

– Jasne, nie martw się. Powiedz, co z Biancą. – Po drugiej stronie zapada chwilowa cisza.

– Jeszcze nic nie wiem. Odezwę się później. – Kuzyn się rozłącza. Nie mogę sobie wyobrazić, co teraz czuje. Nie wiem też, co bym zrobił, gdyby któraś z moich kochanek chciała zabić Sofię. Wzdrygam się na tę myśl. Nigdy do takiej sytuacji nie dojdzie. Będę miał oczy dookoła głowy i nie odtrącę miłości mojego życia, tak jak kiedyś zrobił to Matteo. Wiedziałem, że ma wyrzuty sumienia po zdradzie żony i wolał, żeby go znienawidziła niż cierpieła przez niego, ale tylko ranił ją jeszcze bardziej swoją obojętnością.

Po kilku godzinach dostaję wiadomość od *capo*, że sytuacja jest opanowana, ale jego żona spędzi najbliższe dni w szpitalu, a on będzie przy niej, nie odstępując jej na krok. Kiedy będą mogli opuścić szpital, od razu polecą do Marii i Luciana. Bianca szybciej



dojdzie do siebie w gronie przyjaznych osób. Siostra mojego *capo* i jej mąż zapewnią dziewczynie należytą opiekę i ochronę. Matteo pod okiem Luciana będzie spokojniejszy i nie narobi sobie dodatkowych problemów. Do ich powrotu mam się wszystkim zająć. Poprzedni *capo* nie opuściłby Nowego Jorku dla kobiety, ale Matteo jest inny i stara się naprawić swoje błędy. Na szczęście Ettore nie zniszczył w nim ostatniej części człowieczeństwa.

# Rozdział 29

## Sofia

Od kilku dni w domu panuje wielkie poruszenie, bo ojciec nie spodziewał się mojego wcześniejszego powrotu, a w dodatku, tego, że przyleci ze mną Paulo. Alessandro proponuje gościom nocleg, co jest bardzo ryzykownym posunięciem, i dlatego przed moimi drzwiami Agostino spędzi jeszcze wiele nocy. Podczas lunchu mężczyźni omawiają kwestię ślubu. Przeżywam to kolejny raz, tylko tym razem bardziej świadomie. Narzeczony co chwilę pyta mnie o zdanie, co wywołuje na twarzach ojca i Gino niemały szok. Tylko Flavio jest jakiś nieobecny. Wygląda, jakby nie cieszył się z mojego powrotu. Muszę z nim o tym porozmawiać. Po kolacji idę na taras, gdzie z butelką bursztynowego płynu siedzi mój brat.

– Flavio, nie cieszysz się, że wrociliam? – pytam, bojąc się odpowiedzi. Wcześniej nic przed sobą nie ukrywaliśmy, zawsze mieliśmy tylko siebie i mogliśmy być ze sobą szczerzy, ale teraz widzę, że coś się zmieniło.

– Oczywiście, że się cieszę. Jak mogłaś pomyśleć, że jest inaczej?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i siadam obok niego. – Jesteś dziś jakiś inny.

– Siostra, nie przesadzaj. Też miewam gorsze dni, ale ty się tym nie przejmuj.

– Powiedz mi, co się dzieje – nalegam.

– Miałem plan, ale nie wypalił. Zwykła porażka jakich wiele – tłumaczy, a ja pierwszy raz w życiu czuję, że nie jest ze mną szczerzy. To coś głębszego i martwi się, ale próbuje to ukryć. – Lepiej opowiedz, jak było w Londynie – umiejętnie zmienia temat.

Gdy upewniam się, że nikt nas nie słyszy, opowiadam mu o Damianie i o tym, jak zakończyłam nasz romans. Zazwyczaj Flavio przyznaje mi rację, ale tym razem nic nie mówi. Nie wiem, czy to

z mojego powodu jest taki nieobecny, czy jednak stało się coś innego. Brat nie jest zbyt rozmowny, więc spędzam z nim jeszcze krótką chwilę, a potem idę do siebie, żeby przygotować się na wieczorne przyjęcie. Zostawiam Flavia samego ze swoimi myślami. Martwię się o niego, bo nigdy nie widziałam go w takim stanie. Ewidentnie czegoś mi nie mówi, może chce mnie chronić, ale, do cholery, nie jestem już małą i słabą dziewczynką. Ostatnie wydarzenia nauczyły mnie życia i potrafię dostrzec zagrożenie.

Ojciec urządza imprezę na cześć przyszłego zięcia. Zaprasza same szychy z naszych kręgów, a ja cieszę się, że w końcu zobaczę siostrę. Bianca i Matteo zawsze byli obecni na imprezach ojca, bo największy sojusz mamy z Nowym Jorkiem. Teraz jednak może się to zmienić, bo Alessandrowi marzy się Europa i ma nadzieję, że z rodziną Brazzi osiągnie swój cel. Stoję wraz z ojcem i Paulem przy głównych drzwiach, żeby przywitać gości. Zniecierpliwiona czekam na siostrę, ale ona się spóźnia, co do niej niepodobne. Zaczynam się już martwić, gdy do posiadłości wchodzi Damiano z partnerką. W pierwszej chwili jej nie rozpoznaję, ale gdy podchodzą się przywitać, zastygam w bezruchu. Czuję, jak uchodzi ze mnie życie. Skąd on ją wytrzasnął? Jakim cudem się tu znalazła?

– Kochanie, wszystko w porządku? – Paulo nachyla się i szepcze mi do ucha.

– Tak, w porządku. – Posyłam narzeczonemu najbardziej promienny uśmiech, jaki umiem teraz przywołać na twarz. Damiano wita się z nami i przedstawia swoją towarzyszkę jako Amandę Clein. Ojciec jest nią zachwycony. Przechodząc obok, ruda posyła mi szydercze spojrzenie. Przełykam ślinę i próbuję się opanować, ale czuję aż przez skórę, że jej obecność nie wróży nic dobrego.

– Ojczy, Bianca nie przyjedzie? – zwracam się do Alessandra.

– Nie, moje dziecko. – Zawsze przy kimś udaje kochanego ojca, a w rzeczywistości jest potworem z najgorszych koszmarów sennych. – Wyjechała razem z Matteo i nie wiadomo, kiedy wróci. Damiano przejął obowiązki *capo* do czasu ich powrotu. – Pewnie jest jakieś zamieszanie z Federikiem i szwagier zabrał siostrę z Nowego Jorku dla bezpieczeństwa. Zawsze tak będzie, dopóki go nie złapią i nie ukazą.

Przyjęcie trwa w najlepsze i goście są już nieco wstawieni. Paulo nie odstępował mnie na krok i jestem mu za to wdzięczna. Nie mogę znieść widoku Damiana jawnie obściskującego seksowne ciało rudej. Szybko się pocieszył, a to cholernie boli. Nie mogę mieć mu tego za złe, bo to ja zniszczyłam naszą miłość, ale to tak bardzo boli. Nie sądziłam, że widok ukochanego z inną tak mocno zrani moje serce. Teraz wiem, co on czuje za każdym razem, widząc mnie z narzeczoną. Cały wieczór unikam kontaktu wzrokowego z Damianem, żeby nie pokazać mu, jak bardzo cierpię. Nagle podchodzi do nas jego towarzysząca.

– Sofio, czy mogę cię porwać na kilka minut? Wiesz, sprawy kobiece. – Robi mi się duszno i nie wiem, co powinnam zrobić. Spoglądam na narzeczonego, Paulo kiwa potakująco głową.

– Tylko oddaj mi ją za chwilę. – Uśmiecha się do rudej, myśląc, że jest przyjazna dla otoczenia. Owszem, sprawia w tej chwili takie wrażenie, ale wcale tak nie jest.

– Bez obaw. – Amanda puszcza mu oczko i łapie mnie za rękę. Jej dotyk jest niemal bolesny. Idziemy bez słowa do łazienki, a gdy tylko drzwi się za nami zamykają, mam wrażenie, że zaraz mnie zaatakują, ale nic takiego się nie dzieje.

– Nie wiem, co Castelli w tobie widzi, ale kazał mi sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku i czy narzeczonego nie zrobił ci krzywdy – wypala, a mnie zamurówuje.

– Jak widać, mam się dobrze – odpowiadam. On niby się o mnie martwi, a przychodzi na przyjęcie z inną kobietą, w dodatku z mojej bolesnej przeszłości. Trochę dziwny sposób na okazanie troski.

– To dobrze. Masz być ostrożna i pamiętać o jego propozycji.

– Ale... – Nim mam szansę dokończyć, ruda wychodzi z łazienki, zostawiając mnie samą. Co to było? Co ona miała na myśli? Spoglądam w lustro i widzę swój zszokowany wyraz twarzy. Potrzebuję kilku minut, żeby ochłoniąć. Odkręcam kran i wkładam dłonie pod strumień zimnej wody. To czasami pomaga otrząsnąć się z amoku. Wycieram ręce, podnoszę wysoko głowę i z uśmiechem na twarzy wychodzę z toalety. Nie mogę dać po sobie poznać, że jest coś nie tak.

Goście w salonie są już mocno pijani, część wyszła, a pozostali nadal włożą mojemu ojcu w tyłek. Nie widzę Paula, więc postanawiam go poszukać. Wychodzę na taras, a gdy go nie dostrzegam, idę do ogrodu. Zrezygnowana siadam na ławeczce za różanym żywopłotem. W dzieciństwie to było moje ulubione miejsce. Zawsze, kiedy chciałam побыć sama, skradałam się tu i chowałam przed światem.

Z oddali dochodzi do mnie głos narzeczonego i już mam do niego wyjść, gdy nagle słyszę coś, czego chyba nie powinnam. Coś, czego żadna kobieta nigdy nie powinna usłyszeć z ust przyszłego męża.

– Esmeraldo, wiesz, że tylko ciebie kocham i nic tego nie zmieni. Twój ślub z moim bratem nie był dla nas przeszkodą, a tym bardziej nie będzie nią mój ślub z córką Esposito. Wiesz, że muszę wytrzymać tylko rok, aż przejdziemy Boston. Później się jej pozbędę tak samo jak moich poprzednich żon. – Zatykam usta dłońmi. Kolejny raz dałam się zwieść. Jestem idiotką, wierząc, że w mafii są porządni ludzie. Żyjąc marzeniami, ciągle popełniam błędy. – Wracam za tydzień i wynagrodzę ci moją nieobecność. – Robi mi się niedobrze. Gdy jego głos się oddala, zwracam całą zawartość żołądka. Oddycham szybko, nie mogąc się uspokoić. Czuję, że zaraz zabraknie mi tlenu. Trwam w tym stanie kilka minut. Gdy w końcu udaje mi się trochę opanować, obmyślam plan działania, ale żaden nie jest dobry. Jeśli pójdę z tym do ojca, on mi nie uwierzy, pomyśli, że chcę się wymigać od małżeństwa. Jeśli powiem o tym Flavio, rozpęta się piekło, a wtedy na jaw może wyjść sprawa z Leonardem. Nie mogę kolejny raz narażać brata. Jest tylko jedna osoba, która może mi pomóc.

Wracam na przyjęcie i wzrokiem szukam Damiana. Już mam do niego podejść, gdy ktoś łapie mnie za rękę.

– Gdzie byłaś? – Wzrok Paula jest podejrzliwy.

– Musiałam się przewietrzyć. Źle się czuję – kłamię i mam wrażenie, że on mi nie wierzy.

– Powinnaś odpocząć, rzeczywiście jesteś blada. – Narzeczoney gładzi ręką mój policzek. Brzydę się jego dotyku i mam ochotę stracić jego rękę, ale wtedy wyda się, że wiem o jego planie. Zamiast tego zmuszam się do muśnięcia palcami jego dłoni spoczywającej na

moim policzku. Uśmiecham się do niego, żeby uśpić jego czujność. Dopiero teraz dostrzegam, jakim dobrym jest aktorem. Robię to samo i okazuję czułość. Zaczynam grać tak jak on.

– Powinnam pożegnać się z gośćmi.

– Tak, chodź pożegnasz się tylko z tymi trzeźwiejszymi, którzy mogliby zauważyć twoją nieobecność. – Podchodzimy po kolei do gości i Paulo tłumaczy im, że źle znoszę zmianę czasu i muszę się położyć. Dobry jest w udawaniu troski. Podchodzimy do Amandy i Damiana. Na nasz widok mężczyzna marszczy brwi. Posyłam mu błagalne spojrzenie i przez moment wydaje mi się, że dostrzega moje wołanie o pomoc. Obiecał, że jeśli tylko będę chciała, uwolni mnie od tego małżeństwa. Oby tylko dobrze odczytał moje nieme błaganie.

Opuszczam przyjęcie i w swojej sypialni zamykam się na klucz. Agostino staje pod drzwiami, dzięki czemu czuję się bezpieczniej. Wiem, że tej nocy nie zasnę. Nie po tym, co usłyszałam w ogrodzie. Dziś nie zginę, bo Paulo musi mnie trzymać przy życiu przez najbliższy rok, ale jeśli ukochany mnie nie uratuje, ten dzień w końcu nadejdzie.

## Damiano

Kiedy na przyjęciu podchodzi do mnie Sofia z błagalnym spojrzeniem, jestem pewny, że coś się stało i wiem, o co mnie prosi. Jej usta wykrzywiają się w niemy krzyku. Ona już przejrzała na oczy i wie, że Brazzi jest nieobliczalny, a znajdzie się teraz w dużym niebezpieczeństwie, jeśli on się zorientuje. Wychodzę z rudą z przyjęcia po angielsku. Gdy wyjeżdżamy z terenu posiadłości Esposito, Amanda kładzie rękę na moim udzie i przesuwa w kierunku rozporka.

– Zabieraj rękę! – warczę na nią, posyłając mordercze spojrzenie.

– Czyżbyś był tak cnotliwy jak Sofia? – Dziwka śmieje mi się w twarz.

– Co ty, kurwa, wiesz o Sofii?!

– Oj, uwierz, wiem bardzo dużo. I jeśli jej jeszcze nie puknąłeś, to zapewne nadal jest dziewicą. – Śmieje się w głos, a ja zatrzymuję

samochód na poboczu z piskiem opon. Łapię ją za gardło i przyciskam do szyby.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – Dziewczynie wychodzą oczy na wierzch i z trudem próbuje złapać powietrze. Puszczam ją, bo mam zamiar wyciągnąć z niej to, co wie. Gdy trochę wyrównuje oddech, zaczyna mówić.

– Znam ją jeszcze z czasów jej pierwszego małżeństwa z Leonardem Rossi. Byłam jedną z jego kobiet, których miał w domu wiele. – Przełyka ślinę, nadal mając problem z oddychaniem.

– Mów dalej. – Wbijam w nią wzrok.

– Kiedy zjawiała się Sofia, Leonardo nie zmienił swoich przyzwyczajzeń. Ona nie była chętna, żeby z nim sypiać, a on miał mnie i inne dziewczyny. Kiedy w końcu miało dojść do ich zbliżenia, został zabity, a ona wróciła do domu nietknięta. – Na słowa tej suki unoszę kąciki ust w triumfalnym uśmiechu. A więc od początku do końca Sofia była tylko moja. Nikt i nic nie jest w stanie tego zmienić. Ruda niepewna swojej przyszłości opuszcza głowę. Wie, że po takiej informacji powinienem pozbawić ją życia. Gdyby na jaw wyszło, że Sofia nie sypiała z mężem, Paulo spodziewałby się, że jest dziewicą, co nie jest prawdą. W noc poślubną odkryłby, że jego żona uprawiała seks przedmałżeński i okryłby ją hańbą. Oczywiście do tego nie dojdzie. Nie dopuszczę ani do ślubu, ani do tego, żeby ktoś inny ją dotknął. Odpalam silnik i ruszam do klubu. Tam dziewczyna spakuje się i odeślę ją daleko. Może nawet do innego kraju. Jeśli chce żyć, zapomni o tym wszystkim. Zapomni o istnieniu moim i Sofii.

W klubie rudzielec płacze i szlocha, a wręcz błaga mnie, żebym pozwolił jej zostać. Mnie nie rusza jej wycie. Każę swoim ludziom spakować jej rzeczy, bo najwyraźniej sama nie ma do tego głowy, i znaleźć miejsce najlepiej na innym kontynencie. Nie interesuje mnie, gdzie ją wyślą, byleby daleko stąd. Po ustaniu krzyków zasiadam do mojego biurka i ze szklanką whisky obmyślam plan, który tym razem będzie doskonały. Zadziałam szybko i nie dam się zaskoczyć. Alessandro chwalił się na przyjęciu, że jutro wieczorem razem z Brazzim jedzą kolację w towarzystwie prezesa spółki paliwowej. Miejsce i czas znam dokładnie, więc nie będzie problemu, a dzięki temu, że stary Esposito chwalił się tym przy tylu ludziach,

nie będę jedynym podejrzanym. Po wszystkim poproszę tego starego durnia o rękę jego córki, a on nie będzie w stanie mi odmówić.



# Rozdział 30

## Sofia

Po nieprzespanej nocy wyglądam jak cień człowieka. Żeby zamaskować zmęczenie, nakładam na twarz dużą ilość pudru i różu. Dzięki Bogu potrafię ukryć niedoskonałości tak, że przy śniadaniu nikt nie zwraca na mnie uwagi. Dzisiejszy dzień mam spędzić z Paulem na degustacji potraw weselnych. Mam nadzieję, że uda mi się zachować przy nim spokój. Liczę na to, że tym razem Damiano mnie nie zawiedzie.

*A co, jeśli nie zrozumiał mojego wołania o pomoc?*

Na samą myśl zawartość żołądka podchodzi mi do gardła i nie jestem w stanie nic przełknąć. Tradycyjnie rozgrzebuję dla niepoznaki jedzenie na talerzu.

Po śniadaniu jadę z narzeczonym do restauracji hotelu, w którym ma się odbyć nasze wesele. Stół degustacyjny jest już przygotowany, a mój żołądek odmawia posłuszeństwa.

– Przepraszam, muszę skorzystać z toalety – oświadczam narzeczonemu i pędzę do łazienki. Wpadam do środka i, nie zwracając uwagi na kobiety pindrzące się przy lustrze, otwieramabinę i szybko nachylam się nad sedesem. Wyrzucam z siebie poranną kawę i od razu robi mi się lepiej. Wychodzę z toalety, stoję przed umywalką i delikatnie obmywam twarz tak, żeby nie zmyć makijażu, który niestety już nie jest w stanie ukryć mojej bladej skóry.

– Sofio, co się dzieje? – Do łazienki zagląda Paulo. Kobiety, które znajdują się w środku, kręcą głowami z dezaprobatą i wychodzą. Narzeczony wchodzi do środka i czule mnie przytula, a ja mam ochotę wsadzić mu nóż prosto w serce.

– Coś mi zaszkodziło, ale już wszystko dobrze. Możemy wracać do degustacji.

– Na pewno? Jesteś strasznie blada – zauważa i w tym momencie zaczyna mi głośno burczeć w brzuchu. – Może to niezły pomysł. Musisz coś zjeść, ale omijaj słodkie przekąski. – Kiwam głową i obdarzam go ciepłym uśmiechem, udając wdzięczność. Chcesz grać? To zagramy.

Wracamy do stołu i w pierwszej kolejności chwytam tartinki z łososiem. Są tak pyszne, że postanawiam zjeść jeszcze kilka, ale to chyba nie jest dobry wybór. Po przełknięciu ostatniego kawałka biegnę po raz drugi do toalety i zwracam wszystko. Naprawdę coś mi zaszkodziło.

– Proszę, odwieź mnie do domu – zwracam się do narzeczonego, kiedy wychodzę z łazienki.

– Dobrze, wracajmy do domu. Musisz odpocząć, a może powinien zbadać cię lekarz. – Przygląda mi się uważnie.

– Tak, jeśli nie poprawi mi się do wieczora, wezwę lekarza.

Kiedy jesteśmy już w posiadłości, od razu idę do siebie. Czuję okropne mdłości, więc kładę się do łóżka, żeby trochę odpocząć. Udaje mi się zasnąć i śpię aż do wieczora. Gdy rozlega się pukanie do drzwi, podciągam się na łóżku i opieram o wezgłowie. Do mojej sypialni wchodzi Paulo, udając zatroskanego.

– Jak się czujesz? – Siada obok mnie i bierze moją dłoń w swoje ręce.

– Dziękuję, już mi lepiej. – Ze wszystkich sił staram się być opanowana, nie mogę dać po sobie poznać, że się go boję i wiem o jego planie.

– Przyprowaździłem lekarza, który cię zbada. – Wstaje z łóżka, otwiera drzwi i wpuszcza do środka naszego medyka.

– Paulo, mógłbyś zostawić nas samych? Przy tobie będę czuła się skrępowana – proszę go z miną niewiniątka.

– Dobrze, ale będę tuż za drzwiami. – Posyła mi swój skurwysyński uśmiech i wychodzi. Nie wierzę, jak można tak świetnie udawać. Jakbym go cokolwiek obchodziła, a przecież jestem dla niego tylko środkiem do zdobycia celu, którego się pozbędzie, gdy tylko dostanie to, czego chce.

– Możemy zacząć? – Niecierpliwi się doktor.

– Tak, jasne. – Pozwalam mu się zbadać. Kręci nosem, wypisuje recepty i gada sam do siebie, aż w końcu zwraca się do mnie:

– Kiedy miałaś ostatnio miesiączkę? Przepraszam, ale muszę o to zapytać. – Starzec drapie się po głowie, jakby dopiero doszło do niego, kim jestem. Wie przecież, że w mafii wszystkie niezamężne kobiety zachowują wstrzemięźliwość. Wszystkie poza mną.

– Wiesz, że nie mam męża, a więc to niemożliwe – oburzam się, żeby nie pokazać doktorkowi, jak w pamięci liczę dni od ostatniego okresu.

– Zatem to tylko zatrucie. Musisz odpocząć i dużo pić. Receptę na witaminy dam twojemu narzeczonemu.

– Dobrze, dziękuję. – Odprowadzam wzrokiem doktorka, a gdy już jestem sama, ciężko opadam na materac. Nie mogę zebrać myśli i nie jestem w stanie policzyć, kiedy ostatni raz miałam miesiączkę. Paulo wchodzi do sypialni tym razem bez pukania.

– Wysłałem służbę do apteki. Powinnaś odpoczywać i za kilka dni staniesz na nogi. Niestety muszę jechać na spotkanie, ale jak tylko wrócę, zajrzę do ciebie. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję. Nie martw się o mnie.

*Jakby to w ogóle było możliwe.*

– W takim razie odpoczywaj. – Zbliża się do mnie, czule całuje czubek mojej głowy, a następnie wychodzi. Gdybym nie znała prawdy o nim, byłabym najszczęśliwszą kobietą na ziemi, mając przy sobie tak czułego faceta, ale to tylko pozory. Brazzi swoim zachowaniem uśpił czujność wszystkich wokół.

Głaszczę się po płaskim brzuchu, nie mogąc uwierzyć, że prawdopodobnie znajduje się w nim mały człowieczek. Dziecko, którego nie planowałam. Dziecko Damiana. Nie wiem, jak on na to zareaguje i czy w ogóle będę miała szansę mu o tym powiedzieć. Nawet nie wiem, czy on mi wybaczy, że porzuciłam go. Nie mam pewności, czy dobrze odczytał moje błaganie o pomoc. Boże, a jeśli on nic nie zrobi? Jeśli nie uwolni mnie od Paula? Do ślubu zostało jeszcze kilka tygodni, a wtedy ciąża może być już widoczna i Paulo będzie miał powód do ukarania mnie. Mnie i mojego dziecka. Nagle czuję w sobie wielką potrzebę chronienia tej małej istoty. Nie pozwolę nikomu jej skrzywdzić. Ucieknę tak, jak zrobiła to matka

Bianki, tylko ja będę bardziej przygotowana. Wyjadę z kraju, zmienię tożsamość, a wcześniej spieniężę wszystko, co się da. Nie pozwolę nikomu skrzywdzić mojego dziecka.

## Damiano

Z okna biurowca mam dobry widok na wejście do restauracji, gdzie właśnie Brazzi je kolację z Alessandrem i członkami spółki paliwowej, z którą chcą ubić wielki interes. Rozkładam sprzęt, ustawiam parametry na komputerze balistycznym i czekam, aż ten skurwiel wyjdzie na zewnątrz. Facet związany na krześle za biurkiem właśnie sika w portki, co mnie trochę bawi. Myśli, że go zabiję, ale nie mam powodu, dla którego miałbym to zrobić. Nie widzi mojej twarzy, na której mam kominiarkę, i nie jest moją ofiarą. Ja tylko korzystam z jego gabinetu. Prawdopodobnie zaraz zrobię więcej dla ludzkości niż on przez całe swoje życie, siedząc za tym biurkiem. Niespodziewanie ktoś puka do drzwi i łapie za klamkę, ale wcześniej zamknąłem je na klucz.

– Jeffrey, wiem, że tam jesteś. – Po drugiej stronie słychać męski głos. Podchodzę do łysiejącego grubasa i tłumaczę mu:

– Teraz odkleję ci taśmę, a ty krzykniesz do swojego kumpla, że jesteś zajęty. Ale to ma brzmieć tak, jakbyś chciał być sam. Zrobisz coś głupiego, a wpakuję ci tę długą lufę w dupę i nie będzie po tobie co zbierać. Rozumiemy się? – Grubas kiwa głową, a ja szybkim ruchem zrywam mu taśmę z pyska. Mężczyzna syczy z bóleści, krople potu spływają po jego twarzy, ale wie, że nie ma wyjścia. Musi grać do mojej bramki, a wygraną jest jego życie.

– Jeffrey, co z tobą? – Jegomość za drzwiami nie daje za wygraną.

– Spierdalaj! Jestem, kurwa, zajęty!

Po tych słowach z korytarza słychać odgłos cichnących kroków. Nieproszony gość odchodzi, pozwalając wrócić mi do zajęcia, które mnie tu przywiodło.

– Jeszcze będą z ciebie ludzie. – Klepię spoconego ze strachu typa i ponownie zaklejam mu usta.

Wracam do swoich obserwacji. Z restauracji wychodzi ochrona Alessandra, a następnie stary i Paulo Brazzi. Cyfrowo oznaczam swój

cel, który już nie jest w stanie mi uciec, odbezpieczam broń i naciskam spust. Strzał za pięćdziesiąt. Paulo dostaje kulkę w samo serce i pada na środku chodnika. Mógłbym przy okazji kropnąć Esposito, ale zrobiłoby się za duże zamieszanie. Zwijam sprzęt i znikam tą samą drogą, którą wszedłem. Przeciskam się przez szyb wentylacyjny, zostawiając Jeffrey'a z zaklejoną jadaczką i za zamkniętymi drzwiami, co daje mi sporo czasu na ucieczkę. Po drodze pozbywam się broni i ubrań, a następnie jadę do Sofii. Do jej pokoju wpuszcza mnie Agostino, bo nie tylko ona ma z nim układ. Przez chwilę przyglądam się, jak śpi, potem podchodzę bliżej i siadam na łóżku. Dziewczyna zrywa się niemal natychmiast, ale gdy widzi mnie, opada z powrotem na poduszkę.

– Jak tu wszedłeś? – zadaje pytania, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Mam swoje sposoby, pamiętasz?

– Pamiętam, ale zaraz wróci Paulo. Spotkanie na pewno już się skończyło i...

– Nie wróci – przerywam jej. Sofia energicznie siada i z uwagą mnie obserwuje.

– Zrobiłeś to? – Nic nie odpowiadam, tylko wpatruję się w jej przeszkłone oczy. – Zrobiłeś. – Sama potwierdza coś, co jest oczywiste.

Przysuwam się bliżej, a wtedy ona przytula się do mnie mocno i cicho szlocha. Głaszczę ją po plecach, żeby się trochę uspokoiła. Oboje wiemy, że nie było innego wyjścia. Przysięgam sobie, że zabiję każdego, kto choćby spróbuje skrzywdzić moją kobietę. Sofia uwalnia się z moich objęć, gwałtownie zrywa z łóżka i biegnie do łazienki. Ruszam za nią, ale zatrzaskuje mi drzwi przed nosem. Po odgłosach dochodzących zza drzwi wnioskuję, że wymiotuje. To normalna reakcja na stres. Po paru minutach wychodzi z łazienki na chwiejących się nogach. Pomagam jej wrócić do łóżka.

– To minie – mówię i przytulam ją do siebie. – Teraz czas na kolejny krok. Gdy wszystko się uspokoi, zabiorę cię stąd, ale od tej pory musisz mnie słuchać i nie zmieniać zdania co chwilę. Musisz być pewna tego, że chcesz być ze mną.

– Dobrze. – Zaskakująco szybko się zgadza, co mnie ogromnie cieszy. W końcu zrozumiała, że jesteśmy sobie pisani i tylko ja jestem w stanie ją chronić.

– Zaraz wróci Alessandro. Musisz udawać zaskoczoną i zszokowaną. Nikt nie może pomyśleć, że cieszysz się ze śmierci narzeczonego. Zrozumiałaś? – Potakuje głową, ale mam wątpliwości, czy sobie poradzi. – Teraz muszę już iść, ale wrócę. Wrócę po ciebie. – Przytulam ją jeszcze raz i wychodzę z pokoju. Proszę Agostina, żeby teraz nie spuszczał jej z oczu i szczególnie dbał o jej bezpieczeństwo. Ma zdawać mi relacje na bieżąco. Znikam z posiadłości przed powrotem Alessandra. Nie mogę teraz ryzykować, że zobaczy mnie w pobliżu Sofii. Esposito jest durniem, ale nie na tyle, żeby nie widzieć, że mam słabość do jego córki. A ja zrobię dla niej wszystko.

# Rozdział 31

## Sofia

Ojciec wraca do domu ze sztabem ochrony. Znowu podwoił liczbę ludzi, a to znaczy, że jest bardzo źle. Wzywa mnie do gabinetu i kiedy do niego wchodzę, od razu informuje mnie o śmierci Paula. Bez zbędnych ogródek i nie szczędząc mi okropnych szczegółów.

– Zaraz znajdziemy ci nowego narzeczonego, musimy szybko nawiązać jakiś sojusz. Teraz, kiedy Brazzi zginął na naszym terenie, rozpęta się wojna, na którą nie jesteśmy gotowi. Będą nas obwiniać za jego śmierć. Trzeba szybko przejrzeć oferty kandydatów na męża dla Sofii.

– Chyba nie mówisz poważnie?! – podnoszę głos, bo nie mogę uwierzyć, że ojciec szuka mi następnego kandydata na męża, nim ciało Paula zdążyło ostygnąć.

– Milcz! – Ojciec podchodzi do mnie i wymierza siarczysty policzek. – Z tobą są zawsze problemy, ale jak zwykle zrobisz, co ci każę. Dużo szczekasz, ale mało gryziesz.

– Ojczy, nie sądzisz, że jeśli wydasz Sofię teraz za męża, Londyn odbierze to jako potwierdzenie naszego udziału w zamachu na ich człowieka? – Flavio wstawia się za mną, ale bez skutku.

– Rodzina Brazzi zawsze będzie nas obwiniać o śmierć swojego syna, a my musimy się uzbroić. Na szybko poszerzyć nasze wpływy i zyskać sojuszników. Cirillo, jest ktoś zainteresowany moją córką?

– Wybacz Alessandro, ale wieść o śmierci Paula szybko się roznosi i ludzie twierdzą, że to przez Sofię. Przynosi pecha każdemu mężczyźnie, który się nią zainteresuje. Nikt nie chce „czarnej wdowy”. – Oddycham z ulgą. Nawet podoba mi się to określenie. Jeśli ma zapewnić mi nietykalność, ludzie mogą mnie tak nazywać.

– Kurwa! Jesteś bezużyteczna. – Ojciec bierze zamach, żeby ponownie mnie uderzyć, ale Flavio zasłania mnie swoim ciałem.

– Ojciec. – Brat łapie Alessandra za rękę, a ten się zamasyście wyrywa. Wie, że w walce wręcz ze swoim synem nie miałyby najmniejszych szans. Oczywiście Flavio nie uderzy ojca, bo ten jest jego *capo*, ale też nie pozwoli mu, żeby się nade mną znęcał.

– Co jest, kurwa, z wami nie tak? Obydwoje jesteście zakałą rodziny. Dobrze, że mam Gino. On jako jedyny jest godny noszenia nazwiska Esposito. – Spoglądam na starszego z braci, ale on dziś się nie szczerzy tak jak zwykle. Za to jest opanowany nie do zniesienia. Zero jakichkolwiek emocji, pustym wzrokiem patrzy na mnie, Flavia i ojca. Wszyscy moglibyśmy umrzeć i nie zrobiliby to na nim żadnego wrażenia.

– Na pewno się ktoś znajdzie, ale jedyne, co dziś możemy zrobić, to się opanować. – W starszym bracie odzywa się głos rozsądku. – Trzeba jak najszybciej odesłać zwłoki Brazziego do jego kraju razem z jego ochroną.

– Gdzie oni są? – pyta Flavio.

– W naszej piwnicy. Trzeba ich uwolnić, do Anglii muszą wrócić żywi. To będzie dowód naszej niewinności. Zajmę się tym – komunikuje starszy z braci.

– Tak, zajmij się tym – odpowiada ojciec. – A wasza dwójka ma zniknąć mi z oczu – mówi do mnie i do Flavia.

Razem z bratem opuszczamy gabinet. Idziemy jak zwykle na taras, gdzie możemy spokojnie porozmawiać. Po drodze Flavio zabiera butelkę wina i dwa kieliszki, a ja nie wiem, jak mam się wymigać od wypicia alkoholu.

– Chyba możemy wznieść toast – mówi, podając mi szkło.

– Tak, chyba tak. – Odbieram mój ulubiony trunek.

– Za wolność. – Brat unosi kieliszek, po czym zbliża do ust i upija spory łyk. Sama zamaczam tylko usta. Nie jestem pewna, czy to cięża, ale dopóki nie sprawdzę, wolę unikać takiego nektaru.

– Co teraz będzie? – pytam z niepokojem w głosie.

– Wojna – odpowiada, upijając kolejny łyk wina.

– Coś nam grozi?

– Nic nowego. Cały czas jesteśmy zagrożeni, ale nie martw się, wszystko będzie dobrze.



– Skąd taka pewność? – Wbijam w brata wzrok. Chciałabym w to wierzyć tak samo jak on.

– Jesteśmy silni, a poza tym Gino czuwa nad ojcem i sprowadza go na ziemię. Mimo że nie jest jeszcze *capo*, nie pozwoli na to, żeby wywołać panikę, a tym bardziej żeby staruszek wykonał jakiś fałszywy ruch. W zasadzie to większość decyzji podejmuje nasz starszy brat, omamiając ojca. Przyszły *capo* posiada wyjątkowe umiejętności manipulacji ludźmi. Kiedy on czuwa, możemy spać spokojnie.

– Jak to? Przecież Gino zawsze robi to, co ojciec mu każe.

– Nie do końca, ale teraz nie to jest najważniejsze. Cieszymy się z tego, że nie musisz wychodzić za mąż i że prędko nie znajdzie się śmiałek, który będzie chciał poślubić „czarną wdowę”. – Flavio puszcza do mnie oko, na co ja odpowiadam mu uśmiechem.

– Wiesz, kto mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Paula? – pytam, chcąc wy badać, czy Damiano jest podejrzany.

– Nie mam pojęcia, ale możemy być wdzięczni temu komuś. Brazzi na pewno miał sporo wrogów, bo nie był tak krystaliczny, za jakiego chciał uchodzić, ale ty nie zaprzataj sobie tym głowy. Nie mamy nic wspólnego z jego zabójstwem – tłumaczy.

Moja rodzina nie jest świadoma, kto zabił mojego narzeczonego, ale po części się do tego przyczynili. Gdyby ojciec nie zmuszał mnie do ślubu, mężczyzna żyłby w swoim kraju, nadal robiąc świństwo bratu, a ja nie miałabym na rękach krwi kolejnego mężczyzny. Targają mną wyrzuty sumienia, ale wiem, że to minie, tak samo szybko jak w przypadku Leonarda. Skazałam dwóch mężczyzn na śmierć, ale to nie byli dobrzy ludzie. Pierwszy mąż zginął z rąk brata, narzeczoney z rąk ukochanego. Obaj w ten sposób chcieli mnie chronić i choć wiem, że nie było innego wyjścia, to czuję się winna.

## Damiano

Mija pięć dni od zabójstwa Paula. Przez ten czas codziennie kontaktuję się z Agostinem, który przekazuje mi informacje na temat Sofii i tego, co dzieje się w posiadłości Esposito. Kiedy czekam na niego przed szkołą jego córek, niespodziewanie dzwoni Matteo.

– Co jest? – pytam, kiedy odbieram telefon.

– Mam złe wieści – odpowiada i głośno wzdycha, a ja spodziewam się najgorszego. Kuzyn miał pogadać z Alessandrem, żeby ten oddał mi rękę córki. – Wybadałem sytuację i Esposito chce wydać Sofię za kogoś, kto wesprze go w walce z rodziną Brazzich. Nie ma kandydata i prędko go nie znajdzie, ale nie odda jej nikomu, kto nie wniesie dużego wkładu w postaci kasy i armii żołnierzy. My już mamy z nim sojusz, więc nie możemy odmówić mu pomocy, ale dla niego to ciągle za mało. Nigdy nie odda ci Sofii.

– Z kim rozmawiasz? – W tle słyhać kobiecy głos. – Z Damianem?

– Tak – odpowiada żonie Matteo. Przez chwilę słyhać stłumioną rozmowę między nimi i trzeszczenia w słuchawce.

– Damiano? – Kobieta musiała wyrwać kuzynowi telefon.

– Bianca – mówię spokojnym głosem. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, nie byłem dla niej zbyt miły.

– Ratuj Sofię – mówi błagalnym głosem. – Nieważne jakim sposobem, po prostu zabierz ją od ojca. – Jestem zdziwiony jej słowami, gdyż do tej pory myślałem, że nie chce, żebym się interesował jej siostrą.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Zrób więcej. Ona nie może dłużej tam zostać. – Nim mam szansę odpowiedzieć, Bianca oddaje telefon mężowi.

– Rób, co musisz, tylko bądź ostrożny.

– Jak zawsze. – Rozłączam się i natychmiast dostrzegam Agostina. Mężczyzna wsiada do mojego auta na miejscu pasażera. Nie możemy dać się nikomu zauważyć, a szkolny parking to dość dobre miejsce, żeby wtopić się w tłum sfrustrowanych rodziców.

– Jutro Sofia ma wizytę u dentysty. Wiozę ją wraz z dwoma ochroniarzami. Tu masz namiary na doktora, powinien dać się przekupić – informuje.

– Załatwiłem wam spokojne lokum w Hiszpanii. Możecie ruszać, gdy będzie już po wszystkim – odpowiadam i wręczam mu kopertę z kasą. – Na miejscu dostaniesz akt własności nieruchomości i będziesz mógł zacząć nowe życie z rodziną.

– Ruszymy, jak tylko dziewczyny odbiorą dyplomy, do tego czasu nie możemy wyjechać. Chcę je przygotować na zmiany, one nie są świadome, czym się zajmuję, a taka niespodziewana podróż zrodzi tylko pytania. Nie mogą się dowiedzieć, jakim draniem jest ich ojciec, znienawidzą mnie.

– Rób, jak chcesz – odpowiadam.

Jeszcze chwilę omawiamy plan działania, który musi być dopracowany do ostatniego szczegółu. Nie możemy ryzykować, że coś pójdzie nie tak. Od wzięcia ukochanej w ramiona dzieli mnie tylko kilkanaście godzin. Kilkanaście godzin, które wykorzystam na przygotowanie się do akcji. Mam zamiar odwiedzić doktora i złożyć mu propozycję nie do odrzucenia. Z tego, co opowiedział mi o nim Agostino, facet jest hazardzistą i potrzebuje sporo kasy. Ma potężne długi w bostońskich kasynach, a to, co zarabia, lecąc ludzkie uzębienia, nie wystarcza nawet na jedną ratę. Otrzyma gotówkę, a w zamian pomoże mi uprowadzić Sofię. Nie mogę w żaden sposób uprzedzić jej o moim planie, bo będzie zachowywała się nienaturalnie, a to może pokrzyżować nam szyki. Prościej będzie, gdy niczego nieświadoma dziewczyna pójdzie na wizytę do dentysty, a po wszystkim wytłumaczę jej, że to było najlepsze wyjście. Nie powinna mieć mi tego za złe. Gdybym nie czekał na jej decyzję, już dawno bylibyśmy małżeństwem, ale ja nie chciałem jej do niczego zmuszać. Pragnąłem, żeby była ze mną z własnej i nieprzymuszonej woli. Teraz wiem, że ona mnie kocha tak samo mocno jak ja ją, lecz trudno było jej podjąć właściwą decyzję, zwłaszcza że kilka razy nawaliłem. Marzenia o wolności i ucieczce z mafii przesłoniły jej realne spojrzenie na świat.

*Nie pomogę jej uciec z naszego świata, bo sam jestem jego więźniem, ale mogę sprawić, żeby była w nim choć trochę szczęśliwa.*

# Rozdział 32

## Sofia

Budzą mnie poranne mdłości, ale nie mam już czym wymiotować. Panikuję, bo zupełnie nie wiem, co robić. Proszę Agostina, żeby wcześniej zawiózł mnie do kliniki. Ojcu mówię, że jadę do dentysty, ale on tylko macha ręką, żeby mu nie przeszkadzać. W dupie ma, co się ze mną dzieje, ale to jest mi w tym momencie na rękę. Gdy dojeżdżamy do kliniki, nie czekając, aż ochroniarz otworzy mi drzwi, szybko wyskakuję z auta. Biorę kilka głębszych wdechów, żeby nie zwymiotować na chodniku.

– Wszystko w porządku? – pyta zatroskany Agostino.

– Stresuję się wizytą – kłamię, bo nie mogę powiedzieć prawdy o moim stanie nawet jemu. Nikomu nie mogę zdradzić mojego sekretu, Flavio również nic nie wie i, choć jest osobą, której najbardziej ufam, wolę na razie zostawić to dla siebie.

Ochrona zostaje na zewnątrz budynku, co mnie trochę dziwi, ale taki rozkaz wydał im Agostino. Wchodzę do gabinetu doktor Sylvii McKein.

– Sofia – wita mnie zaskoczona lekarka. – Dawno cię u mnie nie było. Jesteś chora czy wyszłaś za mąż? – Uwielbiam ją, ale jej pytania wywołują u mnie zakłopotanie.

– Nic z tych rzeczy, chyba jestem w ciąży – odpowiadam, zalewając się purpurą.

– Okej, zaraz cię zbadam, ale nie widzę nigdzie twojej karty. Znowu dziewczyny z rejestracji się opierdzielają. – Wstaje z fotela i rusza do drzwi. Łapie za klamkę, ale ją powstrzymuję.

– Proszę, nikt nie może się dowiedzieć, że byłam dziś u ciebie. – Kładę rękę na jej dłoni i błagam, żeby tego nie robiła.

– Dobra... – Patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie mam męża, a wiesz, co to dla mnie oznacza. Dopóki czegoś nie wymyślę, musisz mi pomóc zachować to w tajemnicy.

– Wiesz, jak cię lubię, ale coś ty sobie myślała? Nie mogłaś się zabezpieczyć? Na jakim świecie ty żyjesz? Mamy dwudziesty pierwszy wiek. – Do oczu napływają mi łzy, bo jej słowa, choć takie prawdziwe, ranią jak diabli. – No już. Przestań się mazgać. – Przytula mnie mocno. – Będziesz najpiękniejszą mamą w całym Bostonie albo i w całych Stanach. Pomogę ci przez to przejść, tylko się nie rozklejaj. A teraz kładź się na kozetce, obejrzymy sobie to maleństwo.

Robię, co każe i w szpitalnym wdzianku kładę się na kozetkę i rozszerzam nogi. Przyglądam się, jak lekarka nakłada kondom na podłużną głowicę od aparatu ultrasonograficznego, który po chwili łąduje w mojej pochwie, sprawiając mi lekki dyskomfort. Nie skarżę się, bo jej ufam i wiem, że to konieczne do przeprowadzenia badania.

– Proszę, nie trzymaj mnie w niepewności.

– Widzisz tę malutką kropeczkę? – Odwraca monitor w moją stronę. – To jest twoje dzieciątko. Na razie jest zbyt wcześnie, żeby określić płeć, bo to szósty tydzień, ale myślę, że na tym etapie jest wszystko w porządku. Teraz pobiorę ci krew i zaniosę do laboratorium. – Szósty tydzień, czyli zaszłam w ciążę jeszcze przed wylotem do Anglii. Ciekawa jestem, jak zareaguje Damiano, kiedy się dowie. Czy nadal będzie mnie chciał? Czy ojciec w końcu pozwoli nam być razem? Milion pytań przelatuje przez moją głowę.

– Tylko pamiętaj, że nikt nie może się dowiedzieć, że tu byłam – przypominam jej.

– Nie martw się, założymy ci kartę na fałszywe dane. Wiesz, takie amerykańskie. – Uśmiecha się do mnie i puszcza oczko. – Może Greta Johansson?

– Tak, Greta może być. Brzmi poważnie. – Obie się śmiejemy. Po kilku minutach mam pobraną krew, a doktor Sylvia wychodzi z gabinetu, zostawiając mnie samą. Wraca po trzydziestu minutach, które dłużą mi się jak diabli.

– Wyniki są w normie, jednak mogłyby być lepsze – komunikuje.

– Co to znaczy? – pytam zaniepokojona.

– To, że musisz się oszczędzać i niczym nie stresować. Wiem, że łatwiej powiedzieć niż wykonać, ale spróbuj. Na mdłości polecam herbatkę miętową, dzięki niej będziesz mniej wymiotować i apetyt się poprawi. Śpij, ile się da, i ciesz się z tego stanu. – Lekarka uśmiecha się, ale nie wiem, czy potrafię się nie stresować. Nie mam pojęcia, kiedy powinnam powiedzieć rodzinie o dziecku, więc postanawiam zachować mój stan w tajemnicy tak długo, jak tylko się da.

Wychodzę z gabinetu, trzymając w ręku zdjęcia mojej kropeczki. Nic prawie nie widać, ale wiem, że tam jest i już ją Kocham. Zostaje mi jeszcze odhaczenie wizyty u dentysty tak dla zachowania pozorów. Pukam do gabinetu doktora Michaela, a kiedy otwiera drzwi, zaprasza mnie do środka. Rozsiadam się na fotelu dentystycznym, zamykam oczy i czuję, jak lekarz nakłada mi coś na twarz. Nigdy tego nie robił, a wizyta nie wymaga usypiania. Otwieram szeroko oczy, a wtedy on dociska maskę do moich ust, żebym nie mogła jej zdjąć. Chwilę się z nim szarpnię, ale szybko opadam z sił i zamykam coraz cięższe powieki.

## Damiano

Po telefonie od Agostina, działam szybko. Jadę do kliniki, w której Sofia ma wizytę u dentysty. Ubrany w biały kitel, czepek lekarski i maseczkę kręcę się po korytarzu, gdy nagle Sofia wychodzi z gabinetu ginekologicznego i, trzymając jakieś kartki w dłoni, uśmiecha się. Ochroniarz nic nie wspominał, że ma też wizytę u innego lekarza. Dziewczyna nie zauważyła mnie i idzie prosto do gabinetu dentystycznego. Staję pod drzwiami i czekam trzy minuty, a potem wchodzę. Sofia jest już nieprzytomna, więc jednym ciosem powalam doktorka na podłogę. To dla jego bezpieczeństwa, żeby nikt go nie podejrzewał o współudział. Biorę dziewczynę na ręce i wychodzę z nią z gabinetu, kierując się do tylnego wyjścia z kliniki. Zwracam na nas uwagę pacjentów w poczekalni, ale dzięki mojemu lekarskiemu przebraniu nikt mnie w życiu nie rozpozna. Agostino już zajmuje się likwidacją monitoringu, a moi ludzie za kilka minut mają ostrzelać samochód z ochroną Esposito, lecz tak, żeby nikt nie

zginął. Agostino musi mieć świadków strzelaniny, a to byłoby podejrzone, gdyby sam wrócił do posiadłości.

Układam kobietę na tylnym siedzeniu auta, a jej torebkę umieszczam na przednim i wyciągam z niej telefon, który natychmiast roztrzaskuję na chodniku. Gdy się upewniam, że aparat jest zniszczony, wsiadam za kierownicę i już po chwili pędzimy autostradą do posiadłości kupionej jakiś czas temu na nazwisko mojego zaufanego człowieka, która znajduje się w połowie drogi między Bostonem a Nowym Jorkiem. Nikt z zewnątrz nie wie o jej istnieniu, ale mimo to zachowuję wszystkie potrzebne środki ostrożności, a nawet i więcej. Dla bezpieczeństwa ukochanej, sprowadziłem do posiadłości armię, która ma ją chronić za wszelką cenę, przed Alessandrem i przed nią samą, gdyby zaszła taka konieczność.

Kładę dziewczynę w głównej sypialni i zaczynam grzebać w jej torebce. Wyciągam zdjęcia USG, które dostrzegłem już w aucie. Nic nie widzę, ale domyślam się, co to jest, a raczej kto. To nasze dziecko, którego nie powinniśmy teraz mieć.

*Kurwa, jak mam teraz ją chronić? Jak mam chronić ich oboje?*

Łudziłem się, że Sofia się zabezpiecza, ale niby po co miałyby to robić, skoro nie była w związku.

– Damiano, kurwa, powinieneś trzymać fiuta w kagańcu – mówię sam do siebie. Sofia powinna zaraz się obudzić, ale teraz nie jestem w stanie z nią rozmawiać. Wkurwiony do granic możliwości schodzę do piwnicy, gdzie mieści się sala treningowa. Wchodzę do środka, ściągam z siebie koszulę, buty i wchodzę na matę. Napierdalałem w worek jak pojebany do momentu, aż rozwalam sobie kostki na dłoniach. Przykładam zranioną rękę do ust i czuję metaliczny smak krwi.

Ukochana na pewno już się obudziła i jest wystraszona. Nie wie, co się dzieje, dlatego spocony, zgarniam ubrania z podłogi i wracam do sypialni. Ku mojemu zdziwieniu Sofia nadal śpi, a ja zaczynam się niepokoić, bo ten dureń dentysta zastosował chyba zbyt dużą dawkę gazu usypiającego. Zapewniał mnie, że nic jej nie będzie, bo jest to środek stosowany głównie u kobiet w ciąży. Co za ironia losu. Mijam łóżko i idę pod prysznic, a gdy wychodzę z ręcznikiem owiniętym

wokół bioder, czuję wbijające się we mnie spojrzenie. Dziewczyna siedzi na łóżku, kurczowo trzymając w dłoni zdjęcia z USG. Podchodzę do niej i widzę w jej oczach przerażenie. Nie chcę, żeby się mnie bała. Siadam tuż obok, biorę jej dłoń w swoje i zbliżam do ust. Muskam delikatnie jej skórę i zaciągam się jej zapachem.

*Jest taka słodka, niewinna i tylko moja. Zawsze była tylko moja.*

– Jak się czujesz? – pytam, bo to jako pierwsze przychodzi mi do głowy. Ona nie odpowiada, tylko ciężko wzdycha. Widocznie jest jeszcze skołowana po gazie usypiającym. Według doktora to bezpieczne środki dla niej i dla dziecka, ale chyba źle na nie zareagowała. – Mam wezwać lekarza? – pytam, gdy nie odzywa się dłuższą chwilę.

– Nie, nie ma takiej potrzeby – odzywa się zachrypniętym głosem.

– Na pewno?

– Co się stało? Gdzie jesteśmy? – Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, zadaje swoje.

– W naszym domu.

– Wystraszyłeś mnie. Myślałam, że porwali mnie wrogowie ojca – mówi drżącym głosem, cały czas ściskając w dłoniach zdjęcia.

– Przepraszam, ale nie było innego wyjścia – tłumaczę.

– I co teraz? Co zrobimy? Przecież nie możemy się wiecznie ukrywać. – Dobrze wiem, że to nie wchodzi w rachubę, ale będę ją ukrywał, jak najdłużej się da, a później się zobaczy.

– Nie martw się o to. Na razie wszystko idzie zgodnie z planem. Zadbam o was. – Sofia bierze moją dłoń i przykładła do swojego jeszcze płaskiego brzucha. Nie czuję żadnej różnicy, ale wiem, że to dla niej ważne, więc posyłam jej ciepły uśmiech, mimo że to dziecko psuje mi plany. Matka mojego dziecka uśmiecha się z wdzięcznością, a ja zupełnie nie wiem, co powinienem jej teraz powiedzieć. Nie wiem, jak powinienem się zachować. Na szczęście mój telefon zaczyna dzwonić. Zrywam się z łóżka, podchodzę do komody i sprawdzam, kto się dobija. To Matteo, muszę jak najszybciej oddzwonić. Zakładam bokserki, pierwsze lepsze spodnie dresowe i zarzucam na siebie rozpinaną bluzę.

– Odpocznij, a ja zaraz wrócę. – Całuję swoją kobietę w czoło i wychodzę z sypialni, zamykając ją na klucz, żeby nic głupiego nie



przyszło jej do głowy. Kieruję się do mojego nowego gabinetu i, zanim siadam przy biurku, nalewam sobie wódki importowanej z Rosji. Jednym haustem wypijam zawartość szklanki i dopiero wybieram numer Matteo.

– Kurwa, Damiano, co jest grane? Gdzie jest Sofia? – Jest wkurwiony do granic możliwości.

– Jest bezpieczna – odpowiadam.

– Całe szczęście. Bianca wie o porwaniu i martwiła się, że nie zdążyłeś.

– Sytuacja wymagała natychmiastowego działania.

– Jaka sytuacja? Coś się zmieniło?

– Będę ojcem – odpowiadam śmiertelnie poważnym tonem, a po drugiej stronie zapada chwilowa cisza. Gdy zaplanowałem porwanie ukochanej, jeszcze o tym nie wiedziałem, ale to nieźle usprawiedliwienie dla moich czynów.

– Rozumiem. Wracam dziś w nocy. Nie wychylaj się i zajmij się nią. Możesz na mnie liczyć, ale pamiętaj, nie przeginaj. Mówię ci to jako twój kuzyn i jako *capo*.

– Jasne. Na razie Esposito nie powiąże mnie z jej zaginięciem. Wszystko jest pod kontrolą, a ślady zostawione w klinice skierują Alessandra do Anglików.

– Skąd ta pewność?

– Mam swojego człowieka, który zdaje mi relacje na bieżąco. Podejrzenie rzucił na ludzi Brazzich.

– Dobra robota, ale bądź czujny. Spotkamy się jutro. – Rozłączam się i nalewam sobie drugą szklankę mocnej wódki. Powinienem być teraz na górze z Sofią i pieprzyć ją do rana, ale przez dziecko nie mogę się nią cieszyć. Wszystko się skomplikowało.

# Rozdział 33

## Sofia

Damiano zostawia mnie w pokoju samą i zamyka drzwi na klucz, co bardzo mi się nie podoba. Gdy mówił, że zabierze mnie z domu, nie sądziłam, że zrobi ze mnie więźnia. Podchodzę do drzwi tarasowych, ale one również są zamknięte.

– Świetnie – mówię sama do siebie.

– Wybierasz się gdzieś? – Nagle słyszę za sobą znajomy głos.

– A mam w ogóle jakąś szansę na to, żeby opuścić ten pokój? – Odwracam się do mojego rozmówcy.

– To zależy od ciebie. – Unoszę brew, bo nie za bardzo rozumiem.

– Jeśli nie będziesz robiła głupot i co chwilę zmieniała zdania, to będziesz mogła przemieszczać się po całej posiadłości.

– Ty tak na poważnie?

– Całkiem poważnie. Musisz przestrzegać pewnych zasad i uświadomić sobie, że teraz już nie ma odwrotu. Naszym celem jest bycie razem i nie możemy dopuścić do tego, żeby było inaczej. A teraz chodź, zjemy coś. – Wyciąga do mnie rękę, a ja podaję mu swoją.

Wychodzimy z sypialni i schodzimy schodami do kuchni. W pomieszczeniu panuje jeden wielki chaos, gra głośna muzyka, a przy kuchence podryguje w rytm muzyki niska starsza pani. Spoglądam na Damiana pytająco, a on tylko wzrusza ramionami. Kobieta odwraca się w naszą stronę i na nasz widok krzyczy i łapie się za serce.

– Ale mnie wystraszyliście! – Ukochany podchodzi do radia i ścisza muzykę.

– To Lupita, moja dawna opiekunka. – Witam się z nią, podając rękę, ale ona przyciąga mnie do siebie i przytula, kołyszając na boki.

– Moje drogie dziecko, jakaś ty blada. Zaraz to naprawimy. Usiądź sobie wygodnie, a ja zaraz cię nakarmię. – Oszołomiona siadam na krześle barowym i przyglądam się jej. Jest dosyć niziutka i trochę pulchna, ale, jak widać, nie przeszkadza jej to w energicznym poruszaniu się. Jak burza miksuje koktajl owocowy i jednocześnie przetrzuca na patelni omlet. Po chwili stawia przede mną talerz parującego dania i szklankę koktajlu. Wszystko pięknie pachnie i jeszcze lepiej wygląda, ale nie dam rady nic przełknąć.

– Dziękuję, ale chyba nie dam rady. – Posyłam jej przepraszające spojrzenie, czując mdłości.

– Musisz jeść. – Castelli przysuwa talerz bliżej mnie i wkłada widelec do ręki. – Nie znam się na ciążach, ale chyba lepiej, jak będziesz się zdrowo odżywiać.

– Boże, drogie dziecko, jesteś w ciąży? – pyta Lupita z ekscytacją w głosie.

– Tak, będziemy mieli dziecko. – Damiano odpowiada za mnie beznamiętnie. Czuję ukłucie w dołku, bo wyraźnie nie cieszy się z tego powodu. Mam świadomość, że nie planował tego, tak samo jak ja, ale ja się z tym godzę, a nawet cieszę. Kocham tę malutką istotkę od chwili, w której się o niej dowiedziałam.

– To znaczy, że będę babcią! Przyszyszaną, ale jednak babcią. Moje modły zostały w końcu wysłuchane. – Gosposia najpierw wyrzuca ręce ku niebiosom, a potem podchodzi do mnie i ściska z radości. Następnie robi to samo z Damianem, ale on tylko przewraca oczami. Miłe uczucie, że jeszcze ktoś cieszy się z tego faktu, że zostanę matką.

Zjadam pół omleta i wypijam pyszny koktajl przygotowany ze świeżych owoców, natomiast Damiano pochłania trzy porcje i popija wytrawnym winem. Gdyby nie to, że pod sercem noszę dzieciątko, sama bym się chętnie napiła po dzisiejszych wrażeniach. Na koniec dostaję kubek świeżo zaparzonej mięty, wypijam go tak, jak radziła doktor Sylvia, i rzeczywiście działa cuda, bo nie mam ochoty zwrócić tego, co zjadłam. Po posiłku Castelli oprowadza mnie po posiadłości. Wszędzie są ochroniarze z bronią w gotowości. Jest ich dużo więcej niż w moim rodzinnym domu i mimo że zawsze chciałam uciec od takiego życia, w ich obecności czuję się bezpiecznie. Mogę się

poruszać tylko po naszej części mieszkalnej, a do ogrodu mam wychodzić jedynie z Damianem lub ochroną na karku. Mam nadzieję, że takie rozwiązanie jest tylko chwilowe i za jakiś czas wszystko zacznie się układać po mojej myśli.

Wieczorem po prysznicu przeglądam się w lustrze. Jestem całkiem naga, za moimi plecami staje Damiano i przyciska swoją klatkę piersiową do moich pleców. Otula moje piersi rękoma, łapie za sutek i delikatnie go podszczypuje. Otwieram usta i wydaję z siebie cichy jęk. Całuje mój kark, szyję i ramiona. Zsuwa dłonie niżej, a kiedy dotyka mojego brzucha, zastyga w bezruchu. Wbija zaborczy wzrok w moje odbicie lustrzane. W jego spojrzeniu nie ma miłości, jest tylko zawód, złość i rozczarowanie. Uświadamiam sobie, że on wcale nie chce tego dziecka. Że według niego byłoby lepiej, gdyby go nie było. Castelli odsuwa się ode mnie i wychodzi z łazienki. Zakładam na siebie szlafrok wiszący na drzwiach i wychodzę za nim. Chcę zadać mu pytanie, ale jego mina mówi sama za siebie. Kładąc się do łóżka, bierze w ręce kolorową prasę. Rezygnuję z rozmowy, bojąc się tego, co usłyszę. Nie takiej reakcji się spodziewałam.

– W garderobie masz wszystko, co będzie ci potrzebne – mówi i spuszcza wzrok w gazetę.

Zakładam jedwabną koszulę na ramiączkach i kładę się na łóżku obok niego. Nie zwraca na mnie uwagi, więc odwracam się do niego plecami. Zamykam oczy, a pod powiekami czuję piekące łzy. Powstrzymuję się jednak od płaczu. Muszę być silna dla mojego dziecka, które kocham, od pierwszych chwil jego istnienia.

## Damiano

Wczesnie rano jadę do klubu spotkać się z Matteo. Musimy omówić wszystkie ważniejsze sprawy, a potem mamy jechać do Bostonu. Sofia jeszcze śpi, więc udaje mi się uniknąć jej wzroku przepełnionego bólem i żalem.

– Jak się ma przyszła mama? – pyta kuzyn.

– Chyba dobrze – odpowiadam.

– Chyba nie cieszysz się z tej ciąży. – Bardziej stwierdza, niż pyta.

– To chyba nie jest dobry moment na zostanie ojcem. Jesteśmy w samym centrum zamieszania i ryzyko jest zbyt wielkie. Nie mam pojęcia, jak ochronię ich oboje – wzdycham ciężko.

– Poradzisz sobie jak zwykle. Będzie trudniej, ale dasz radę.

– Muszę jak najdłużej utrzymać w tajemnicy obecność Sofii w naszym domu i to, że będziemy mieli dziecko.

– Udało mi się zataić to, co się stało z Bianką, więc z tym też sobie poradzimy – oświadcza Matteo i mam nadzieję, że się nie myli. – Zbierajmy się do Bostonu, bo Esposito zaraz dostanie zawału w oczekiwaniu na nas – śmieje się kuzyn.

– Zbyt łagodna śmierć dla tego skurwiela. – Jego śmierć na pewno będzie dużo gorsza i sam o to zadbam.

W rodzinnym domu Sofii atmosfera jest tak gęsta, że można ją ciąć siekierą. Gdy wchodzimy do gabinetu pana domu, zaraz za nami zjawia się jego ochrona. Stary dureń boi się o swoje życie i słusznie. Matteo rozsiada się na krześle przed biurkiem, a ja stoję u jego boku, żeby być w gotowości.

– Alessandro, chyba nie myślisz, że jestem twoim wrogiem? – zaczyna kuzyn.

– Ostrożności nigdy dość.

– Powiedz, po co mnie tu ściągnąłeś, skoro mi nie ufasz? – Matteo śmiało sobie poczyna.

– To tylko standardowe środki ostrożności. Jak już wiesz, Paulo Brazzi nie żyje, a Sofia została porwana. Jestem pewien, że to Anglicy.

– Odezwali się? – pyta kuzyn, ale wie, że nie i nigdy to nie nastąpi. Dziewczyna jest cała i zdrowa w naszym domu.

– Jeszcze nie. Przypuszczam, że zabiją Sofię i dopiero nam ją odeślą. Kurwa, straciliśmy taki interes. Zamiast dobić świetnego targu, mamy wojnę. – Staruch, zamiast martwić się o córkę, żałuje utraconego interesu.

– Jak zamierzasz odbić córkę? – Matteo zadaje Esposito pytanie, które ciśnie mi się na usta od samego początku. Muszę wiedzieć, jakie ma plany.

– Nie zamierzam nic robić. Odeślą mi jej zwłoki i mam nadzieję, że będziemy kwita. – Zaciskam pięści, żeby się opanować, ale

najchętniej poderżnąłbym temu skurwielowi gardło albo powiesiłbym go na jego własnych jelitach. Sukinsyn poświęciłby córkę dla ratowania własnego marnego żywota.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to chyba nie potrzebujesz mojej pomocy. – *Capo* wstaje i chce wyjść.

– Nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Musimy wrócić do rozmów o nowym szlaku przemytu przez twoje terytorium. Chcę, żebyś wstawił się za nami u Meksykanów. – Stary jest już spalony, bo nie wie, że temat Meksyku skończył się już jakiś czas temu.

– Przemyślę to, ale musisz dać mi coś w zamian. Nie jestem moim ojcem i nie przekona mnie tylko twoje słowo o pokoju. Daj mi coś, Alessandro, a szlak będzie twój. – Matteo kieruje się w stronę wyjścia, więc ruszam za nim. Mijam Flavia, który posyła mi dziwne spojrzenie. Nie jestem w stanie go odczytać. Jego wyraz twarzy sprawia wrażenie, że zbliżają się kłopoty.

W drodze powrotnej rozdzielałam się z kuzynem, on jedzie do Nowego Jorku, gdzie załatwi jeszcze kilka spraw, a następnie wróci do Włoch, do swojej żony, która zapewne martwi się o niego i siostrę. Matteo uspokoi ją, jak tylko się zobaczą. Wracam do swojego nowego domu, gdzie Lupita informuje mnie, że Sofia ciągle śpi i mało je. Zaniepokojony idę do naszej sypialni i zastaję śpiącą dziewczynę. Siadam na łóżku obok niej i opieram się o wezglowie. Po chwili czuję na sobie jej wzrok.

– Gdzie byłeś? – pyta zaspana, przeciągając się.

– Załatwiałem interesy. – Przecież nie powiem, że byłem w jej rodzinnym domu. Zaczęłyby zadawać pytania, a nie mógłbym jej zdradzić, że ojciec świadomie poświęca jej życie dla ratowania swojej dupy.

– I teraz masz czas dla mnie? – Sofia podnosi się, żeby po chwili usiąść na mnie okrakiem.

– Teraz już tak – odpowiadam, patrząc w jej pełne pożądania oczy. Zbliży swoje usta do moich i namiętnie całuje. Odwzajemniam pocałunek, czując na sobie jej wilgoć. Cholera, nie ma majtek. Odrywa się ode mnie i unosi ręce do góry, dając mi do zrozumienia, że mam ją rozebrać. Ściągam jej przez głowę jedwabną koszulę, uwidaczniając krągłe piersi. Sterczące sutki aż proszą się

o pieśczoćy. Biorę jeden w usta, liżę go i delikatnie przygryzam. Wolną ręką wędruję do jej krocza i świeżo ogolonej cipki. Zaplanowała to i dobrze się przygotowała. Muskam palcem jej czułe miejsce, a ona wydaje z siebie cichy jęk. Nagle odsuwa się do tyłu na moje nogi, odpina pasek i zsuwa ze mnie spodnie. Pomagam jej uwolnić mojego sterczącego kutasa, na którego niemal natychmiast się nadziewa. Chcę ją złapać za biodra, ale łapie moje dłonie i płacze je ze swoimi, przyciskając do wezgłowia łóżka. Porusza biodrami, nadając im zmysłowy ruch. To ona w tym momencie dowodzi i robi to kurewsko dobrze. Kiedy jej cipka zaciska się na moim penisie, patrzy mi prosto w oczy. Elektryzuje mnie swoim płonącym spojrzeniem. Nie wytrzymuję dłużej napięcia i zalewam ją od środka, a wtedy ona puszcza moje dłonie i delikatnie opada na mój tors. Przesuwam dłońmi po jej gładkiej skórze pleców i dopiero teraz przypominam sobie o dziecku. Gdyby nie ono, życie byłoby prostsze.

– Wszystko w porządku? – Sofia podnosi się i znowu siada na mnie, uważnie obserwując.

– Czemu pytasz?

– Chyba nie cieszysz się z powodu dziecka? – Trafia w punkt, ale jak mam jej powiedzieć, że to nie jest dobry moment na rozmnażanie się?

– Oczywiście, że się cieszę – kłamię, żeby nie sprawić jej przykrości.

– Nieprawda! – Podnosi głos i zrywa się ze mnie jak oparzona. Ucieka z łóżka i chowa się w łazience, trzaskając drzwiami. Podciągam spodnie, ruszam za nią i odbijam się od framugi.

– Otwórz! – krzyczę, waląc pięścią. Jest moją kobietą, ale to nie daje jej prawa do lekceważenia mnie. Nie odzywa się, a jedyny słyszalny dźwięk zza drzwi to szum wody. Wkurwienie sięga zenitu, kiedy w końcu raczy wyjść. Omija mnie i zaczyna grzebać w garderobie w poszukiwaniu ubrań. Łapię ją za łokieć i odwracam w swoją stronę. – Nie lekceważ mnie – mówię ostrym tonem. Być może trochę przesadzam, bo jej oczy robią się wielkie z szoku, a może i przerażenia. Nienawidzę, kiedy tak na mnie patrzy. W odbiciu jej oczu widzę siebie jako krwiożerczego potwora, którym nie chcę dla niej być.

- Puść mnie – błaga, ale ja tylko luzuję uścisk.
- Nie możesz się tak zachowywać tylko dlatego, że nie jestem szczęśliwy z tego powodu, że zostanę ojcem – wyrzucam z siebie, a jej oczy robią się szklane. Po chwili po policzku płyną pierwsze łzy. Mogłem się ugryźć w język.
- A myślisz, że ja chciałam zostać matką w tym popieprzonym świecie?! Myślisz, że jestem szczęśliwa, że moje dziecko urodzi się w takiej rodzinie?! A może myślisz, że zrobiłam to specjalnie?! – krzyczy i wyrywa mi się.
- Nie, nie myślę tak. – Siadam na brzegu łóżka i proszę, żeby usiadła obok, ale tego nie robi. Chodzi po pokoju wkurzona jak osa. W końcu staje tyłem do mnie i ciężko wzdycha. Podchodzę szybkim krokiem, biorę ją na ręce i sadzam na łóżku. Sam klękam przed nią.
- Co robisz? – pyta zaskoczona.
- Posłuchaj mnie uważnie. Ty i nasze dziecko jesteście dla mnie najważniejsi na świecie. Po prostu uważam, że to nie jest dobry moment na zakładanie rodziny. Chciałbym się tym cieszyć, ale nie umiem, bo cholernie się o was boję. – Nieoczekiwanie Sofia kładzie ręce na mojej twarzy i przez chwilę wpatruje się w moje oczy.
- Ja też się boję, ale ufam ci i wiem, że o nas zadbasz. Chcę, żebyś ty również je pokochał. Ono jest malutkie i niewinne, a pojawi się na tym okrutnym świecie przez nas. – Dziewczyna łapie mnie za dłoń i przykłada do swojego brzucha. – Ono już cię kocha. Jesteś jego tatą. – Gwałtownie zalewa mnie poczucie winy, że nie chcę w swoim życiu tego małego człowieka. Zrobię wszystko, żeby to się zmieniło. Może gdy cała ta sytuacja się uspokoi i kiedy kropnę już Esposito, wszystko zacznie się układać tak, jakbym sobie tego życzył. Zadbam o swoją rodzinę, bo na to zasługuje.



# Rozdział 34

## Sofia

Po kilku tygodniach wymioty ustają, a ja w końcu mogę zacząć cieszyć się potrawami gotowanymi przez Lupitę. Zaprzyjaźniłam się z gospożą, jest dla mnie trochę jak matka, której nie miałam. Powoli przyzwyczajam się do nowej rzeczywistości, miejsca i otaczających mnie ludzi. Brak mi jednak kontaktu z Biancą i Flaviem, ale wiem, że nie mogę na razie kontaktować się z nimi dla własnego i ich bezpieczeństwa.

Mój brzuszek jest już trochę zaokrąglony. Czas na kolejne USG. W tym celu Damiano urządził w jednym z pokoi gabinet lekarski i sprowadził doktor Sylwię, żebym nie musiała wychodzić z posiadłości na badania. Chciał zatrudnić innego lekarza, ale uparłam się na nią; wiem, że mogę jej ufać. Trochę brakuje mi wolności, bo mam jej jeszcze mniej niż w domu ojca, ale czuję spokój. Spokój, którego tak pragnęłam. Damiano też jest trochę spokojniejszy i coraz bardziej przyzwyczajają się do myśli, że za kilka miesięcy zostanie ojcem. Może nie okazuje tego zbyt mocno, ale w głębi serca wiem, że kocha nasze dziecko, a jego zachowanie spowodowane jest strachem o nasze bezpieczeństwo.

– Gotowi? – pyta pani doktor, gdy przykłada głowicę do mojego brzucha. Damiano bez ruchu wpatruje się w monitor, trzymając mnie za rękę. Sylvia patrzy raz na mnie, a raz na niego. Kiwam głową, a ona przykłada palce do monitora. – To główka, a tu rączki i nóżki. Policzmy sobie paluszki. Wszystkie są na swoim miejscu. – Uśmiecha się i dodaje: – A teraz, maleństwo, pokaż nam, kim jesteś. – Przesuwa głowicę i zatrzymuje w innym miejscu. Damiano ściska mnie za rękę coraz mocniej. Strasznie się denerwuje, aż robi się cały błydy. Za chwilę to jemu będzie potrzebny lekarz. – To chłopiec – komunikuje lekarka.

Castelli puszcza moją dłoń i zasłania rękoma twarz. Kuca i chwilę tak trwa, aż w końcu się prostuje i na jego twarzy widzę łzy. Łzy szczęścia, które szybko wyciera, a zamiast nich pojawia się duma. Nachyla się nade mną i czule całuje w czoło. Widok wzruszenia mojego mężczyzny zachowam głęboko w sercu, aby przypominał mi w chwilach zwątpienia, że on też ma serce, a jego wybory są powodowane troską o mnie i naszego syna.

Niespodziewanie do pokoju głowę wtyka gosposia. Castelli przywołuje ją do siebie gestem ręki. Kobieta podchodzi do niego niepewnym krokiem, bojąc się, że wyrzuci ją za drzwi, ale on ku mojemu zdziwieniu bierze ją na ręce, okręca się z nią w koło i krzyczy, że będzie miał syna. Lupita zaczyna płakać, a kiedy mężczyzna stawia ją na nogi, ona wznosi ręce do góry i dziękuje Bogu za wnuka. Po chwili okrzyki radości i modły ustają. Sylvia podłącza do mojego brzucha inny sprzęt i pomieszczenie wypełnia bicie serduszka naszego maluszka. Ukochany pochodzi do mnie i znowu łapie za rękę. Tym razem to ja się rozklejam. Pani doktor wstaje i wychodzi, zabierając ze sobą gosposię. Jesteśmy sami, trzymamy się za ręce i wsłuchujemy w szybkie bicie małego serduszka. Chwila, w której nic i nikt inny się nie liczy. Tylko nasza trójka. To więcej niż mogłam kiedykolwiek sobie wymarzyć.

Lekarka wraca po kilkunastu minutach i ściąga urządzenie z mojego brzucha, żeby nauczyć nas, jak sami mamy je nakładać, żeby posłuchać naszego synka zawsze, kiedy będziemy mieli na to ochotę. Omawia jeszcze ostatnie badania krwi, które się mocno poprawiły, od kiedy przestałam zwracać każdy posiłek, ale radzi nie rezygnować z mięty. Razem wychodzimy z pokoju, ja idę do sypialni, a Damiano odprowadza lekarkę. Zanim do mnie dołącza, już wygodnie rozciągam się na łóżku.

– Czas chyba urządzić pokój dla naszego małego twardziela – mówi w progu ukochany, po czym szybko zalega obok mnie.

– Skąd wiesz, że jest twardzielem? Może będzie delikatny.

– Nie, on jest twardzielem – spiera się ze mną.

– Po tatusiu. – Uśmiecham się czule i całuję mężczyznę w usta. Obawiam się jednak, że przy Damianie nasz syn wyrośnie na

drapieżnika bez skrupułów. Moim zadaniem będzie do tego nie dopuścić i zaszczepić w dziecku miłość do drugiego człowieka.

– Raczej po mamusi. Nie znam nikogo innego, kto by miał taką moc jak ty. – Patrzę wyczekująco, bo nie rozumiem, co ma na myśli.

– Przy tobie jestem bezbronny jak szczeniak wyrzucony na autostradzie. Do tej pory tylko tobie udało się zmiękczyć moje skamieniałe serce i je złamać, żeby potem posklejać swoją miłością. Już w Hiszpanii złapałaś moje serce w garść i je zmiążdżyłaś. – Robi mi się smutno na wspomnienie tego, że go wtedy skrzywdziłam.

– Wiesz, że nie miałam wyboru.

– Wiem. – Obejmuje mnie czule.

– Co by to zmieniło, gdybym ci wtedy powiedziała, kim jestem?

– Bylibyśmy już po ślubie i mieli gromadkę dzieci. – Puszczą do mnie oko i posyła ten swój zawadiacki uśmiech. – Na pewno nie wróciłabyś już wtedy do domu. Nie zmarnowalibyśmy tylu miesięcy i pewne rzeczy by się nie wydarzyły.

– Masz na myśli mój ślub?

– Nie tylko. Nie zostałamby *consigliere* Matteo i nie byłbym tak silnie związany z mafią. Do śmierci Ettore robiłem, co chciałem, w zamian za przysługi i zlecenia. Zmieniło się, to gdy kuzyn został *capo* i powierzył mi nową funkcję, którą przyjąłem, żeby być bliżej ciebie.

– Tyle się wydarzyło przez moje złe decyzje – wzdycham, czując wstyd. Damiano ściąga mi włosy z ramienia, odsłaniając gołą skórę. Muska ją ustami, zaciągając się moim zapachem.

– Ja też nie jestem bez winy. Również mogłem ci powiedzieć, ale bałem się, że uciekniesz, jak tylko się dowiesz, że jestem groźnym zabójcą.

– Uciekłam bez tej wiedzy. Oboje ukrywaliśmy prawdę o sobie. – Dopada mnie złość, że to wszystko mogło potoczyć się inaczej. Może nie miałabym dziś krwi Leonarda i Paula na rękach.

– Dlaczego nie spałaś ze swoim mężem? – Zaskakuje mnie tym pytaniem, aż zatyka mnie na chwilę.

– Skąd taka pewność? – pytam po chwili dość poważnie, bo przecież nie może tego wiedzieć.

– Amanda.

– No tak, to przecież takie oczywiste, że ci powiedziała. – Spuszczam wzrok, bo wspomnienie tego, co przeżyłam w pierwszym małżeństwie, przywołuje koszmary senne, a temu winny jest mój własny ojciec. To on zgotował mi piekło na ziemi.

– Przepraszam, nie chciałem ci zrobić przykrości. – Castelli obejmuje mnie mocniej.

– Czy masz wyrzuty sumienia?

– Wyrzuty sumienia? – W jego głosie słychać zaskoczenie, nie mniejsze niż moje, że o to pytam.

– Po zabiciu kogoś – wyjaśniam, czekając na odpowiedź.

– Miałem raz, gdy za dzieciaka zastrzeliłem małego ptaszka. Uczyłem się strzelać i chciałem popisać się przed Ettore. Zamiast strzelić do tarczy, wycelowałem i trafiłem w przelatującą ptaszynę. Wszyscy obecni przy tym byli zaskoczeni, ale też pełni uznania. *Capo* wybrał wtedy dla mnie ścieżkę rozwoju. Stałem się snajperem, a dzięki temu, że mam rozwiniętą umiejętność stawania się niewidocznym, także cichym zabójcą na zlecenie.

– Co wtedy czułeś?

– Dumę, że zostałem szybko wcielony i że jestem wyróżniony, że inni nie dorastają mi nawet do pięt. A potem było mi żal tego małego ptaszka. Gdy wszyscy się rozeszli, pochowałem go. Miałem ochotę się rozpłakać, ale tego nie zrobiłem. Byłem zbyt dumny, żeby uronić choćby jedną łzę. Nie płakałem aż do dziś. – Wtulam się w Damiana, okazując mu zrozumienie. – Masz wyrzuty przez Brazzię? – dopytuje, bo domyśla się, że chodzi mi o niego.

– Nie tylko. Podobnie jak Brazzi, Leonardo też zginął z mojego powodu. – Castelli jest zszokowany. Prostuje się na łóżku, wbijając we mnie wzrok.

– Ale jak to? Przecież Federico Montana jest podejrzany o jego zabicie, bo na miejscu nie było żadnych śladów, a układając dowody w całość, wszystko wskazuje na niego.

– To nie on. To moja wina – odpowiadam łamiącym głosem.

– Nie uwierzę, że jesteś w stanie zabić kogokolwiek, więc kto to zrobił? – Nie mogę mu powiedzieć, że to Flavio, bo wtedy będzie miał na niego haka. Nie pograżę brata.

– Nie ma znaczenia, kto to zrobił. Ważne, że to przeze mnie. Czy jestem złym człowiekiem, bo nie czuję po ich śmierci nic oprócz ulgi? – Po moim policzku spływa łza. – Mam ich krew na rękach, ale nie dręczą mnie wyrzuty sumienia. Czy to czyni mnie potworem?

– Nie, nie jesteś potworem. To nie byli niewinni ludzie i to nie ty pociągnęłaś za spust. To nie ty kazałaś im być gnidami, które po prostu zasługiwały na śmierć. Nigdy więcej nie waż się nawet myśleć, że to twoja wina. – Czuję ulgę, zrzucając ten kamień z serca, ale mimo wszystko jego słowa nie powodują, że przestaję źle o sobie myśleć. – Wybiję ci wszystkie złe myśli z głowy. – Damiano gwałtownie nachyla się nade mną i zbliża usta do moich. Po chwili wdziera się zachłannie językiem, szybko burząc mur obronny. Wkłada rękę pod bluzkę i pieści moją nabrzmiałą pierś. Czuję, że jestem już na niego gotowa, ale on ma inne plany. Ściąga ze mnie ubranie i rozchyła moje uda, układając się między nimi wygodnie. Muska ustami moją muszelkę, pragnąc jego uwagi. Liże płatki i wkłada palec. Dyszę z podniecenia, a gdy dociska palec do magicznego guziczka, rozpadam się na milion kawałków, krzycząc na całe gardło. Zamykam oczy, czując uginający się materac. Rozszerzam nogi, żeby dać mu lepszy dostęp. Wchodzi we mnie delikatnie, z dużą ostrożnością, ale ja mam dziś ochotę na nieco szybsze tempo. Wychodzę mu na spotkanie biodrami. Uśmiecha się i przyspiesza, ale nie na tyle, żeby mnie ostro pieprzyć. Odkąd wie o dziecku, stanowczo się hamuje. Wie, że seks w ciąży jest bezpieczny, ale woli dmuchać na zimne. Gdy zalewa mnie kolejna fala przyjemności, Castelli wypełnia mnie nasieniem i opada obok na łóżko. Gładzi ręką mój brzuch i słodko się uśmiecha.

– Mam ochotę na tort bezowy – mówię błagalnym głosem.

– Serio? Teraz? – Patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Serio, serio. – Wyszczierzam głupkowato zęby, ale naprawdę mam wielką ochotę zjeść tort, który Lupita dziś upiekła.

– Sprawdź, czy coś zostało. – Damiano kręci głową i wstaje z łóżka. Patrzą, jak naciąga na swój zgrabny tyłek spodnie dresowe i odprowadzam go wzrokiem do drzwi. Przepelnia mnie poczucie szczęścia i spokoju. Może nie jest to idealna sytuacja i okoliczności też są do kitu, ale pierwszy raz od bardzo dawna czuję się szczęśliwa.

## Damiano

Nie mogę odmówić pięknej kobiecie leżącej w moim łóżku, a w dodatku ukochanej i matce mojego dziecka. Chcę spełnić jej zachciankę i schodzę do kuchni w poszukiwaniu tortu Lupity. Robi go często, bo Sofia uwielbia bezy, które mogłaby jeść całymi dniami. Trochę się zaokrągliła, ale tam, gdzie potrzeba. Jej piersi robią się coraz pełniejsze, a pupa seksownie odstaje. Na samą myśl fiut mi pęcznieje. Szperając w lodówce, odganiam myśli od pięknego ciała mojej kobiety i skupiam się na poszukiwaniu ciasta.

Wracam do sypialni z tortem dumny jak myśliwy z upolowaną zwierzyną i dostrzegam, że w moim gabinecie stojąca na biurku lampka się zapala. Nikt nigdy tam nie wchodzi bez mojej zgody i wiedzy. Odwracając się na pięcie, widzę na moim fotelu tylko zarys męskiej sylwetki. Potężnej sylwetki. Łapię się odruchowo za biodro, ale, do kurwy nędzy, jestem w samych spodniach dresowych. Chcąc spełnić zachciankę mojej ciężarnej kobiety, nie założyłem gaci, a co dopiero mówić o broni. Ryzykując życie, wchodzę do gabinetu. Jestem coraz bliżej biurka i wtedy go rozpoznaję.

– Flavio, co tu robisz i jak się tu dostałeś? – pytam zaskoczony jego niespodziewaną wizytą w środku nocy. Chwilę milczy, wpatrując się we mnie, a moje wkurwienie sięga zenitu. To czas, gdy ochrona przeczesuje posesję na zewnątrz.

– Masz dwa dni, potem zacznę polowanie. – Wstaje z mojego fotela i, przechodząc obok, dodaje: – Pozdrów moją siostrę. – Wychodzi jak od siebie. To pokaz siły i pewności. Nie atakuję go, bo nie wyciągnął broni, wręcz przeciwnie. Przyszedł tu, żeby mnie ostrzec. Znika w ciemnościach korytarza, a ja wiem, co muszę zrobić. Jestem mu wdzięczny za ostrzeżenie i będę jego dłużnikiem do końca życia. Siostra jest dla niego ważna, a może najważniejsza i właśnie dla niej wydał wyrok śmierci na swojego ojca. Uświadamiam sobie, że to on zabił Leonarda Rossi. Dlatego Sofia nie chce powiedzieć, kto pociągnął za spust. On chroni ją, a ona chroni jego. Łączy ich silna więź, której ja nigdy nie zrozumieję. Nie mam rodzeństwa, mam tylko kuzyna, za którego jeszcze do niedawna oddałbym życie, ale teraz na pierwszym miejscu są Sofia i nasz syn.

Już mam wracać na górę, ale dostrzegam na biurku pendrive. Chowam go do kieszeni i z tortem wracam do sypialni. Chyba nie było mnie zbyt długo, bo dziewczyna śpi skulona na łóżku. Stawiam talerz na szafce nocnej i przykrywam jej zgrabne ciało kołdrą. Korzystając z okazji, że nie będzie zadawała pytań, ponownie schodzę do gabinetu.

Odpalam laptopa i wkładam do niego urządzenie, które zostawił mi Flavio. Od razu uruchamia się film. Widać na nim związanego Agostina. Pobity i zakrwawiony twardo upiera się, że nie jest szpiegiem i pozostaje oddany rodzinie. Sytuacja zmienia się w momencie, gdy przed jego kolana padają dwie osoby w workach na głowie. Sądząc po sylwetkach, to kobiety. Agostino zaczyna się rzucać na krzesło, ale wtedy dwóch goryli skutecznie go unieruchamia. Zaczyna śpiewać, że to ja zabiłem Paula, a on tylko zdawał mi relacje o Sofii. Na szczęście, gdy Esposito pyta go o córkę, ten zaprzecza, że nic nie wie, że nie ma pojęcia, gdzie ona jest. Błaga swojego *capo*, żeby oszczędził jego dzieci. Kolejny twardy facet, którego słabością jest miłość ojcowska. Czy będę taki sam, gdy już narodzi się mój syn? Kurwa, jestem dokładnie taki sam. Za bezpieczeństwo Sofii i naszego syna oddałbym własne życie, a w dodatku poświęciłbym życie innych ludzi, nawet tych niewinnych. Przełykam gulę, gdy Esposito mierzy do kobiet. Jeden z żołnierzy ściąga im worki z głowy. Są przerażone, krzyczą błagalnym głosem do ojca, żeby coś zrobił, żeby je uratował. Agostino nie ma szans na ocalenie życia swoich bliskich. Alessandro wie, że już nic nie wyciągnie z ochroniarza. Podchodzi do jego córek i po kolei strzela im prosto w głowy. Ich wątłe ciała opadają na podłogę, a Agostino zrywa się razem z krzesłem. Na jego twarzy jest taka chęć mordy, jakiej jeszcze w życiu nie widziałem, ale to wszystko na nic. Ciężko pobity i okaleczony, związany, bez broni nie ma najmniejszych szans na jakikolwiek atak. W końcu Esposito celuje mu w klatkę piersiową, jego ciało staje się bezwładne, a Alessandro spluwa mu pod nogi. Koniec filmu.

Wycieram o spodnie spocone dłonie. Nie przeraża mnie widok śmierci ani egzekucji, nawet na kobietach. Przeraża mnie jedynie myśl, że przez miłość do Sofii i naszego dziecka zrobię się miękki.

Jeszcze do niedawna nie miałem słabego punktu, a teraz jest nim moja kobieta i nasz syn. Widziałem w oczach Agostina, że śmierć jego córek oznaczałaby dla niego piekło na ziemi. Kochał je i trzymał z dala od tego świata, ale każdy, kto jest związany z mafią nawet nie bezpośrednio, płaci surową cenę za jej istnienie. Moja chęć mordowania starego skurwiela rośnie do maksimum. Nic już go nie ochroni przed moim gniewem.

Wzywam do gabinetu kilku moich żołnierzy, wydaję instrukcję do zwiększenia ochrony. Sofia nie ma prawa zostawać sama nawet przez chwilę, gdy mnie nie będzie w pobliżu. Każę im sprawdzić, w jaki sposób Flavio dostał się do posiadłości, ale to i tak na nic. Nigdy się tego nie dowiemy, bo on podobnie jak ja posiada tę rzadką cechę stawania się niezauważalnym. W jednej chwili mógłby się dostać do naszej sypialni i zabić dziewczynę, ale on tego nie zrobi. Kocha siostrę i dziś nie przyszedł tu, żeby zrobić jej krzywdę. Ten film to wiadomość dla mnie. Stary Esposito wie, że zabiłem Brazziego, ale nie wie, że mam jego córkę, a raczej nie jest tego pewny. Tylko Flavio, bystrzejszy od nich wszystkich, na to wpadł, a mimo tego nie wydał siostry. Szanuję tego faceta za to, że jest po stronie Sofii i chce, żeby w końcu była szczęśliwa.



# Rozdział 35

## Sofia

W domu od samego rana łążą za mną ochroniarze. Do tej pory też mnie pilnowali, ale dziś dosłownie wiszą mi na ramieniu. Na śniadanie schodzę do kuchni, bo uwielbiam patrzeć, jak Lupita pichci swoje pyszne dania. Od jakiegoś czasu nie przeszkadzają mi nawet zapachy. Moja ciąża przebiega dość spokojnie, poza początkowymi nudnościami, wymiotami i wstrętem do jedzenia nic mi nie dolega.

Staję w progu kuchni, a na mój widok Damiano podnosi głowę znad gazety i przygląda mi się, jakby chciał sprawdzić, czy jestem w jednym kawałku. Mierzy mnie wzrokiem centymetr po centymetrze, aż zatrzymuje się na twarzy, dostrzegając moje wkurzenie.

– Co to ma znaczyć? – pytam, wskazując głową w stronę ochrony za moimi plecami. Castelli odsyła ich machnięciem ręki. Siadam obok niego i wpatruję się w jego zimne, surowe oczy. Coś się zmieniło, bo dawno nie widziałam tego spojrzenia, aż do dziś.

– To dla twojego bezpieczeństwa, przecież wiesz. – Patrzy na mnie, jakbym była niedorozwinięta i nie wiedziała, do czego służy ochrona.

– Ale dlaczego chodzą za mną krok w krok? Do tej pory byli bardziej dyskretni i mogłam zachować resztki prywatności. Do łazienki też będą za mną wchodzić?

– Nie przeginaj – ostrzega mnie.

– Bo co? Dasz mi klapsa? – Śmieję mu się w twarz, a wtedy on się do mnie nachyla.

– Uwierz, gdybyś nie była w ciąży, złoilibym ten twój jędrny tyłeczek, a potem pieprzył na ostro, aż błagałabyś o litość – szepcze mi do ucha.

– Nie obiecuj. – Biorę do ręki truskawkę, zanurzam ją w bitej śmietanie i oblizuję ostentacyjnie. Damiano wstrzymuje oddech, a potem kręci głową, udając, że go to nie rusza. Przysuwam się bliżej niego i wkładam rękę pod kuchenny blat. Po omacku wędruję do jego krocza, a gdy już tam docieram, czuję sporą wypukłość. Uśmiecham się, wiedząc, że to ja jestem sprawczynią tego stanu, a wcale nie musiałam się starać.

– Musimy porozmawiać. – Damiano zrywa się z krzesła, bierze mnie na rękę i wynosi z kuchni.

– A śniadanie? – krzyczy za nami Lupita.

– Później – odpowiada jej Castelli i niesie mnie do swojego biura. Nogą zatrzaskuje za nami drzwi i sadza mnie na biurku. Staje między moimi nogami i łapiąc mnie za głowę, porywczo wpija się w moje usta swoimi. Językiem wdziera do środka, zachłannie szukając mojego. Wychodzę mu naprzeciw, niemal bezgłośnie jęczę w jego usta. Czuję wzbierającą się wilgoć między nogami. Damiano rozsuwa rozporek i przesuwając cienką koronkę majtek, odsłaniając moją muszelkę. Nakierowuje swojego członka i wchodzi we mnie szybkim ruchem. Porusza biodrami rytmicznie, doprowadzając mnie do szybkiego orgazmu. Krzyczę głośno, a jego ręka ląduje na moich ustach, żeby mnie uciszyć. Za drzwiami stoi ochrona, ale mam to gdzieś. Jest mi tak dobrze, że skupiam się tylko na doznaniach, nic innego teraz się nie liczy. Damiano wychodzi ze mnie, obraca mnie tyłem do siebie i każe oprzeć się o biurko. Pochylam się do przodu, jednocześnie wypinając pupę do tyłu. Wchodzi we mnie całą swoją długością, a z moich ust wyrywa się dziki jęk. Posuwa mnie od tyłu stanowczo, ale niezbyt mocno, sprawując całkowitą kontrolę nad moim ciałem. Gdy trafia w czuły punkt, zaciskam się na nim, a on wykonuje jeszcze kilka długich, powolnych ruchów i rozpływa się w rozkoszy. Delikatnie klepie w mój pośladek, po czym poprawia mokrą koronkę moich majtek i obciąga sukienkę w dół. Prostuję się i odwracam do niego.

– Możesz mnie tak karać codziennie. – Uśmiecham się triumfalnie.

– Oj, uwierz, kochanie, to nie była kara dla ciebie, tylko nagroda dla mnie. – Puszczą do mnie oko, bierze za rękę i wracamy do

kuchni.

– Wszystko już zimne – informuje Lupita z pretensją w głosie.

– Nie szkodzi. – Siadam na krześle i przysuwam sobie talerz z omletem warzywnym.

– Kochanie, dla ciebie zrobiłam świeży. – Gospośia podmienia mi talerze, a przed Damianem stawia mój wystygnięty już omlet.

– Poważnie? – pyta Castelli.

– Śmiertelnie poważnie. – Gospośia posyła mu mordercze, a zarazem komiczne spojrzenie.

Zjadamy posiłek w milczeniu, raz po raz posyłając sobie skryte uśmiešky jak jakieś napalone nastolatki. Ten dzień zapowiada się naprawdę dobrze. Ziewam nad pustym talerzem, czując nagłe zmęczenie. Ostatnio ciągle jestem senna, ale podobno to normalne.

– Musisz odpocząć. Idź na górę, a ja załatwię kilka kluczowych spraw i do ciebie dołączę.

– Pośpiesz się – odpowiadam ukochanemu, zsuwając się z krzesła.

Czuję, jak odprowadza mnie wzrokiem, a gdy tylko przekraczam próg salonu, ochrona staje na baczność i idzie za mną do sypialni. Zanim do niej wchodzi, jeden z mężczyzn zatrzymuje mnie, a drugi wchodzi do środka z bronią w ręku.

– Chyba powariowaliście? – fukam na nich, próbując wejść do pokoju, jednak skutecznie mi to uniemożliwiają.

– Proszę wybaczyć, ale takie mamy rozkazy, a to są tylko zwykłe środki ostrożności – informuje mnie jeden z nich.

– Zwykłe? Chyba drastyczne – odpowiadam sarkastycznie, a wtedy z mojej sypialni wychodzi mężczyzna, który szukał w niej, nie wiadomo czego.

– Czysto – komunikuje, a ja w końcu mogę wejść do siebie. Pukam się w głowę, zamykając drzwi. Zwykłe środki ostrożności? Coś ewidentnie się dzieje, a Castelli mi nie mówi prawdy. Ochota na sen przechodzi mi równie szybko, jak przyszła. Moje wkurzenie sięga zenitu, aż czuję delikatne bulgotanie w brzuchu. Blednę ze strachu, że coś się dzieje z dzieckiem i szybko przysiadam na brzegu łóżka. Kładę obie ręce na brzuchu i staram się unormować oddech. Kiedy znowu to czuję, wiem, że wszystko jest dobrze. To synek wita się

z mamusią. Czuję pierwsze ruchy i chcę, żeby Damiano też je poczuł. Wychodzę z sypialni, ale ochrona mnie znowu zatrzymuje.

– Pan Damiano zabrania pani chodzić po domu, kiedy go nie ma.

– Że co? Chyba się przesłyszałam? Gdzie on jest? – pytam wściekle, czując, jak buzuje we mnie krew.

– Wyszedł i do jego powrotu nie może pani opuszczać sypialni. Potrzebuje pani czegoś?

– Tak, ojca dla dziecka! Któryś chętny? – wyrzucam z siebie bez zastanowienia i wracam do sypialni, trzaskając drzwiami.

W tej chwili może mnie uspokoić tylko gorąca, relaksująca kąpiel z dużą ilością piany. Idę do łazienki, nalewam wody do wanny, a potem zanurzam się w niej po szyję. Głaszczę się po mokrym brzuchu z nadzieją, że jeszcze raz poczuję ruchy dziecka, ale na próżno. Damiano przegapił ten moment i będzie tego żałował. Obiecał mi obecność cały czas i to, że nie przegapi żadnej ważnej chwili dotyczącej naszego synka. Gorąca woda i zapach lawendowego płynu do kąpieli skutecznie mnie odprężają. Zrelaksowana wychodzę z wody, zakładam szlafrok i postanawiam poczytać gazety dla przyszłych mam. Uwielbiam przeglądać kolorową prasę ze zdjęciami malutkich dzieci. Bardzo się rozczulam na ich widok. Biorę w ręce najnowsze piśmko, które kupiła mi Lupita. Przeglądam je zawsze od tyłu, bo na samym końcu zwykle znajduję jakieś smaczki, i trafiam na artykuł: „Imię dziecka a jego charakter”. Właśnie mija piąty miesiąc ciąży, a nawet jeszcze na ten temat nie rozmawialiśmy. Zastanawiam się, czy Damiano myślał już o tym i czy ma jakieś propozycje. Czytam znaczenia imion wymienionych w artykule, ale żadne mi się nie podoba. Zrezygnowana przerzucam strony i trafiam na listę wyprawki do szpitala. Biorę kartkę, długopis i przepisuję niemal całą listę. Potem zastanawiam się nad wyposażeniem pokoiku. Dziecko przecież niedługo się urodzi, a my tak naprawdę nie mamy dla niego jeszcze nic. Oglądam reklamy w gazecie i wszystko wydaje się takie piękne, ale nie potrafię nawet sama zdecydować, jaki kolor wózka chcę. Zostawiam prasę w spokoju, ale postanawiam, że kiedy Damiano wróci do domu, natychmiast się tym zajmiemy. Znowu nachodzi

mnie zmęczenie, przykładam głowę do poduszki i odpływam w słodki sen.

## Damiano

Dobrze przygotowany, w biały dzień, wchodzę do gabinetu Alessandra. Chowam się za ciężkimi zasłonami, spodziewając się, że nie tylko jego dziś zabiję. Ale, kurwa, mam szczęście. Stary wchodzi do środka sam, bez swojego przydupasa Cirilla. Siada za biurkiem i łapie za telefon, ale w tym samym czasie przykładam pistolet do jego skroni. Niepewnie odwraca wzrok w moją stronę.

– Piśnij tylko słówko, a twój mózg ozdobi cały pokój.

Wytrzeszcza oczy i rozpoznaje mnie mimo kominiarki. I dobrze, nie ma potrzeby, żebym się za nią ukrywał. Chcę, żeby na mnie patrzył, gdy będzie konał. Odsłaniam swoją twarz i nachylam się nad tym skurwielem.

– Wiesz, długo myślałem, jak zakończyć twój marny żywot. – Nakręcam jego strach.

– Podaj cenę – odzywa się szeptem. Myśli, że chodzi o kasę, której mam na pęczki.

– Chciałem twojej córki, ale ty, stary durniu, nie raczyłeś mi jej dać po dobroci, więc wziąłem ją sobie sam. Teraz już nie masz nic, co mógłbyś mi zaoferować. – Śmieję mu się szyderczo w twarz, a jego oczy robią się jeszcze większe. Nie wiem, czy z zaskoczenia, czy ze strachu.

– Przecież porwali ją Anglicy – dyszy, pocąc się okropnie. Nie wie, gdzie jest Sofia. Agostino pewny swojej śmierci nie wyprowadził starego z błędu.

– Widzisz, Esposito, twoja córka jest cała i zdrowa, a w dodatku szczęśliwa jak nigdy dotąd. Zostałeś jej ostatnią zmorą, potworem z przeszłości, a ja dbam o jej dobre samopoczucie i usuwam wszystkie demony, które zaburzają jej spokojny sen. Przez tyle tygodni nie zrobiłeś żadnego kroku, żeby chociaż dowiedzieć się, co się z nią stało.

– To niewybacalne, że stawiasz kobietę przed rodziną, Matteo wymierzy ci surową karę. – *Capo* nie ukaże mnie za coś, na co sam

ma ochotę, a nawet gdyby i tak nie powstrzymałoby mnie to przed odjebanieniem największego skurwiela, jakiego znam.

– Och, widzisz sukinsynu, moja rodzina to Sofia i mój syn. Nie mafia, dla której oddajesz wszystko, nie otrzymując nic w zamian.

– Ale...

– Nie ma żadnego, ale. Twoja córka i twój wnuk są najważniejsi na świecie, a dopóki ty żyjesz, są zagrożeni. Zaraz to zmienimy. – Wkładam mu w dłoń pistolet. Jego własny pistolet z tłumikiem, kiepsko schowany w szufladzie biurka. Mam ochotę zarznąć go jak świniaka i znęcać się nad nim długimi godzinami, ale nie mogę ryzykować, teraz gdy Sofia jest ze mną, a na świat ma przyjść nasz syn. Podciągam lufę pod jego podbródek i naciskam na jego palec spoczywający na spuście. Krew rozbryzguje się aż na sufit, a jego obleśne cielsko opada gębą na biurko. Przez chwilę napawam się długo wyczekiwany momentem, a potem zakładam kominiarkę i znikam z posiadłości, omijając żołnierzy oraz monitoring. Nawet najlepsza ochrona nie jest w stanie mnie powstrzymać, jeśli nie spodziewa się ataku. Dla świata Alessandro Esposito właśnie popełnił samobójstwo i nikt nie będzie drążył tematu. Samobójstwo w rodzinie mafijnej to tchórzostwo, więc nie będą się tym chwalić. To ujma na honorze całej rodziny.

Zanim dojeżdżam do domu, dzwoni do mnie Matteo, który na pewno już wie, co zrobiłem.

– Brawo. – W słuchawce słyszę odgłosy uznania. – Ale wiesz, że sam chciałem to zrobić – prycha śmiechem.

– Wybacz, Matteo, ale nie miałem wyboru – odpowiadam zgodnie z prawdą. Pojutrze Flavio musiałby wykonać wyrok z polecenia ojca.

– Nie rozumiem.

– Młodszy Esposito. Wie, że Sofia jest ze mną.

– Kurwa, a już myślałem, że gramy do jednej bramki. Trzeba go kropnąć – stwierdza kuzyn.

– Nic z tych rzeczy. Do końca życia będę mu wdzięczny. Ostrzegł mnie. Zrobił to dla siostry – opowiadam mu o poprzedniej nocy, kiedy to brat mojej kobiety zjawił się w posiadłości.

– Długo nie czekałeś – stwierdza.

– Znasz mnie.

– O tak, znam, ale nie rób nic więcej bez mojej wiedzy. Jestem twoim *capo* i wypadałoby, żebyś mnie czasem uprzedził o swoich zamiarach. – Skoro Matteo tak łagodnie przyjmuje wieść o tym, że odebrałem życie jego teściowi, choć sam miał na to wielką ochotę, wprowadzam go w mój kolejny plan. Kończę rozmowę na podjeździe mojego domu, gdzie w progu wita mnie wściekła Lupita.

– Obiad już dawno na stole, a panienka Sofia nie chce jeść. Czeka na ciebie, a ty się spóźniasz! – fuka na mnie z olbrzymią łyżką w ręku, gotowa mnie nią zdzielić. Stanowczo za dużo sobie pozwala, ale niemal mnie wychowała, więc przymykam na to oko.

– Gdzie ona jest? – pytam, ale wiem, że powinna być w naszej sypialni.

– W złotej klatce, a gdzie niby ma być? – Omijam gospozię i biegnę do naszej sypialni. Odprawiam ochronę sprzed drzwi i wchodzę do środka. Sofia właśnie przeciąga się na łóżku, a gdy mnie dostrzega, zrywa się na równe nogi.

– Ty dupku! – Trąca mnie palcem w klatkę piersiową. – Jak mogłeś mnie tu zamknąć na cały dzień? Co ty sobie myślisz? – Łapię ją za głowę i zachłannie wpijam się w jej usta. Chwilę walczy ze mną, ale w końcu oddaje pocałunek. Chwyta mnie za rękę, ściąga ją w dół, po czym kładzie sobie na brzuchu. Uśmiecha się promiennie, a ja nie wiem, o co chodzi. Często tak robi, ale tym razem coś się zmieniło. Czekamy na coś, tylko nie wiem na co, aż wreszcie czuję to, co chciała mi pokazać. Widzę w jej oczach ogromne wzruszenie. Nachyliłam się do brzuszka.

– Cześć, smyku. Widzę, że też nie możesz się doczekać, kiedy się poznamy. Wiesz? Twoja mama i ja bardzo cię kochamy. – Całuję Sofię w brzuch i prostuję się, a jej zaszkłone oczy przepelnione są miłością i wdzięcznością. Rozczulam się na ten widok jak jakiś słabeusz.

*Tak, robię się miękki, ale tylko przy nich i tylko dla nich. Dla wrogów zawsze będę twardym sukinsynem czyhającym na ich życie.*

# Rozdział 36

## Sofia

Dzień zaczynam od kawy zbożowej z mlekiem i dużej porcji naleśników z owocami, czekoladą i bitą śmietaną. Jak tak dalej pójdzie, przestanę mieścić się w drzwiach, ale nie mogę oprzeć się takim smakołykom.

Lupita dziś jest jakaś nieobecna, pewnie ma gorszy dzień albo źle się czuje. Gotuje w milczeniu i co chwilę ciężko wzdycha. Nigdy się to jeszcze nie zdarzyło, żeby była tak cicho.

– Lupito, powiedz mi, czy coś się stało? – zagaduję.

– Nie, dziecko, wszystko jest w porządku – zbywa mnie, ale ja wiem, że coś jest na rzeczy.

– Proszę, powiedz mi. Chcę ci pomóc – proponuję, ale ona ciągle zaprzecza i mówi, że nic się nie stało. Rezygnuję z dalszego ciągnięcia jej za język, bo to nie ma sensu. Gdyby chciała powiedzieć, to by to zrobiła. Czasem ludzie nie chcą dzielić się swoimi problemami i trzeba to uszanować.

Potrzebuję świeżego powietrza, zatem idę posiedzieć trochę na tarasie, a że dni są coraz chłodniejsze, wstępuję najpierw do salonu po koc. Mijam ochroniarzy, którzy zachowują się jakoś nerwowo i jest ich dziś znacznie więcej niż zwykle, ale nie zawracam sobie tym głowy. Pewnie znowu coś odbiło panu domu. Ruszam z pledem w stronę tarasu. Chcę otworzyć drzwi, ale są zamknięte na klucz. Szarpnię się chwilę, po czym rezygnuję i maszeruję do gabinetu Damiana. Wchodzę bez pukania z zamiarem nakrzyczenia na niego za wprowadzanie coraz to nowych obostrzeń, ale nie jest sam. Naprzeciw niego siedzi jakiś starszy mężczyzna, którego nie znam. Obaj skupiają wzrok na mnie.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty. – Cofam się do drzwi. Nie mogę zrobić mu awantury przy kimś obcym, nie



świadczyłoby to dobrze ani o Damiano, ani o mnie.

– Nic się nie stało, właśnie skończyliśmy – oznajmia surowym tonem Damiano, a gość podnosi się z krzesła, zbiera teczki z biurka i zmierza do wyjścia.

– Moje kondolencje. – Zatrzymuje się przy mnie i się kłania. Gdy chcę go zapytać, z jakiego powodu składa mi kondolencje, Castelli wali pięścią w blat, aż szklanki stojące na nim zaczynają drgać. Mężczyzna ze strachem w oczach pospiesznie opuszcza gabinet. Widać, że boi się o swoje życie i już żałuje, że się do mnie odezwał.

– Damiano, o co chodzi? Dlaczego ten mężczyzna składał mi kondolencje? – Wpatruję się w niego, kiedy do mnie podchodzi. Czuję, że coś się stało, a on nie chce, żebym się dowiedziała.

– Usiądź, kochanie – prosi, ale tego nie robię.

– Co się stało?! – krzyczę, bo nie zamierzam dać się omamić. Ewidentnie coś przede mną ukrywa.

– Twój ojciec – chwilę się zastanawia, czy kontynuować – popełnił samobójstwo.

Czuję, jak cała zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Wybiegam z gabinetu, a za mną Castelli. Wpadam do najbliższej toalety na parterze, klękam przy muszli i zwracam naleśniki, które tak ochoczo wciągałam na śniadanie. Damiano przytrzymuje mi włosy, a gdy kończę, pomaga wstać. Obmywam twarz zimną wodą, mężczyzna podaje mi ręcznik, ale nic nie mówi, tylko uważnie mi się przygląda.

– Jak to się stało? – pytam opanowanym głosem, odwracając się w jego stronę.

– Czy to ważne? – odpowiada pytaniem i próbuje mnie przytulić.

– Dla mnie tak! – krzyczę na niego i odpycham od siebie, wbijając gniewne spojrzenie. Nie dam za wygraną, muszę się dowiedzieć, jak zginął facet, który niszczył mi życie.

– Zastrzelił się. – Kiwam głową ze zrozumieniem. Widocznie ojciec popełnił w życiu tyle zbrodni, że jego własne sumienie się o niego upomniało. Nie czuję żalu, smutku, nie czuję nic oprócz ulgi. Czy przez to jestem złym człowiekiem? Na pewno nie gorszym niż mój ojciec nieboszczyk, który reprezentował wszystko, czym gardzę.

– Muszę przygotować się do pogrzebu – oświadczam i mijam Damiana, wychodząc z łazienki.

– To zrozumiałe, że chcesz pożegnać i opłakać ojca, ale nie sądzę, żeby to było bezpieczne. – Zatrzymuje mnie.

Wiem, że ryzykuję, pojawiając się na pogrzebie, ale chcę to zobaczyć. Nie wiem, jak zareaguje Gino na mój widok, ale przecież to mój brat. Nie zrobi mi krzywdy, a już na pewno nie podczas ceremonii czy stypy. A może? Co, jeśli się mylę? Co będzie, jeśli nowy *capo* nie zaakceptuje mojego związku z Damianem i moje pojawienie się na ceremonii wywoła wojnę? Przecież oni wszyscy myślą, że porwali mnie Anglicy i zapewne już nie żyję.

– Pożegnać? Opłakać? Nie, ja chcę się upewnić, że nikogo już nie skrzywdzi. – Na twarzy mężczyzny pojawia się szok i niedowierzanie. Myślał, że będę rozpaczać po śmierci ojca, ale to jest najlepsza wiadomość dnia. Nie zamierzam udawać przed ukochanym, że jest mi przykro, bo nie jest. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co mnie spotkało przez ojca, ale wie, że przez niego wiele się wycierpiałam. Nie powinno go dziwić to, że nie rozpaczam.

*Jestem córką mafii wychowywaną twardą ręką i w moim świecie nie ma miejsca na żal po śmierci nic nieznaczącego robala, którym był Alessandro Esposito.*

## Damiano

Czuję ulgę, gdy Sofia dzielnie się trzyma. Byłem pewny, że mimo wszystko będzie jej przykro, że zacznie płakać po stracie ojca, ale nic z tych rzeczy. Gdy mówi mi, że chce się upewnić, że on nie żyje, wiem, że nie mam wyjścia i muszę zabrać ją na pogrzeb. To trochę komplikuje sprawę, bo nie będzie tam całkiem bezpieczna. Nowym *capo* Bostonu zostaje Gino, a on jest taki sam jak jego ojciec. Bezдушny, mściwy i cholernie niebezpieczny, nawet dla własnej siostry. Powinienem być bardziej stanowczy wobec Sofii, ale ta kobieta dosłownie wchodzi mi na głowę i nie potrafię jej odmówić.

Odprawiam ją do naszej sypialni, żeby trochę odpoczęła, i postanawiam, że na wszelki wypadek z nią zostanę. Nie jestem pewien, czy śmierć Alessandra spływa po niej jak po kaczce, mimo że

sprawia wrażenie twardzielki. Jest zbyt delikatna, żeby długo ukrywać swoje emocje, a kiedy wybuchnie, ja muszę być przy niej. Mimo że wiele wycierpiała przez starego Esposito, to przecież jej ojciec. Udaje silną, ale spodziewam się, że wszystko się na niej odbije. Pocieszam się, że to z czasem minie.

Sprawy przepływu narkotyków muszą chwilowo poczekać. Matteo jest już w drodze, więc przejmie najważniejsze interesy. Muszę przyznać, że kuzyn jako *capo* radzi sobie lepiej niż jego ojciec. Rodzina jeszcze nigdy nie była tak silna jak teraz. Nowy *capo* rządzi na odległość, ale ma wszystko pod kontrolą.

Gdy Sofia znika w łazience, odkładam broń na stolik nocny i wygodnie rozsiadam się na łóżku. Słyszę szum wody i mam ochotę do niej dołączyć, ale nie tym razem. Dopiero co straciła ojca, więc na pewno nie w głowie jej takie rozrywki. Dam jej czas na żałobę, bo nie wierzę, że nie uroni łez, gdy nie będę patrzył.

– Jeszcze tu jesteś? – pyta zaskoczona, gdy naga wychodzi z łazienki.

Normalnie powinna się zakryć, bo zawsze tak robi, ale zamiast tego ona dumnym i pewnym krokiem idzie w moją stronę. Jest coraz bliżej, a mi coraz trudniej ukryć wzwód. Dostrzega wypukłość w moich spodniach i uśmiecha się przebiegle. Jednak śmierć ojca naprawdę jej nie rusza. Wchodzi na łóżko i siada na mnie, oplatając nogami. Przywiera gorącymi i spragnionymi ustami do moich warg i delikatnie je przygryza, na co mój kutas reaguje pulsowaniem. Jestem kurewsko podniecony i niepotrzebnie się hamuję. Ona chce poczuć w sobie mojego fiuta i go dostanie. Po omacku rozpinam pasek, kiedy jej dłonie wędrują do mojego krocza, żeby mi pomóc. Sofia podnosi się i staje nade mną w rozkroku, żebym mógł zdjąć spodnie. Kiedy nie mam ich już na sobie, chce nadziać się na sterczącego penisa, ale ją powstrzymuję, łapiąc za jej krągłe pośladki i przysuwam sobie jej gładką cipkę do twarzy. Zatapiam język w jej środku, a ona jedną ręką opiera się o wysokie wezglowie łóżka. Drugą wplata w moje włosy. Z jej ust wydobywa się cichy jęk rozkoszy. Liżę ją niespiesznie, sprawiając przyjemność. Dochodzi, głośno krzycząc i mocno szarpiąc mnie za włosy, po czym pozwalam opaść jej na mnie, ale ona nie ma jeszcze dość. Sprawnie nadziewa

się na kutasa i zaczyna poruszać biodrami w przód i w tył. Pełne piersi falują mi przed twarzą, więc łapię je w dłonie i delikatnie ściskam. Kiedy jej cipka zaciska się, Sofia podskakuje energicznie, doprowadzając nas oboje do zajebistego orgazmu.

– Sergio – mówi, zsuwając się ze mnie na swoją stronę łóżka.

– Sergio? O kim mówisz? – Ciśnienie mi podskakuje, bo dopiero skończyliśmy się kochać, a ona wspomina jakiegoś obcego mężczyznę.

– O naszym synu. – Uśmiecha się promiennie, a ja w myślach wymierzam sobie policzek. Jak mogłem sądzić, że ona myśli o innym facecie...

– Dlaczego to imię? Znasz kogoś, kto się tak nazywa?

– Nie, ale czuję, że to imię będzie pasowało do naszego syna. – Kładzie swoje dłonie na brzuszku, a ja przysuwam się do niego i całuję napiętą skórę.

– Niech będzie Sergio. – Odwzajemniam uśmiech. Dobre imię dla silnego mężczyzny, którym zapewne będzie nasz syn. Jeszcze się nie urodził, a już ma zaplanowaną przyszłość. Sofia będzie chciała, żeby mały miał wybór, ale urodzi się w naszym świecie, w którym nie ma wolnych wyborów. W mafii oczekuje się, że syn pójdzie w ślady ojca. Wychowam go na silnego mężczyznę nieznającego strachu, a jego matka zaszczepi w nim miłość i szacunek.

# Rozdział 37

## Sofia

Kolejny raz wyglądam czarną sukienkę opinającą mój brzuch i przeglądam się w lustrze. Wyglądam dobrze, jednak nie da się ukryć mojego stanu. Obawiam się reakcji rodzeństwa i przez moment chcę się wycofać, ale ostatecznie tego nie robię. Nie mogę pokazać słabości. Spoglądam na złoty zegarek na moim nadgarstku i coraz bardziej się denerwuję. Za chwilę muszę wyjść z tego pokoju i nie będzie już odwrotu. Rozglądam się dookoła, jakbym była tu ostatni raz, ale przecież wrócę. Nic złego się nie wydarzy. Nie dziś.

– Gotowa? – Do pokoju wchodzi Castelli. Ostrożnie idzie w moją stronę, jakby podchodził do dzikiej bestii, która może w każdej chwili zaatakować.

– Tak, chyba tak – odpowiadam i odwracam się do okna.

Pogoda dziś nie rozpieszcza, wieje i pada. W sumie w sam raz na pogrzeb. Damiano podchodzi do mnie bliżej i obejmuje w pasie. Kładę swoje dłonie na jego spoczywających na moim brzuchu. Przez chwilę wpatrujemy się w obraz za oknem, nie mówiąc ani słowa. Potrzebuję teraz ciszy i bliskości ukochanego. Muszę poukładać sobie w głowie moją obecną sytuację. Ojciec już mi nie zagraża, ale czy Gino nie upomni się o mnie? Tego nie wiem. Jego reakcji obawiam się najbardziej.

– Jedźmy już – odzywam się, przerywając chwilę zadumy. Chcę mieć to już za sobą. Damiano idzie do garderoby po mój długi czarny płaszcz i pomaga mi go założyć. Opatulam się aksamitnym szalem, a na głowę wkładam francuski beret. Ostatni raz przeglądam się w lustrze i wychodzę z sypialni razem z Damianem podającym mi swoje ramię.

– Całe szczęście na ceremonii nie będzie zbyt dużo ludzi – informuje Castelli, gdy jesteśmy już prawie na miejscu.

– Jak to? – pytam zaskoczona. Zawsze, gdy umiera *capo*, na pogrzebie są tłumy.

– Alessandro popełnił samobójstwo, więc nie będzie pochowany z szacunkiem, na jaki zasługuje głowa mafii – tłumaczy, ściskając delikatnie moją rękę. Ojciec sam odebrał sobie życie, a to znaczy, że był tchórzem i nie podołał funkcji, jaką pełnił. Zostawił mafijną rodzinę, uciekając od konsekwencji swoich decyzji i czynów. To tak jakby kapitan uciekł pierwszy z tonącego statku. Tchórzostwa nie wybacza się nikomu.

Ciężko wzdycham, gdy samochód zatrzymuje się w cmentarnej alejce. Szarość dnia wprowadza mnie jeszcze bardziej w grobowy nastrój.

– Nie musisz tego robić – odzywa się Castelli. Ma nadzieję, że zrezygnuję z obecności na uroczystości, co na pewno nie jest głupim pomysłem. Ułatwiłabym mu chronienie mnie i naszego syna, ale nie cofam się. Zakończę swoje cierpienia, patrząc na trumnę ojca i nie czując nawet odrobiny żalu.

– Wiem. – Nie muszę, ale chcę. To ostatni etap zamknięcia mojego starego życia. Za chwilę wszystko stanie się prostsze.

Biorę głęboki oddech i łapię za klamkę. Jest to trudniejsze, niż się spodziewałam. Wsiadam z samochodu, przy którym czeka ochroniarz z parasolką. Wkładam ciemne okulary, za którymi chowam swoje emocje. Nie mogę pokazać słabości przed Gino, chociaż się go obawiam. Nie teraz – gdy jestem bliska swojego szczęścia i spokoju.

Damiano szybko wychodzi za mną i również staje pod parasolem. W mig otacza nas reszta ochrony, a kiedy Castelli daje znak, ruszamy. Przez mężczyzn idących przodem trudno mi ocenić, kto jest obecny na ceremonii. Dopiero gdy zbliżamy się do trumny, mam szansę rozejrzeć się dookoła. Ludzi jest niewielu, tak jak mówił Damiano. Sami najbliżsi współpracownicy i synowie oraz Matteo Castelli. Nigdzie nie dostrzegam Bianki i zaczynam się o nią martwić. Nie mamy kontaktu już od kilku miesięcy, ale ojciec mojego dziecka zapewnia mnie, że wszystko z nią w porządku. Może jej mąż nie chce, żeby była obecna na pogrzebie z uwagi na jej bezpieczeństwo, ale przecież ona nie zrobiła niczego wbrew rodzinie

Esposito. To ja jestem w rodzinie czarną owcą i jeśli komuś coś tu grozi, to tylko mnie.

Ukochany cały czas trzyma mnie za rękę, gdy podchodzę do trumny. Przez chwilę się jej przyglądam. Zwykła dębowa trumna, bez jakichkolwiek zdobień. Wokół nie ma też żadnych kwiatów. Nawet zamiast księdza jest mistrz ceremonii. Ojciec nie zasłużył na lepszy pochówek. Podnoszę wzrok znad wieka, czując na sobie przeszywające spojrzenie. Gino. Brat wbija we mnie gniewne spojrzenie i zaciska dłonie w pięści. Przełykam gorzką ślinę, nie mogąc sobie poradzić z jego reakcją na mój widok. Do końca miałam nadzieję, że nie tak to będzie wyglądało. Muszę z nim porozmawiać, wytłumaczyć się. Przecież jesteśmy rodzeństwem, musi mnie zrozumieć. Obok niego stoi Flavio, również skrywający swoje uczucia za ciemnymi okularami tak jak ja. Jemu pewnie też śmierć naszego ojca przynosi ulgę. Młodszy z braci nigdy nie zgadzał się z decyzjami ojca, dlatego zawsze obrywał. Może dzięki temu jesteśmy ze sobą związani mocniej niż z resztą rodzeństwa.

Po ceremonii wszyscy rozchodzą się do aut. Najstarszy brat, nie patrząc już w moją stronę, rozmawia z Matteo, po czym znika wraz ze swoją ochroną.

– Chodźmy – mówi Damiano.

– Proszę, daj mi chwilę. – Chcę ochłonać i uspokoić myśli. Ukochany nie odstępuje mnie ani na krok, aż do momentu, gdy u mego boku staje Flavio. Nie wytrzymuję napięcia, puszczam rękę, która mnie cały czas trzyma, dodając otuchy, i rzucam się na brata. Przytulam go mocno, a on odwzajemnia uścisk.

– Już po wszystkim – szepcze i gładzi mnie po włosach. Z moich oczu uwalnia się potok łez, ale szybko się prostuję, ściągam okulary i wycieram mokre policzki. Nie chcę pokazywać swojej słabości nawet jemu, mimo że jest najbliższą mi osobą na świecie. To on zawsze był przy mnie, kiedy płakałam po kątach po razach od ojca. To on przyklejał mi plastry na zranione kolana po upadku, kiedy ojciec nawet na mnie nie spojrzał, tylko machał ręką i kazał się wynosić do swojego pokoju.

– Gino mnie nienawidzi – łkam ponownie, wtulając się w brata. Myślałam, że gdy spojrzę na trumnę ojca, poczuję spokój i ukojenie,

ale złość starszego brata łamie mi serce. Gino nigdy nie był wylewny, ale kocham go i nie chcę, żeby się ode mnie odsunął tylko dlatego, że po wielu latach cierpień w końcu mam to, czego chciałam.

– Daj mu czas. Jemu jest chyba najtrudniej. Nie spodziewał się, że zostanie *capo* po ojcu okrytym hańbą i teraz musi posprzątać jego brudy.

– Sądzisz, że kiedyś mi wybaczy?

– Gdy w końcu zrozumie, ile przeszłaś i jak dzielnie walczyłaś, sam się do ciebie odezwie. – Po tych słowach na nowo budzi się we mnie nadzieja, że będzie lepiej. Nowy *capo* daruje mi moje winy i znów będziemy rodziną.

Razem z Flaviem podchodzimy do mojego samochodu, brat przekazuje mnie Damianowi i odjeżdża swoim autem.

– Wszystko w porządku? – pyta Castelli.

– Tak. – Posyłam mu wymuszony uśmiech, bo nic nie jest w porządku. Myślałam, że wraz ze śmiercią ojca odzyskam spokój, ale tak nie jest. Najstarszy brat mnie odtrąca, nie wiem, co się dzieje z Bianką, a w dodatku mam wyrzuty sumienia z powodu mojego nowego życia, przez które cierpią inni. Zdradziłam rodzinę Esposito i nie jestem godna nosić ich nazwiska.

## Damiano

Pogrzeb mojej ofiary jest lepszy, niż na to zasługiwała. Sofia dumnie trzyma wysoko głowę, ale widzę, że wiele ją to kosztuje. Zwłoki Alessandra powinienem był przywiązać do wielkiego kamienia i wrzucić do rzeki, żeby tylko oszczędzić jej cierpienia. Na to jest już za późno, ale kolejny w kolejce jest jej braciszek Gino i tym razem nie popełnię takiego błędu. Gdy już go sprzątnę, nie zostanie po nim chociażby jeden maleńki włos. Mam tylko cichą nadzieję, że nie myłę się co do Flavia. Moja kobieta kocha brata, a zlikwidowanie go byłoby dla niej wielkim ciosem. Nie mógłbym kolejny raz patrzeć na jej smutek i tęsknotę. Zawsze krytykowałem zachowanie kuzyna w stosunku do jego żony, ale dziś wiem, że robił to dla jej dobra i niekoniecznie musiało się jej to podobać. Tak samo jest z Sofią, długo nie mogła się zdecydować, a ja jak głupek próbowałem ją do



siebie przekonać. Wszystko się zmieniło, gdy wziąłem sprawy w swoje ręce. Oczywiście często wchodzi mi na głowę i potrafi postawić na swoim, ale ufa mi i wie, że każda moja decyzja podyktowana jest troską o nią i naszego syna.

Patrzę, jak Sofia przytula Flavia, i jestem w gotowości. Ochrona bacznie obserwuje sytuację i mimo że ufam temu chłopakowi, coś podświadomie każe mi go mieć na oku. Po paru minutach kobieta znajduje się obok mnie. Kurczowo trzyma moją rękę i patrzy, jak jej brat wyjeżdża przez cmentarną bramę. Wodzi za nim wzrokiem i wzdycha. Gdy upewniam się, że wszystko w porządku, wsiadamy do auta.

– Musimy jechać do posiadłości. Gino chce się z nami rozmówić. Musisz być grzeczna i pozwolić mi pracować. Unikaj rozmów i staraj się nie wpaść w kłopoty.

– Chcę porozmawiać z Gino – odpowiada, a ja już żałuję, że pozwoliłem jej tu przyjechać. Czuję przez skórę, że czeka mnie dziś ciężka przeprawa.

– Skąd taka pewność, że on chce rozmawiać z tobą? – Wbijam jej szpilę, ale muszę jakoś zrazić ją do tego pomysłu.

*Jest zbyt naiwna, wierząc, że więzy krwi znaczą coś więcej niż mafia.*

Matteo czeka na podjeździe, aż wysiadziemy z samochodu, następnie staje u boku mojej kobiety, co oznacza, że jest po naszej stronie i nie da jej skrzywdzić. Mamy jego wsparcie od początku do końca i jestem mu za to cholernie wdzięczny. Przekraczamy próg posiadłości Esposito i zmierzamy do salonu, gdzie słychać gromkie brawa i okrzyki. W środku jest znacznie więcej ludzi niż na pogrzebie, jednak nie tyle, ile powinno witać nowego *capo*, a to dlatego, że samobójcza śmierć Alessandra osłabia pozycję całej rodziny. Gino nie będzie miał lekko, ale wcale nie jest mi go żal. Stajemy w progu salonu i chwilę przyglądamy się imprezie. Sofia łapie mnie za rękę, nie zwracając uwagi na to, co ludzie powiedzą, i ściska mocno jak nigdy dotąd. Gdy towarzystwo nas zauważa, głosy milkną.

– Gino, chciałeś rozmawiać – odzywa się Matteo.

– Przejdźmy do gabinetu – odpowiada nowy *capo* bostońskiej mafii. – Sami – dodaje i wbija wzrok w Sofię. Matteo kiwa głową do

swoich ludzi, żeby pilnowali dziewczyny. Z bólem serca puszczam jej dłoń i zostawiam w salonie wśród gości. Jej błagalne spojrzenie mówi mi, żebym coś zrobił, ale jak mam przekonać do niej brata, który pała nienawiścią większą, niż mógłbym sobie to wyobrazić?

Brat Sofii rozsiada się za biurkiem w miejscu, gdzie jeszcze kilka dni temu siedział jego ojciec, którego zabiłem z wielką przyjemnością. U jego boku staje Cirillo, do niedawna *consigliere* jego ojca i, jak widać, od dziś także jego. Kuzyn siada na krześle po przeciwnej stronie biurka, a ja stoję u jego boku w gotowości jak zawsze.

– Nie zabiję was tylko dlatego, że moja plugawa siostra nosi pod sercem mojego siostrzeńca. – Matteo unosi dłoń w moją stronę, powstrzymując mnie od zaatakowania Gino. – Próbuje, Damiano, może kiedyś ci się uda. – Prycha śmiechem, a ze mnie aż kipi chęć wpierdolenia mu kulki między oczy. Nie da się ukryć, że moja kobieta spodziewa się dziecka i być może ono właśnie ratuje nam życie.

– Powiedz, Gino, czy zaryzykowałbyś nasz układ dla zemsty? – pyta opanowany Matteo.

– Gdyby to wszystko wydarzyło się po tym, jak zostałem *capo* i Sofia nie byłaby w ciąży, uwierz, że żaden układ nie miałby w tej chwili znaczenia.

– Wydaje mi się, że powinieneś mierzyć siły na zamiary – odzywa się mój *capo*.

– Wydaje ci się, że śmierć ojca osłabiła moją rodzinę? To tylko kwestia czasu, jak odbuduję swoją armię. Warunki naszego układu nie ulegają zmianom, ale jeśli spróbujesz mnie wykręcić, rozpętam wojnę, jakiej jeszcze świat nie widział – oświadcza pewny siebie Gino, a ja mam nieodparte wrażenie, że on nie żartuje. Do tej pory zawsze słuchał ojca, ale, jak widać, jemu rozlew krwi nie przeszkadza, a wręcz go pożąda. Muszę załatwić go szybciej, niż przewidywałem.

– Skąd pewność, że ja chcę kontynuować nasz sojusz? – pyta Matteo.

– Dla ciebie też jest on korzystny. A jeśli przyjdzie wam do głowy pozbycie się mnie, Bianca, Sofia i młody Castelli zginą. – Kuzyn

rzuca się na Esposito i wali go po twarzy, przyciskając do biurka. – Śmiało, zabij mnie – syczy.

Odrywam Matteo od zakrwawionego mężczyzny, bo jeśli on nie żartuje, to życie Bianki, Sofii i mojego syna jest zagrożone. Cirillo nawet nie próbuje interweniować, a więc jest to dobrze przemyślany plan.

– Skurwielu, pożałujesz tego! – wrzeszczy mój *capo* i rzuca go na fotel.

– Obawiam się, że nie. – Na twarzy Gino maluje się szyderczy uśmieszek. – Nie chcę od ciebie nic, poza tym, co już było ustalone. Moje siostry i siostrzeniec są moim zabezpieczeniem. Gdy tylko coś mi się stanie, dopadną ich niezależni zabójcy. Dopóki ja żyję, nie spadnie im włos z głowy. – Zamurówuje mnie totalnie, powinienem wyciągnąć broń i wpakować w niego cały magazynek, ale nie mam zamiaru sprawdzać prawdziwości jego słów. Paraliżuje mnie strach o życie mojej rodziny. W tym momencie staję się bezbronny jak baranek czekający na pożarcie przez wilka. Nikt w historii mafii nie posunął się jeszcze do zapewnienia sobie nietykalności w taki sposób. To wina moja i Matteo, bo pokazaliśmy, jak ważne są dla nas siostry tego skurwiela.

# Rozdział 38

## Sofia

Rozglądam się dookoła i dostrzegam siostry Falcon. Podchodzę do nich, żeby się przywitać.

– A jednak to prawda, że Castelli odbił cię z rąk Anglików i zamierza cię poślubić? – Tak się ze mną wita Valentina, a ja dopiero po chwili uświadamiam sobie, że taka jest wersja Bostonu w mojej sprawie.

– Chyba też muszę wpaść w kłopoty, żeby trafił mi się jakiś przystojniak jak tobie i Biance – szydzi Monica. Czy one zawsze były takie sukowate, czy dopiero teraz się tego nauczyły? Do tej pory miałam je za przyjaciółki, a one wbijają mi nóż w plecy. – A tak w ogóle, dlaczego nie ma tu twojej siostry? – Też chciałabym to wiedzieć.

– Matteo uznał, że to zbyt niebezpieczne. Pogrzeb *capo* to okazja do zgromadzenia się wielu członków mafii w jednym miejscu. Mogłaby się stać łatwym celem – odpowiadam z nadzieją, że to je uspokoi, choć sama nie jestem pewna, czy Bianki tu nie ma ze względów bezpieczeństwa, czy z innego powodu.

– No tak najważniejsza kobieta w mafii musi być chroniona za wszelką cenę. Opowiadaj, jak to jest z tobą i Damianem? Kiedy ślub? Zmusił cię do zajścia w ciążę? – piszczy Monica, a Valentina przewraca oczami, udając, że jej to nie obchodzi.

– Przepraszam was, ale muszę porozmawiać z bratem. – Zostawiam je bez odpowiedzi i ruszam do gabinetu. Ochrona podąża za mną, aby mnie powstrzymać, ale jestem szybsza. Wpadam do środka i zamykam im drzwi przed nosem. Na mój widok milkną wszyscy oprócz mojego brata.

– Wyprowadźcie ją! – warczy. Damiano natychmiast staje u mojego boku i próbuje złapać mnie za rękę, ale się nie daje.

– Gino, proszę, porozmawiaj ze mną – błagam go, ale on wydaje się niewzruszony.

– Castelli, jeśli ty nie umiesz sobie z nią poradzić, zaraz sam to zrobię!

Damiano łapie mnie za rękę i szarpiąc, bez słowa wyprowadza z gabinetu. Mijając osiłków, którzy mieli mnie pilnować, a teraz stoją ze spuszczoneymi głowami, pospiesznie wychodzimy z posiadłości. Nie mam możliwości pożegnać się nawet z siostrami Falcon, które przyglądają się nam z rozdziawionymi ustami. Teraz mają kolejny temat do plotek.

– Prosiłem! – krzyczy na mnie Castelli, gdy siedzimy już w aucie.  
– A ty jak zwykle nie słuchasz! – Do oczu napływają mi łzy. Jeszcze nigdy nie był tak surowy jak teraz. Chcę coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, że nie zrobiłam tego specjalnie, że spanikowałam pod ostrzałem pytań dziewczyn, ale to nie ma sensu. Odwracam twarz do okna i się nie odzywam. On też milknie, ale widziałam, że aż kipi ze złości.

Podróż do domu mija nam w ciszy, a kiedy dojeżdżamy na miejsce, Damiano zamyka się w swoim gabinecie, a ja idę do kuchni coś zjeść. Lupita na mój widok kręci głową i stawia przede mną talerz makaronu z zielonym pesto, który uwielbiam i mogłabym się nim delectować codziennie.

– Może przygotuję ci coś bardziej wykwintnego? – pyta.

– Przecież wiesz, jak uwielbiam twój makaron. – Uśmiecham się z wdzięcznością za to pyszne proste danie, którym właśnie wypełniam żołądek.

– Masz ochotę na kakao i torcik bezowy? – Ta kobieta to skarb, wie, jak mnie pocieszyć.

– Rozpieszczasz mnie – odpowiadam z uśmiechem.

– Ktoś musi. – Puszczą do mnie oczko i stawia kawałek pysznego ciasta oraz gorące kakao. Najedzona do syta, a nawet jeszcze bardziej, głaszczę się po brzuchu, czując ruchy synka. Sergio na pewno będzie energicznym chłopcem, może zostanie piłkarzem albo akrobatą cyrkowym. Wiem jedno, nie zostanie na pewno groźnym gangsterem. Będzie miał dobre wykształcenie, świetną pracę

i wspaniałe życie, z dala od tego mafijnego gówna. Stanę na głowie, żeby wychować syna na porządnego człowieka.

Wchodzę do sypialni i od razu kładę się do łóżka. Muszę się trochę zdrzemnąć. Kręcę się i wiercę, a sen nie nadchodzi. Postanawiam trochę poczytać, ale najpierw biorę prysznic i zakładam luźny dres. Przeglądam kolorową prasę, ale nie mogę się skupić. Damiano potraktował mnie przedmiotowo, co bardzo mi się nie podoba. Nie pozwolił się wytłumaczyć i zaszył w swojej twierdzy, żeby knuć za moimi plecami. Życie z nim będzie pełne ograniczeń i niespodzianek, niekoniecznie miłych, ale kocham go i gotowa jestem stawić temu czoła. Długo wzbraniałam się przed spędzeniem reszty życia z mężczyzną z mafii, ale taki okazał się mój los. Tym razem wybieram go świadomie i z nadzieją, że z czasem Castelli trochę odpuści. Musi to zrobić, bo inaczej ja będę mu się stawiać całe życie.

Nie wiem, kiedy morzy mnie sen. Budzę się, gdy jest już ciemno. Zapalam lampkę nocną i spoglądam na zegarek. Jest już po północy, a Damiano jeszcze nie przyszedł do sypialni. Muszę go poszukać. Może się na mnie wkurzać do woli, ale nie może mnie unikać. Wychodzę z sypialni i kieruję się prosto do jego gabinetu. Cicho otwieram drzwi i wkładam przez nie głowę, żeby sprawdzić, czy jest sam. Ostatnim razem, jak zajrzałam bez pukania, spotkałam tam mężczyznę, dzięki któremu dowiedziałam się o śmierci ojca. Gdybym wtedy nie weszła do gabinetu, o śmierci człowieka będącego moim koszmarem dowiedziałabym się pewnie dopiero po jego pogrzebie.

Przez chwilę wpatruję się w Damiana pochłoniętego pracą. Przegląda jakieś papiery i uroczo marszczy brwi. W końcu mnie zauważa. Odkłada dokumenty i wyciąga dłoń w moją stronę. Podchodzę do niego bliżej i daję się wciągnąć na kolana.

– Przepraszam – szepcze i chce jeszcze coś powiedzieć, ale przykładam mu palec do ust i wtulam się w niego.

Widać, że żałuje tego, jak mnie potraktował, a ja po przemyśleniu pewnych spraw wiem, że moje zachowanie było nieostrożne. Odchylam głowę i spoglądam mu prosto w oczy. Jest w nich tyle troski i obaw. Zbliżam swoje usta do jego i namiętnie całuję. Damiano prostuje się na fotelu i łapie mnie za głowę, wsuwając język

pomiędzy moje wargi. Agresywnie szuka mojego, który wychodzi mu na spotkanie. Walka o dominację trwa, ale przegrywam ją z kretesem, wydając z siebie cichy jęk. Jestem mokra i pragnę go w tej chwili. Odrywam się od niego, wstaję i zrzucam z siebie dres. Castelli robi to samo i wraca na fotel. Siadam na nim tyłem, nadziewając się na sterczącego penisa i zaczynam poruszać biodrami. Mężczyzna łapie w dłonie moje piersi i ściska je delikatnie. Przywiera ustami do moich nagich pleców, czuję jego ciepły oddech, aż przechodzą mnie dreszcze. Bliska ekstazy przyspieszam tempo, skacząc na nim jak piłka. Wybucham głośnym krzykiem, gdy Damiano dociska mnie do siebie i zalewa od środka. Nogi mi się trzęsą jak galareta. Opierając się plecami o nagą klatkę mężczyzny, próbuję uspokoić oddech. Tego było nam trzeba. Oboje musieliśmy rozładować napięcie z całego dnia.

Męskie ręce wędrują po moim ciele i spoczywają na brzuchu. Ciepłe pocałunki na mojej szyi mówią mi, że to jeszcze nie koniec. Wciąż jest we mnie i znów robi się twardy. Uwielbiam to pulsowanie, gdy we mnie pęcznieje. W wielu sprawach się nie zgadzamy, ale w sferze intymnej dogadujemy bez słów.

## Damiano

Nie mogę gniewać się na moją kobietę za to, że chciała pojednać się z bratem. Byłem dla niej zbyt ostry, co ją na pewno bardzo zraniło, ale kiedy wchodzi do mojego gabinetu i po chwili już naga nadziewa się na mojego kutasa, wiem, że mi wybacza. Rozumie, że czasem muszę być stanowczy. Gdy mój fiut znowu pęcznieje w jej cipce, delikatnie podnoszę się z nią z fotela i opieram o biurko. Mam ochotę zerznąć ją ostro, ale jej stan mi na to nie pozwala, więc wchodzę w nią ostrożnie. Jest taka mokra dla mnie i jedynie dla mnie. Los tak chciał, żeby była tylko moja, a z losem się nie igra. Posuwam jej zgrabne ciało, gdy nagle ona zaczyna głośno krzyczeć z rozkoszy. Jej odgłosy spełnienia wystarczają mi, żebyśmy doszedł w niej kolejny raz.

– Jestem głodna – mówi Sofia, wkładając dres na tyłek.

– Jest prawie pierwsza – odpowiadam zdziwiony, bo ostatnio nie zdarzało się jej jadać w środku nocy. Myślałem, że ten etap mamy już za sobą.

– Nic na to nie poradzę. – Rozkłada ręce, a na jej twarzy pojawia się przepaszający uśmiech.

– Jeśli dwie najważniejsze osoby na tym świecie są głodne, to szybko trzeba je nakarmić. – Biorę moją kobietę za rękę i prowadzę do kuchni. – Na co masz ochotę? – pytam.

– Lody czekoladowe z dużą ilością bitej śmietany posypane wiórkami czekoladowymi.

– Serio? – pytam, bo raczej nie jest to normalny posiłek dla kogoś, kto jest podobno głodny.

– Tak, serio. – Przewraca oczami. No to nie mam wyjścia, wyciągam z zamrażarki kubek lodów czekoladowych. Znalezienie bitej śmietany i czekolady zajmuje mi trochę czasu, ale gdy wszystko mam, robię wielki deser lodowy według instrukcji Sofii. – A ty nie jesz? – pyta, seksownie oblizując usta z bitej śmietany.

– Obawiam się, że ta dawka cukru mogłaby mnie zabić. – Puszczam do niej oko z uśmiechem.

– Jak chcesz, ale nie wiesz, co tracisz. – Wzrusza ramionami i ze smakiem pałaszuje deser. Przyglądam się jej, jak beztrąsko pochłania zbyt dużą ilość lodów i cieszę się jej dobrym nastrojem. W końcu jest spokojna i przestaje się martwić. Wiem, że jeszcze będzie przeżywać sytuację z Gino, ale ja w sumie się cieszę, że ten psychol jest poza jej zasięgiem. Nie wiem, czy on jest zdolny do skrzywdzenia własnych sióstr, ale wolę tego nie sprawdzać. Nie zaryzykuję życia mojej rodziny. Przyjdzie kiedyś taki dzień, kiedy będę mógł go dopaść bez żadnych konsekwencji.

– Najedzona? – pytam, gdy kończy jeść i odstawia na bok resztki deseru.

– Tak i to bardzo.

– To teraz możemy iść już spać – oświadczam i wyciągam do niej rękę.

– Nie tak prędko. – Wbijają we mnie surowe spojrzenie i klepie wolne krzesło obok siebie, każąc mi usiąść. Nie robię tego, bo



trudniej będzie mi się wymigać od odpowiedzi, a czuję, że to nie będzie lekka rozmowa o niczym.

– Środek nocy to nie jest dobry czas na poważne rozmowy.

– Proszę, nie zbywaj mnie i powiedz mi prawdę. Co się dzieje z moją siostrą? – Mogłem się domyślić, że prędzej czy później zaczniesz zadawać pytania.

– Z Biancą jest wszystko w porządku. Czemu pytasz? – kłamię, że jej siostra ma się dobrze, ale przecież nie mogę jej teraz powiedzieć prawdy. To by jej złamało serce. Nie wie, co przytrafiło się żonie mojego *capo* i to nie najlepszy moment, żeby jej o tym mówić. Matteo zobowiązał mnie do zachowania tajemnicy, więc nie mogę powiedzieć Sofii, że jej siostra musi dojść do siebie po traumatycznych wydarzeniach.

– Już tak długo nie mam z nią kontaktu i bardzo się martwię.

– Zupełnie niepotrzebnie. Wiesz, jaki jest Matteo.

– Zaborczy dupek. – Trafna uwaga.

– Uwierz mi, że z Biancą wszystko okej. Jak tylko sytuacja się uspokoi, wróci do Nowego Jorku, a wtedy będziecie mogły się widywać tak często, jak tylko będziecie chciały. – Na twarzy Sofii pojawia się pełen nadziei uśmiech. To zrozumiałe, że tęskni za siostrą. – Chodź, mam dla ciebie niespodziankę. Co prawda miałem z tym poczekać jeszcze kilka dni, aż wszystko będzie gotowe, ale nie pozostawiasz mi wyboru.

– Co to za niespodzianka? – pyta z zaciekawieniem.

– Jak ci powiem, zanim zobaczysz, to już nie będzie niespodzianka. – Biorę Sofię za rękę i prowadzę na górę, mijamy naszą sypialnię i wchodzimy do następnego pokoju. Dziewczyna staje jak wryta, a mnie rozpira duma.

Mały pokój pomalowany turkusową farbą, białe mebelki i prześliczne drewniane łóżeczko, a nad nim imię naszego syna ułożone z pluszowych literek. Obok okna stoi prześliczna biała kołyska. Wchodzimy w głąb pomieszczenia po mięciutkim dywanie. Sofia ze wzruszenia nie może powstrzymać łez uciekających spod powiek.

– Teraz będę mógł się wyspać – mówię żartobliwie.

– Co masz na myśli? W ogóle, kiedy to wszystko się działo? Przecież cały czas jestem w domu i nie widziałam, żeby ktoś tu wchodził.

– Malowałem i składałem meble w nocy, jak spałaś – odpowiadam, a ona jest w jeszcze większym szoku.

– Zrobiłeś to wszystko sam?

– Myślałaś, że umiem tylko biegać z pistoletem? – śmieję się. – Chciałem sam urządzić pokój dla naszego syna. Mam nadzieję, że nie jesteś zła za to, że nie pytałem cię o zdanie.

– Zła? Jakbym mogła? Pokoik jest prześliczny. – Ukochana wtula się we mnie z wdzięcznością i miłością, o jakiej nigdy nie śniłem.

# Rozdział 39

## Sofia

Po kilku tygodniach od niespodzianki, jaką sprawił mi Damiano, proszę go, żebyśmy pojechali na zakupy. Zgadza się niechętnie, jak zwykle zasłaniając moim bezpieczeństwem, ale i tak stawiam na swoim. Po sutym późnym śniadaniu jedziemy do centrum handlowego w towarzystwie licznej ochrony. To dlatego nasz widok zawsze onieśmiela przechodniów, ale już się przyzwyczyłam, że do końca życia będą tak na mnie patrzeć w miejscach publicznych.

Wchodzimy do dużego sklepu z artykułami dla dzieci i od razu przepadam. Buszuję wśród pięknych ubranek dla maluszków w czasie, gdy Damiano rozsiada się wygodnie na kanapie w centralnej części pomieszczenia. Ochroniarze tarasują wejście, a ludzie, którzy byli tu przed nami, pospiesznie płacą za zakupy i uciekają w popłochu. Normalnie byłabym zła, ale dziś będę samolubna i pozwolę sobie na luksus robienia zakupów w sklepie na wyłączność. Wszystkie ciuszki są takie śliczne, że nie potrafię się zdecydować.

– Weź oba – mówi Damiano, gdy zastanawiam się, czy powinnam wziąć kocyk w kolorze niebieskim czy białym.

– Masz rację – odpowiadam i kładę na ladę dwa identyczne kocyki różniące się tylko kolorem. Razem z tymi, które wybrałam wcześniej, jest ich pięć. Następnie wybieram śpioszki, kaftaniki, body, czapeczki, sweterki i mnóstwo innych ubranek w różnych rozmiarach i kolorach. Przemięłe panie pakują moje zakupy w śliczne torby i pudełka w misie. Wzdycham zmęczona, ale jakże szczęśliwa.

Pozwalam ukochanemu wybrać wózek, a on również nie potrafi się zdecydować i bierze trzy. Kiedy ja wybierałam ciuszki, zdążył kupić już sporo zabawek, w tym kolejkę dla dzieci od pięciu lat. Minie sporo czasu, zanim nasz syn będzie mógł się nią pobawić, ale nie

mówię tego ukochanemu, bo nie chcę psuć mu frajdy. Nie przypuszczałam, że spodobają mu się zakupy i że przypadnie w tym sklepie chyba bardziej niż ja. Patrząc na stos pakunków ustawionych na środku sklepu, stwierdzam, że oboje popłynęliśmy. Paragon ciągnie się kilometrami, a sprzedawczynie piszczą z radości, ponieważ sprzedały dziś prawdopodobnie więcej niż przez cały miesiąc. W prezencie od sklepu dostajemy ogromnego białego pluszowego misia z czerwoną kokardą. Trzeba będzie go umieścić w samochodzie na miejscu pasażera. Dziękujemy sprzedawczyniom i przepraszamy za zablokowanie sklepu, a następnie wychodzimy.

– Możemy zjeść na mieście – oznajmia Damiano wyraźnie podekscytowany tym dniem.

– Kocham cię. – Wspinam się na palce i czule całuję mojego mężczyznę. Zakupy dla naszego synka sprawiły mu tyle przyjemności, że trochę wyluzował. Obejmuje mnie w talii i prowadzi do samochodu. Ochrona do wieczora będzie zwozić pakunki z zakupami. Mogliśmy wziąć jakieś auto dostawcze, ale nie spodziewałam się, że będzie tego aż tyle. Castelli pomaga mi wsiąść do auta, a sam zajmuje miejsce kierowcy. Do centrum przyjechaliśmy razem z ochroną, a teraz jedziemy sami, nie licząc ludzi w drugim samochodzie za nami. Ważne, że w naszym aucie jesteśmy we dwoje i możemy cieszyć się chwilą prywatności.

Obiad jemy w luksusowej restauracji, gdzie od progu wita nas wysoka blondynka, szczerząca się do Damiana aż za bardzo. Kobieta prowadzi nas na koniec sali, gdzie w ustronnym miejscu znajduje się nieduży stolik. Podaje nam menu i odchodzi, kilka razy odwracając się w naszą stronę. Widać, że Castelli wpadł jej w oko, ale na szczęście on nie zwraca na nią uwagi. Po paru minutach zjawia się kelner, który przyjmuje nasze zamówienie. Damiano przysuwa się bliżej mnie i kładzie rękę na moim udzie. Robi mi się gorąco na samą myśl o tym, co zamierza mi zrobić, przesuwając ją coraz wyżej. Postanawiam być szybsza i również kładę rękę na jego nodze. Patrząc mu prosto w oczy, sunę nią w górę, aż dochodzę do krocza. Mężczyzna rozpina rozporek, a moja ręka wślizguje się pod materiał bokserek. Ujmuję go i poruszam powoli ręką. Damiano odpręża się i opiera wygodnie o wezgielnie siedzenia. Czuję pod palcami

napinającą się coraz bardziej męskość. Widzę po nim, że jest bliski spełnienia, gdy nagle obsługa przynosi nam posiłek. Na twarzy Damiana maluje się chęć mordy nieświadomego kelnera. Chłopak stawia nasze talerze i życzy smacznego, po czym odchodzi, zostawiając nas samych. Od razu zabieram się do jedzenia, czując piękne zapachy naszych dań.

– Nie dokończysz? – pyta zirytowany Castelli.

– Jestem głodna jak wilk. – Mrugam do niego porozumiewawczo i zajadam się ogromnym stekiem.

Gdy kończymy jeść, kelner zbiera talerze i podaje deser. Moje ulubione lody z bitą śmietaną i czekoladą. Jedzenie tak mnie pochłania, że nie zauważam, jak ręka Damiana łąduje przy mojej małej. Mimowolnie rozszerzam nogi, ułatwiając mu dostęp. Masuje moją cipkę przez cienki materiał rajstop i majtek, a ja żałuję, że w ogóle cokolwiek mam na tyłku. Odsuwam od siebie deser i pozwalam się pieścić. Czuję wilgoć na bieliźnie i coraz bardziej pragnę, żeby zatopił we mnie swoje długie palce. Nagle przestaje i przywołuje kelnera. Przerywa w takim momencie, że mam ochotę go zamordować. Płaci rachunek za obiad i szybkim krokiem ciągnie mnie w stronę damskiej toalety. Wchodzimy do środka, a gdy Damiano upewnia się, że jesteśmy sami, zamyka nas od środka. Podsadza mnie na blat przy umywalce i szybkim ruchem rozrywa moje rajstopy, na co piszczę jak małolata.

– Maleńka, nigdy nie drocz się ze mną w ten sposób – mruczy, pozbywając się moich majtek. Wkłada we mnie palec i porusza nim z wielkim wyczuciem. Nachyla się nad moją cipką i zaczyna pieścić ją językiem, jednocześnie poruszając palcem w środku. Opieram się o lustro, a nogi układam na jego barkach. Pomimo mojego już sporego brzuszka i miejsca, w którym się znajdujemy Castelli radzi sobie doskonale, zadowolając mnie niemal w minutę. Gdy kończę dyszeć, ściąga mnie na podłogę i każe wypiąć pupę do tyłu. Od jakiegoś czasu to jego ulubiona pozycja. Wchodzi we mnie szybko, ale cały czas się kontroluje, aby jego ruchy nie były zbyt mocne. Nie mogę się doczekać, aż w końcu będziemy mogli przestać się hamować.

## Damiano

Ten dzień wykończył również mnie, ale mam jeszcze sporo roboty. Podczas gdy Sofia odpoczywa w naszej sypialni, ja idę do gabinetu. Najpierw nalewam sobie szklankę whisky, a potem siadam w fotelu za biurkiem. Wyciągam telefon i dzwonię do Matteo, ale on nie odbiera. Po kilku próbach odpuszczam i dzwonię do naszego człowieka odpowiedzialnego za przepływ narkotyków przez nasz teren. Mężczyzna uspokaja mnie, że wszystko jest w najlepszym porządku i nie mam się czym przejmować. Chociaż to mam z głowy. Postawiłem odpowiedniego człowieka na odpowiednim miejscu. Próbuję jeszcze raz dodzwonić się do Matteo, na szczęście w końcu odbiera.

– Halo – burczy w słuchawkę, jakbym przerwał mu dobre dymanko.

– Ciebie też miło słyszeć – odpowiadam.

– Kurwa, Damiano, powiedz, że masz dobre wieści i wiesz, kogo zatrudnił Esposito.

– Niestety nie mam żadnych informacji na ten temat. Trzyma nas za jaja i na pewno nie puści – stwierdzam coś, co jest oczywiste. Brat naszych kobiet jest nieobliczalny i nie cofnie się przed niczym. Do tej pory siedział w cieniu ojca i go nie docenialiśmy, ale mam wrażenie, że jest gorszy niż ja i Matteo razem wzięci.

– Wszystko dlatego, że nie umiesz trzymać kutasa w spodniach.

– Myślałem, że jesteś po mojej stronie – mówię rozgoryczony i ciężko wzdycham.

– Wiesz, że zawsze jestem po twojej stronie, ale nie spodziewałem się, że Gino zaatakuje z tego powodu – odpowiada. – Przypuszczam, że Sofia to tylko pretekst do czegoś większego. Musimy mieć się na baczności i ostrzegam cię, Damiano, pilnuj się i nie rób niczego głupiego, a tym bardziej nie podejmuj żadnych decyzji bez mojej zgody.

– Jak sobie życzysz.

Gdy kuzyn się rozłącza, wściekły rzucam telefon na biurko. Wiem, że przyczyniłem się do tego, że Gino ma nas w garści, ale przypuszczam, że wystarczyłaby mu sama groźba wobec żony

mojego *capo* do zapewnienia sobie nietykalności z naszej strony. Muszę dowiedzieć się, kim są niezależni zabójcy, którzy czyhają na życie moich najbliższych, i zlikwidować ich jeden po drugim, aż w końcu wykończę ich wszystkich i będę mógł zająć się *capo* Bostonu.

Nie zważając na to, która jest godzina, dzwonię do Thomasa, cymbała, który nie umiał odnaleźć Sofii.

– To coś ważnego, skoro dzwonisz do mnie o tej porze – mówi, ale jego głos nie świadczy o tym, żebym go właśnie obudził. W dodatku w tle słyhać muzykę, a więc jest w jakimś klubie.

– Gino Esposito – mówię i już mam się rozłączyć, kiedy głos po drugiej stronie mi odpowiada:

– Nie ma szans.

– Że co, kurwa?! – Zaciskam szczękę z wkurwienia.

– Esposito uprzedził, że będziesz się nim interesował. Wybacz, ale nie tym razem.

– Ile ci zapłacił? – pytam, żeby przebić jego cenę.

– Nic – odpowiada ze wstydem.

– Nic? – dopytuję, bo chyba się przesłyszałem. Najbardziej łakoma świnka na tym świecie nie robi niczego za darmo.

– Kurwa, nic. Facet ma mnie w garści, a jeśli wykonam jakiegokolwiek zlecenie dla ciebie, stracę głowę. Pierdolę interesy z wami, chcę żyć.

– Uważaj, bo to może długo nie potrwać. – Rozłączam się, nie mogąc już słuchać tego pajaca.

*Punkt dla ciebie Gino.*

# Rozdział 40

## Sofia

Tygodnie mijają szybko, a ja robię się coraz większa. Ciężko mi chodzić, siedzieć, a nawet leżeć. Codziennie rano dostaję śniadanie do łóżka, a Damiano masuje moje opuchnięte stopy i w spokoju oczekujemy naszego synka. Z niecierpliwością czekamy na dzień, kiedy weźmiemy go w ramiona. Nie sądziłam, że Castelli będzie aż tak przewrażliwiony na moim punkcie, ale jestem mu za to wdzięczna. Jego opiekuńczość strasznie mnie rozczula. Dbą o mnie i czasem przesadza, ale kocham go za to.

– Chyba czas na badanie – informuje Damiano i pomaga mi wstać z łóżka. W pokoju urządzonym na gabinet lekarski czeka już doktor Sylvia. Ostatnio jej wizyty są częstsze i spowodowane bliskim terminem porodu.

– Jak się dziś czuje nasza mamusia? – pyta z uśmiechem, gdy przekraczam próg.

– Świetnie, ale już chciałabym mieć to za sobą – wzdycham i pomału wdrapuję się na kozetkę. Pani doktor przeprowadza rutynowe badanie, z czego Castelli nie jest zadowolony, mimo że rozumie, że to normalne. Następnie oglądamy maluszka na monitorze, słuchamy jego serduszka i omawiamy etapy porodu. Dużo informacji i coraz mniej czasu na oswojenie się ze zbliżającym terminem.

– Jak tylko złączą się pierwsze skurcze, musicie mnie powiadomić, będę potrzebowała czasu, żeby do was dojechać.

– Może jednak lepiej jak będę rodzić w szpitalu? – pytam, czując niepokój.

– Spokojnie, porody rodzinne to normalka. Kobiety rodzą w domach bez przygotowanych porodówek. Cały czas będę z tobą i nie ma mowy, żeby coś poszło nie tak – uspokaja mnie Sylvia.



– Kochanie, damy radę. – Damiano dodaje mi otuchy, ale naprawdę zacznam się bać.

– Cała ciąża przebiega książkowo, więc za około dwa tygodnie będziesz już tulić małego Sergio. – Pani doktor uśmiecha się z entuzjazmem, który zaczyna mi się udzielać. Strach nie może burzyć mojego szczęścia. Ostatecznie podtrzymuję decyzję o pozostaniu w domu. Uspokaja mnie również fakt, że Damiano przygotował gabinet lekarski z prawdziwego zdarzenia i mamy w nim wszystko, co jest potrzebne do porodu.

Po wizycie lekarskiej wygodnie układam się na kanapie w salonie i włączam telewizor. Jak zwykle w wiadomościach pokazują wojny gangów, morderstwa i samobójstwa.

– Nie oglądaj tego. – Castelli zabiera mi pilot i przełącza kanał. Posyłam mu gniewne spojrzenie, bo kolejny raz nie mogę obejrzeć informacji z kraju. – Niepotrzebnie będziesz się stresowała, dziecku to nie służy. – Tym argumentem przekonuje mnie do zmiany kanału.

– A ty nie powinienesz być teraz w pracy? – pytam, jakby Damiano pracował w normalnej firmie, gdzie spędza się określony czas, a na urlop trzeba sobie zasłużyć. Życie w mafii przerabiam po swojemu i czasem przekręcam fakty, żeby nasza codzienność wyglądała choć trochę zwyczajniej, niż jest w rzeczywistości. Tworzę swój świat i jest mi w nim dobrze.

– Dziś chcę spędzić dzień tylko z tobą. Powiedz, co byś chciała robić. – Jeśli dziś jest koncert życzeń, to zamierzam to wykorzystać.

– Na początek lody, popcorn i komedia romantyczna. – Uśmiecham się przebiegle, na co on przewraca oczami. Sam to zaproponował. Ja tylko umiejętnie wykorzystuję sytuację.

– Co tylko sobie zażyczysz. – Całuje mnie w czoło i idzie do kuchni. Wraca po kilku minutach z dwoma kubkami lodów śmietankowych i miską popcornu. Wybieram film i oboje zalegamy na kanapie. Damianowi niekoniecznie podoba się komedia, którą wybrałam, ale dzielnie ogląda i stara się nie zasnąć. Doceniam to, jak się dla mnie stara.

Miły dzień przerywa nam ochrona. Castelli zostawia mnie w salonie i idzie do swojego gabinetu. Ku mojemu zdziwieniu szybko wraca i jest zadowolony.

– Dobre wieści? – pytam, gdy siada na końcu kanapy i kładzie sobie na kolana moje stopy. Masuje je z czułością, uśmiechając się pod nosem.

– Najlepsze – odpowiada, nie wprowadzając mnie w szczegóły.

Nie wnikam w jego interesy, bo to, co go cieszy, niekoniecznie może mi się podobać. Castelli stara się chronić mnie przed swoją mroczną stroną i skrzętnie ukrywa własne działania, tak żebym wiedziała jak najmniej. Umiejętnie oddziela nasze życie od mafii, lecz czasami nie da się ukryć obtarć na pięściach czy nocnych wypraw na zlecenie. Gdy wychodzi w środku nocy, zawsze udaję, że śpię, a potem spędzam kilka godzin w naszym łóżku, modląc się, żeby wrócił cały i zdrowy. Na szczęście takie noce zdarzają się rzadko. Nie mogę mu powiedzieć, żeby przestał być zabójcą na zlecenie mafii, bo wiem, że nigdy tego nie zrobi. Mimo moich marzeń o mężczyźnie spoza naszych kręgów zakochałam się w groźnym gangsterze i nie mogę walczyć z jego naturą. Godzę się z tym, przed czym chciałam uciec i wiem, że nie robię niczego złego, kochając zabójcę.

Niespodziewanie w holu słyhać wielkie poruszenie. Lupita wydaje z siebie głośne okrzyki radości.

– Co się dzieje? – pytam zaciekawiona, prostując się na kanapie. Do tej pory w domu raczej panowały spokój i senna cisza.

– Mała niespodzianka. – Damiano puszcza do mnie oko.

– Mała to raczej ona nie jest. – Uśmiecham się na widok ogromnej zielonej choinki. Pochłonięta przygotowaniami do porodu zapomniałam o nadchodzących świętach. Chciałabym nasze pierwsze wspólne święta spędzić już we troje.

Chłopaki mocują drzewko i stawiają na podłodze wielkie pudła z ozdobami świątecznymi. Energicznie zrywam się z kanapy, ciągnąc za rękę ukochanego. Zabieramy się za zdobienie choinki, wieszamy mnóstwo czerwonych oraz złotych bombek. Światełka, łańcuchy i mnóstwo małych aniołków. Drzewko jest tak wysokie, że nawet Castelli musi korzystać z drabinki. W domu rodzinnym ostatni raz ubierałam choinkę z macochą i rodzeństwem. Nawet ojciec dokładał swoją bombkę, a później po ucieczce Vittorii z Biancą wszystko się zmieniło. Dom do świąt przygotowywała służba. Już nigdy wspólnie

nie ubieraliśmy drzewka, a ojciec z dnia na dzień stawał się coraz gorszym potworem.

– Hej, mała, co się dzieje? – pyta Damiano, kiedy zauważa, że spochmurniałam.

– Przypomniały mi się ostatnie szczęśliwe święta, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Przed ucieczką macochy byliśmy naprawdę szczęśliwi. Dom zawsze był pięknie przystrojony, pachniał piernikami, które razem piekliśmy i ozdabialiśmy. Ojciec był inny, ale wszystko zmieniło się, gdy dziewczyny zniknęły. To wtedy moje życie zamieniło się w koszmar. – Po moim policzku spływają łzy. Castelli schodzi z drabiny i mocno mnie przytula. Nic nie mówi. Wie, że żadne słowa nie są w stanie zmienić przeszłości i tego, jak skrzywdzona się czuję. Czasami mam żal do mojej macochy o to, że nas porzuciła, że to wszystko, co się działo, to jej wina, ale też ją rozumiem. Uciekła od tego mafijnego gówna, z którego ja także pragnęłam się wyrwać.

## Damiano

Nie mogę przegonić złych wspomnień z głowy Sofii, ale mogę stworzyć dla niej nowe, miłe i dobre. Gdy dziewczyna się uspokaja i z wdzięcznością całuje mnie w usta, wracamy do ubierania choinki. Przyozdobienie drzewka zajmuje nam sporo czasu. Lupita co jakiś czas zagląda do salonu i ekscytuje się świątecznymi ozdobami. Zapraszam ją do pomocy i po cichu proszę o przygotowanie ciasta na pierniki.

– Zmęczona? – pytam, gdy Sofia siada na kanapie.

– Ani trochę. Muszę tylko chwilę odsapnąć – odpowiada przyszła mama z uśmiechem. Widzę, że jest w coraz lepszym humorze, a jej podekscytowanie udziela się również mnie.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. Czeka w kuchni. – Ukochana podnosi na mnie wzrok i wyciąga rękę, żebym pomógł jej wstać. Jest jej coraz ciężiej z dość dużym brzuchem, ale zostało jedynie kilka dni i będzie już tylko lepiej. Prowadzę ją do kuchni.

– Siadajcie – prosi gosposia i podaje nam po drewnianym wałku. Nigdy nie wałkowałam ciasta, ale wiele razy widziałem, jak to robi

Lupita. To nie może być trudne. Najpierw pomagam Sofii usadowić się na krześle, a potem pewny siebie zabieram się za ciasto. Moja ukochana patrzy na mnie z miłością, a mnie rozpira duma, że potrafię sprawić jej przyjemność.

– Skąd wiedziałaś? – Dziewczyna pyta gosposię.

– Że lubisz piec pierniczki? Ja wszystko wiem – odpowiada z uśmiechem Lupita. – O nie, mój drogi, zanim rozwałkujesz ciasto, musisz posypać mąką, bo się przyklei – zwraca mi uwagę i posypuje blat białym proszkiem.

– No tak, ty wiesz wszystko. – Sofia puszcza do mnie oczko i z uśmiechem zabiera się za swoje ciasto, a idzie jej całkiem nieźle.

Obserwuję, jak pochłonięta wykrawaniem kształtów ciasteczkowych ludzików wczuwa się w klimat świąt. Gosposia układa nasze ludziki, gwiazdki i renifery na blaszce, a potem wkłada do piekarnika. Kiedy jest ich już sporo i są wystygnięte, zaczynamy je dekorować. To dopiero wyzwanie. Nawet w dzieciństwie nie robiłem takich rzeczy, jakoś nigdy mnie to nie interesowało, ale od dziś wiem, że stanie się to naszą tradycją.

– Muszę wyjść na chwilę – informuję moje panie po przeczytaniu SMS-a od Matteo. – Idę tylko zadzwonić, zaraz wracam – uspokajam Sofię, widząc jej niezadowolenie. Całuję ją w czoło i kieruję się do gabinetu, wybierając numer kuzyna.

– Jestem ci winien ogromną przysługę – mówię, gdy odbiera.

– No ja myślę. Wiesz, ile mnie kosztuje tłumaczenie całej tej sytuacji?

– Z pewnością dużo, ale jesteś *capo* i dasz sobie radę nawet z tym.

– Obaj się śmiejemy. Matteo umie rządzić silną ręką, ale z kobietami ma problem. W sumie tylko z jedną, która wchodzi mu na głowę.

– Jutro się widzimy – żegna się, a ja wracam do kuchni. Pierniki już skończone, Sofia właśnie jednemu odgryza głowę i zjada, popijając ciepłym mlekiem. Na mój widok uśmiecha się i przywołuje mnie ręką. Siadam obok niej, a ona podsuwa do mnie talerz z ciastkami.

– Spróbuj, są pyszne. – Nie przepadam za słodyczami, ale wcinam piernika i popijam mlekiem z jej kubka.

– Rzeczywiście smakują dobrze – odpowiadam i sięgam po drugiego. Zajadamy się piernikowymi smakołykami, a potem przenosimy z powrotem na kanapę w salonie.

Dziś jest dobry dzień, ale jutro będzie jeszcze lepszy. Sofia nie spodziewa się jutrzejszej niespodzianki, ale jestem przekonany, że jej się spodoba.

# Rozdział 41

## Sofia

Wychodzę spod prysznic, zawijam się w ręcznik i idę do sypialni. Na łóżku dostrzegam białą sukienkę, koronkową bieliznę i perłowe pantofelki, a obok liścik. Biorę go w ręce i czytam:

„Założ ją”.

Zaskoczona prezentem podnoszę sukienkę i przez chwilę się jej przyglądam. Jest piękna. Wkładam bieliznę, a następnie suknię i przeglądam się w lustrze. Ślicznie opina się na sporym brzuszku. Damiano chce, żebym dziś dobrze wyglądała, więc robię delikatny makijaż i układam włosy, zostawiając je rozpuszczone. Wychodzę z sypialni, żeby poszukać ukochanego. Staję u szczytu schodów i robi mi się gorąco. Ich poręcz i cały hol ozdobione są białymi różami. Jest ich chyba z tysiąc. Podekscytowana schodzę powolnym krokiem na dół, gdzie czeka Castelli. Jest mocno zestresowany. Gdy staję twarzą w twarz z mężczyzną ubranym w idealnie skrojony, granatowy garnitur, z białą różą w butonierce, widzę w jego oczach błysk i równie wielkie emocje jak moje. Podaje mi śliczny mały bukietik również z białych róż. Zaciągam się ich zapachem.

– Co się dzieje? – pytam trochę zdezorientowana, ale już domyślam się, co zaplanował mój ukochany.

– Wychodzimy – oświadcza mi z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

– Jeszcze to. – Lupita podchodzi do mnie z białym krótkim welonem i prosi, żebym się trochę schyliła. Spełniam jej prośbę, a ona wpina mi go we włosy. – Wyglądasz prześlicznie – mówi gospościa ze łzami wzruszenia. – Jedźcie już, bo się spóźnicie – pogania, ocierając swój policzek, na który spływa łza.

Damiano podaje mi rękę, ujmuję ją i wychodzimy z domu. Przekraczamy próg, a ja zatrzymuję się na podjeździe i rozglądam

dookoła. Czuję, że robimy kolejny krok ku normalności.

– Zapraszam. – Castelli otwiera drzwi od czarnego SUV-a. – Może nie jest to idealny transport do ślubu, ale za to bezpieczny. – Mruga do mnie, a ja wiem, że ma na myśli, iż jest kuloodporny. Wsiadam do auta, a zaraz za mną Damiano. – Wiem, że nie tak wyobrażałaś sobie swój wymarzony ślub i że powinienem wcześniej poprosić cię o rękę, ale bałem się, że znów mi uciekniesz – wyznaje, a mi robi się smutno. Gdyby nie mój upór dążenia do innego życia, poza naszym światem, dawno już mogliśmy być szczęśliwi. W Hiszpanii mogłam wyjawic mu prawdę o sobie i być może nie wyszłabym za Leonarda. Nie musiałam przez to wszystko przechodzić, ale przetrwałam to.

*Dla niego. Dla siebie. Dla nas.*

*Tym razem jestem pewna jego miłości, mojej i tego, że gdyby dał mi wybór, pozwolił odejść – zostałabym.*

– Jest idealnie. – Nachyliłam się do niego i całuję gorące wargi mężczyzny.

– Jesteś taka piękna i tylko moja – szepcze w moje usta i oddaje pocałunek.

– Zawsze byłam twoja – odpowiadam z wielką świadomością tych słów.

Zawsze należałam tylko do niego. Moje ciało, dusza i serce pragnęły wyłącznie jego. Nic nie było w stanie tego zmienić. Nawet Paulo, który chciał ofiarować mi życie, jakiego pragnęłam, nie zmieniłby moich uczuć. Na szczęście szybko przekonałam się, kim jest mężczyzna karmiący mnie kłamstwami, i pozwoliłam ukochanemu, żeby wyrwał mnie z jego szponów. Damiano zawsze był ze mną szczery, nie obiecywał ucieczki z mafii, ale ze wszystkich sił stara się teraz, żeby nasze życie choć trochę przypominało to, które wiodą zwykli ludzie. Daje mi namiastkę normalności, której pragnę.

Ruszamy w kierunku Bostonu, ale zatrzymujemy się pod miastem, przy małym drewnianym kościółku. W środku poza ochroną, księdzem i organistką, która zaczyna śpiewać *Hallelujah*, nie ma nikogo.

Idziemy z Damianem w stronę ołtarza, trzymając się za ręce. Cudowny głos kobiety przeszywa moje serce. To najpiękniejszy dzień

w moim życiu, a przy mnie nie ma nikogo z rodziny. Pragnę dzielić moje szczęście z najbliższymi, z Biancą, Flaviem i nawet Gino, który jest dla mnie twardy i oschły. Nie zawsze taki był. To mafia wymaga od pierworodnego najwięcej, to przez mafię się taki stał, ale nadal jest moim bratem i kocham go tak samo jak pozostałe rodzeństwo.

Stajemy przed księdzem, który nas błogosławi i nagle drzwi kościoła otwierają się na oścież.

– Chyba nie zamierzaliście zacząć bez świadków? – woła Matteo zmierzający w naszą stronę z Biancą pod ramię. Siostra wyrywa mu się i biegnie w moją stronę, a potem wpada w moje ramiona.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – mówię drżącym głosem.

– Nie mogło być inaczej. – Ściska mnie mocno i obie zaczynamy płakać ze szczęścia. Tak długo się nie widziałyśmy, nawet nie rozmawiałyśmy przez telefon i nie wierzyłam, że to się kiedykolwiek zmieni. Kiedy nasi mężczyźni odrywają nas od siebie, spoglądam na Damiana z wdzięcznością. To jego zasługa, że Bianca jest ze mną w najważniejszym dla mnie dniu.

Gdy mamy już wracać do ceremonii, drzwi ponownie się otwierają i staje w nich Flavio. Spoglądam z miłością na mężczyznę, który sprawił mi taką niespodziankę, puszczam jego dłoń i idę w stronę brata. Moje kroki są tak szybkie, że niemal biegnę, podtrzymując brzuch. Rzucam się w jego silne ramiona i daję się przytulić, a następnie uwalniam morze łez.

– Hej, kwiatuszku. – Zawsze tak do mnie mówił, gdy byłem mała. Palcem unosi moją brodę, żebym na niego spojrzała.

– Dziękuję. – Mówię i przytulam się do brata, mocząc mu koszulę.

– Za co, kwiatuszku? – pyta, jakby nie rozumiał.

– Za to, że jesteś. – Przytulam się i łkam, ale są to tylko łzy szczęścia.

– Zawsze będę przy tobie. – Wiem to na pewno. Flavio jest moim aniołem stróżem. Bez niego nie stałabym tu dziś. Dbą o mnie, odkąd pamiętam, i często podejmuje decyzje niekoniecznie bezpieczne dla niego i ryzykuje tylko po to, żeby mnie chronić. – Chodźmy, chyba nieco wam się śpieszy. – Brat odsuwa mnie od siebie i kładzie rękę na moim brzuchu, a potem kciukiem ociera moje łzy. Bierze mnie pod rękę i kierujemy się w stronę Damiana. Nagle ponownie



rozbrzmiewa piękny głos kobiety, a ja czuję się przeschęśliwa, że do ołtarza prowadzi mnie właśnie on.

– Dbaj o nią – mówi Flavio do Damiana, oddając mu moją rękę.

Ukochany kiwa głową na znak zgody i ujmuje moją dłoń. Odwracam się jeszcze raz w stronę drzwi z nadzieją, że stanie w nich Gino, ale niestety on nie nadchodzi. Spoglądam pytająco na mężczyznę u mojego boku, ale on delikatnie kręci przecząco głową. Czuję ukłucie w sercu, ale wiem, że mój najstarszy brat ma do mnie żal. Tak łatwo nie wybaczy mi walki o moje szczęście i miłość, lecz głęboko wierzę, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

Zaczynam nowy rozdział w swoim życiu jako pani Castelli, mając przy sobie prawie wszystkich, których kocham. Z nadzieją patrzę w przyszłość moją i mojej rodziny. W końcu zaczyna się układać tak, jak sobie wymarzyłam.

*To nowy początek.*

## Damiano

Jak to mówią, nadzieja umiera ostatnia. Moja nie umarła nigdy. Do końca wierzyłem w to, że uda mi się odnaleźć ukochaną, a potem, że zdobędę jej serce na nowo i wyjdzie za mnie z własnej woli. Nigdy nie chciałem jej do niczego zmuszać, jednak musiałem trochę jej pomóc w podjęciu decyzji. Wiele przeszła przez swojego ojca, więc za wszelką cenę pragnęła wyrwać się z naszego środowiska, z którego nie ma ucieczki. Miotła się między uczuciem do mnie a mrzonkami o wolności. Wiedziała, że nigdy nie porzucę tego, co robię, i w końcu to zaakceptowała. Przez kilka miesięcy spędzonych wspólnie w posiadłości pokazałem jej, że nie jestem stworzony wyłącznie do bycia groźnym gangsterem, ale również do miłości. Kocham ją od naszego pierwszego spotkania w Madrycie i przez długi czas, kiedy jej szukałem, moje uczucia się nie zmieniły.

Dziś z radością patrzę na ukochaną i wiem, że w końcu zaakceptowała to, kim oboje jesteśmy. Ciąży na nas piętno mafii i żyjemy w jego mroku, ale nasza miłość będzie przyświecać nam każdy dzień. Do pełni szczęścia brakuje mi tylko rozwiązania sprawy z Gino. Do tej pory nie udało mi się ustalić, kim są jego najemnicy

i czy w ogóle istnieją. Wolę tego nie sprawdzać i pozostaje mi tylko nadzieja, że nigdy się o tym nie przekonam. *Capo* Bostonu w najokrutniejszy sposób zapewnił sobie bezpieczeństwo. Wiem, że Sofia za nim tęskni i bardzo cierpi, że ją odtrącił, ale przynajmniej nie należy na kontakt.

W otoczeniu najbliższych wychodzimy z kościoła jako mąż i żona, trzymając się za ręce. Spoglądamy na siebie i uśmiechamy się ze szczęścia. Nagle Sofia odwraca się do mnie, staje na palcach i zbliża usta do mojego ucha.

– Kocham cię – szepcze.

– Kocham cię – odpowiadam jej tym samym i złączam nasze usta w namiętym pocałunku.

*Miłość? Co to w ogóle jest?*

*To uczucie, które nie równa się z niczym innym. To chęć dawania szczęścia ukochanej osobie, chronienia jej za wszelką cenę i bycia z nią mimo przeciwności losu.*

*Miłość ma jej imię.*

*Sofia.*